

NAPOLEON W ŻYCIU PRYWATNEM

(Napoleon intime)

Przez

Artura Levy

(TŁUMACZENIE Z FRANCUSKIEGO)

Warszawa.

DRUKIEM „WIEKU” NOWY ŚWIAT Nr 61.

1894.

Niepodobna dziś jeszcze ocenić dokładnie wpływu, jaki Napoleon I wywarł na losy Francji i całej Europy, jednakże postać tego olbrzyma, przerastającego tak nieskończenie zwykłą miarę ludzkich zdolności, nie przestaje budzić zajęcia i coraz nowych, najczęściej sprzecznych wywoływać sądów. Dowodem tego jest książka Artura Lévy pod tytułem: „Napoleon intime”, ze wszystkich, jakie się ukazały w przeciągu lat ostatnich, najdokładniej wyczerpująca tak bogaty w treść przedmiot. Opierając się na licznych i bardzo różnorodnych świadectwach, czerpanych zarówno ze słów bezwzględnych wielbicieli Napoleona, jak i najzaciętszych jego wrogów, przytaczając ustępy z najwiarogodniejszych źródeł lub wymieniając je w przypiskach, autor usiłuje odtworzyć istotny jego charakter.

„Napoleon nie był bogiem, ani potworem — powiada Artur Lévy w przedmowie do swego zajmującego dzieła — był tylko w całym znaczeniu tego wyrazu człowiekiem i nic ludzkiego nie mogło być obcem jego naturze. Wysoce rozwinięte przywiązanie do rodziny, dobroć, wdzięczność, zdolność do odczuwania cudzej doli — to były główne cechy jego charakteru.”

Fakta, dotyczące rodziny i dziecinnych lat Napoleona, są tak ogólnie znane, że ich opowiadać nie będziemy w niniejszym sprawozdaniu, dotykając tylko pobieżnie, o ile się to okaże niezbędnem do uwydatnienia moralnej fizjonomii bohatera.

W dziecinnych latach Napoleona dwa rodzaje wrażeń wyrwały się najgłębiej w jego duszy. Wypadki, jakie w owej epoce zdarzyły się na Korsyce, przejmowały go uwielbieniem dla Paoli’ego, głównego bohatera chwili, i rozpierały pierś jego młodocianą pragnieniem wielkich

— 6 —

czynów; z drugiej strony przykład matki (Letycji z domu Ramolino), kobiety wielkiego charakteru, znoszącej ze spokojem straty materyalne, będące następstwem zaburzeń w kraju, a przytem rządnej, zabiegłej, energicznej, przyczynił się niemało do wyrobienia w nim samym tychże zalet i właściwości.

Ojciec Napoleona, Karol Bonaparte, posiadał niewielką własność ziemską, przynoszącą jakieś 1,000 — 1,500 franków dochodu, a przytem był zmuszony utrzymywać dom na pewnej stopie, gdyż pełnił urząd asesora junty i był jednym z dwunastu członków komisji, czuwającej nad zarządkiem Korsyki. Codziennie też mały Napoleon był świadkiem sprzeczek między rodzicami, do których nieogłębność ojcowska dawała zwykle powody.

W takim stanie rzeczy edukacja dzieci — w tak licznej zwłaszcza rodzinie — przedstawiała zadanie nad siły; zaczęto więc czynić gorliwe starania u osób wpływowych dla otrzymania pomocy od rządu.

Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Józef i Napoleon, najstarsi synowie Bonapartych, uzyskali prawo odbycia bezpłatnych kursów w szkołach rządowych. Pierwszy, przeznaczony do stanu duchownego, został umieszczony w kolegium w Autun; drugiego, który miał wstąpić do marynarki i kształcić się w Brienne, zatrzymano jeszcze czas jakiś razem z bratem w Autun dla nauczania go o tyle przynajmniej francuskiego języka, by mógł rozumieć wykłady w szkole.

Po trzymiesięcznym pobycie w Autun, Napoleon, nie mający lat dziesięciu, został przeniesiony do szkoły w Brienne. Nie władał jeszcze dość biegle językiem francuskim, aby się mógł swobodnie porozumiewać z kolegami, różnił się też od nich pewną odrębnością w obyczajach, jaka dotychczas nie przestaje do pewnego stopnia cechować mieszkańców Korsyki. Własne jego słowa najlepiej malują ówczesne jego usposobienie, w którym niechętni upatrują zapowiedź niepomiernej pychy przyszłego despoty.

„Byłem najuboższym ze wszystkich uczniów szkoły — rzekł raz cesarz do Coulaincourt’a w 1811 roku. — Moi koledzy mieli zawsze

— 7 —

pieniądze na swoje wydatki, ja nigdy grosza nie miałem. Byłem dumny i pilnowałem się, aby nikt nie spostrzegł mego ubóstwa. Nie umiałem śmiać się, ani się bawić, jak inni. Miałem zawsze dobre stopnie, ale mnie nie lubiono.”

Drażliwy jednak i zamknięty w sobie chłopiec, stawał się natychmiast podobnym do innych dzieci, gdy spotkał trochę życzliwszego kolegę.

— Och! ty, to co innego — rzekł raz do jednego z nich, nazwiskiem Bourienne — ty mnie lubisz.

Jeżeli zaś tym, którzy go złośliwie *Korsykaninem* przezywali, wymyślał od *francuzów*, to chyba stronnicze zaślepienie, jak np. u Taine’a, może w tem widzieć dowód, że sam nie uważał się za francuza. Przeciwnie, on w kolegach nie widział obcokrajowców i nie żywił do nich nienawiści; okazywał się nawet szlachetnym do tego stopnia, że gdy był dyżurnym w klasie, wołał sam iść do kozy w razie jakiegoś wykroczenia, niż wskazać winnych kolegów, którzy jednakże nieraz dobrze mu dokuczali. Zaiste, w tem postępowaniu przebija się daleko więcej rycerski charakter francuza, niż mściwy korsykanina.

Jeżeli Napoleon do dzisiejszego dnia przewyższa geniuszem najwybitniejsze umysły, to pod względem serca nie ustępuje on nikomu. Ludzie, z którymi okoliczności zbliżyły go kiedykolwiek, nie byli mu nigdy obojętnymi. Wspomnienia z pobytu w Brienne pozostały mu na zawsze drogami. Przeciwnicy jego zdają się nie brać w rachubę tej okoliczności, że on całe pięć lat przebył w tej szkole, a ten przeciąg czasu wystarczył na zatarcie dziecinnych waśni. Gdy, zostawszy pierwszym konsulem, przechadzał się z Bouriennem w ogrodach willi Malmaison, ozwały się dzwony kościelne, których odgłos czynił na nim zawsze pewne wrażenie. „Te dzwony — rzekł Napoleon — przypominają mi Brienne; dobre to były czasy”.

Otaczał się też chętnie świadkami swej pierwszej młodości. Zostawszy cesarzem, powołał Bourienne’a, dawnego kolegę i przyjaciela, na urząd sekretarza głównego przy swej osobie. Drugi kolega, Louriston, mianowany przez niego generałem, był ostatnim jego ambasadorem w Petersburgu. Z pomiędzy Braci Mniejszych, którzy byli nauczycielami w Brienne, wiceprowincyał, Dupuis, jeszcze w roku 1779 służył nieraz swą radą Napoleonowi. Na wiadomość o jego śmierci

— 8 —

w roku 1807, cesarz, bawiący w Ostendzie, pisze do cesarzowej Józefiny: „Udziel mi wiadomości o tym pocziwym Dupuis. Powiedz jego bratu, że pragnę coś uczynić dla niego”.

Napoleon wiernej również dochował pamięci dla Jąłmużnika Zgromadzenia, Ojca Karola, który go przysposobił do pierwszej komunii św. Oto co pisze do niego, zostawszy pierwszym konsulem: „Pamiętam zawsze, iż Waszym to zacnym przykładem i naukom, mój Ojciec, zawdzięczam moje powodzenie. Bez religii nie ma szczęścia, ani możliwej przyszłości. Polecam się Waszym modlitwom”.

Widzimy także Ojca Patrault, nauczyciela matematyki w Brienne, którego Napoleon uczynił jednym z sekretarzy w armii włoskiej. Nawet tamtejszy odźwierny, Hauté, otrzymał później z żoną, miejsce odźwiernego w Malmaison.

O, tak, Napoleon na wszystkich stopniach swojej kariery nie zapomniał nikogo z owej epoki. Zostawszy cesarzem, między innymi odnalazł w pamięci panią de Montesson, która mu w Brienne pierwszy wieniec za pilność w naukach włożyła na czoło; wezwał ją do Tuileryów i powrócił jej skonfiskowane dobra.

Fakta te zbijają dostatecznie wszystkie potwarze, rzucające cień na charakter Napoleona w jego dziecinnych latach. Przez cały czas pobytu w szkole nie zboczył on od kierunku, jaki otrzymał w domu, nie zapomniał o trudnym położeniu swej licznej rodziny w Ajaccio, przykładając się pilnie do nauk, pozyskał zaufanie nauczycieli i, co jest rzeczą rzadką, wyniósł stałą dla nich wdzięczność i szacunek.

Po ostatecznych egzaminach w 1783 r., Napoleon, liczący lat piętnaście, miał wszelkie prawo przejść do szkoły marynarki. „Będzie z niego doskonały marynarz — pisze w jego świadectwach de Kéralio, ówczesny podinspektor rządowych szkół wojennych we Francji. Ale miejsca w szkole marynarki było niewiele i przystęp do niej mieli jedynie uczniowie posiadający protekcję osób wpływowych, więc Napoleon nie został przyjęty. Mógł wprawdzie kształcić się dalej w Brienne, lecz czując się obowiązany ustąpić w niej miejsca młodszemu bratu, Lucyanowi, wyrzekł się, lubo z żalem, służby w marynarce i za pośrednictwem swego ojca prosił o przyjęcie do artylerii lub inżynierii.

— 9 —

W 1784 r. Napoleon wstąpił na koszt rządu do szkoły wojennej w Paryżu.

Wychowany w zasadach surowej moralności, przejęty najwyższemu poszanowaniem dla obowiązku w najszerszym znaczeniu tego słowa, świeżo przybyły z prowincji młodzieniec został zgorszony próżniactwem, lekkomyślnością i lekceważeniem powinności, jakie napotkał w swoich nowych kolegach.

Patrząc na tę młodzież, która wkrótce miała otrzymać oficerskie stopnie, a tymczasem bawiła się, zamiast się uczyć, i najzupełniej znajdowała się nieprzygotowaną do swego przyszłego zawodu, Napoleon przesłał wice-prowincjałowi (Dupuis) w Brienne memoriał, który zamierzał podać do właściwego ministerium.

W memoriale tym przedstawia on, „że stypendyści rządowa złe jedynie spotykają przykłady w paryskiej szkole wojennej, że mogą w niej nabyć próżności i nawyknień niezgodnych z ich położeniem materyalnym, przez co później wstydzić się może będą ubogiego domu rodziców i nie zechcą przyznać się do swej najbliższej rodziny. Zamiast więc licznej służby, obfitego i kosztownego stołu, oraz paradnej, znaczne sumy wynoszącej stajni, lepiej byłoby, jego zdaniem, aby wszystkie potrzeby uczniów tej szkoły ograniczono do ścisłej konieczności. Aby dostawali chleb żołnierski, albo bardzo zbliżony do tegoż, i sami czyścili swoją odzież. Nawykłszy bowiem do umiarkowania i pracy, rozwiną się lepiej fizycznie, nabiorą więcej hartu i staną się zdolniejszymi do znoszenia trudów wojennych, przez co jedynie zdobywa się szacunek i ślepe zaufanie podwładnych.”

Może to są zbyt surowe poglądy u piętnastoletniego chłopca, lecz warunki, w jakich się wychował, i ciągła myśl o przyszłości licznej rodziny, tłómaczą dostatecznie tę przedwczesną dojrzałość.

„Wszystkie te troski zatruiły moje młode lata — zwykł on mówić, stojąc na szczycie potęgi — wywarły one wpływ na moje usposobienie, uczyniły mnie poważniejszym nad mój wiek”.

Nawet zostawszy cesarzem, Napoleon nie odstąpił w tym względzie od zasad, jakie mu podyktowały ów memoriał w paryskiej szkole wojennej. „Utrzymanie każdego ucznia (w takiejże szkole) nie ma przenosić jednego franka dziennie — pisze w instrukcyi z r. 1808. —

— 10 —

Ci chłopcy są dziećmi żołnierzy lub rzemieślników, nie chcą, aby nabierali nawyknień, które w dalszem życiu byłyby dla nich szkodliwemi.”

Podobnie jak ze szkoły w Brienne, tak i ze szkoły wojennej Napoleon wyniósł najgłębszy szacunek dla swych nauczycieli, między innymi przyjmował chętnie w Malmaison p. de l'Eguille, nauczyciela historii, Domairon, nauczyciel nauk wyzwolonych, został w roku 1802 wezwany na nauczyciela jego młodszego brata, Hieronima, a brygadier Valfort, kierujący studjami w powyższej szkole, doznał wiele dobrego w ostatnich latach swego żywota od wdzięcznego ucznia, którego miał szczęście oglądać pierwszym konsulem.

W 1785 r. Napoleon wyszedł ze szkoły wojennej w stopniu podporucznika kompanii bombardyerów pułku de la Fère'a, stojącego w Walencji (*Valence*), dokąd udał się w towarzystwie swego kolegi i przyjaciela, Aleksandra de Mazis, który w tymże stopniu był również do tego pułku przeznaczony.

W przejeździe przez Lyon spotkał Barletta, byłego sekretarza gubernatora Korsyki, który mu wręczył list rekomendacyjny do ks. Saint-Ruff, proboszcza w Walencji, oraz pewną kwotę na koszt podróży. Ale, obaj młodzi, w krótkim czasie wydali nieogłędnie te pieniądze i resztę drogi musieli odbywać pieszo.

Podczas swego pobytu w Walencji siedemnastoletni Napoleon był podobny do wszystkich młodych wojskowych z owej epoki. Dumny ze swego stopnia, starał się okazać człowiekiem dojrzałym, bywał w towarzystwach, uczył się tańczyć i chętnie obcował z kobietami. Zalecał się nawet troszeczkę do niejakiej panny Karoliny du Colombier i był wielce uprzejmym dla ładnej panny Mion-Desplaces, młodej korsykanki. Swoim zwyczajem zachował w pamięci wszystkie znajomości, jakie porobił w tej epoce, i później starał się być użytecznym każdemu z tych ludzi. Oto na dowód jego odpowiedź pannie du Colombier, która wyszła była za pana Bressieur.

„Pani Karolinie Bressieur.

Pont de Briques (obóz Buloński) 2 fructidora (20) 1804 r.

List pani sprawił mi wielką przyjemność. Zawsze mnie to szczerze obchodziło, co się z paniami dzieje. Przy pierwszej sposobności postaram się uczynić dla pani brata, co tylko będę mógł. Widzę z listu pani, że mieszkacie panie niedaleko Lyonu i muszę jej uczynić za to

— 11 —

wymówkę, że pani nie przyjechała, gdy znajdowałem się w tem mieście; zawsze bowiem rad jestem niezmiernie zobaczyć panią. Proszę, niech pani będzie przekonaną, iż pragnę najmocniej uczynić zadość jej życzeniu.

(podpisano) Napoleon”.

Pani Bressieur została następnie mianowana damą honorową matki cesarza, a jej mąż generalnym administratorem leśnictwa. Jednakże i podczas pobytu w Walencji, Napoleon nie dał się całkowicie pochłoniąć zabawom i rozrywkom, lecz zaczął pisać historię Korsyki. Posłał księdzu Raynal w Marsylii początkowe rozdziały tej pracy, które kapłana wielce zajęły; ks. Raynal nie szczędził też pochwał i zachęty młodemu pisarzowi.

W 1787 roku Napoleon za dłuższym urlopem przybył do Ajaccio, gdzie bawił od marca tegoż roku do maja 1788. Radość, jakiej doznał, znalazłszy się na łonie rodziny, zamącił wkrótce widok jej kłopotów i niedostatku. Interesa jej znajdowały się w zupełnem rozprzężeniu, dopiero on sam, lubo cierpiący na febrę, która wyniszczała jego siły, zajął się wszystkim, wszystko nanowo zorganizował, a między innymi odnowił w posiadłości rodzinnej warzelnię soli i założył plantację morwy.

Powołany napowrót do swego pułku, znajdującego się w Auxonne, Napoleon przybył tam 1 maja 1788 r. Ale nie był to już ten światowy młodzieniec, chętny do zabaw i zebrań towarzyskich. Pobyt w Ajaccio rzucił gruby cień na jego duszę; nie był zdolny zapomnieć, że zostawił tam matkę i rodzinę w ciężkim niedostatku.

Natomiast oddał się całemu sercem studiom matematycznym. Po za lekcjami dawał objaśnienia kolegom, którzy nie zrozumieli wykładu. Żył się nędznie, nieraz z uszczerbkiem dla zdrowia, lecz nigdy się nie zadłużył i wesoło, z godnością znosił swoje ubóstwo. „Przebiegam się tylko raz na tydzień — pisze w tym czasie do matki — mało sypiam, odkąd jestem niezdrow. Rzecz dziwna, kładę się o dziesiątej, a wstaję o czwartej rano. Jadam tylko raz na dzień”.

— 12 —

Lecz obawiając się zatruzyć tę kobietę i bez tego obarczoną nad siły, dodaje: „Taka dyeta jest bardzo dobra dla zdrowia”.

Stan zdrowia zmusił go do żądania nowego urlopu w 1789 roku. Przybywszy do Marsylii, złożył księdzu Raynal swoją „Historię Korsyki”, już ukończoną. Ten znalazł to dzieło tak niepospolitem, iż przesłał je Mirabeau, który, odsyłając rękopis, wyraził się, iż ta praca musiała wyjść z pod pióra, zapowiadającego geniusz pierwszorzędny.

Gdy Napoleon tegoż roku przybył we wrześniu do Ajaccio, idee rewolucyjne w całym państwie przedostały się tamże, bardziej niż we Francji rozpalając umysły. Uciskani i traktowani, jak lud podbity, korsykanie gotowi byli przyłączyć się do rewolucji, gdyż ta występowała pod sztandarem wolności.

Napoleon nie był ostatnim z tych, którzy otwarcie przyłączyli się do partyi rewolucyjnej. Przykłady, jakie napotkał w szkole wojennej w Paryżu, oraz protekcyonizm, który mu przeszkodził w zamiarze wstąpienia do marynarki, uczyniły go wrogiem przywilejów i przekonały o potrzebie ich zniesienia.

Powróciwszy do swego pułku w Auxonne w styczniu 1791 roku, Napoleon, dla ulżenia ciężaru matce wdowie — ojca bowiem stracił w r. 1785 — przywiózł z sobą trzynastoletniego brata swego, Ludwika.

Trzeba było teraz utrzymać się we dwóch ze skąpej gaży podporucznika, wynoszącej w obecnej francuskiej monecie 95 franków 15 centymów miesięcznie, czyli 3 franki 5 centymów dziennie. Z tej, więcej niż skromnej kwoty, należało opłacić mieszkanie, odziać i wyżywić siebie i brata, a także myśleć o jego edukacji; nie był to już więc niedostatek, lecz po prostu — nędza.

We dwadzieścia lat później, użalając się na Ludwika, mówił Napoleon do Coulaingcourta: „Bóg jeden wie, za cenę jakich ofiar wychowałem go na moim żołdzie porucznika! A wiesz, jakim sposobem zdołałem to uczynić? Oto noga moja nie przestąpiła progu kawiarni, nie bywałem nigdzie, żyłem nieraz suchym chlebem i sam czyściłem moje odzienie, aby mi dłużej starczyło.”

Poświęcenie, z jakim Napoleon zajmował się bratem, powiększyło

— 13 —

znacznie szacunek, jakim ogólnie go otaczano. Mile był przyjmowany w domach, w których niekiedy bywał z obowiązku; kobiety znajdowały przyjemność w jego towarzystwie, lecz nie miał wtedy czasu myśleć o zabawach lub miłości. „Zdaje mi się — czytamy w jego notatkach z owej epoki — że miłość jest szkodliwą dla szczęścia jednostek, sądzę zresztą, że ona sprawia więcej złego niż dobrego.”

Uspodobienie to łatwo zrozumieć się daje w młodym człowieku, obarczonym codzienną troską o najprostsze potrzeby życia, tem bardziej, że późniejsze listy Napoleona zaprzeczają najzupełniej temu aforyzmowi.

W 1792 r. Napoleon znajdował się w Paryżu i był świadkiem okropności, jakie się tam wtedy działy. Dnia 20 czerwca, przechadzając się z Bourriennem, spotkał tłum obdartusów, najdziwniej uzbrojony, który z dzikim wyciem, rzucając klątwy i obelgi, pędził do Tuilleryów. Mogło być tych ludzi około sześciu tysięcy. Widok ten wzbudził w Napoleonie najwyższy wstręt do demagogii. „Che coglione! — zawołał, gdy buntownicy wdarli się do pałacu i w chwilę później otoczony nimi król ukazał się w oknie w czerwonej czapce — jak można było wpuścić tę podłą tłuszcę? Niechby kuła armatnia zmioła jakie pięćset lub sześćset, toby się reszta sama rozprzeczła.”

Wśród wzrastającej grozy ogólnego położenia Napoleon nie stracił bynajmniej zimnej krwi i zachował całą jasność sądu o wypadkach i ludziach, występujących na czele narodowego ruchu. Oto co pisze do brata swego, Józefa, d. 3 lipca 1792 r.: „Ci, którzy stoją na czele, są to miernoty. Trzeba przyznać, gdy się na to patrzy zblizka, że ludy nie są warte, aby się ubiegać o ich łaskę”. I dalej: „Každy tu szuka swojej korzyści i stara się dojść do celu za pomocą grozy i potwarzy: intryguje się dziś w podły sposób niż kiedykolwiek. To wszystko niszczy wszelką chęć odznaczenia się. Przychodzi żałować ludzi, którzy mają nieszczęście grać jakąbądź rolę polityczną, zwłaszcza jeżeli mogą uniknąć tego. Żyć spokojnie, cieszyć się przywiązaniem rodziny, oto, mój drogi, co pozostaje każdemu, kto posiada jakie 4—5 tysięcy franków rocznego dochodu i liczy od 25 do 40 lat, to jest znajduje się w epoce, gdy ostudzona wyobraźnia przestaje nas przesładować. Ściskam cię i zalecam ci umiarkowanie we wszystkim, we wszystkim, rozumiesz mnie? jeżeli chcesz być szczęśliwym.”

— 14 —

W duszącej atmosferze politycznej umysł Napoleona pozostał spokojnym i pozytywnym. „Czytałem twoją proklamację — pisze do brata swego, Lucjana, który wydał ją do powstańców na Korsyce — znajduję, że ona nic nie warta. Za wiele tam słów, a za mało myśli. Silisz się na patos; do ludu przemawia się inaczej.”

W dniu 10 sierpnia lud zalał Tuillerye i król został stawiony przed sądem Zgromadzenia Narodowego. Napoleon przewidywał następstwa tego wypadku i zaniepokojony o bezpieczeństwo swej rodziny, starał się przenieść wraz z matką i rodzeństwem do Korsyki, gdzie działały się te same okropności, tylko na mniejszą skalę.

Paoli, przewodzca powstania na Korsyce, był przedmiotem gorącego uwielbienia dla Napoleona w pierwszej tegoż młodości. Doświadczony wojak starał się pozyskać dla swych widoków dzielnego młodego żołnierza, który przybył do Korsyki w stopniu kapitana na czele batalionu wolontaryuszów. „Ty jesteś człowiekiem na wzór mężów Plutarcha” — mawiał nieraz, chcąc go ująć sobie.

Lecz łącząca ich przyjaźń rozchwiała się, gdy Paoli zdradził zamiar oddania Korsyki pod opiekę Anglii. Napoleon uczestniczył podówczas w wyprawie przeciw Sardynii. Siły francuskie, złożone z samych szumowin Prowancyi, rozpierzchły się zaraz w pierwszym starciu z nieprzyjacielem, a to niepowodzenie dodało odwagi Paoli’emu, który zwierzył się przed Napoleonem ze swym zamiarem. Lecz ten odparł z oburzeniem, że Korsyka jest krajem francuskim i pozostać nim powinna; że we Francyi anarchia może być tylko przechodnią i że nareszcie niepodobna mieć dość pogardy dla przedajnej Anglii.

Śmiało to wystąpienie Napoleona naraziło go na srogi odwet ze strony starego przywódcy powstańców. Istotnie, dom i niewielka posiadłość, stanowiąca własność jego rodziny, zniszczono ze szczerem, matka jego z rodzeństwem schroniła się do Calvi, gdzie złączywszy się z nimi, Napoleon odpłynął do Marsylii.

Tam, jak pisze Lucjan Bonaparte w swoich pamiętnikach z roku 1793, Napoleon w stopniu kapitana artylerii, większą część swej gaży oddawał na utrzymanie swej rodziny, która prócz tego otrzymywała od rządu skromne wsparcie, oraz racje chleba z wojskowej piekarni. Skromne te zasoby wystarczały jednak na utrzymanie rodziny,

— 15 —

Zwłaszcza w ręku oszczędnej aż do skąpstwa, zabiegłej i pracowitej Letycyi Bonaparte, matki cesarza.

Przejęty współczuciem dla tej rodziny, Clary, bogaty fabrykant mydła, chętnie przychodził z pomocą, pani Bonaparte. Miał on dwie córki: Julię i Dezyderyę. Z pierwszą ożenił się później Józef Bonaparte; była także mowa o małżeństwie drugiej z Napoleonem, ale ta ostatnia w końcu wybrała Bernadotte’ego, przyszłego króla Szwecyi.

Mianowany generałem brygady i inspektorem wybrzeży, ze stałym zamieszkaniem w Nicei, Napoleon, liczący 25 lat, nie dał się olśnić blaskiem tak świetnej kariery. Pierwszą jego myślą był byt i los rodziny.

„Rodzina nasza — pisze Lucjan — wyniesieniu Napoleona zawdzięcza polepszenie swego bytu. Aby się znajdować bliżej, zamieszkaliśmy w pałacu Sallé, niedaleko Antilees (*tak w oryginalu, powinno być jednak chyba: Antibes*), o kilka mil francuskich od głównej kwatery. Cała rodzina znajdowała się w komplecie, a generał poświęcał nam wszystkie chwile, jakie miał do rozporządzenia.”

W tymże czasie ofiarowano Napoleonowi miejsce komendanta miasta Paryża.

„Pewnego dnia — pisze Lucjan — Napoleon przechadzał się ze mną i z Józefem bardziej niż zwykle zamyślony. Po niejakej chwili oznajmił nam, iż od niego jedynie zależało, aby objął w Paryżu świetne stanowisko, na którym miałby możliwość korzystnego umieszczenia nas wszystkich. Co do mnie, zostałem olśniony; móżdż nareszcie dostać się do stolicy wydawało mi się takim szczęściem, że niepodobna było się wahać.

— Proponują mi miejsce Henriot’a — rzekł Napoleon — i żądają, abym dziś jeszcze dał odpowiedź. Cóż na to mówicie? — Zastanowiliśmy się chwilę.

— Oho! — zaczął generał — jest to rzecz godna zastanowienia. Nie tak to łatwo zachować głowę na karku w Paryżu... Robespierre młodszy jest uczciwy, ale z jego bratem nie ma żartów. Byłbym zmuszony mu służyć. Ja miałbym popierać tego człowieka! Nie — nigdy! Wiem, jakbym mu był użytecznym, gdybym zastąpił tego niedołęę komendanta, ale nie chcę tego. Teraz nie pora na takie rzeczy. Dziś

— 16 —

w armii jedynie jest dla mnie odpowiednie miejsce. Mieście cierpliwość będę zarządzał Paryżem później... co jaby dziś robił między tymi galernikami!”

Jakże więc można utrzymywać, że Napoleon pałał nieukróconą niezem ambicją? Jak widzimy, żadne względy, ani zabezpieczenie losu rodziny, który mu tak leżał na sercu, ani perspektywa świetnego stanowiska, nie przezwyciężyły zasad, jakie mu dyktowało przekonanie.

Z Nicei otrzymał Napoleon od Ricarda, członka Konwencyi, rozkaz udania się do Genui z tajemną misją politycznej natury. Wywiązał się dokładnie ze swego zadania, ale była to epoka, w której każda tajemnica budziła podejrzenie, a to z kolei wiodło prostą drogą, do więzienia, zkąd najczęściej wstępowało się na szafot. Napoleon został aresztowany. Jego przyjaciele: Junot, Marmont (*tutaj i w całym tekście mylnie: Marmout*) i Sebastiani postanowili ułatwić mu ucieczkę i poczynili wszystkie do niej przygotowania, lecz Napoleon nie przyjął ich ofiary. Z więzienia posłał dwóm członkom Konwencyi, na insynuację których został aresztowany, własnoręcznie napisaną pełną godności obronę, żądając, aby przejrano jego papiery i wydano sąd w tej sprawie. Zarządzone śledztwo zadało fałsz oskarżeniu i Napoleon został uwolniony.

Po wyjściu z więzienia otrzymał dowództwo artylerii w korpusie, mającym przedsięwziąć wyprawę morską na Civita-Vecchia, lecz flota francuska nie zdołała się przebić przez szeregi okrętów angielskich. Francuzi cofnęli się do Tulonu i korpus został rozpuszczony. Znalazłszy się bez zajęcia, Napoleon udał się do Marsylii, gdzie mu powierzono dowództwo artylerii w armii zachodniej. Był to zwrot wielce niepomyślny w jego karierze. Z szeregów, przeznaczonych do walki z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi, z pola wielkich czynów i głośniejszej sławy, został cofnięty w głąb kraju, gdzie go czekały ciężkie trudy bez rozgłosu, obowiązki nieraz bolesne...

Nie dość na tem. Aubry, świeżo kreowany minister, który sam siebie jednym pociągnięciem pióra z kapitana podniósł do rangi generała dywizji, oraz generalnego inspektora artylerii, wykreślił Bonapartego z jej kadrów i przeniósł go do piechoty. Napoleon zaprotestował

— 17 —

przeciw temu postanowieniu i ztąd gorąca między nima Aubrym wywiązała się sprzeczka.

— Jesteś za młody — wołał Aubry, który nigdy prochu nie wahał — musisz przepuścić przed sobą dawniejszych.

— Na polu bitwy człowiek prędko się starzeje — bronił się Napoleon — a ja ztamtąd przybywam.

Stary minister nie odstąpił od swego, a Napoleon odmówił stanowczo służby w piechocie.

Gdyby jednak, jak chcą niektórzy, Napoleon już w owej epoce żywił widoki przyszłego wyniesienia się, toby z pewnością był postąpił przeciwnie, gdyż generał, dowodzący artylerią, jest zawsze podwładnym, a dowódca brygady ma daleko więcej swobody działania i przy zbiegu pomyślnych okoliczności łatwo może stać się popularnym.

Wzrosły w niedostatku, zahartowany w trudach wojennych od najpierwszej młodości, Napoleon zachował, serce świeże i mocno wrażliwe na wdzięki kobiece. Daleki jednakże od rozpasania, o jakie oskarżają go przeciwni mu historycy, najwyższe szczęście widział w małżeństwie. Jaki szczęśliwy ten sz.... Józef! — odzywał się czasem z pewnym rodzajem zazdrości o bracie, ożenionym w Marsylii z panną Julią Clary, córką bogatego i ogólnie szanowanego fabrykanta.

W korespondencji Napoleona z Józefem napotykały liczne dowody, iż pragnął zaślubić Eugenię Dezyderyę, siostrę żony tego ostatniego. Oto niektóre wyjątki z listów przyszłego konsula: „Dezyderya życzy sobie mieć mój portret. Kazałem go zrobić. Oddasz go jej, jeżeli go jeszcze mieć pragnie! Jeżeli nie, zatrzymasz go dla siebie.” Nie mając długo listów od Dezyderyi, która z siostrą i szwagrem przybyła do Genui, Napoleon pisze: „Chyba, udając się do Genui, przepływa się przez rzekę Letę, gdyż Dezyderya nie pisze do mnie, odkąd bawi w tem mieście.”

Wytrwałe to pragnienie zaślubienia córki fabrykanta objawia Napoleon, znajdując się już w biurze topograficznego Komitetu bezpieczeństwa publicznego, czyli na stanowisku, sprzyjającym ambitnym widokom. Gdyby więc, jak chcą niektórzy, żywił już wtedy nadzieję

— 18 —

odegrania znakomitej roli politycznej, toby zapewne wahał się skępować tem małżeństwem, które byłoby uniemożliwiło lub, co najmniej, utrudniło znacznie w przyszłości zawarcie innych związków, bardziej sprzyjających jego wyniesieniu.

Ciekawą jest droga, jaką los zawiódł Napoleona do biura topograficznego w Komitecie bezpieczeństwa publicznego.

Po owem starciu z Aubrym, Napoleon znalazł się znowu w krytycznym położeniu materyalnym i mógł każdej chwili otrzymać stanowczą dymisyę; rozmyślał więc zawczasu nad wynalezieniem środków utrzymania dla siebie. Spróbował wywozu książek zagranicę, ale pierwsza próba nie powiodła się wcale, daremnie także starał się, aby go wysłano do Turcyi jako instruktora wojsk sułtana.

Ze wszech stron spotykały go tylko same niepowodzenia. Ludzie, na których protekcję mógł liczyć, między innymi generał Mariette, którego w Talonie wyrwał z rąk rozjuszonego pospólstwa, zbywali go próżnemi obietnicami, gdy najmniej spodziewany wypadek umieścił go na jedynem stanowisku, gdzie mógł dać poznać i ocenić swe niezrównane zdolności strategiczne.

W czerwcu 1795 r., Pontécoulant, członek Komitetu bezpieczeństwa publicznego, przeszedł do ministerium wojny; tam przypadło mu zadanie kierowania ruchami wojsk. Była to rzecz trudna i nowa dla niego, gdyż na samem południu znajdowały się cztery armie, oczekujące od niego rozporządzeń. Nowy minister nie wiedział, od czego miał zacząć, z przyczyny nieładu, jaki zastał w biurach swego wydziału. Dosyć powiedzieć, że niepodobna było trafić do najpotrzebniejszych papierów; tak naprzykład plan wyprawy dwóch armij w Pireneje znalazł się gdzieś w szufladzie u jednego z posługaczy. Podobnie znaleziono nagłą prośbę, odnoszącą się do budowy mostu na Renie dla przejścia wojsk! Prośba ta z tego powodu pozostała trzy miesiące bez odpowiedzi...

Pontécoulant nie krył się wcale z temi trudnościami. Gdy raz mówił o nich w Konwencji, Boissy d'Anglas wskazał mu Bonapartego, „który powracał z armii włoskiej i zdawał się znać dokładnie te rzeczy.”

— 19 —

— Przyślij go do mnie — rzekł na to minister wojny.

Nazajutrz wszedł do jego gabinetu młody człowiek w ubogiem ubraniu, bardzo mizerny, z chorobliwą, cerą, wychudły, przygarbiony. Pontécoulant nie zapamiętał jego nazwiska, które mu powiedziano dnia poprzedniego, zauważył jednak, iż ten człowiek, tak niepozorny, mówił wcale rozsądnie.

— Spisz pan to wszystko — rzekł — co mi powiedziałeś, i przedstaw mi gotowy referat.

W parę dni później Pontécoulant spotkał Boissy d'Anglasa.

— Widziałem — rzekł — człowieka, którego do mnie przysłałeś, ale on musi być chyba waryatem, bo się więcej nie pokazał.

— On myślał, że drwisz z niego — odrzekł Boissy d'Anglas — gdyż przyszedł w przekonaniu, że będzie pracował z tobą.

— No, jeżeli tak, to mu powiedz, żeby przyszedł jutro do mojego biura.

Ulegając namowom Boissy d'Anglas, Bonaparte spisał na paru arkuszach swoje poglądy i uwagi dotyczące armii włoskiej i złożył swój referat w biurze ministra, który, zdziwiony jego znajomością rzeczy, myśląc, iż Bonaparte czeka w przedpokoju, kazał go wezwać do siebie, lecz ten już się oddalił i przyszedł dopiero nazajutrz.

Omówiwszy wspólnie fakta, zawarte w referacie, minister zapytał Bonapartego:

— Czy chcesz pan pracować ze mną?

— I owszem — odrzekł tenże i zasiadł natychmiast do stolika.

Napoleon pragnął jednakże najgoręcej powrócić do armii czynnej jako generał brygady. Popierał go w tem usilnie Pontécoulant, oceniając bezstronnie zasługi, jakie młody jego porucznik położył, pracując w ministerium wojny. Zwrócił się więc w tym celu do Letourneura, następcy Aubry'ego. Ten, mniej zacięty od swego poprzednika, lecz jeszcze bardziej ograniczony,

uznał żądania Bonapartego za dowód wygórowanej ambicji, ponieważ tylu starszych od niego, a nawet sam Carnot, posiadali w owym czasie dopiero stopień kapitana.

Pozwolimy sobie zauważyć, iż człowiek, powodowany pospolitą ambicją i szukający jedynie wyniesienia, byłby wolał pozostać na miejscu i brać udział w intrygach stronnictw, na jakich nie zbywało w biurach ministerium wojny.

— 20 —

Usiłując na każdym kroku obniżyć charakter Napoleona, przeciwnicy jego utrzymują, iż starał się o rękę Józefiny Bauharnais, jedynie w tym celu, aby otrzymać nominację na głównodowodzącego armią włoską. Można jednakże wziąć ten fakt w sposób daleko prostszy. Nierzadkim u mężczyzn w jego wieku przykładem, od r. 1791 pragnienie małżeństwa stanowiło u Napoleona prawie monomanię, czego dowodzi usilna chęć zaślubienia Dezyderyi Clary, a potem owdowiałej pani Permont, mającej dwoje dzieci, w której domu, za życia jej męża był jak syn uważany.

Autor niniejszej charakterystyki Napoleona, opierając się najego korespondencji, w tom właśnie świetle przedstawia jego związek z wdową Bauharnais, która ze swej strony oddała rękę Napoleonowi po dobrym namyśle, rozważywszy na chłodno wszystkie warunki za i przeciw.

Pani Bauharnais, pomimo swego wdowieństwa i dwojga dzieci, które jej mąż zostawił, była kobietą na wskróś światową, oddaną zabawom i wszelkiej próżności do tego stopnia, iż kompromitowała się ścisłą i nietajoną zażyłością z panią Tallien, znaną metresą Barrasa i bywała w jego salonach, zawsze przepełnionych, gdzie spotykano osoby najrozmaitszej opinii...

Kobieta, dbała o pewne *decorum*, a mająca upodobanie w podobnym trybie życia, była je zdolna zachować jedynie, oparłszy się na ramieniu człowieka, mającego przed sobą widoki świetnej przyszłości, a za takiego bez zaprzeczenia mogła uważać tego dzielnego wojaka, który przez swe bohaterskie czyny został pierwszym wodzem i wybawcą Rzeczypospolitej.

Zwróciwszy też na niego uwagę, Józefina nie traciła czasu.

„Przestałeś odwiedzać życzliwą ci przyjaciółkę — pisze do Napoleona 28 października 1795 r. — zapomniałeś o niej zupełnie; to bardzo źle, gdyż ona ma wiele serca dla ciebie.

Przyjdź do mnie jutro na śniadanie, potrzebuję pomówić z tobą o twoich interesach.

Bądź zdrow, mój drogi, ściskam cię

Wdowa Bauharnais.”

Widać jasno z tych kilku wierszy, że Napoleon nie narzucał się

— 21 —

bynajmniej pani Bauharnais, która usiłowała go zwabić do siebie, mówiąc mu o jego interesach.

Nie ma w tem nic dziwnego, że postanowiwszy zaślubić Napoleona, pani Bauharnais starała się zapewnić dla niego łaski Dyrektoryatu. Zawierając małżeństwo z rozsądku, bez żadnego udziału serca, pragnęła naturalnie osiągnąć z tego związku wszelkie możliwe korzyści.

„Spotkałaś u mnie generała Bonapartego — pisze do jednej ze swych przyjaciółek — otóż to jest człowiek, który chce zastąpić ojca dzieciom Aleksandra de Bauharnais i zostać mężem jego wdowy. Zapytasz się, czy go kocham? Nie, nie. Czy mam do niego wstręt? Także nie, ale znajduję się w stanie owej obojętności, którą pobożni uważają w religii za gorszą od wszystkiego.”

Jeżeli więc czynią się jakie zabiegi o zapewnienie dowództwa w armii włoskiej dla Napoleona, to z pewnością nie od niego wychodzą. Mamy tu na poparcie list Józefiny.

„Barras zapewnia mnie, że jeżeli wyjdę za generała Bonapartego, to mu da dowództwo w armii włoskiej. Ten, mówiąc wczoraj do mnie o tym zaszczycie, który już wywołuje szemrania jego kolegów, jakkolwiek go jeszcze nie otrzymał, rzekł: — Czy im się zdaje, iż potrzebuję czyjejś protekcji, abym doszedł do celu?... Mam moją szablę u boku, a z nią zajdę daleko.”

Ta duma i pewność siebie zaczyna niepokoić Józefinę.

„Nie pojmuję — pisze — jak się to dzieje, ale czasem ta śmieszna pewność i mnie się udziela do tego stopnia, iż gotowa jestem uznać za możliwe wszystko, co ten osobliwszy człowiek kładzie mi w głowę; z jego zaś wyobraźnią kto może przewidzieć, co on przedsięwziąć jest zdolny?”

Piękne oczy uroczej kreolki mogły same podbić serce młodego wojaka; można wszakże przypuścić, że przyjaciółka pani Tallien była wytrawną kokietką i bynajmniej nie okazywała swemu narzeczonemu owej obojętności, o której wspomina w swym liście. Można o tem zrobić sobie pojęcie ze słów Napoleona z owej epoki:

„Budzę się cały przejęty tobą. Twój portret i upajający wieczór wczorajszy nie dają mi spokoju. Słodka, nieporównana Józefino, jaki ty wpływ wywierasz na mnie! Gdy się gniewasz, gdy cię widzę smutną lub niespokojną, boleść rozdziera mi duszę i niepokój szarpie moje

— 22 —

serce; ale czy ono bije mniej gwałtownie, gdy folgując uczuciu, które mną owładnęło, z twoich ust, na twojem łonie chłonę ogień, który mnie pożera?... Ślę ci milion pocałunków, ale mi ich nie oddawaj, gdyż pocałunki twoje wypalają mi krew.”

Napoleon zachował długo w całej sile tę miłość namiętną. Gdy stanął na szczycie swej sławy i chwały, widzimy w nim ten sam zapał, te same uniesienia. Nie ma więc żadnego wyrachowania z jego strony, tylko sama namiętność w całej swej potędze i bezwzględnej szczerości. Potrzeba mu było całych lat, aby się przekonał, że Józefina uważała go jedynie za narzędzie potrzebne dla jej widoków. Gdy zaś, widząc świat cały u stóp swego małżonka, pokochała go nareszcie taką miłością, jakiej przez lata całe pragnął daremnie, okazało się, iż czar prysnął oddawna wśród burz domowych i nieporozumień, któreby daleko wcześniej ostudziły serce każdego innego mężczyzny.

Co się tyczy dowództwa Napoleona w armii włoskiej, to możemy przytoczyć w tym względzie słowa, wyjęte z nieprzychylnych dla niego pamiętników „La Réveillère” Lépeana, członka Dyrektoryatu:

„Powiadają, że małżeństwo z wdową Bauharnais stanowiło warunek do otrzymania dowództwa w armii włoskiej, którego Bonaparte pragnął tak gorąco. Jednakże tak nie jest!... Mogę zapewnić, że mianując go, Dyrektoryat, nie znajdował się pod wpływem Barrasa, ani niczym.”

Dnia 11 marca 1796 r., w dwa dni po ślubie, Napoleon był zmuszony rozstać się z tak namiętnie ukochaną małżonką i udać się na objęcie swego stanowiska w armii włoskiej. Odtąd ręka jego nie przestaje dzierżyć władzy, do której przyszedł najprostszą drogą, jaką jest logika konieczności. W charakterze głównego wodza, konsula, czy cesarza, wszędzie on zachowuje tę samą cechę wyższości, to samo naturalne pierwszeństwo, wynikające z jego charakteru.

Człowiek ten, biegiem wypadków postawiony na szczycie potęgi, umiał korzystać ze swego wywyższenia dla celów, jakie sobie założył; ale skromne jego pochodzenie, walka z niedostatkiem od najpierwszej młodości, życie pełne goryczy i zawodów — czy to wszystko zostawiło jakiś trwały ślad w jego charakterze?

Istotnie, mógł on zapomnieć, że się nie urodził na tronie, mógł zapomnieć, że miał jakieś obowiązki względem swej rodziny, mógł nie

— 23 —

pamiętać, że poznał dostatecznie ciężary, jakie bywają udziałem zwykłych ludzi. Upojony własną wielkością, mógł wyobrażać sobie, że świat dla niego został stworzony i wszystko na świecie do niego się odnosiło. Taki sąd wydał o nim niejeden z pisarzy, zaślepiony interesem własnym, namiętne uprzedzeniem, lub choćby tylko lekkomyślny i skory do potępienia. Inni znów, przejęci uwielbieniem dla tego tytana, uczynili z niego bożyszcze, w nadziei, że ich hymny pochwalne zagłuszą głos potwarzy.

Pragnąc wydobyć na jaw z pomiędzy tych sprzecznych zdań rzeczywisty charakter Napoleona, autor niniejszego dzieła bada go we wszystkich stosunkach względem społeczeństwa. Z tego zaś badania okazuje się, że Napoleon na każdym stopniu i we wszelkich bez różnicy warunkach zachował do końca to samo niezachwiane przywiązanie do swoich bliskich, tę samą wdzięczność dla tych, którzy go czemkolwiek zobowiązali, tę samą gotowość do ofiar dla przyjaciół; że zawsze pozostał równie obowiązkowym, zawsze miał jednakowe poszanowanie dla moralności, a nadewszystko nie ostygł nigdy w zapale do pracy.

Tak jest, zaiste. Na szczycie ziemskich wielkości charakter Napoleona pozostał takim, jakim go uczyniło jego pochodzenie i wychowanie; na kartach dzieła Artura Lévy odsłania się nam wnętrze duszy tego *Monarchy-parweniusza* w pełnym oświeceniu nowożytnej cywilizacji.

Widzieliśmy już, jakim Napoleon był synem i bratem, jak wiernej dochował przyjaźni kolegom i tym wszystkim, z którymi go jakiegokolwiek życzliwe łączyły stosunki, jak do końca nie zapomniał najmniejszej, oddanej sobie kiedykolwiek usługi. Idąc dalej za autorem tego zajmującego studium, zobaczymy teraz, jakim był małżonkiem i ojcem.

Moralność najprostsza, jeżeli kto chce — mieszczańska, taka, jakiej zapewne nauczano w Ajaccio, wymaga, aby mężczyzna, który się żeni, kochał swoją żonę i starał się, aby ona kochała go wzajemnie.

W twardej szkole, w jakiej Napoleon przebył młode lata, nie było czasu na wybryki, w których młodość zwykła zużywać nadmiar swego bogactwa. Niedoświadczony, otworzył przed świeżo zaślubioną małżonką

— 24 —

skarby takiej miłości, jakiej ona ani podzielić, ani ocenić, ani nawet zrozumieć nie była zdolną. Żaden z kochanków legendowych nie przewyższył go w tym względzie, od samej zaś Józefiny zależało, aby nie ostygł dla niej.

Widząc, jaką moc sam czas nadał temu związkowi ze strony Napoleona, można wątpić, czy nawet względy polityczne byłyby go skłoniły do rozwodu, gdyby Józefina od początku była mu odpłacała wzajemnością. Ale ona stokroć przekładała życie wśród zgiełku i próżności światowych nad rozkosze domowego ogniska.

Po dwóch dniach, spędzonych po ślubie z Józefiną, Napoleon był zmuszony wyruszyć z armią do Włoch. Począwszy od tej chwili, autor śledzi wszystkie fazy tej namiętnej miłości, pochłaniającej całą jego istotę.

„Każda chwila dalej mnie odsuwa od ciebie, ukochana, najdroższa — pisze Napoleon do Józefiny na stacyi pocztowej w Chanceaux — i z każdą chwilą trudnięsz się dla mnie stając to oddalenie. Myśl moja wciąż przykuta jest do ciebie; wyobrażnia moja wysila się na domysły, co robisz w każdej porze dnia. Jeżeli cię widzę smutną, serce mi pęka i tem boleśniej czuję, że nie jestem przy tobie; jeżeli mi się przedstawiasz wesołą, jeżeli się bawisz w ożywionem gronie, wymawiam ci, że tak prędko zapomniałaś o naszym rozłączeniu i że nie jesteś zdolną do żadnego głębszego uczucia.

„Jak widzisz, niełatwo jest mnie zadowolić; ale, najdroższa, inaczej rzecz się ma, gdy się obawiam o twoje zdrowie, lub gdy przypuszczam, że może masz niewiadome dla mnie powody do zmartwienia. W takich chwilach boleśniej mi jest, że z taką szybkością coraz dalej odsuwam się od mego ukochania i to wtedy wiem jedynie, że nie ma dla mnie nic miłego na świecie, jeżeli nie mam pewności, że ci się nie stało nic złego. Jeżeli mnie kto zapyta, czy dobrze spałem, czuję, iż zanim odpowiem, potrzebowałbym usłyszeć, że ty miałaś noc dobrą. Choroby i złość ludzka o tyle mnie tylko trwożą, o ileby mogły dotknąć ciebie, najdroższa. Oby duch opiekuńczy, który dotychczas osłaniał mnie wśród niebezpieczeństw, otaczał cię odtąd stale twą opieką, a ja w zamian chętnie pierś moją nadstawię na wszystkie ciosy.

„Ach! nie bądź wesoła, lecz trochę tęsknij za mną, a zwłaszcza

— 25 —

niech dusza twoja będzie tak wolną od smutku, jak ciało od choroby. Pamiętaj, co o tem mówi pocziwy Ossyan.

„Pisz do mnie, moja najdroższa, pisz obszernie. Ślę ci tysiąc i jeden pocałunków najczulszej i najszczerzej miłości.”

W tym wylewie najgorętszych uczuć przebija już jakby nieokreślona niepewność, czy się jest wzajemnie kochanym równą swojej miłością. Czy ta wątpliwość niepokojąca, która nie opuści Napoleona podczas całej kampanii włoskiej, zrodziła się w nim już podczas owych dwóch dni jego pożycia z Józefiną?

„Mówił mi często o niej i o swojej miłości z wylaniem pełnego złudzeń młodzieńca — pisze generał Marmont w swoich pamiętnikach. — Dręczył się tem, iż ona wciąż odkładała swoje przybycie, miewał napady zazdrości i podlegał przesądnym obawom, do których szczególnie był skłonny”.

Pewnego dnia stłukło się szkło na portrecie Józefiny. Napoleon zbłądł śmiertelnie i rzekł do Marmont’a:

— Moja żona jest ciężko chora, albo mnie zdradza.

W zwyczajnym bowiem pochodzie swoim przez Włochy Napoleon słał do Józefiny listy po listach, błagając, aby do niego przyjechała. Lecz ta nie była zdolną wyrwać się z Paryża, gdzie każde zwycięstwo jej męża otaczało ją nowym blaskiem. Czyż było na świecie drugie miejsce, gdzieby znalazła równe zadowolenie dla swej próżności, a przecież ona tego zadowolenia przedewszystkiem szukała w swem powtórnem małżeństwie. Upajała się też tą sławą, której odbłask padał na nią, ilekroć nadeszły wiadomości z armii włoskiej. Gdy Napoleon odesłał do Paryża chorągwie, zdobyte na austryakach, lud, biegnąc oglądać

te trofea, pochylał głowę przed jego małżonką i w ślepym zapale dawał jej miano „Madonny zwyciężkiej” (Notre Dame des victoires).

Te niezrównane owacy radowały Józefinę; za nic w świecie nie chciała opuścić Paryża, pomimo najczulszych prób i najgorętszych zaklęć Napoleona, które wyrwały jej jedynie ten gminny i w najwyższym stopniu niewłaściwy wykrzyknik: „Śmieszny jest ten Bonaparte!”

Nie odpowiadała też wcale lub odpisywała krótko na płomienne wylania jego szczerej miłości. Oto mały ich wzór:

„Pozbawiony snu i apetytu, zubożętniały dla przyjaźni, dla sławy, dla ojczyzny, ciebie, ciebie widzę jedynie, a reszta świata jakby nie

— 26 —

istniała dla mnie. Dbam o honor dlatego, że ty go szanujesz, szukam zwycięstw, gdyż ci sprawiają, przyjemność; gdyby nie to, porzuciłbym wszystko, by jaknajprędzej znaleźć się u stóp twoich. Moja najdroższa, powiedz mi, błagam, że jesteś przekonana, że kocham cię nad wszystko, co się da wypowiedzieć; że jesteś pewną, iż nie ma godziny, w którejbym nie myślał o tobie; że wierzysz, iż nigdy ani na chwilę nie pomyślałem o innej kobiecie; iż ty jedyna, taka, jaką jesteś, byłaś zdolną mi się podobać i pochłonać całą moją duszę; iż moje serce nie ma tajemnic dla ciebie i wszystkie moje myśli do ciebie się odnoszą... Nie przeżyłbym tego, gdybyś miała zmienić się dla mnie, lub gdyby cię śmierć zabrała, a świat ten i ziemia cała dlatego piękną jest w moich oczach, ponieważ ty ją zamieszkujeś... Nie każ czekać kuryerowi dłużej nad sześć godzin i niech powraca natychmiast z listem od wszechwładnej mojej pani!”

O tak, zaiste! „Śmiesznym” jest ten małżonek, ufający z całą naiwnością w szczerość przysięg, zamienionych wśród pocałunków w dniu zaręczyn. Śmiesznym jest ten człowiek, który składa u stóp swej żony miłość bez granic, zdolną do tak ognistych porywów. A nadewszystko śmiesznym jest ten młody wódz, któremu nie brakło pokus i zachęty od najpiękniejszych kobiet we Włoszech, a który pożąda tylko jednej, jedynej — swojej żony i klęka przed nią, jak przed boginią! Zabawnym też jest ten zwycięzca, narzucający swą wolę Papieżowi i monarchom włoskim, który przed swą małżonką korzy się na wzór młodzieńczego pafia, zakochanego w królowej.

Prawdę uczuć, wyrażonych w powyższym liście, potwierdzają słowa Napoleona tegoż samego dnia pisane do brata, Józefa:

„Jestem w rozpacz, gdyż dowiaduję się, że moja żona jest chora. Tracę głowę, miotają mną najokropniejsze przecucia. Zaklinam cię, abyś miał o niej wszelkie możliwe starania. Po mojej Józefinie ty jeden tylko jeszcze obchodzisz mnie na świecie. Nie zostawiaj mnie w niepewności, mów mi o niej całą prawdę. Znasz moją miłość, wiesz, jak jest potężna, wiesz, że nie kochałem dotychczas wcale i że Józefina jest pierwszą kobietą, którą uwielbiam; jej choroba przyprowadza mnie do rozpacz... Jeżeli się ma dobrze i może odbyć tę podróż, to pragnę najusilniej, aby przyjechała. Pragnę zobaczyć ją, przycisnąć do serca, kocham ją do szaleństwa, nie mogę oddychać, gdy z nią nie jestem.

— 27 —

Gdyby mnie kochać przestała, nie miałbym więcej poco żyć na świecie. O, mój kochany, postaraj się nie zatrzymać dłużej nad sześć godzin mego kuryera i niech powraca, aby mi wrócił życie... Bądź zdrow, mój drogi. Ty jesteś szczęśliwym, mnie los przeznaczył świetne pozory jedynie.”

Nie trzeba sądzić, aby te listy wyszły z pod pióra człowieka bez zajęcia i były pisane w celu urozmaicenia jednostajności obozowego życia. Oto wykaz czynności Napoleona z tegoż samego dnia 15 czerwca: 1-o Rozkaz zajęcia Aleksandryi, wydany dla generała Berthier; 2-o Raport, złożony sekcji wykonawczej Dyrektoryatu; żądanie świeżych posiłków, wyrażone w słowach: „Pamiętajcie o armii włoskiej, przysyłajcie ludzi i jeszcze ludzi”; 3-o Ultimatum wysłane do senatu w Genui, aby nie faworyzowano morderstw popełnianych na francuzach; groźba, iż będą palone miejscowości, w których powtórzą się te zbrodnie; 4-o Zawiadomienie generała Faypouta o wysłaniu Murata do senatu w Genui; polecenia; 5-o Do tegoż: projekt sprzedaży armat, które francuzi zostawili w rzece w Genui; 6-o Do Masseny, upoważnienie zabrania amunicji z arsenałów weneckich; 7-o Do generała Lannes: rozkaz pozostania na miejscu; 8-o Do Balleta: rozkaz wysłania do Tortony osób podejrzanych o zbrodnie; 9-o Do Pujeta: rozkaz wysłania jednego oddziału do Tulonu; 10-o Do gen. Kellermanna: zawiadomienie o przybyciu posiłków i pieniędzy przeznaczonych do jego dyspozycji.

Nie liczymy tu wielu rozkazów ustnych i najrozmaitszych zajęć, jakich mnóstwo miał do załatwienia ów młody wódz, któremu nikt nie może zarzucić, aby kiedykolwiek dopuścił się najmniejszego zaniedbania w pełnieniu swych tak ważnych i tak rozlicznych obowiązków.

— 28 —

Z obawy przed możliwym przybyciem Napoleona, z obawy zwłaszcza, aby Junot, który przywiózł do Paryża trofea z placu boju, nie opowiedział za powrotem całej prawdy jej małżonkowi, Józefina namyśliła się nareszcie wybrać się do Włoch i 24 czerwca 1796 r. w towarzystwie Junota i Murata wybrała się w drogę. Było to tak straszną ofiarą, iż — jak pisze Arnault w swoich „Pamiętnikach sześćdziesięcioletniego starca” — szlochała, jakby ją prowadzono na ścięcie!

— 28 —

Bonaparte wysłał naprzeciw niej generała Marmont aż do Turynu, a gdy przybyła do Mediolanu, znalazła przygotowany na swoje przyjęcie pałac Serbellonich.

„Sprowadziwszy żonę do Mediolanu — pisze Marmont — generał Bonaparte był bardzo szczęśliwy. Miłość jego nie zmniejszała się przez czas długi. Nigdy uczucie czystsze, szersze i bardziej wyłączone nie ośwładnęło serca ludzkiego.”

Uczucie to nie ostygło bynajmniej przez czas, jaki Napoleon spędził z Józefiną w Mediolanie, przeciwnie, miłość jego zdawała się wzrastać z każdym dniem.

Zmuszony wkrótce udać się na plac boju, coraz częściej pisuje do Józefiny, a wszystkie listy jego noszą ten sam charakter. Przytaczam jeden z nich, zdolny dać pojęcie o innych:

„Odbieram, ukochana, twój list, który moje serce napełnił radością — pisze Napoleon z Marmirolo dnia 17 lipca. — Jestem ci wdzięczny, że mi napisałaś o sobie. Musisz się dziś mieć lepiej; jestem pewny, że już jesteś zdrowa. Zalecam ci konną jazdę, ona ci będzie służyła z pewnością.

„Wciąż przesuwają mi się w pamięci twoje pocałunki, twoje łzy, twoja zazdrość milutka, a wdzięki mojej nieporównanej Józefiny podsycają wciąż płomień, gorejący bezustannie w moim sercu i rozpalający moja krew. Kiedyż przyjdzie nareszcie ten czas, gdy wolny od wszelkich niepokojów i wszelkich obowiązków, będę mógł wszystkie chwile spędzać przy tobie, kochać cię, mówić ci o mojej miłości i dawać ci jej nieustanne dowody? Niedawno zdawało mi się, że cię kocham, ale widzę, że dziś kocham cię sto razy więcej. Odkąd cię poznałem, z każdym dniem wzrasta moje uwielbienie dla ciebie; jest to dowodem, jak fałszywym jest zdanie La Bruyere’a, że „miłość przychodzi nagle”. Och! daj mi poznać jakieś wady w sobie: bądź mniej piękną, mniej uroczą, mniej czułą, mniej dobrą zwłaszcza; lecz nadewszystko nie bądź zazdrosną i nie płacz nigdy, bo wtedy tracę rozum: palą mnie twoje łzy. Wierz stale, że nie jestem zdolny jednej chwili zapomnieć o tobie i że każda myśl moja do ciebie się odnosi. Wypocznij dobrze, staraj się odzyskać zdrowie jaknajprędzej i przyjeżdżaj do mnie, abyś mogli przynajmniej przed śmiercią powiedzieć: Tyle dni byliśmy szczęśliwi.”

— 29 —

I nazajutrz 18-go:

„Jestem bardzo niespokojny, jak się miewasz i co robisz. Byłem w willi Wirgiliusza, nad jeziorem przy świetle księżycy i myśl o mojej Józefinie nie opuszczała mnie ani na chwilę.

„Zgubiłem tabakierkę; każ mi kupić inną z płaskim dnem i daj wypisać na niej coś ładnego twojami włosami.

„Ślę ci tysiąc pocałunków, tak palących, jak ty jesteś zimną”.

Pisząc te listy, Napoleon był już wodzem armii włoskiej, sława jego rozbrzmiewała daleko, a czy one różnią się choć trochę od listów przed ślubem pisanych? Nie; jeszcze tkliwsza i głębsza miłość z nich przemawia. Jako małżonek, Napoleon więcej dotrzymał niż obiecywał ślepo zakochany narzeczony, a wzamian doświadczał niezmiennie chłodnej obojętności ze strony Józefiny.

W pałacu Serbellonich Józefina odnalazła w części te przyjemności, które z takim żalem opuszczała, wyjeżdżając z Paryża. Otoczyło ją grono młodych wojskowych, których hołdy pochlebiali jej próżności, lecz Napoleon nie przestawał nalegać, aby do niego przyjechała. Tłumaczyła się jakiś czas niezdrowiem, zmyślała nawet choroby, nareszcie, wyczerpawszy wszelkie pozory, ujrzała się zmuszoną uczynić zadość woli swego małżonka.

Generał Wurmser, przybywający na odsiecz Mantui, przeszkodził zamierzonemu połączeniu się małżonków w Brescii. Józefina nie bez pewnego niebezpieczeństwa musiała powrócić do Mediolanu, a od tej pory obojętność jej coraz wyraźniej się zaznacza i Napoleon zaczyna to nareszcie rozumieć.

Jednakże w jego liście z 31 sierpnia widzimy ten sam ogień, tę samą czułość.

„Brescia, 31 sierpnia.

„Udaję się natychmiast do Werony. Spodziewałem się odebrać list od ciebie, jestem okropnie niespokojny. Byłaś trochę cierpiącą po moim wyjeździe; proszę cię usilnie, nie zostawiaj mnie w takiej niepewności... jak możesz nie pamiętać o kimś, kto cię kocha tak gorąco? Trzy dni nie miałem listu od ciebie, a jednak pisałem kilka razy. Okropnem jest rozłączenie, noce są takie długie, takie nudne, a dni takie monotonne.

„Myśl o mnie, kochaj mnie, przebywaj w duchu często z twoim

— 30 —

ukochanym i wierz, że on jednego tylko nieszczęścia się obawia, to jest gdybyś go kochać przestała”.

Józefina wciąż milczy.

W kilka dni później Napoleon zawiadamia ją o zwycięstwie nad Wurmserem.

„Nigdy jeszcze — pisze — nie towarzyszyło nam równie stałe powodzenie. Rzeczpospolita zyskała Włochy i Tyrol.”

Lecz jakże się kończy ten biuletyn, donoszący o tak świetnym zwycięstwie?

„Za kilka dni zobaczymy się; będzie to najmiłszą nagrodą moich trudów. Ślę ci tysiące najgorętszych i najczulszych pocałunków”.

Po wielu listach, będących jakby parafrazą tu przytoczonych, pisze Napoleon z Werony 24 września 1796 roku:

„Spodziewam się, że wkrótce znajdę się w twoich objęciach. Kocham cię do szaleństwa... Wszystko idzie dobrze, Wurmser został pobity pod Mantuą. Twemu mężowi brakuje do szczęścia jedynie twojej miłości.”

Rzecz dziwna, jak dalece podrzędne miejsce zajmują w tych listach świetne czyny Napoleona i jego słowa: pisze, jak człowiek prywatny, zakochany w swojej żonie, nie zaś jak bohater, który napełnił Europę rozgłosem swoich zwycięstw.

— 31 —

Spragniony widoku ukochanej, uszczęśliwiony nadzieją rychłego jej zobaczenia, Napoleon przybywa w dniu 27 do Mediolanu i znajduje pałac pusty... Józefina bez jego wiedzy wyjechała do Genui! Małżonkowie pozostali wierni swej roli od pierwszego dnia. Napoleon nie przestał widzieć w małżeństwie najwyższego uświęcenia miłości, bezgranicznego oddania całej swojej istoty; dla Józefiny było ono jedynie rękomią swobody do używania życia i zbierania hołdów, na które padał obecnie odblask sławy jej męża.

Ten wyjazd niczem nieusprawiedliwiony zadał cios okrutny sercu Napoleona.

„Nawykłem do niebezpieczeństw — pisze do Józefiny tegoż samego dnia — umiem sobie radzić w trudnościach, znosić ze spokojem

— 31 —

wszystko złe, lecz nieszczęście, które mnie spotkało, jest czemś nowem dla mnie, czego miałem prawo nie przewidywać”.

Józefina była taką lekkomyślną i kokietką. Lekkomyślność wiedzie do chwilowego zapomnienia obowiązków, lecz kokieterya inne ma następstwa: płomień, który kokietka stara się rozżarzyć w innych, łatwo może ogarnąć ją samą.

Młodzień z pod sztandarów Napoleona — pisze Stendahl — otaczająca Józefinę, byli to wszystko działy chłopcy, pełni ognia, zdolni w całym znaczeniu do zawracania głów kobietom. Jeden z nich, nazwiskiem Hipolit Karol (*Charles*), drobny, szczupły, mocny brunet, wielki elegant i wytwórniś co do swej powierzchowności, okazywał się najgorliwszym w uwielbieniu i usługach dla żony swego wodza, a należał do rodzaju ludzi najbardziej niebezpiecznych dla kobiety, która szuka rozrywki i nie ma wielkiego przywiązania do męża. Był to, jak mówią w salonach, człowiek zdolny zabawić całe towarzystwo, używał zręcznie

gry słów i wogóle dobrym był komikiem. W armii włoskiej wiadano, że Józefina mocno była zajęta młodym huzarem i nikogo to nie zdziwiło, gdy Napoleon usunął go z armii. Ten sam los — pisze Sismondi — spotkał wielu wielbicieli Józefiny podczas włoskiej kampanii Napoleona.

Powróciwszy z Genui, Józefina bez trudności zdołała przejednać swego małżonka. Napoleon był względem niej tak słabym, iż ztąd między innymi urosło mniemanie, że jej wpływ w Dyrektoryacie był mu potrzebny; lecz przytoczone powyżej dowody zbijają to twierdzenie.

Resztką tej namiętnej miłości, której nie był zdolny wyrwać z serca odrazu, skłoniła go do zapatrywania się pobłażliwie na to pierwsze wykroczenie, nie znając zwłaszcza, jak dalece ono ważnem być mogło. Zamknął więc w sobie swe zgryzoty domowe i na wzór wielu mężów zakochanych, a mających powody nie ufać żonom, jął się chwycić sofizmatów dla usprawiedliwienia dalszego pożycia z Józefiną. Nic nie badając, nie dochodząc niczego, z obawy, aby się nie dowiedział za wiele, na rachunek prostej lekkomyślności położył ciężkie wykroczenia, jakich Józefina dopuściła się względem niego.

Bardzo też jest możliwem i zupełnie naturalnem, że wzgląd na opinię publiczną mógł skłaniać Napoleona do takiego postępowania. Obawiał się, zdradzając swe troski matrymonialne, okryć się śmiesznością w oczach Europy, oczekującej codzienn wiadomości o nowych jego

— 32 —

zwycięztwach; stanowisko jego wymagało, aby wzbudzał szacunek nie tylko w szeregach armii, lecz i u zagranicznych dygnitarzy, ambasadorów, kardynałów, z którym i codziennie miał stosunki. Ale to pewna, że Napoleon nie kładł na pierwszym względzie osobistego interesu. Odtąd bowiem miłość jego przechodzi w poczciwe, spokojne przywiązanie, którego nawet sam rozwód zmniejszyć, ani odmienić nie zdołał; do końca nie przestał się troszczyć o spokój i szczęście kobiety, dla której już nie miał miłości i która go nigdy nie kochała szczerem, bezinteresownem uczuciem.

Dyktując prawa Europie, Napoleon spełniał swoją powinność, jako wódz, względem swej ojczyzny; starając się o spokój domowy, dopełniał obowiązków małżonka, jak to pojmował najlepiej i jak go wiodło przywiązanie do żony, oraz moc przyzwyczajenia: dwie zalety czysto mieszczańskiej natury.

W epoce między wzięciem Mantui a pokojem w Campo Formio Napoleon przebywał w Montebello lub Passeriano. Towarzyszyła mu Józefina, jego matka, siostry Eliza i Paulina, bracia Józef i Ludwik, nareszcie piętnastoletni Bauharnais, syn Józefiny, którego Napoleon uczynił swym adjutantem.

„Dziwnie łatwym, dobrodusznym nieledwie był on w stosunkach z osobami, składającymi jego sztab główny — pisze w owym czasie generał Marmont — lubił żartować, a jego żarty były zawsze w dobrym tonie i wolne od wszelkiej goryczy; brał często udział w naszych zabawach, pociągając niekiedy swym przykładem poważnych dyplomatów austriackich. Pracował z niepojętą łatwością, lecz nie miał oznaczonych godzin pracy i nie przeszkadzało mu to bynajmniej przy jedzeniu, gdy ktoś przyszedł rozmówić się z nim w interesie.”

„Po obiedzie — pisze Arnault — przechodzono do salonu, gdzie Napoleon dawał hasło do towarzyskiej zabawy. Niech kto opowie cośkolwiek, proponował, jeżeli rozmowa się urywała, a gdy nikt nie spieszył usłuchać wezwania, on sam zaczynał jakąś fantastyczną historję, w których szczególne miał upodobanie. Jeżeli zaś Józefina zaczynała

— 33 —

grać z kobietami w *vingt et un*, on zasiadał z kimkolwiek w kącie przy stoliku i z największą powagą grał w bardzo pospolitą grę, dopuszczając się nawet niewinnego oszukaństwa, byle nie przegrać.”

Był też szczerze gościnnym dla przyjaciół.

— Wiesz przecież — rzekł do Arnaulta, gdy ten przybył z Passeriano — że masz tu zawsze miejsce przy moim stole.

Podczas pobytu w Montebello Napoleon wydał swą siostrę, Paulinę, za generała Leclerc’a, którego ojciec handlował mąką. Nieco wcześniej wydał Elizę za Bacciocchi’ego, oficera wcale niewysokiego stopnia; można ztąd wnosić, że wtedy jeszcze nie marzył o koronach i mitrach dla swej rodziny.

Przeciwnicy Napoleona, taki np. Miot de Melito, zarzucają mu, że najspokojniej, jakby od kolebki przeznaczony był do tronu, przyjmował owacy i oddawane mu z jego rozkazu publiczne honory. Ale czy można mu mieć za złe, że na ważnem swem stanowisku umiał zachować właściwą powagę, a sama postawa i spojrzenie jego „czyniły każdego posłusznym jego woli?”

Prócz tego, on przecież był przedstawicielem wielkiego państwa, uosobieniem zwyciężkiej armii. Monarchowie pochylali przed nim głowy, ręka jego, wytknąwszy rodakom drogę do zwycięztw, podpisywała traktaty ze zwycięzonymi, jakże więc mógł nie czuć własnej potęgi?

Bardzo też naturalnym, zgodnym z naturą ludzką wydaje się ten dualizm Napoleona: stanowczy i nieugięty w wykonywaniu swej władzy, wyniosły i zamknięty w sobie gdy szło o sprawy publiczne, stawał się miłym, ożywionym, przystępnym, jak tylko mógł złożyć na chwilę urząd, którego powagi strzedz był obowiązany. Te zaś przymioty musiały cechować człowieka skromnego pochodzenia, który przy swem ognisku domowem szuka tych prostych, serdecznych przyjemności, jakich napatrzył się w dzieciństwie swojem.

Z tem wszystkiem owa wycieczka Józefiny do Genui mocno ostudziła serce Napoleona, co przebija się w jego późniejszych listach, jakkolwiek spotykamy w nich jeszcze przebliski dawnego uczucia nakszałt iskier dopalającego się ognia. Józefina, jak zwykle, nie odpisywała, tłómacząc się niezdrowieniem.

„Jesteś smutna, jesteś słaba, chcesz powrócić do Paryża — pisze Napoleon 16 lutego 1796 r. — Czyżbyś mnie już nie kochała?”

— 34 —

Przypuszczenie to jest mi niezmiernie bolesnem. Moje kochanie, życie nieznośnem dla mnie się stało, odkąd dowiedziałem się, że się smucisz.

„Może będę mógł zawrzeć pokój z Papieżem, a wtedy podążę natychmiast do ciebie, pragnę tego najgoręcej.

„Ślę ci sto pocałunków. Wierz mi, mój niepokój jedynie dorównywa mojej miłości dla ciebie. Pisz do mnie codziennie. Bądź zdrowa, moja najdroższa.”

W dniu zawarcia pokoju z Papieżem, z jaką prostotą wspomina w liście do Józefiny o fakcie takiej doniosłości.

„Pokój z Papieżem podpisany. Bolonia, Romanina, Ferrara odstąpione Rzeczypospolitej. Papież w krótkim przeciągu czasu ma nam wypłacić trzydzieści milionów i daje nam niektóre dzieła sztuki.

„Wyjeżdżam jutro do Rimini, Rawenny i Bolonii. Jeżeli ci zdrowie pozwala, przyjeżdż do Rimini lub Rawenny, ale oszczędzaj się, proszę cię na wszystko.

„Mój Boże! ani słowa od ciebie! cóżem zawinił? Wszakże myślę tylko o tobie, ciebie kocham jedyną, żyję tylko dla ciebie, twojem tylko szczęściem jestem szczęśliwy; czy za to spotyka mnie taka nagroda? Proszę cię, moja najdroższa, myśl o mnie często i pisuj do mnie codziennie. Chyba jesteś chora, albo mnie nie kochasz! (Tu następują najczulsze wymówki, nareszcie kończy słowami): Ale to nie jest podobnem do ciebie, której natura dała dowcip, słodycz, piękność, która jedyna z pomiędzy kobiet zdolną byłaś zawładnąć mojem sercem; która wiesz aż nadto zapewne, jaką władzę nieograniczoną masz nademną!

„Pisz do mnie, myśl o mnie, kochaj mnie.

„Twój na wieki.”

Z łatwością zapewne Józefina mogła ożywić i utrzymać tę miłość, lecz niezbyt pewna siebie, przekonana, iż może według swej fantazyi igrzać z sercem swego małżonka, z całym spokojem szła ślepo za swem lekkim usposobieniem.

I tak upłynął cały czas aż do ukończenia kampanii włoskiej, którą zamknęła ostatecznie 30 września 1797 r. ratyfikacja, podpisana w Rastadt, dokąd Napoleon sam się udał. Dopiero d. 5 grudnia znalazł Józefinę w jej ukochanym Paryżu, gdzie mogła najlepiej nasycić swą próżność, otaczając się blaskiem sławy swego małżonka, budzącego ogólne uwielbienie, które ją samą tylko czyniło obojętną dla jego osoby.

— 35 —

Ogrom zdobytej sławy nie dał jednakże zapomnieć Napoleonowi o dawno zamierzonej wyprawie do Egiptu.

Józefina odprowadziła go do Tuluzy, gdzie nastąpiło czułe między małżonkami pożegnanie.

Podczas przeprawy morskiej na okręcie „l’Orient”, Napoleon chętnie zgromadzał koło siebie uczonych, którzy mu towarzyszyli i poddawał tematy do naukowych rozpraw o religii, o rozmaitych formach rządu, o strategii. Raz pytał, czy planety są zamieszkane, to znów chciał wiedzieć, jak dawno świat istnieje i czy przez ogień, czy też przez wodę ma zginąć. Stawiał wreszcie pytanie co do prawdziwości przeczuć i snów i brał niezmiernie żywy udział nad temi przedmiotami.

„Obok miłości dla ojczyzny i sławy — mówi Bourienne — znaczne miejsce zajmowała w jego sercu Józefina, o której mówił ze mną zawsze, gdy byliśmy sami”.

Po wzięciu Malty 13 czerwca Bonaparte wylądował w Aleksandryi 2 lipca. Od tej chwili więcej niż przez rok francuzi dokazywali cudów waleczności, lecz podczas tejże kampanii Napoleon stracił do reszty wszelkie złudzenia co do Józefiny.

Jak tylko przybył do Kairu, zaraz zaczął się obawiać jakich lekkomyślnych postępów z jej strony i ten niepokój przebiega wyraźnie w jego listach do braci.

„Pamiętaj o mojej żonie — pisze do Józefa — odwiedzaj ją od czasu do czasu. Proszę Ludwika, żeby udzielił jej czasem dobrej rady.” A dalej czuje się jakby milczącą skargę, jakby mimowolne westchnienie, gdy dodaje: „Posyłam Julii piękny szal; to dobra kobieta, staraj się, aby była szczęśliwą”.

Zaczęły nadchodzić z Paryża bardzo szczegółowe wiadomości, które obudziły w nim zazdrość szaloną.

„Mam wiele zgryzot domowych — pisze do Józefa — gdyż zasłona spadła mi z oczu... Twoje przywiązanie jest mi bardzo drogiem — dodaje — do zupełnej mizantropii brakuje mi tylko, abym je stracił i został zdradzonym przez ciebie. Smutne to jest położenie, gdy człowiek ma w sercu najsprzeczniejsze uczucia dla jednej i tej samej osoby.

„Postaraj się, żebym znalazł jaką wioskę pod Paryżem albo w Burgundyi; gdy powrócę do kraju, zamierzam zamknąć się w niej

— 36 —

i przepędzić zimę; zbrzydła mi natura ludzka. Potrzebuję ciszy i samotności, nudzi mnie wielkość, uczucie wyszło ze szczętem”.

Musiał być ciężko zboliałym, kiedy zwierzał się nawet przed osiemnastoletnim pasierbem, mimowolnie szukając w tem ulgi, iż ten będzie się starał uniewinnić matkę.

Być może, iż Napoleon, dręczony niepokojem, sam dotykał tej bolesnej kwestyi w rozmowie z ludźmi, o których mógł sądzić, że byli dobrze powiadomieni. Gdy w lutym 1799 r. przechadzał się w El-Arich z Junot’em i Bourienne’em, pierwszy wyjawiał mu rzeczy, które go pobudziły do szalonego gniewu.

„Nie jesteś moim przyjacielem — zwrócił się z oburzeniem do Bourienne’a — och, kobiety!... Józefina!... Gdybyś był przywiązany do mnie, tobyś mnie był dawno uwiadomił o tem, czego się dowiaduję od Junot’a; to prawdziwy przyjaciel. Józefina!... a ja jestem o sześćset mil... powinieneś być mi powiedzieć! Józefina! zdradzić mnie!... biada im!... Wytracę tych modnisiów, tych papinkowatych blondynów!... A z nią... rozwód!... rozwód głośny!... skandaliczny!... muszę napisać... wiem wszystko... To twoja wina... powinieneś być mi powiedzieć.”

Bourienne starał się go uspokoić, podając w wątpliwość te wieści, wspominał mu o jego sławie.

— Moja sława! — zawołał Napoleon z rozpaczą — ach! nie wiem, co dałbym za to, żeby to nie było prawdą, co Junot mi powiedział, tak kocham tę kobietę! Jeżeli Józefina jest winną, to muszę rozwieść się z nią stanowczo! Nie chcę być pośmiewiskiem wszystkich próżniaków w Paryżu. Napiszę do Józefa, żeby przeprowadził rozwód.

Na jakiej jednak podstawie spoczywały te pogłoski?

Oto „ta pocziwa Józefina — pisze Gohier, ówczesny prezydent Dyrektoryatu — szastając się po salonach i szukając rozrywki w nieobecności męża, biegała często do Despreaux, modnego naówczas nauczyciela tańca, ożenionego z panną Guimard. Tam, na nieszczęście, spotkała swego dawniejszego wielbiciela, Hippolita Karola, którego Napoleon wydalil z armii. Powabny ten młodzieniec za poleceniem Józefiny wszedł jako współnik do kompanii, dostarczającej żywność dla wojska, a dochód, jaki ztąd osiągał, pozwalał mu wieść życie wystawne. Zawsze równie miły i równie zalotny, złożył kilka wizyt w Malmaison, nareszcie zamieszkał tam stale i urządził się jak u siebie.”

— 37 —

Ten to fakt dał początek ciągłym, lubo nieokreślonym pogłoskom, jakie wciąż dochodziły do uszu Napoleona. Znajdując się w innej części świata, nie mogąc na razie ukarać winnych, miał czas ochłonąć nieco i stopniowo zamarła w nim miłość dla Józefiny.

Zaczął teraz szukać łatwych miłości i otwarcie zawiązał stosunek z młodą, ładną blondynką, Paulina Fourès, żoną oficera z pułku strzelców konnych. Mąż tej kobiety przeszkadzał wszechpotężnemu rywalowi, otrzymał więc rozkaz zawarty w tych słowach:

„Rozkazuje się obywatelowi Fourès, porucznikowi 22-go pułku strzelców konnych, aby pierwszym dyliżansem z Rozetty udał się do Aleksandryi i tam wsiadł na okręt. Obywatel Fourès zabierze depesze, które otworzy dopiero wypłynąwszy na morze i w których znajdzie dalsze instrukcje”.

Względy, jakimi ta młoda osoba cieszyła się ze strony Napoleona, zjednały jej w armii napoleońskiej tytuł „Monarchini Wschodu”.

Stosunek ten był jawnym zupełnie. Napoleon publicznie odbywał przejażdżki ze swą metresą. Dopiero gdy się dowiedział, że to sprawa wielką przykrość jego pasierbowi, który zwierzył się z tem generałowi Berthier, zaprzestał wyjeżdżać z panią Fourès, żeby oszczędzić przykrości synowi Józefiny.

Gohier, zgorszony skandalicznym stosunkiem Józefiny, radził jej wielokrotnie, aby się rozwiodła z Napoleonem, ale rozwód bynajmniej nie sprzyjał jej widokom. Zawsze obojętna, a w końcu niewierna małżonka, nie chciała wyrzec się blasku, jaki spływał na nią z wawrzynów jej męża. Przeczuwała jednak burzę, która zbierała się nad jej głową, tembardziej, że musiała odbierać od Napoleona listy pełne oburzenia, które później usunięto umyślnie z jej korespondencji. W miarę też, jak zbliżała się chwila jego powrotu, Józefina coraz częściej bywała u Gohier’ów, sądząc, iż zażyłość z tymi zacnymi ludźmi zamknie usta obmowie i odwróci od niej wszelkie podejrzenia.

— Pojadę naprzeciw niego — rzekła naiwnie do pani Gohier, dowiedziawszy się o wylądowaniu Napoleona — wiele mi na tem zależy, aby mnie nie uprzedzili jego bracia, w których zawsze miałam nieprzyjaciół.

— 38 —

Nie mam zresztą powodu obawiać się potwarzy; gdy Bonaparte się dowie, że państwo głównie dotrzymywaliście mi towarzystwa podczas jego nieobecności, będzie się czuł równie dumnym, jak wdzięcznym za względy, jakie znalazłam w waszym domu.

Ale inaczej się stało. Józefina, która na pierwszą wieść o wylądowaniu Napoleona wyruszyła na jego spotkanie, jechała przez Burgundię, gdy on obrócił drogę na Bourbonais i tym sposobem wcześniej o całe dwie doby przybył do Paryża.

Gdy dnia 16 listopada, za przybyciem do Paryża o godzinie 6-iej rano, Napoleon nie zastał Józefiny w jej mieszkaniu przy ulicy Chautereine, gniew i zazdrość jego wzrosły do wysokiego stopnia. Nie chciał widzieć Józefiny, gdy w dwa dni później powróciła i kazał jej oświadczyć, iż postanowił się z nią rozwieść.

W osobiwszem położeniu zaiste znalazł się w tej chwili ów człowiek, który cudem prawie uniknął zasadzek wrogiej floty angielskiej w swym powrocie do kraju. Witany po drodze okrzykami pełnymi zapału, lada chwila mógł się spodziewać przybycia jakichś kilkunastu mężów dla narady nad najpoważniejszymi sprawami państwa, a tym czasem na wstępie zwały się na niego najcięższe troski domowe!

Lecz Józefina знаła dobrze swego męża i wiedziała, z kim ma do czynienia; odwołała się do jego serca i tą drogą doprowadziła swoją sprawę do pomyślnego rezultatu. Obawiając się słusznie pierwszego spotkania, wysłała najpierw do Napoleona swoje dzieci, które go na klęczkach błagały, aby ich nie czynił powtórnie sierotami. Wśród walki sprzecznych uczuć Napoleon uzbroił się w sztuczną surowość i obojętność względem Józefiny i nie chciał się z nią widzieć przez całe trzy dni. Gdy jednakże po upływie tego czasu zalaną łzami przyprowadziły dzieci przed jego oblicze, obrażony małżonek przebaczył i przycisnął ją do serca.

Odtąd inna epoka zaczęła się dla nich obojga. Józefina zmierzyła całą przepaść, jaką sama dla siebie wykopała. Przekonała się niespodzianie, że Napoleon był gotów nie cofnąć się przed żadną ostatecznością i zrozumiała z przerażeniem, że mogła zapaść w cień i ciszę, czego się nadewszystko obawiała. Widziała teraz konieczność okazywać się przywiązaną i dobrą żoną; odtąd też zaczęła mieć dla Napoleona niezwykle względy, starała mu się przypodobać, a nawet 18 Brumaire’a

— 39 —

umiała bardzo zręcznie poprzeczyć jego zamiary. Ona to dla uśpienia czujności prezydenta Dyrektoryatu, zaprosiła go na śniadanie, które miało się odbyć o tej samej godzinie, na jaką był naznaczony przewrót (coup d’etat), mający zmienić postać Francji i Europy.

Odtąd też, jak się to nieraz dzieje, w miarę ochładzania się uczuć Napoleona, w miarę, powiedzmy prawdę, jak jej lat przybywało, Józefina coraz bardziej kochała się w swoim mężu i coraz więcej stawała się zazdrosną.

Napoleon zaś, poznawszy całą jej małoduszność, poprzestał na stosunku, jaki ona sama wytworzyła w ich pożyciu i kierował się w niem zupełnie prozaicznymi zasadami. Jeżeli już nie widział w swej żonie ideału młodości, jeżeli nie znalazł w małżeństwie tego szczęścia, które daje miłość odwzajemniona i które nigdy nie powszednieje, to potrzebował przynajmniej, stosownie do tradycji, z którymi zrósł się od dzieciństwa, posiadać godne szacunku w najprostszym, mieszczańskim znaczeniu tego słowa, ognisko domowe. Pozostał więc zawsze pełnym dobroci i wszelkich względów dla Józefiny, starał się wszelkimi sposobami umilić jej życie i pragnął nade wszystko widzieć w swem otoczeniu pogodne, zadowolone twarze. Słowem, gdyby to porównanie nie wydało się zbyt śmiałym, moglibyśmy powiedzieć, że dla tej żony, tak poetyczną kochanej miłością za jego młodych lat, Napoleon stał się z czasem tem, czem pocziwy mieszczanin jest dla towarzyszk swego żywota.

Jeżeli prawdą jest, że charakter człowieka najwierniej się maluje w jego sposobie wyrażania swych myśli, to z listów Napoleona, pisanych do Józefiny w różnych okolicznościach, widzimy, iż on w gruncie przedstawia te same cechy. W tych listach męża do żony nie ma konsula, ani cesarza; noszą one raczej charakter listów pocziwego ojca rodziny, podróżującego za swemi interesami. Podobnie jak w tych ostatnich, znajdują się w nich najdrobniejsze szczegóły, dotyczące zwykłych wypadków w

podróży, mniej lub więcej wygodnych noclegów i t. p.; spotykamy w nich takie same patryarchalne przestrogi i wzmianki o drobiazgach życiowych.

— 40 —

Jak w pierwszych latach pożycia, tak i w tej drugiej epoce, Józefina, pomimo najlepszej woli, ulegała często swemu wrodzonemu usposobieniu. Zapominała o wszystkim i traciła głowę, jak tylko znalazła sposobność do wystąpienia ostentacyjnie; często też listy Napoleona pozostawały bez odpowiedzi. Ale on teraz nie zdradzał bynajmniej gniewu, ani zniecierpliwienia, tylko niekiedy w formie ciężkiej nieco ironii wymawiał żonie jej opieszałość.

„Wielka monarchini — pisze — nie napisałaś ani razu od twego wyjazdu ze Strasburga. Przejeżdżałaś przez Baden, przez Stuttgart i Monachium, nie odezwawszy się ani słówkiem. Nie jest to ani grzecznie, ani czułe z twojej strony! Ja jestem obecnie w Brunn. Rossyjanie odstąpili, mam chwilę wytchnienia. Za kilka dni zobaczę, co mi wypadnie. Racz pani, z wysokości swego majestatu poświęcić nieco uwagi twoim niewolnikom”.

Im dalej Artur Lévy prowadzi nas w swym studium, tem więcej przekonywamy się, że niepodobna jest sądzić prywatnego charakteru Napoleona podług tego, jakim się okazywał w życiu publicznym. W jego poufnej korespondencji nic nie przypomina tego ognia, tej porywającej, lapidarnej wymowy, jakiej prawdziwe wzory pozostały w jego proklamacjach, biuletynach i aktach urzędowych. Gdy donosi cesarzowej o swych czynach wojennych, możnaby sądzić, że to jakiś kupiec pisze do żony o jakiejś operacji handlowej, którą mu się pomyślnie skutecznie w drodze udało. Pisze naprzykład po wzięciu Augsburga: „Rozpoczęliśmy kampanię ze szczególnem powodzeniem”. Po wejściu francuzów do Monachium: „Nieprzyjaciół jest pobity i stracił głowę; wszystko mi wróży najpomyślniejszą kampanię, najkrótszą i najświetniejszą, jaką kiedykolwiek stoczyć mi się zdarzyło”. Po trzech dniach marszu przybywszy do Wiednia, po całym szeregu potyczek, zawsze zwyciężkich, Napoleon pisze: „Moje interesa postępują w sposób zadawalający; nieprzyjaciół ma pewno więcej trosk odemnie. Bądź zdrowa, moja Józefino, idę spać”.

Naturalnem byłoby i zrozumiałem zupełnie, gdyby okazał trochę dumy, wstępując pierwszy raz w bramy tej starej stolicy; tymczasem cóż się dzieje? Wypadek ten takiej doniosłości, nasuwa Napoleonowi te słowa jedynie: „Jestem w Wiedniu od dwóch dni, moja kochana, czuję się trochę zmęczonym; nie widziałem jeszcze w dzień tego miasta,

— 41 —

przebiegałem je w nocy”. A oto w jakich słowach donosi, iż cesarz austriacki pragnie zawrzeć pokój po bitwie pod Austerlitz: „Widziałem się wczoraj w moim baraku z cesarzem austriackim; rozmawialiśmy dwie godziny i zgodziliśmy się na zawarcie pokoju”. Zamiast rozwodzić się nad temi odwiedzinami i pomyślnym ich rezultatem, dodaje: „Pogoda jest dosyć znośna... Panuje tu lekki ból oczu, który trwa całe dwa dni; ja go jeszcze nie miałem”.

W wigilię bitwy pod Jena, wśród nadzwyczajnego wytężenia wszystkich władz umysłowych, Napoleon donosi Józefinie:

„Znajduję się obecnie w Gera. Wszystko idzie dobrze, tak jak się tego mogłem spodziewać. Z pomocy Boską za kilka dni sprawa źle się obróci dla biednego króla pruskiego, którego żałuję, gdyż to bardzo dobry człowiek. Królowa znajduje się z nim w Erfurcie. Jeżeli się je j zachciało widoku bitwy, to będzie miała tę okrutną przyjemność. Mam się doskonale”.

Z równą prostotą nazajutrz po bitwie donosi jej o zwycięstwie. Mógł następnie doznać słusznej dumy, wstępując w progi pałacu Fryderyka Wielkiego w Poczdamie, lecz nie widzimy jej ani śladu.

„Od wczoraj jestem w Poczdamie, moja kochana; zostanę tu dzisiaj. Jestem wciąż zadowolony z toku, jakim idą nasze sprawy. Jestem zdrow, mamy śliczną pogodę. Znajduję Sans-souci bardzo miłym. Bądź zdrowa, moja droga. Pozdrowienia dla Hortensyi i jej synka”.

W ten sam sposób Napoleon czyni wzmiankę w swych listach o swym tryumfalnym wejściu do Berlina, o wzięciu Szczecina, Magdeburga i Lubeki, o wejściu do Warszawy, o sławnych bitwach pod Eylau, pod Friedlandem d. 14 czerwca 1807 r., w samą rocznicę bitwy pod Marengo, stoczony tejże dnia i miesiąca 1800 r., nareszcie o zwycięstwie pod Wagram, które było ostatniem przed jego rozwozem.

— 42 —

przedmiotu i jednoznacznie przyznają, że Napoleon był najlepszym i najczulszym małżonkiem. Gdy Józefina była cierpiącą, przepędzał przy niej cały czas wolny od zajęć i często, przebudziwszy się w nocy, posyłał swego mamelukę, albo sam przychodził dowiedzieć się o jej zdrowie.

Napoleon zwykł kłaść się wcześniej i wtedy posyłał po Józefinę, która natychmiast udawała się do niego. Cesarz lubił z nią rozmawiać i nieraz ich rozmowy przedłużały się całe godziny; często także Józefina czytała mu głośno nowe dzieła; słuchał jej z przyjemnością, gdyż czytała bardzo pięknie i lubiła czytać głośno. Gdy Napoleon uczuł się sennym, ona zamykała książkę i powracała do salonu, gdzie znajdowała swoje zwykłe towarzystwo.

Napoleon lubił wspominać o swoich cnotach domowych, po części chlubiąc się niemi, a po części dla przykładu swych poddanych.

— W moim otoczeniu domowem — mówił do Roederera — jestem przede wszystkim człowiekiem serca, bawię się z dziećmi, rozmawiam z żoną czytaniem powieści.

Nie mając własnych dzieci, był ojcem prawdziwym dla swych pasierbów, Eugeniusza i Hortensyi Bauharnais, i miał dla nich serce prawdziwie ojcowskie; pałac cesarski był dla nich zawsze otwarty, czuli się w nim jak we własnym domu rodzinnym.

„Cesarz na równi z cesarżową kochał i pieścił dzieci Hortensyi — pisze panna Avrillon. — Cieszył się niezmiernie, gdy matka przyjeżdżała z niemi i śmiał się serdecznie, kiedy mu się udało umorusać im buzię śmietaną albo konfiturami”.

Nie ma jednak tak szlachetnego uczucia, z któregoby potwarz skorzystać nie była zdolną. Niepojętą zaciekłością wiedzeni pisarze, chcieli widzieć najohydniejsze pobudki w postępowaniu Napoleona z pasierbicą i jej dziećmi, których przecież był stryjem rodzonym, gdyż Hortensya była żoną Ludwika, najmłodszego brata Napoleona, a on tego brata kochał sercem prawdziwie ojcowskim i wychował od najmłodszych lat na swoim skąpym żołdzie.

Haniebne to i nie oparte na żadnym dowodzie oszczerstwo, pozbawione wszelkiej możliwości, puścił w kurs taki człowiek bez czci i wiary, jak Fouché, a chyba tylko świadkowie lub uczestnicy zepsucia, jakie rozszerzyło się przy końcu panowania Ludwika XV-go, byli zdolni,

— 43 —

uwierzyć tak potwornemu kłamstwu, któremu z oburzeniem zaprzeczają, wszyscy współcześni, a nawet sami przeciwnicy Napoleona.

Był on również pod każdym względem najlepszym ojcem dla brata Hortensyi, Eugeniusza Bauharnais. Jakie np. drobiazgowo, pełne troskliwości przestrogi daje temu młodzieńcowi podczas egipskiej wyprawy:

„Maszeruj wciąż z piechotą, nie ufaj arabom i sypiaj w namiocie. Pisuj do mnie przy każdej sposobności. Kocham cię. Pamiętaj, abyś nie sypiał pod gołym niebem i z odsłoniętymi oczami. Ściskam cię”.

Ze swej strony Eugeniusz umiał być wdzięcznym za tyle dobroci.

„Jeżeli w nocy padnie wystrzał armatni — mawiał pierwszy konsul — to Eugeniusz uprzedzi wszystkich, aby się przekonać, co się stało.

Jeżeli napotkam rów na drodze, on zawsze poda mi rękę”.

Chętnie też wskazywał go jako wzór do naśladowania dla jego rówieśników.

Gdy interes służby tego wymagał, cesarz napominał nieraz ostro swego pasierba, pisząc np.: „Nie mogę ci dostatecznie wyrazić mego niezadowolenia”. Lecz po tych słowach następowało: „Nie sądz, abym dlatego nie oddawał sprawiedliwości twemu pocziwemu sercu”.

Jako wicekról włoski, Eugeniusz miał nieraz różne nieprzyjemności do zniesienia, lecz jakąż znajdował zawsze pociechę w słowach Napoleona: „Niepodobna mi jest, abym cię kochał więcej niż kocham; serce moje nie zna nic droższego nad ciebie, nic nie zdoła zmienić tych uczuć, jakie dla ciebie żywię. Ilekroć spotkam jaki nowy dowód twoich zdolności, albo usłyszę coś dobrego o tobie, zawsze wtedy przejmuję mnie najsłodsze zadowolenie”.

Zdarzało się także, iż Eugeniusz dostawał w podarunku drogocenne pamiątki. „Mój synu, pisze do niego Napoleon na Nowy Rok — posyłam ci szablę, którą nosiłem podczas kampanii włoskiej. Mam nadzieję, że ona przyniesie ci szczęście”.

Pragnąc pozyskać dla niego rękę córki króla bawarskiego, cesarz adoptował swego pasierba i tem przełamał wszelkie trudności. Następnie jak ojciec najtroskliwszy wchodził we wszystkie szczegóły dotyczące młodej pary i starał się przy każdej sposobności okazać swą pamięć i przywiązanie przybranej synowej.

„Moja córko — pisze do niej — najmilszem w twoim liście było

— 44 —

dla mnie zapewnienie, że jesteś szczęśliwą... Dałem polecenie, aby ci urządzono biblioteczkę... Spodziewam się, że cesarzowa posyła ci żurnale i że mi powiesz, co mógłbym ci przysłać od siebie w dowód mojej pamięci o tobie i o tem wszystkim, co może być miłym wam obojgu... Miej zawsze otwartą rękę dla żon i dzieci żołnierzy; nie możesz nic nad to miłszego uczynić dla mego serca”

I znowu:

„Moja córko, posyłam ci mój portret, jako dowód przywiązania i szacunku... Słuchałem z przyjemnością pochwał, jakie ci oddają... Powiedz Eugeniuszowi, jak go kocham i jak rad jestem z wiadomości, że jesteście szczęśliwi oboje”.

Napoleon pragnie wszelkim sposobem zapewnić szczęście żony Eugeniusza. On, tak wysoko ceniący pracę, czyni z tego względu niespodziewane ustępstwa.

„Mój synu — pisze do Eugeniusza — pracujesz za wiele, wasz tryb życia jest nazbyt jednostajny. Może to być dobrem dla ciebie, ale masz żonę, a ta jest w poważnym stanie. Czemu nie bywasz co tydzień w teatrze, w wielkiej łoży?... Myślę też, że musicie mieć powozik, aby jeździć na polowanie... Wyznaczę chętnie na ten cel pewną sumę w budżecie. Tizeba, aby było więcej życia w domu, bo to jest koniecznem dla szczęścia twej żony i dla twego własnego zdrowia. Można upchnąć wiele roboty w krótkim czasie. Ja prowadzę także takie samo życie, ale mam starą żonę, której nie potrzebuję bawić, i mam więcej interesów... Młoda kobieta potrzebuje rozrywki, zwłaszcza kiedy jest w tem położeniu...”

A jak ją pociesza w nieobecności Eugeniusza:

„Moja córko, pojmuję, jak musisz czuć się osamotnioną, lecz Eugeniusz wkrótce powróci, a w nieobecności kogoś nam drogiego lub witając go za powrotem, najlepiej czujemy, jak go kochamy... Koniecznem też jest dla wielu powodów, abyś trochę widywała ludzi i starała się rozerwać... Twoje listy zawsze mi sprawiają wielką przyjemność. Wypytyuję się o ciebie ludzi, którzy ztamtąd przybywają i rad jestem niezmiernie, słysząc, że wszyscy znajdują cię wzorową w całym znaczeniu tego wyrazu. Kochający cię ojciec”.

I to w epoce, w której przygotowywał plan sławnej bitwy pod Jena, po której miał wejść jako tryumfator do Berlina, Napoleon

— 45 —

znajdował czas na korespondencję tego rodzaju. Nie dosyć na tem; w r. 1814, wobec grożącego mu upadku, jeszcze daje żonie Eugeniusza dowody swej troskliwości i znajduje dla niej najserdeczniejsze słowa.

Napoleon posiadał dar zachowywania takiej swobody, że na wzór dobrych mężów, a nie mających poważniejszego zajęcia, zajmował się najdrobniejszymi szczegółami toalety swej żony. Wybierał suknie i biżuterię, które kłaść miała na bale i przyjęcia dworskie, oraz inne uroczystości. Raz poplał umyślnie atramentem suknię, która mu się nie podobala, aby Józefina nie mogła jej włożyć. W dniu koronacji sam przymierzał jej koronę i podczas obrzędku w kościele poprawiał parę razy na jej głowie.

Prawie w każdym jednak, dobrem nawet małżeństwie, znajdzie się coś takiego, co mniej więcej daje powód do sprzeczki i chwilowego przynajmniej nieporozumienia. Tym powodem była szalona rozrzutność Józefiny. Napoleon, który taki ład wzorowy zaprowadził w budżecie swego ogromnego państwa, pomimo najsurowszych zastrzeżeń nie mógł skłonić swej żony, aby choć trochę ograniczyła wydatki, albo przynajmniej poprzestała na jakiejś oznaczonej sumie. Czynił jej też nieraz ostre wymówki, zakazywał wpuszczać do pałacu ludzi, którzy mogliby wyzyskiwać jej słabość lub dobroczynność, lecz wogóle rzadko słuchano tego zakazu.

Józefina nie miała serca odesłać kupca z niczem i nieraz nabywała kosztowne przedmioty, z których później żadnego nie miała użytku.

„Cesarz płacił długi — pisze panna Avrillon — ale przedtem wynikały starcia bardzo gwałtowne. Cesarz unosił się gniewem, cesarzowa płakała, później następowała zgoda; ale te przejścia taką przykrość sprawiały cesarzowej, że czyniła najmocniejsze postanowienie unikania nadal do nich powodów, lecz wrodzone jej usposobienie wkrótce przemagało i rozpoczynała nanowo.

„Nieład, o jakim trudno mieć pojęcie, panował w wydatkach Józefiny — pisze Sismondi. — Otaczali ją zawsze ludzie, którzy ją okradali; nie odmawiała sobie nigdy, jeżeli jej się coś choć najmniej podobało,

— 46 —

nie obliczała nigdy swoich wydatków i dopuszczała, że jej długi wzrastały ogromnie. Raz, gdy zbliżał się czas dorocznego uregulowania budżetu, Napoleon, zauważywszy, iż Józefina i pani de la Rochefoucauld, pierwsza jej dama, miały zapłakane oczy, rzekł do Duroc'a: Te kobiety płaczą, jestem pewny, że tam są długi; postaraj się dowiedzieć, ile one wynoszą. Duroc zapytuje i wyznają mu, że deficyt wynosi 600,000 franków. Napoleon, nie dowierzając temu, wyznacza milion i mówi: „A to wszystko dla nędżnych fatalasek! tak się dać okradać szajce łotrów i złodziei! Trzeba wypędzić tych a tych ludzi, trzeba zabronić tyma tym kupcom, żeby się nie pokazywali w pałacu.”

Powiedzieliśmy wyżej, iż często nie wypełniano tych rozkazów. Pewnego też dnia, rozgniewany tem nie uszanowaniem jego woli, Napoleon, niezdolny poprawić swej żony, wywarł swój gniew na trzeciej osobie i kazał aresztować pannę Despréaux, modystkę, która z tego powodu przesiedziała kilka godzin w więzieniu Bicêtre. Drobnym ten fakt narobił większego, niż było warto, hałasu; doszło do tego, iż przypomniano Napoleonowi, że rewolucja zniweczyła owe doraźne postanowienia królewskie, na mocy których można było samowolnie więzić ludzi. Dziwnym rzeczy porządkiem, władca, którego głosu słuchała cała Europa, nie mógł być panem w swoim własnym domu, ani ukarać zuchwalstwa takiej oto modystki, która śmiała do tego stopnia być mu nieposłuszną.

Czy Napoleon był zawsze tak wiernym swej małżonce, jak tego wymagają surowe przepisy moralności?

Trudno powiedzieć, czy byłby pozostał wiernym Józefinie, gdyby ta w początkach zupełną odpłacała mu wzajemnością; lecz w położeniu, jakie wytworzyła najpierw jej obojętność, a następnie wykroczenia, gdy z jego wielkiej miłości pozostało mu jedynie tkliwe przywiązanie, Napoleon naturalnym porządkiem rzeczy stał się dostępnym wszelkiej pokusie.

Czy te pokusy były tak potężne, czy też chciał sam sobie dowieść, iż zdolnym był odnosić zwycięstwa nie tylko na polu bitwy, dosyć, że miewał metresy, jak to ogólnie wiadomo. Tylko, i to jeszcze dowodzi

— 47 —

jego mieszczańskie!) przesądów, tylko zamiast iść za przykładem swych poprzedników na tronie, takiego np. Henryka IV, Franciszka I, Ludwika XIV i XV. dokładał wszelkiego możliwego starania, aby te związki pozostały tajemnicą wogóle, a zwłaszcza nie dochodziły do wiadomości jego żony i domowego otoczenia.

Wyszedłszy z pod skromnej strzechy, Napoleon miał tyle poszanowania dla godności monarszej, iż nie był zdolnym jej poniżyć. Nie widziano za jego panowania, by kochanki cesarskie posiadały jakikolwiek wpływ na sprawy publiczne lub nawet miały głos w rozdawaniu urzędów lub przywilejów, któremi on sam rozporządzał.

„Tymczasem — pisze Lucyan Bonaparte w swych pamiętnikach — w miarę jak wzrastała potęga i sława Napoleona, Józefina, tak dawniej obojętna, zakochała się w nim na dobre i stała się szalenie zazdrośną.

Pierwszą z rzędu, która miała zaszczyt obudzić tę zazdrość, była pani Branchu, artystka opery, brzydka, ale prześliznym obdarzona głosem.

Panna Georges, z Komedyi francuskiej, potrafiła dłużej utrzymać Napoleona. Była to kobieta olśniewającej urody.

„Panna Georges — pisze Lucyan — uchodziła za mocno protegowaną przez pierwszego konsula; on się z tem nie zdradzał, ale mówiono o tem głośno”.

„Podobała mu się jej rozmowa i bawiła go bardzo — pisze Constant. — Słyszałem nieraz, jak się śmiał do rozpuku z anegdotek, które mu umiała urozmaicać czas, gdy się schodzili razem”.

Mniej miał Napoleon pociechy ze śpiewaczki Grossini, która go zachwyciła w Medyolanie swą uderzającą pięknnością, a więcej jeszcze cudnym głosem. Cesarz sprowadził ją do Paryża, gdzie pobierała 15,000 franków miesięcznie, występowała w operze i na koncertach w Tuilleries, budząc ogólny zachwyt swym śpiewem. Lecz on w tym czasie liczył się bardzo z opinią i nie chciał niczem podrażnić zazdrości swej żony, tajemne więc tylko i krótkie miewał schadzki ze śpiewaczką. Nie mogły one zadowolić tej dumnej i gwałtownej kobiety, która też zakochała się szalenie w sławnym skrzypku, Rode, i z nim tajemnie wyjechała z Paryża.

Zdaje się, że jej ucieczka na zawsze zniechęciła Napoleona do

— 48 —

aktorek, Nie spotykamy ich więcej w kronice skandalicznej jego panowania. Odtąd wybór jego padał najczęściej na lektorki cesarzowej, albo jej damy honorowe, ale były to wszystko miłości przelotne. Nieco dłużej zachowała jego łaski pani Duchatel, żona jednego z radców państwa. Mąż jej był w takim wieku, iż mógł uchodzić za jej ojca. Napoleon z największą ostrożnością zachowywał się w tym stosunku i w końcu kazał sobie wynająć domek w mniej uczęszczanej dzielnicy miasta (Allée des Veuves),

gdzie miewał schadzki ze swą kochanką. Stosunek z panną Gazani, piękną genuenką, który trwał około roku, zamyka ten spis grzechów Napoleona, które poprzedziły jedyną miłość prawdziwą i trwałą, jakiej zaznał po za granicami węzłów małżeńskich.

Między bitwą pod Jena (13 listopada 1806 r.), a bitwą pod Eylau (8 lutego 1807 r.) cesarz udał się na zajęcie Polski.

Piękność kobiet polskich była głośną we Francji, a biedna Józefina, jakby przeczuwając grożące jej niebezpieczeństwo, doświadczała wszystkich mąk najokrutniejszej zazdrości. Ona, która podczas kampanii włoskiej za nic w świecie nie chciała opuścić Paryża, pomimo próśb i zaklęć Napoleona, domagała się teraz natarczywie, żeby jej pozwolił przyjechać do Polski i z gorączkową niecierpliwością czekała jego wezwania.

Bawiąc w gronie polskich piękności, Napoleon nie miał najmniejszej ochoty sprowadzać swej żony; zbywał ją więc obietnicami

rychłego połączenia się i, jak pocziwy mieszczanin, chcący uśpić czujność swej połowicy, tem czulszym i gorętszym okazał się w swej korespondencji.

„Wszystkie te polki — pisze między innemi — nie różnią się niczem od francuzek, ale dla mnie jedna tylko jest kobieta na świecie. Czy ty ją znasz? odmalowałbym ci ją, ale musiałbym zrobić portret mocno pochlebiony, abyś się w nim poznała... Noce tutejsze wydają się długie, kiedy się je spędza w samotności...”

Wyjātki z następnych jego listów dają miarę niepokoju i trwogi Józefiny.

— 49 —

„Nie mogę ci być wdzięcznym, że masz o mnie tak złe wyobrażenie. Powiadasz, iż może jakiś sen tak cię zaniepokoił i dodajesz, że nie jesteś zazdrosną. Uważałem oddawna, że ludzie, którzy łatwo się gniewem unoszą, utrzymują, iż nie są popędliwi, a tchórze powtarzają często, że się wcale nie boją; to powinno cię przekonać, że jesteś zazdrosną. Bardzo mnie to cieszy!”

W ostatnich słowach brzmi jakby echo odwetu za tę przeszłość, kiedy on sam był tak zazdrosnym i tak nieszczęśliwym. Niemniej stara się uspokoić Józefinę, lecz sam nadmiar gorliwości, z jakim to czyni, zdradza brak szczerości w jego słowach:

„Mylisz się zresztą zupełnie — dodaje — ani myślę o czemś podobnem, zwłaszcza, że na tej pustyni, która się Polską nazywa, co innego ma się w głowie niż wdzięki kobiece... Szlachta tutejsza wczoraj bał dla mnie wydać; były na nim dość piękne kobiety, dość bogato postrojone, ale podług francuskiej mody.”

Osobliwsza pustynia, gdzie wydają bale!

Aby odroczyć przybycie Józefiny, Napoleon wyczerpuje wszelkie możliwe powody, nareszcie zasłania się siłą okoliczności. Z ironicznym zapewne uśmiechem używa w tak błahej sprawie poważnego aforyzmu, gdy mówi: „Im kto jest większym, tem mniej może mieć woli, zależy on bowiem od biegu rzeczy i od okoliczności.”

Nie sprzeciwia się, aby Józefina gdzieś wyjechała, byle nie chciała przyjechać do Polski. „Jedź do Frankfurtu, albo do Darmstadt — radzi, a powracając do nieugiętego biegu rzeczy, dodaje: — Wy, piękne kobiety, nie uznajecie żadnej zapy; wszystko tak być powinno, jak wam się podoba, ja zaś uznaję się za najmniej swobodnego z ludzi: moim panem jest nieubłagana moc okoliczności.”

To wszystko nie było zdolnem uspokoić Józefiny. Dziwną trwogą przejmowała ją myśl, że Napoleon znajdował się bez niej w Warszawie i nie omyliło jej przecucie, gdyż oczekiwała go tam nowa miłość, pełna niewymownego uroku, której następstwa fatalnemi się dla niej okazały.

Z przybyciem do Warszawy Napoleon miał spotkać jedyną kobietę, która go szczerze ukochała. W Warszawie czekała go jedyna sielanka jego życia. Tam tylko zaznał rozkoszy, odwzajemnionej w całym znaczeniu miłości. Ani Józefina, jakeśmy to widzieli, ani Marya-

— 50 —

Ludwika, jak wkrótce zobaczymy, nie miały dla cesarza tego głębokiego, czystego uczucia, jakie mu poświęciła pani Walewska.

Na jednym z balów, jakie szlachta polska wydała na cześć ubóstwianego bohatera, ujrzał Napoleon młodą polkę, o której sam tak się wyraził: „Kobieta piękna, jak anioł! Moznaby powiedzieć, że jej dusza jest równie piękna, jak jej oblicze”.

Była to dwudziestodwuletnia blondynka z niebieskimi oczami, płeć miała cudną, świetnej białości; średniego wzrostu, lecz zgrabnej kibici, teńnęła wyrazem wielkiej prostoty i dobroci, z pewnym odcieniem smutku, który jej dodawał uroku. Niedawno zaślubiona staremu szlachcicowi, wydała się Napoleonowi nieszczęśliwą ofiarą, a to przypuszczenie tembardziej go dla niej ujęło, gdyż od pierwszego spojrzenia uczuł do niej pociąg nieprzeparty.

„Na drugi dzień po balu — pisze Constant — cesarz zdawał mi się ogromnie poruszonym. Podnosił się, chodził, zatrzymywał się, siadał i znów wstawał. Natychmiast po śniadaniu wysłał jednego ze swych przybocznych dygnitarzy z wizytą do pani Walewskiej, przesyłając jej swe ukłony... Ale tym razem jego pragnienia spotkały się z pełną godności odmową”.

Trzeba oddać sprawiedliwość autorowi tego dzieła, że starając się w całym ciągu swej pracy być równie bezstronnym, jak wiernym prawdzie, dotyka tego epizodu poważnie, nie uwłaczając niczem pamięci kobiety, której upadek był następstwem tych samych złudzeń, jakie wiodły krocie jej rodaków na pierwszy ogień najkrwawszych bitew napoleońskich.

Naturalnie, że pozyskawszy miłość tak gorąco pożądaną kobiety, Napoleon wynajdywał coraz nowe powody, by odwieść Józefinę od zamiaru przybycia do Polski.

„Trzeba — pisał — poddać się okolicznościom. Za wiele krajów przebywa się od Moguncji do Polski. Byłbym tego zdania, żebyś powróciła do Paryża”.

Następnie przedstawia jej srogość klimatu i złe drogi:

„Moja kochana, wzruszasz mnie tem, co mi piszesz, ale pora jest zimna, drogi złe i niepewne, nie mogę cię więc narażać na tyle trudów i niebezpieczeństw. Powróć w ięc do Paryża i przepędź tam zimę... Może będę mógł powrócić wkrótce, ale niepodobna jest, abyś zrobiła

— 51 —

trzysta mil w tej porze roku, przejeżdżając do tego przez nieprzyjacielskie kraje”.

Korespondencya wciąż toczy się w tym tonie.

Napoleon pojmuje dobrze, jaki ból zadaje kobiecie, dla której zachował przywiązanie, gdy zagasła miłość, którą ona swego czasu tak lekkomyślnie odepchnęła; pragnie ją widzieć zadowoloną i w tym celu zachęca wielokrotnie, aby powróciła do Paryża, gdzie kokieteria, stroje i tryumfy próżności zdołają najlepiej uspić jej podejrzenia.

„Pragnę, abys była wesoła — pisze — i starała się rozbudzić trochę życia w stolicy”. I znowu: „Poco to łyzy i zmartwienie? Tak

to mało posiadasz mężstwa? Nie wątp nigdy o mojem sercu i jeżeli chcesz stać mi się jeszcze droższą, to staraj się okazywać siłę charakteru i moc duszy... chcę wiedzieć, że jesteś wesołą i zadowoloną”. W innym liście pisze: „Słyszę, że wciąż płaczesz... fe! to brzydko!... cesarzowa powinna być mężną”. Jeszcze w innym: „Śmiałem się, gdy przeczytałem w twoim liście, że wzięłaś męża dlatego, aby się z tobą nie rozdzielał; sądziłem w mojej niewiedomości, iż żona jest stworzoną dla męża, a mąż dla ojczyzny, rodziny i sławy; przepraszam za moją pomyłkę: od naszych pięknych pań zawsze czegoś nauczyć się można... Wierz mi, że mnie to wiele kosztuje, iż nie mogę cię sprowadzić; powiedz sobie: Oto dowód, jak mu jestem droga”.

Autor stara się tu wykazać, jak dalece cesarz ulegał skrupułom, których nie znali wcale jego poprzednicy na tronie francuskim. Jeżeli Józefina mogła się czuć zranioną, jako żona, to jako cesarzowa powinna się być pocieszyć, porównyując swój los z losem królowych francuskich, które musiały znosić na dworze obecność królewskich kochanek. Te drobne przewinienia małżeńskie, które świat tak łatwo przebacza monarchom, można również darować Napoleonowi, który umiał przynajmniej w tych razach dać dowody takiego poszanowania dla spokoju swej żony i opinii publicznej, jakiego do jego czasów nie było przykładu między panującymi we Francji.

Pierwszy rozdział rozpoczętego w Warszawie romansu zakończył się wyjazdem Napoleona w celu objęcia dowództwa nad armią, która miała stoczyć bitwę pod Eylau. Lecz miłość pani Walewskiej nie zagasła po tem rozłączeniu. Udała się ona wkrótce do Paryża, a dawszy cesarzowi zakosztować rodzicielskich rozkoszy, pozostała na zawsze w cieniu

— 52 —

i nie stała się nigdy dla niego powodem do jakiegokolwiek przykrości. Ukazuje się ona dopiero w chwilach ciężkich prób i niepowodzeń, kiedy czuje, że jej obecność może przynieść jakąś pociechę bohaterowi, przywalonemu ciężarem najbardziej gorzkich zawodów i najcięższych przeciwności.

Przybywa także nad Elbę, by przynieść ulgę wygnańcowi, strąconemu ze szczytu wielkości, pozbawionemu wszelkiego blasku, wszelkiego uroku potęgi. Ta postać kobiety nieziennej w swej miłości, bezinteresownej i pełnej najgłębszego współczucia, unosi się jak anioł po nad przeniewierstwem, zdradą i tysiącami nikczemnościami, które nakształt groźnej chmury gromadzą się nad głową Napoleona, gdy gwiazda jego chyli się ku zachodowi.

Przeciwnicy Napoleona przypisują jego rozwód chęci połączenia się z kobietą krwi królewskiej, co mogło pochlebiać jego bezmierniej pysze. Przedstawiają oni Józefinę jako smutną ofiarę, pędzącą swój żywot w bolesnem opuszczeniu i zmuszoną byd świadkiem szczęścia tej, która zajęła jej miejsce.

Tymczasem na mocy licznych dokumentów Artur Lévy mniej poetycznie, lecz zgodnie z prawdą ten fakt przedstawia.

Ponieważ Józefina nie miała dzieci z Napoleonem, zatem rozwód jego był jedynie prostem, nieuniknionem następstwem wypadków, które spowodowały powód jednowładztwa we Francji. Po przewrocie 18 Brumaire’a, po ustanowieniu dożywotniego konsulatu, a następnie cesarstwa i dziedziczności tronu, przychodzi rozwód w koniecznym rzeczy porządku.

Te pięć stopni w karierze Napoleona są naturalnym wynikiem stanu umysłów we Francji, które na wszystkich szczeblach społecznej drabiny dręczone niepokojami najrozmaitszej natury, wszystkie jednak zgodnie pragnęły utrzymania obecnego stanu rzeczy.

Większość narodu, niepewna, co się stanie po śmierci Napoleona, drżała na myśl powrotu okropności rewolucyjnych i obcego najazdu. Z drugiej strony ciemne masy ludu były przekonane, że gdyby mieli powrócić Burbonowie, toby zaraz zaczęto ściągać podatki, zaległe od czasu

— 53 —

ich zniesienia i przywrócono wszystkie krępujące ustawy, którym rewolucya koniec położyła.

Prócz tego, jeszcze za czasów rewolucyi znalazła się masa spekulantów na dobra narodowe, którzy, porobiwszy wielkie majątki, potrzebowali czasu na ich utrwalenie. To ostatnie jest prawdą do tego stopnia, iż w formie przysięgi, którą cesarz musiał złożyć w dniu ogłoszenia cesarstwa, znajdują się te słowa: „Przysięgam zachować nietykalność dóbr narodowych”.

„Teroryzm zatem przed anarchią i przed najazdem obcych” — pisze Asaïs, Artur Lévy zaś dodaje: teroryzm zagrożonych korzyści materyalnych, nabytych wskutek upadku dawnego rządu — to uczucie, tak przygnębiające — sprawiło, iż wszyscy jednoznacznie pragnęli utrzymania ustaw Napoleońskich.

Nie znając chyba natury ludzkiej możnaby żądać, aby ktoś pozostał obojętnym wobec możliwości utrwalenia swej władzy, podniesienia swej wielkości i utrwalenia dynastji. Nęciły też i Napoleona te widoki, nie mogło być inaczej, ale opierał się kilka lat naleganiu, nim przystał na rozwiązanie swego bezpłodnego małżeństwa.

Bonaparte powziął pierwszy myśl rozvodu w r. 1799, po powrocie z Egiptu, gdy się dowiedział o postępowaniu Józefiny podczas jego nieobecności, a jakkolwiek jej przebaczył, nie zapomniał jednak jej win.

„Już w r. 1800 — mówi Miot de Melito — zaczęto układać plan nowej konstytucji, opartej na dziedziczności tronu, wspominać o rozwodzie i proponować wtedy pierwszem u konsulowi różne księżniczki w powtórne małżeństwo”. W owej opoce Lucyan jeździł do Hiszpanii, gdzie przypuszczenie o możliwym połączeniu Napoleona z infantką Izabelą nie napotkało oporu.

Od r. 1804 ze wszystkich stron nalegano na Napoleona, aby się rozwiódł. Józefina, czując swą pozycję zachwianą, starała się wszelkimi siłami o stronników, jednocząc ich interes ze swoim własnym.

„Jeżeli on przystanie na to, aby tron stał się dziedzicznym — miała powiedzieć do Józefa Bonapartego, który usilnie namawiał do rozvodu Napoleona — to on się ze mną rozłączy i ożeni się powtórnie, a wtedy twoje potomstwo zostanie odsunięte od tronu”.

Namawiany ze wszystkich stron, Napoleon w r. 1804 dał odpowiedź,

na jaką mógł się zdobyć jedynie człowiek rzadkiej szlachetności i rzadkiej dobroci serca.

„Uczucie sprawiedliwości — rzekł — nie pozwala mi przystać na rozwód. Mój własny interes, oraz interes obecnego systemu rządowego wymagałyby może, abym się ożenił powtórnie, ale powiadam sobie: jakie mam prawo odepchnąć tę dobrą kobietę dla tego, że wzrosło moje znaczenie?... Nie, to przechodzi moje siły. Mam serce ludzkie, nie tygrysica nosiła mnie w mojem łonie... nie chcę unieszczęśliwić mojej żony”.

Potrzeba mu było całych pięciu lat do oswojenia się z koniecznością tego kroku. „Cezar i Fryderyk Wielki nie mieli dzieci — odpowiadał natrętnym. Ale stronnicy rozwodu nie ustawali w swoich usiłowaniach; nareszcie Fouché, chcąc posunąć tę sprawę, postanowił naprowadzić sam Józefinę na myśl o tej ofierze, koniecznej dla utrwalenia cesarstwa i dla szczęścia cesarza.

Obawy, jakie dręczyły Józefinę w r. 1806, podczas pobytu Napoleona w Polsce, ziściły się w trzy lata później. W r. 1809, po bitwie pod Wagram, kiedy sława Napoleona stanęła u zenitu, przepędził on trzy miesiące w Schönbrunn, gdzie przyjechała także i pani Walewska. Poważny stan, w jaki wkrótce zaszła w tej epoce, obalił do reszty wszelkie skrupuły Napoleona. Przekonany, iż był zdolny i miał obowiązek zostawić prawego potomka, powziął stanowcze postanowienie rozwodu, jakkolwiek ten również był dla niego bolesnym, jak dla jego małżonki.



Napoleon chciał powierzyć hrabiemu Lavalette, mężowi siostrzenicy swej żony, misję udzielenia jej tej smutnej wiadomości. Gdy Lavalette nie chciał się podjąć tego zadania, wtedy on sam, przybywszy do Fontainebleau 26 listopada 1809 r., przekonał ją powoli o niezłomnej konieczności, której musiał być posłusznym, i otrzymał jej zezwolenie.

„W sposób najłagodniejszy — pisze Constant — i z jaknajwiększą oględnością starał się cesarz nakłonić cesarzową do tej bolesnej ofiary; nie unosił się, jak niektórzy mylnie utrzymywali, nie uciekał się

do pogroźek, tylko przemawiał do jej rozumu i nareszcie otrzymał od niej dobrowolne zezwolenie.”

W istocie, gdyby Józefina nie była przystała na rozwód, toby go nie można było otrzymać bez przeprowadzenia procesu, którego ślad pozostałby dotychczas. Prócz tego, gdyby się zdarzył ów przymus mniemany, w takim razie odepchnięta brutalnie małżonka usunęłaby się jaknajdalej od człowieka, który wyrządził jej taką krzywdę. Jeżeli nawet Józefina przez dobroć serca nie chciała czynić skandalu, to i tak, mając jakiś żal słuszny, mogła przecież wyjechać do Mediolanu, gdzie panował jej syn, Eugeniusz, którego tak kochała. Nic jej podówczas nie zatrzymywało w Paryżu: Hortensya znajdowała się w Holandyi, Eugeniusz w Medyolanie.

W miesiąc po ogłoszeniu rozwodu, Józefina, z pomocą królowej holenderskiej mówiła z panią Metternich o możliwym połączeniu Napoleona z córką cesarza austriackiego; z ex-cesarzową też toczyły się dalej układy w tym względzie. Na potwierdzenie tego faktu mamy dowód niezbity w oficjalnej instrukcji, przesłanej przez księcia Metternicha ambasadorowi austriackiemu w Wiedniu:

„Ponieważ początek został zrobiony przez cesarzową Józefinę i królowę holenderską, przeto Jego Ces. Wysokość cesarz austriacki uważa za zupełnie właściwe pójść tą drogą nie oficjalną, a zatem stosowniejszą w obecnej chwili, i dać poznać z całą otwartością swe zamiary cesarzowi Napoleonowi”.

Jeżeli zaś Józefina osobiście dopomagała tak chętnie do tych układów, pochodziło to zapewne ztąd, iż pojmowała, że Napoleon dlatego się z nią rozłączył, by natychmiast zawrzeć nowy związek, z którego mógłby się spodziewać potomstwa.

Naród obojętnie przyjął sam fakt, widząc w nim sprawę czysto prywatną cesarskiego dworu.

Pomimo, iż przez jedenaście lat Józefina miała czas oswoić się z myślą o tem rozłączeniu, niemniej strasznym było dla niej ciosem, gdy usłyszała, iż dzień, w którym akt rozwodu miał być ostatecznie podpisany, stanowczo został oznaczony. Niezmiernie bolesna wynikła scena, gdy Napoleon uwiadomił ją 30 listopada, że akt ma zostać podpisany 15 grudnia.

„Po obiedzie podano kawę — pisze naoczny świadek, p. de Bausset

— a Napoleon, wzięwszy filiżankę z rąk pazia, dał znak, iż chce pozostać sam... W chwilę później usłyszałem rozzwierający krzyk cesarzowej Józefiny... Oficer dyżurny myśląc, że zachorowała, chciał już otworzyć drzwi, ale powstrzymała go, mówiąc, że cesarz zażądałby sam pomocy, gdyby tego była potrzeba. Stałem właśnie przy drzwiach, gdy Napoleon otworzył je i rzekł: Pójdź, de Bausset, i zamknij drzwi za sobą. W salonie ujrzałem cesarzową rozciągniętą na dywanie i powtarzającą wśród jęków i łez: Nie! ja tego nie przeżyję!... Czy jesteś dość silny, zapytał mnie Napoleon, aby podnieść Józefinę i zanieść ją przez wewnętrzne schody do jej pokojów? Podniosłem ją z jego pomocą, a on wziął świecznik ze stołu, otworzył drzwi prowadzące na schody. Stanąwszy na pierwszym stopniu, wyraziłem obawę, abym nie upadł; wtedy, zawoławszy pazia, Napoleon oddał mu świecznik, a sam jął podtrzymywać nogi Józefiny. Będąc przekonaną, że upadnę, cesarzowa rzekła cicho: Ściskasz mnie za mocno. Przekonałem się wtedy, że nie było powodu obawiać się tak bardzo i że nie straciła przytomności ani na chwilę. Cesarz był tak wzruszony i niespokojny, że mi powiedział, dlaczego się to stało... Urywane wyrazy z trudnością wychodziły z jego ust, wzruszenie tłumilo mu głos, miał w oczach łzy... Musiał być bardzo przerażony, skoro udzielił mi tylu szczegółów, choć nie liczyłem się do jego doradców i nie posiadałem jego szczególnego zaufania. Szczęściem, wkrótce to przeszło. Napoleon posłał po doktora Corvisart'a, po królowę Hortensyę, Cambacérès, Fouché'go i zanim udał się do swego apartamentu, przyszedł dowiedzieć się o zdrowie Józefiny, którą zastał spokojniejszą i więcej zrezygnowaną.

Niedługo uspokoiła się zupełnie i już 12 grudnia przewodniczyła na zebraniu wieczornem w Tuilleryach. W trzy dni później, gdy nadszedł ów dzień stanowczy, podczas gdy ją czesano, Józefina odczytywała przemowę, którą miała z pamięci wypowiedzieć przed cesarzem.

W obecności zgromadzonych wszystkich członków rodziny cesarskiej i dygnitarzy kraju, dnia 15 grudnia 1809 r. cesarz i cesarzowa podpisali akt, rozwiązujący ich małżeństwo. „Cesarz — pisze Mollien — nie mniej był wzruszony od cesarzowej i miał łzy w oczach.”

Na posiedzeniu senatu, gdy oznajmiono o rozwodzie, sam Eugeniusz Beauharnais przemawiał i rzekł między innemi:

„Niezbędnem jest dla szczęścia Francyi, aby założyciel tej czwartej

— 57 —

dynastyi zestarzał się w otoczeniu potomstwa w prostej linii, które byłoby dla nas wszystkich gwarancją pokoju i bezpieczeństwa... Łzy, któremi cesarz opłacił to postanowienie, wystarczy dla chwały mojej matki”.

Po rozwodzie Napoleon okazywał Józefinie najczulsze przywiązanie i zachował je dla niej do końca. Nic w nim nie zdradza człowieka szczęśliwego z zerwania związku, który mu ciążył, przeciwnie, wszystko okazuje głębokie jego współczucie dla kobiety, z którą się rozłączył.

„Wieczorem, zaraz po ogłoszeniu rozwodu — pisze Mollien — jakby mu ciążyła samotność w Tuilleryach, cesarz udał się prawie bez świty do Trianon. Przebył tam trzy dni, nie dopuszczając do siebie nikogo, nie przyjmując nawet ministrów. Przez te może jedyne trzy dni za jego panowania uczucie wzięło w nim górę nad wszelkimi innymi względami. Przez ten czas wszystko zostało wstrzymane: korespondencya, audyencye, nawet posiedzenia rady; wydał jedynie rozporządzenie, dotyczące nowego położenia rozwiedzionej z nim małżonki, i to jeszcze objawił je przez usta jednego ze swych przybocznych oficerów.”

„Zaraz po przybyciu do Trianon — pisze Meneval — cesarz napisał do cesarzowej, pocieszając ją w jej samotności w Malmaison.”

Około 19 grudnia Napoleon odwiedził Józefinę w Malmaison, a zaledwie stanął z powrotem w Trianon, natychmiast pisze do niej:

„Moja kochana, znalazłem cię dziś słabszą niż się spodziewałem. Okazałaś się mężną w stanowczej chwili, powinnaś taką pozostać. Nie trzeba się poddawać smutkowi, gdyż jest szkodliwym; trzeba być zadowoloną i pielęgnować zdrowie, które tak drogiem jest dla mnie. Jeżeli mnie kochasz, to powinnaś zdobywać się na moc ducha i starać się być szczęśliwą. Nie możesz mieć wątpliwości o mojem czułem i niezmiennem przywiązaniu i myliłabyś się bardzo co do uczuć, jakie chowam dla ciebie, gdybyś przypuszczała, że mogę być szczęśliwym, wiedząc, że ty nią nie jesteś, i zadowolonym, jeżeli ty nie odzyskałaś spokoju. Bądź zdrowa, moja kochana, śpij dobrze, pamiętaj, że ja tego żądam.”

Nie trzeba sądzić, że Napoleon chciał jedynie złagodzić najcięższy

— 58 —

ból pierwszych chwil rozstania. Nie przestał on czuć nad kobietę, z którą był zmuszony się rozłączyć i otaczał ją niezmiennie najczulszemi staraniami.

Mocą postanowienia senatu, Józefina zachowała tytuł cesarzowej królowej i otrzymała roczną rentę dwóch milionów, którą później do trzech podniesiono i która miała obowiązywać następców cesarza.

Za powrotem do Paryża pisze Napoleon do Józefiny:

„Przykre na mnie wrażenie sprawiły Tuillerye; ten wielki pałac wydał mi się pustym, czułem się w nim osamotnionym”. W kilka dni później pisze do niej: „Rad jestem, że cię wczoraj widziałem; uczułem nanowo, jaki powab ma dla mnie twoje towarzystwo... Wyznaczyłem 100,000 franków na wydatki nadzwyczajne w Malmaison na rok 1810. Możesz więc kazać sadzić w parku, co ci się podoba i rozporządzać tą sumą, jak sama zechcesz.

„Wydałem polecenie, aby trzymano w pogotowiu na zażądanie twego pełnomocnika milion franków, który ci się należy z listy cywilnej. Powinnaś znaleźć w szafie w Malmaison 50 do 60,000 franków; możesz za to sprawić sobie srebro i bieliznę. Kazałem ci zrobić śliczny serwis porcelanowy; przyjdą w tym celu zapytać o twoje rozkazy, aby był bardzo piękny”.

Czy mąż najbardziej kochający może okazać żonie więcej czułości i pamięci o najdrobniejszych jej potrzebach?

Wszystkie listy Napoleona z tej epoki podobne są do siebie, gdyż wypowiadają zawsze te same uczucia. W miesiąc po przybyciu Maryi-Ludwiki do Francyi Napoleon po raz setny powtarza Józefinie zapewnienia o swem przywiązaniu. Ją również obchodziło szczerze wszystko, co się tyczyło cesarskiej pary, nawet pytała nieraz Napoleona, który donosi jej np. we wrześniu 1810 roku:

„Cesarzowa istotnie znajduje się przy nadziei od czterech miesięcy, miewa się dobrze i bardzo jest do mnie przywiązana”.

Gdy Marya-Ludwika powiła syna, cesarz natychmiast wysłał paza z tą wiadomością do Novary, gdzie Józefina była na wilegiaturze. Powinszowanie i życzenia ex-cesarzowej były bardzo miłe Napoleonowi; pospieszył też udzielić jej bliższych szczegółów o swoim synu.

„Moja kochana, odebrałem twój list i bardzo ci dziękuję. Mój syn jest zdrow i duży. Mam nadzieję, że będzie się dobrze chował.

— 59 —

Ma moje piersi, moje usta i oczy. Spodziewam się, iż odpowie dobrze swemu przeznaczeniu.”

W tych słowach Napoleon odmalował swego syna, mającego dwa dni! Później nieraz posyłano to dziecko do Józefiny, która żądała je widywać. Pod względem zatem moralnym nic się nie zmieniło między rozwiedzionem małżeństwem, pozostał nawet dawny powód do nieporozumień.

„Zaprowadź porządek w twoich wydatkach — pisze Napoleon w r. 1813 — nie wydawaj więcej nad 1,500,000 i corocznie odkładaj takąż sumę, to ci utworzy piętnastomilionowy kapitał po dziesięciu latach dla twoich wnuków. Miło ci będzie móżdż im coś dać i być im użyteczną. Tymczasem powiadają mi, że masz długi; byłoby to bardzo brzydko. Zajmij się twojemi interesami i nie pozwalaj, aby każdy brał, ile mu się podoba. Jeżeli chcesz, abym był z ciebie zadowolony, to rób tak, abym usłyszał, żeś uzbierała gruby kapitał. Pomyśl, jak złe miałbym o tobie pojęcie, gdybym wiedział, że masz długi, mając trzy miliony rocznego dochodu”.

Była to kwestya najprzykrzejsza dla Napoleona, polecił też raz Mollien'owi, aby objawił Józefinie niezadowolenie jego z tego powodu Minister udał się do Malmaison, a gdy za powrotem, zdając sprawę z wypełnienia rozkazu, wspomniął, jak bardzo ex-cesarzowa się zmartwiła, Napoleon przerwał mu nagle i zawołał: „Ależ nie trzeba było doprowadzić jej do łez!”

Te ostatnie słowa najlepiej malują właściwy jego charakter. Z jakiegokolwiek strony nań się zapatrujemy, widzimy go zawsze jednakowym w zaletach i wadach. Można też liczyć na to z pewnością, iż ten charakter nie byłby innymani trochę, gdyby minąwszy się ze swem wyniesieniem, Napoleon był przeżył swój wiek w Korsyce i tam pozostał na skromnym stanowisku, jakie podług wszelkich danych w pierwszej młodości miało pozostać jego udziałem.

Założenie dynastii było głównym celem powtórnego małżeństwa Napoleona; zależało więc na tem ogromnie, aby ta nowa dynastia dorównywała

— 60 —

tym wszystkim, które w owym czasie panowały w Europie. Zapytano w tym celu rady ministrów o wybór Księżniczki Russkiej, austriackiej lub saskiej. Rada wskazała Księżniczkę Russką i rozpoczęto w tym celu rokowania z rządem ruskim, ale układy wkrótce przerwane zostały. W trakcie tychże pisze Napoleon do Coulaïncourta:

„Austria i Rossya są to jedyne państwa takiego znaczenia, że połączenie się z niemi najbardziej odpowiada wielkości Francji, oraz jej interesom politycznym. Z tego dwojga przekładam połączenie się z Dworem Russkim. Pamiętaj, mój kochany, prowadzić zręcznie te układy i zachować w nich najwyższą przezorność. Zastanów się gruntownie nad wszystkim. Nie chcę, aby napraszano się z moją ręką, ani też aby ją odrzucono; nie ryzykuj lekko ani jednego słowa, ani najłżejszego skinienia. Trzymaj wysoko sztandar mej godności, gdyż ona jest godnością Francji.”

Gdy powyższy zamiar nie przyszedł do skutku, zwrócono się do Austrii. Księżę Metternich opowiada zabawny epizod z tego powodu:

„Podczas balu maskowego u kanclerza Cambacérèsa, na który moja żona została usilnie zaproszona, zaczęła ją maska, w której poznała cesarza. Ten zaprowadził ją do osobnego gabinetu i tam, zamieniwszy parę obojętnych słów, zapytał, czy arcyksiężna Marya-Ludwika przyjąłaby jego rękę i czy cesarz austriacki przystałby na ten związek? Moja żona, zaskoczona tak niespodzianie, odrzekła, iż nie jest zdolna dać na to odpowiedzi.

„Napoleon zapytał następnie, czy ona sama oddałaby mu swoją rękę. Odpowiedziała, że odmówiłaby mu z wszelką pewnością. — Jesteś pani niedobrą — rzekł cesarz. — Napisz do męża i zapytaj go, co myśli o arcyksiężniczce”.

Dwór austriacki wiedział o poprzednich staraniach w Petersburgu i obawiając się następstw, jakieby wyniknąć mogły z połączenia się tych dwóch państw, dał natychmiast swe zezwolenie, starając się niezwłocznie doprowadzić do skutku ten związek.

Wkrótce też ułożono wszystkie punkta i dnia 4 marca 1810 roku generał Berthier wysłany został do Wiednia dla zaślubienia Maryi-Ludwiki w imieniu cesarza. Napoleon przysłał przepyszne, niesłychanie kosztowne podarunki swej narzeczonej, której cały posag wynosił skromną sumę 500,000 franków. W liczbie jego darów szczególnie odznaczały

— 61 —

się: naszyjnik z trzydziestu dwóch brylantów, wartości 900,000 franków, kolczyki wartości 400,000 fr. i portret jego własny w ramie ozdobionej szesnastoma soliterami, wartości 600,000 franków.

Ślub odbył się w Wiedniu z największym przepychem d. 11 marca 1810 roku. W trzy dni później, Marya-Ludwika, pod opieką księcia Neufchatelu pożegnała dwór austriacki w towarzystwie dwunastu dam honorowych, które miały jej towarzyszyć do Braunau, gdzie oczekiwała na jej przybycie królowa neapolitańska, siostra Napoleona, i osoby, mające składać dwór młodej monarchini. Dnia 16 marca służba francuska zastąpiła przy Maryi-Ludwice służbę austriacką.

Gdy obrzęd ślubu został w Wiedniu dopełniony, Napoleon doznał żywego zadowolenia, a nawet uczuł się mocno dumnym, że wychodząc sam z pod skromnej strzechy, połączył się z córką jednego z najstarszych rodów panujących w Europie. Lecz, jak zawsze, odezwało się w nim serce. Na myśl, że zbliża się do Paryża młoda, zaledwie dwudziestoletnia niewinna dziewczyna, świeża, biała, jasnowłosa, doznał osobliwszego wzruszenia i ogarnął go płomień prawdziwie młodzieńczej namiętności.

„Nie uwierzyłbyś, mój ojcze, jak on jest zakochany w swej przyszłej żonie — pisze do króla wirtemberskiego jego córka, królowa Katarzyna, bawiąca podówczas w Paryżu. — Nigdybym nie przypuściła i nie jestem zdolną wypowiedzieć, do jakiego stopnia ma nią nabiła głowę. Codzień wysyła do niej jednego ze swych szambelanów, obciążonego, jak Merkury posyłkami wielkiego Jowisza. Pokazał mi pięć z tych listów, które wysyła do niej; co prawda, różnią się one nieco od listów św. Pawła, ale są godne szaleńca zakochanego człowieka. Mówi mi wciąż o niej jedynie lub o tem, co się do niej odnosi. Nie będę ci wyliczała wszystkich darów i niespodzianek, jakie dla niej przygotowuje, lecz ograniczę się na powtórzeniu własnych słów jego: Jak się ożenię — rzekł — to cały świat zostawię w spokoju i cały mój czas poświęcę mojej żonie.

„Muszę przytoczyć jeszcze jeden dowód delikatności cesarza — donosi w innym liście Katarzyna. — Oto kazał usunąć z galerii Dyanny wszystkie obrazy, które przedstawiały epizody z jego zwycięstw nad austriakami; wstrzymał się również z ustanowieniem orderu Trzech

— 62 —

Run, który miał nosić dwie daty: pierwszego i drugiego wejścia francuzów do Wiednia. Chce on to zastąpić datą innych pamiętnych faktów.

Jako cesarz, Napoleon kierował się względami politycznymi w wyborze swej drugiej małżonki; jako człowiek, postanowił sobie zdobyć serce młodej żony i w tym celu czynił wszystko, począwszy od pierwszego z nią spotkania.

W oczach ludzi, trzymających się ściśle etykiety dworskiej, pierwsze spotkanie nowozaślubionych małżonków cesarskich było przedmiotem ogromnej wagi. Przejrzano wszystko, co o tem pisały specjalne dzieła, starano się przypomnieć ceremoniał, jaki towarzyszył podobnym faktom w przeszłości, poruszono w archiwach zakurzone przepisy, od wieków spoczywające na półkach w śnie zapomnienia; nareszcie książę Schwarzenberg przedyskutował z Napoleonem wszystkie, aż do najdrobniejszych, szczegóły tego spotkania. Postanowiono zatem co następuje:

Na drodze pomiędzy Compiègne i Soissons wzniesiono namioty, w których miała się spotkać cesarska para.

Teren, na którym wzniesiono namioty, tak rozległy, aby mógł pomieścić wszystkie ekwipaże świty, otoczono baryerą. Oddział gwardii cesarskiej i dwa oddziały wyborowej żandarmeryi miały pełnić, obowiązki policyi.

Cesarz, idąc za radą ex-cesarzowej, miał wyruszyć z Compiègne pięcioma karetami, w otoczeniu ksiąząt i księżniczek ze swej rodziny, jako też dygnitarzy wojskowych i przybocznych swych oficerów. Osoby, dla których nie było miejsca w karetach, miały jechać konno.

Oddziały gwardii cesarskiej miały poprzedzać cesarski ekwipaż i tworzyć za nim eskortę.

Przybywszy na miejsce, cesarz miał przejść przez pierwszy namiot od strony Compiègne i zostawić w nim towarzyszące mu osoby.

Cesarzowa miała przejść przez pierwszy namiot od strony Soissons, a w tym namiocie miała się również zatrzymać jej świta.

Ułożono dalej, że cesarz i cesarzowa spotkają się w namiocie środkowym.

— 63 —

Tam, postąpiwszy kilka kroków, cesarzowa miała złożyć niski ukłon, a cesarz miał zbliżyć się do niej i uściskać ją.

Cesarska para miała następnie wsiąść do poszostnej karety w towarzystwie ksiąząt i księżniczek cesarskiej rodziny i wyruszyć do Compiègne, a dygnitarze wojskowi i przyboczni oficerowie cesarza mieli otaczać karete.

Nareszcie oba orszaki miały połączyć się z sobą i razem przybyć do Compiègne.

Można przypuszczać, że opracowując szczegółowo z ambasadorem austriackim cały ceremoniał pierwszego pocałunku, Napoleon miał zamiar zastosować się ściśle do niego. Wobec poważnego dyplomaty czuł się on jedynie monarchą, szanującym etykietę dworów, lecz ani jego współpracownik, ani on sam nie brał w rachunek prostego śmiertelnika, który zawsze wysuwał się na pierwszy plan, jak tylko w grę wchodziło uczucie.

Otóż, gdy cesarz usłyszał, że Marya-Ludwika wyjechała ze stacyi pocztowej w Vitry i zbliżała się do Soissons, prosty śmiertelnik

wskoczył natychmiast do karety i hez żadnej świty, w towarzystwie samego tylko króla neapolitańskiego, wyruszył incognito naprzeciw niej. Ujechawszy piętnaście mii francuskich, Napoleon spotkał się w Courcelles z orszakiem cesarzowej. Zbliżył się do jej karety niepoznany, lecz masztalerz zdradził go przez nieświadomość, gdyż spuściwszy stopień, zawołał na cały głos: Cesarz!

Napoleon rzucił się na szyję Maryi-Ludwice, nie przygotowanej wcale na tak gorące powitanie i kazał powozom natychmiast ruszyć do Compiègne, gdzie przybyli o dziesiątej wieczorem.

Jadący wyminęli w galopie namioty, oczekujące uroczyscie na ich przybycie, a wyznawcy i stróże etykiety dworskiej patrzyli w osłupieniu na to pogwałcenie jej przepisów.

Zawierając małżeństwo z widoków politycznych, Napoleon uważał, iż Marya-Ludwika stała się poniekąd ich ofiarą; uznał więc za słuszne, aby zaraz na wstępie znalazła w swoim małżeństwie owe namiętne uniesienia, o jakich roją zwykle młode dziewczęta. Wszelkimi też sposobami starał się pozyskać jej miłość i, jak się najczęściej w takich razach zdarza, sam pierwszy w niej się zakochał.

Po przejściu pierwszych uniesień Napoleon nie przeszedł bynaj-

— 64 —

mniej do owych chłodnych, ceremonialnych stosunków, na jakich zwykle poprzestają, podobne stadia. Przeciwnie, starał się zawsze być dobrym mężem i stworzyć sobie pogodne, błogie ognisko domowe.

Nadawał się wielce do tego charakter Maryi-Ludwiki, łatwiejszy, bardziej uległy niż Józefiny, i pominawszy wszystko, czem starają się zmniejszyć szkaradę późniejszego jej przeniewierstwa w epoce chylącej się do upadku potęgi Napoleona, mamy liczne dowody, że w pożyciu z nim była bardzo szczęśliwą.

Najpierwszym z ich rzędu i najwiarogodniejszym są własne jej listy do najbliższych jej przyjaciółek, hrabiny de Colledero i hrabiny de Crenneville pisane.

W miesiąc po przybyciu do Compiègne Marya-Ludwika pisze:

„Wysłuchało Niebo twoich próśb w dniu mego ślubu, obyś wkrótce używała szczęścia podobnego mojemu”.

Same daty listów stwierdzają, że cesarzowa nie zmieniła zdania, dopóki nie została rozłączona z Napoleonem.

„Middleburg, 10 maja 1810 r.

„Znajduję to bardzo naturalnem, że boleśnie ci jest rozstawać się z tak dobrą matką; doświadczyłam tego aż nadto sama. Ale wierz mi, że przywiązanie, jakie się ma dla męża, osładza i, nieledwiebym powiedziała, ucisza całkowicie ten ból... Prosiłam cesarza, aby mi pozwolił położyć mój podpis na twoimackie ślubnym; przystał natychmiast z tym swoim zwykłym wdziękiem i uprzejmością”.

18 stycznia 1811.

„Nie mogę ci przesłać lepszego życzenia niż to, abyś była równie szczęśliwą, jak ja. Domyślasz się zapewne, że nie braknie rozrywek w takim mieście, jak Paryż, ale te chwile są dla mnie najmiłsze, które przepędzam z cesarzem”.

6 maja 1811.

„Spodziewam się, że mój syn (król rzymski) stanie się kiedyś, podobnie jak jego ojciec, szczęściem tych wszystkich, którzy go będą znali”.

Praga, 11 czerwca 1812.

„Możesz sobie wyobrazić moje szczęście, że się znajduję pośród mojej rodziny, bo wiesz, jak ją kocham; jednakże to szczęście zatruwa gorycz mego rozłączenia się z cesarzem; z nim tylko będąc, mogę być szczęśliwą”.

— 65 —

Praga, 28 czerwca 1812.

„Nieobecność cesarza zatruwa wszelką przyjemność; nie będę spokojną, ani zadowoloną, dopóki go nie zobaczę. Niech cię Bóg uchwata od podobnego rozłączenia, jest ono zbyt okrutnem, gdy się kogoś kocha; zabraknie mi sił, jeżeli się ono przedłuży”.

St. Cloud, 1 października 1812.

„Możesz ztąd wnosić, jak mnie martwi nieobecność cesarza... Wpadam w rozpacz, jeżeli którego dnia nie mam listu od niego, a jak list przyjdzie, to tylko na krótko doznaję pociechy”.

St. Cloud, 2 października 1812.

„Mój syn nie zdoła dać mi zapomnieć ani na chwilę o nieobecności ojca”.

Paryż, 27 listopada 1812.

„Nie mogłaś się spodziewać, że życzenia twoje dla mnie tak prędko spełnione zostaną i że jestem tak szczęśliwą, iż przed końcem roku złączyłam się znów z cesarzem w Paryżu. Jestem pewna, że podzielasz to szczęście, jakiego ztąd doznaję po siedmiu miesiącach rozłączenia”.

St. Cloud, 1813.

„Byłabym do ciebie sama napisała, gdybym nie była na wyjeździe do Moguncji, w chwili gdy mam zobaczyć cesarza. Nie opisuję ci mojej radości; łatwo to sobie wyobrazisz”.

Te listy, pisane do przyjaciółek lat dziecinnych, nie mogą budzić wątpliwości co do prawdy wynurzeń, jakie w sobie zawierają. Co więcej, po śmierci Napoleona Marya-Ludwika pisze:

„Cesarz Napoleon nie był przykrym dla mnie, jak ludzie sądzą; przeciwnie, miał dla mnie wszelkie względy”.

A przecież wtedy nic jej nie zmuszało do takiego wyznania; prędzej mogło zależeć jej na tem, by miała czem usprawiedliwić swe niegodne postępowanie, gdyż w owym czasie żyła z Adamem Albertem hrabią von Neipperg, generałem austriackim, człowiekiem małej wartości, który był jej kochankiem od r. 1814 (!) i z którym miała syna na kilka lat przed śmiercią Napoleona.

— 66 —

I przyjaciele i przeciwnicy Napoleona zostawili w swych listach i pamiętnikach jednoznaczne świadectwa o miłości cesarza do swej drugiej małżonki.

„Na dworze i w całej stolicy — mówi Fouché — wiadano, iż wszyscy starali się przypodobać młodej monarchini, która całkowicie ujarzmiła serce Napoleona; było to nawet pewnego rodzaju dzieciństwem z jego strony”.

„Cesarzowa Marya-Ludwika — czytamy w pamiętnikach księcia Vicenzy — jego młoda i nie odznaczająca się niczem małżonka, była ciągłym przedmiotem jego zajęcia i względów”. Wciąż zwracał na nią z miłością rozpromienione spojrzenie; znać było, że rad był chlubić się nią wszędzie i przed wszystkimi”.

„Przez pierwsze trzy miesiące po ślubie — mówi pani Durand, pierwsza dama honorowa Maryi-Ludwiki — cesarz całe dni i noce przepędzał przy cesarzowej, najpilniejsze sprawy zaledwie były zdolne oderwać go od niej na chwilę”.

Ogromne to sprawiło Napoleonowi zadowolenie, że druga jego małżonka była oszczędna i wielki ład panował w jej budzecie. W półtora roku po rozwodzie pisząc do Molliena z powodu długów Józefiny, daje za przykład swoją drugą żonę: „Cesarzowa Ludwika ma sto tysięcy talarów i nigdy nie wydaje tej sumy; co tydzień płaci swoje wydatki, odmawia sobie strojów, jeżeli tego trzeba, byle nie miała długów.”

Uszczęśliwiony z tych zalet, Napoleon jednakże starał się zawsze dać jej wszystko, o czem się dowiedział, że jej się podobało. Raz podobał się cesarzowej garnitur z rubinów brazylijskich, ale obliczywszy się ze swemi zasobami, musiała go sobie odmówić. Dowiedziawszy się o tem cesarz, uradowany, że ma tak oszczędną małżonkę, kazał potajemnie zrobić podobny, lecz daleko droższy garnitur i ofiarował go jej jako niespodziankę. Posuwał zaś swą delikatność do tego stopnia, że gdy miał ją o czem ostrzedz, to wołał wyręczyć się w tem hrabią Metternichem, ambasadorem austriackim, który był przyjacielem jej ojca i znał ją od dzieciństwa.

— Nie boję się wcale Napoleona — rzekła raz do niego — ale zaczyna mi się zdawać, że on się mnie boi.

— 67 —

Niepodobna opisać radości Napoleona, gdy w trzy miesiące po ślubie Marya-Ludwika znalazła się w poważnym stanie, nic zaś nie zdoła dać miary jego szczęścia, gdy mu się urodził syn.

Istotnie był to chyba jakiś sen cudowny; on, który odebrał bezpłatne wykształcenie w szkołach rządowych, on, prosty oficer artylerji, ujrzał się nagle założycielem dynastji, przeznaczonej do panowania nad największym państwem w Europie, a jego syn i następca był w prostej linii wnukiem monarchy z Bożej łaski.

Była jednakże chwila, w której los chciał wydrzeć Napoleonowi to szczęście. Doktor Dubois oświadczył, iż jedynie kosztem życia matki będzie mógł zachować dziecko. Gdyby Napoleon był takim, jakim go przedstawiają, to jest egoistą, gotowym poświęcić wszystko dla swego osobistego interesu, toby z pewnością żądał, ażeby zachowano dziecko, bo przecież to był powód, dla którego rozwiódł się z pierwszą żoną i ożenił się powtórnie. Lecz nie zawahał się ani chwili.

— Myście tylko o matce! — zawołał bez namysłu.

Z pamiętników i listów, pozostałych po osobach, które były świadkami domowego życia Napoleona, okazuje się, że miał dla syna najtkliwsze przywiązanie. Nie mógł go spotkać, aby go nie wziąć na ręce i nieraz, trzymając go na kolanach, podpisywał najważniejsze depesze. Pamięć o synu nie opuszczała go nawet kiedy był w podróży, albo prowadził wojnę. Pewnego dnia np. w czasie kampanji 1811 r. pisze do nadzorczyń swego dziecka, pani Montesquiou, żądając, aby wcześniej starano się wzmocnić organizm jego następcy przez rozsądne hartowanie i wspomina o wyrznięciu się czterech ostatnich zębów; a tego dnia właśnie wydał dwanaście rozmaitych rozkazów do wojsk, rozrzuconych po całej niemal Europie. Ani ogrom pracy, ani niepewność powodzenia świeżo rozpoczętej wojny, ani trudności rozporządzania trzykroćstotysięczną armią nie były zdolne oderwać myśli cesarza od kolebki jego dziecięcia.

Z wielkiem wzruszeniem w wigilię bitwy pod Moskwą odebrał portret małego króla rzymskiego, przysłany przez Maryę-Ludwikę. Wśród głośniejszych okrzyków wojska przepatrywał mu się z miłością u wejścia do swego namiotu, lecz wtem, zdradzając miotające nim niepokoję, rzekł do swego sekretarza:

— Zabierzcie go ztąd, on zawczasie ogląda pole bitwy.

— 68 —

Rozbieraliśmy dotychczas charakter Napoleona w epoce powodzenia, któremu stale towarzyszyło; lecz nadeszła godzina, gdzie zwały się na niego klęski tak straszne, iż wszelkie sprawy domowe powinny były ustąpić przed niemi; tym czasem pośród nadludzkich wysiłków dla odparcia gotujących się katastrof, okazywał on zawsze dla swej żony i dziecka tę samą najczulszą troskliwość i te same najdelikatniejsze względy. W r. 1813 pisze np. do Cambacérès: „Nie mówcie cesarzowej o niczem, co by ją mogło zmartwić albo zaniepokoić.” A po bitwie pod Dreznem oświadcza pani de Montesquiou swoje zadowolenie, że jego syn rośnie i szczęśliwie się chowa, oraz że ona tak dobrze go pielęgnuje.

Stęskniony do małżonki podczas tej strasznej kampanii, Napoleon wezwał ją do Moguncyi, gdzie przybył również d. 20 lipca. „Z uniesieniem młodzieńca mówił do mnie o tem spotkaniu ze „swoją Ludwiką” — pisze Coulaincourt — zapominał przytem o wszystkich troskach, a z jego rozpromionionej twarzy zniknął wszelki ślad uczuć bolesnych, jaki na chwilę przedtem malował się na jego obliczu.”

Gdy ominęła go nadzieja zawarcia pokoju, którą go łudzono, ujrzawszy się zmuszonym walczyć z siłami skoalizowanej przeciw niemu Europy, Napoleon troszczy się jeszcze o najmniejsze drobiazgi, dotyczące jego żony.

„Byłem niezadowolony — pisze do szambelana w Paryżu — że uroczystość 15 maja była tak źle urządzona i tak mało okazano przytomności umysłu, iż cesarzową zatrzymano tak długo z powodu nędznego koncertu... niewielka przecież rzecz była, gdyby ją wyprowadzono z sali, gdzie dusiła się od gorąca”.

Gdy już we Francyi nadludzkim wysiłkiem rozwija całą potęgę swego geniuszu broniąc piędź po piędzi swej ziemi ojczystej i z trzydziestoma tysiącami ludzi trzyma w szachu wszystkie potęgi europejskie, Napoleon pisze z Nogent'u: „Starajcie się rozweselać cesarzową, ona usycha”.

Nazajutrz daje rozporządzenie w kwestyi najpierwszego znaczenia w jego oczach. „Ale nie dopuście — pisze — aby cesarzowa, albo król rzymski mieli wpaść w ręce nieprzyjaciela”. A rozważając wszelką możliwą ewentualność, wybuchą temi słowy: „Co się mnie tyczy, to wołałbym, aby zamordowano mego syna, niż gdyby miał być wychowany

— 69 —

w Wiedniu, jako księżę austriacki; a mam o tyle dobre wyobrażenie o cesarzowej, iż jestem przekonany, że ona podziela moje zdanie do tego stopnia przynajmniej, do jakiego kobieta i matka podzielać je jest zdolną”.

Gdy zgubionemu bez ratunku proponują, aby Marya-Ludwika wstawiła się za nim do ojca swego, Napoleon oburza się nietyle przez dumę, ile z obawy, aby to nie wpłynęło ujemnie na jego pożycie z żoną.

„Widziałem z przykrością, że wspominaliście mojej żonie o Burbonach. Toby mogło ją podrażnić i poróżnić nas z sobą... Unikajcie wobec niej rozmów, z którychby mogła wnosić, że zgodziłbym się być przez nią albo przez jej ojca protegowanym... To wszystko zresztą może jedynie nas poróżnić i zepsuć jej idealny charakter”.

Wyczerpawszy cudowne zasoby swej niezrównanej strategii, które codzien jego przeciwników w nowe wprawiały podziwienie, powalony pod ciężarem potęgi przechodzącej dwadzieścia razy jego siły, zdradzony i opuszczony od wszystkich bez wyjątku, cesarz ujrzał się w nieuniknionej konieczności podpisania aktu swej abdykacyi w Fontainebleau.

Wśród niepojętych udręczeń, jakie mu zadawali wrogowie i przyjaciele, myśl o żonie i dziecku dodała mu siły do zniesienia najcięższego upokorzenia, gdy poddając się konieczności, usunął się na wyspę Elbę.

— Mogę tam jeszcze być szczęśliwym z moją żoną i synem — rzekł do swego powiernika.

Po pożegnaniu się z gwardyą, które, z ust do ust podawane, rozniosło się po świecie, Napoleon pisze do swej małżonki:

„Moja najdroższa, wyjeżdżam, aby zanocować w Briare. Jutro rano puszczam się w drogę i zatrzymam się dopiero w Saint-Tropez... spodziewam się, że jesteś zdrowa i będziesz mogła przyjechać do mnie. Żegnaj cię, moja dobra Ludwiko. Możesz zawsze rachować na męztwo, spokój i miłość twego małżonka”.

Znajdując się już na wyspie Elbie, Napoleon niepokoi się milczeniem Maryi-Ludwiki, którego nie jest zdolny sobie wytłumaczyć. Daleki od posądzenia jej o zdradę; przypuszcza, że ją uwięziono i usiłuje wszelkimi sposobami z nią się skomunikować. Pisze listy jedne po drugich, lecz nie odbierając na nie odpowiedzi, wysyła je umyślnie przez posłańców.

— 70 —

„Pułkownik Łączyński — pisze cesarz d. 9 sierpnia — który dziś wyjeżdża o godz. 2 do Livorno, uda się ztamtąd do Aix z listem do cesarzowej. Napisz do Menevala, że oczekuję cesarzowej w końcu tego miesiąca, że sobie życzę, aby sprowadziła naszego syna i że dziwnem jest, iż nie mam od niej wiadomości, co ztąd zapewne pochodzi, że jej listy są przejmowane za sprawą jakiegoś podrzędnego ministra, gdyż rozkaz podobny nie może pochodzić od jej ojca”.

Wszelkimi sposobami, jakie ma w swojej mocy, stara się, Napoleon otrzymać wiadomości od żony. Pisze np. dnia 20 sierpnia do generała Bertranda:

„Udziel następujących instrukcyj kapitanowi gwardyi, który odpływa statkiem: Będzie korzystał z każdej sposobności napisania do Menevala i pani Brignole, donosząc o mnie; powie im, że matka cesarska tu bawi i że oczekuję cesarzowej w ciągu września. Będzie mógł odwołać się do firmy Brignole i do domów handlowych”. A w gorączkowym oczekiwaniu wiadomości, dodaje: „Podczas pobytu w Genui niech pisuje czterema różnemi drogami”.

Ale to wszystko nie zaspokaja go: poprzednie kroki mogą spełzną na niczem; wyobrażenia jego sili się na wyszukiwanie coraz nowych sposobów. Znalazłszy drugiego emisariusza, mającego pewne warunki powodzenia, Napoleon udziela mu objaśnień i przestróg, godnych kochanka, pragnącego omylić największą czujność.

„Każ udzielić urlop miesięczny kapitanowi Hureau, którego żona znajduje się przy cesarzowej; wsiądzie on dzisiejszego wieczora na statek. Wezwij go i daj mu polecenie, aby był wszędzie tam, gdzie cesarzowa będzie się znajdowała. Niech się urządzi tak, aby go nigdzie nie zatrzymano. Powinien przyjechać do Aix i udać się zaraz niepostrzeżenie do swej żony lub do Menevala. Ma się przedtem powiadomić, o ile ścisłym jest nadzór, rozciągnięty nad cesarzową”.

Przeciwnie, Marya-Ludwika zaraz w pierwszych czasach ich rozłączenia z łatwością uległa woli ojca i pozwoliła wyperswadować sobie korespondencyę z mężem. Obojętność jej w tym względzie tem się daje wyjaśnić, że już od 17 lipca 1814 r. hrabia Neipperg zaczął na nią wywierać swój wpływ.

W grudniu, cesarz nie mogąc jeszcze uwierzyć w przeniewierstwo tej kobiety, pisze do generała Bertranda:

— 71 —

„Zapytaj, co może kosztować dom generała Lafargue'a i ileby jeszcze wydać trzeba, aby go wyporządzić jak należy. Jeżeli cesarzowa z królem rzymskim tu przybędzie, w tym jednym tylko domu będzie można umieścić ją właściwie”.

Podczas owego smutnego pobytu na wyspie Elbie do wszystkich, cierpień, nurtujących duszę Napoleona, dołączył się srogi niepokój z powodu milczenia Maryi-Ludwiki, oraz braku wiadomości o synu.

Sama tylko pani Walewska dała mu wtedy dowód swego niezmiennego przywiązania. Szlachetna ta kobieta odczuła całą boleść

wielkiej duszy bohatera, który nigdy nie przestał być jej drogim, i przybyła w dniu 1 września na Elbę, przynosząc mu całą pociechę, jaką wierne jej serce dać było zdolne. Zabawiła trzy dni, poczem Napoleon został nanowu pogrążony w swem głuchem osamotnieniu.

Opuszczając wyspę Elbę w celu odzyskania tronu, Napoleon miał także zamiar połączenia się z żoną i dzieckiem. Z przybyciem do Paryża natychmiast napisał do cesarza austriackiego:

„Zanadto dobrze znam zasady Waszej Cesarskiej Wysokości, wiem dobrze, jaką ona wartość przywiązuje do uczuć rodzinnych, abym nie ufał, iż jakiegokolwiek będzie usposobienie ministrów i polityki, Wasza Cesarska Wysokość pospieszy przybliżyć chwilę połączenia małżonki z mężem i ojca z synem”.

Cesarz austriacki nie miał potrzeby wywierać żadnego nacisku na córkę, która żyła spokojnie w ohydny związek.

Starano się położyć na karb słabości charakteru Maryi-Ludwiki nieczne jej postępowanie; lecz jeżeli można litować się nad słabością, to cynizm w sprawach serca zasługuje na najcięższą pogardę.

Czy ozwał się w jej duszy jeden dźwięk serdeczny, gdy mąż jej uległ ostatecznie w walce, której celem było odzyskanie tronu, małżonki i syna? Czy zdobyła się choćby na cień współczucia dla człowieka, który był ojcem jej dziecka?

Oto jak się wyraża w jednym ze swych poufnych listów, wspominając o zbliżaniu się wojsk sprzymierzonych do Francji:

„Generał Neipperg nie dał mi znaku życia od trzech tygodni, to też znam tylko szczegóły biuletynu, ale, jak wszyscy, cieszę się z dobrych wiadomości w nim zawartych”.

Wobec zatem wypadków, mających rozstrzygnąć los kraju, którego

— 72 —

była monarchinią, a także stanowić o życiu jej męża i przyszłości syna, Marya-Ludwika ma czoło postawić siebie w rządzie obojętnego widza i cieszyć się razem ze wszystkimi! To też potomność, ta mścicielka pogwałconych praw honoru i uczciwości, umieści tę księżniczkę w rządzie tych nędznic, które do hańby bezwstydnego żywota łączą brak serca i podłość charakteru.

Zastanawiając się nad charakterem Napoleona w jego małżeńskim pożyciu od pierwszych tryumfów kampanii włoskiej, aż do ostatecznego upadku jego potęgi w bitwie pod Waterloo, Artur Lévy przekonywa czytelnika licznymi dowodami, iż w całym ciągu życia nie stracił on wysokiego poczucia obowiązków małżeńskich.

Kochał obie swe żony i starał się je uszczęśliwić, a jednak obie go zdradziły; tylko że Józefina wkrótce złamała zaprzysiężoną mu wiarę, a Marya-Ludwika dopiero po kilku latach pożycia.

W obu razach, jak to najczęściej bywa, Napoleon nie podejrzewał niczego. W wiarołomstwie Józefiny chciał widzieć lekkomyślność jedynie; co się tyczy Maryi-Ludwiki, to wołał sobie wyobrażać, że się znajduje w niewoli, niż przypuścić, że mu się stała niewierna.

W pierwszym i drugim małżeństwie pragnie on stale mieć przykładne, spokojne ognisko domowe, gdzie panuje serdeczna prostota i swoboda.

Przeciwnicy Napoleona czynią go nieludzkim despotą wobec braci, potworem zepsucia w stosunku do siostr.

Pierwszy z tych zarzutów łatwo daje się zbić na mocy wiarogodnych dokumentów. Wskazują one dostatecznie, po czyjej stronie była wina. Wszyscy w rodzinie Napoleona czuli się pokrzywdzeni, lubo wszyscy z jego łaski mogli pędzić życie bez troski w dostatkach. Tymczasem bracia i siostry jego wyobrażali sobie, że byli monarchami i monarchiniami z Bożej łaski.

— Doprawdy — rzekł raz cesarz do Bourienne’a — możnaby sądzić, że roztrwonilem majątek ich ojca.

Napoleon miał więcej trudności z rodziną niż z rządami całego swego państwa — rzekł słusznie ktoś ze współczesnych. I w rzeczy samej,

— 73 —

niepodobna mu było zadowolić wszystkich jej członków. Lucyan wzdychał na wygnaniu, że nie był niczem; Józef narzekał, że nie był królem; Ludwik pozował na królewskiego męczennika, pozbawionego praw, z których abdykował dobrowolnie, a Hieronim mienił się nieszczęśliwym, gdyż królewski jego budżet nie wystarczał na szalone wydatki. Z drugiej strony, jeżeli dumie Elizy nie wystarczało małe jej księstwo, Karolina uważała tron neapolitański za niedość wysokie stanowisko dla siebie; Paulina nareszcie rozpacziała, że nie była w stanie zaspokoić wszystkich swoich kaprysów, a matka cesarza biadała, iż nie może robić większych oszczędności, niż na to pozwalało jej stanowisko.

Wśród trudów i prac nieraz największej wagi, Napoleon codziennie musiał słuchać wymówek i żalów, które nieraz ubliżały jego powadze, lecz najczęściej po krótkim oporze starał się w granicach możliwości zaspokoić niesłuszne i wygórowane żądania członków swojej rodziny.

Nie ubliża to bynajmniej jego sercu, jeżeli przez wzgląd na opinię nie chciał przed oczami obcych dworów roztaczać widoku rodzinnych nieporozumień. Nie czynił tego bynajmniej przez egoistyczną pychę, o czem wnosić można z jego listu do Hieronima po skandalu, jaki Ludwik wywołał w Holandii:

„Rodzina nasza potrzebowała wielkiego rozumu i przezorności w postępowaniu. To wszystko nie da o niej dobrego wyobrażenia w Europie”.

Jeżeli zatem troszczył się o dobre imię rodziny, to dlatego, że ją kochał i pragnął widzieć ją szanowaną.

Chcąc dać poznać we właściwym świetle te stosunki, autor przytacza świadectwa współczesnych, którzy nie wszyscy liczyli się do zwolenników tego wielkiego człowieka.

W łonie rodziny Bonaparte wrzały większe niż kiedykolwiek nieporozumienia — pisze Miot de Melito — a tak liczne dary, jakimi los ją obdarzył, nie doprowadziły jej do zgody, ani do jednomyślności. Od samego początku spotykał Napoleon niespodziewany opór, wymagania i uczucia nieprzyjazne w sercach, które przez swą hojność niezrównaną powinien był przywiązać do siebie i od których miał prawo spodziewać się wdzięczności”.

— 74 —

Książę Metternich, z urzędu świadomy tych rzeczy, a do tego nieprzyjaciel Napoleona, powtarza prawie to samo.

„Napoleon był bardzo słabym dla swej rodziny — czytamy w jego pamiętnikach. — Dobry syn, dobry brat i krewny z odcieniem, jaki przeważnie spotykamy w mieszczańskich rodzinach we Włoszech, cierpiał nieraz z powodu wybryków swej rodziny, nie rozwijając dostatecznej energii dla ich powściągnięcia wtedy nawet, kiedy powinien był tak postępować w swoim własnym interesie”.

Mówiąc o cesarskiej rodzinie, książę Vicenzy tak się wyraża:

„Cesarz był znużony szaloną rozrzutnością jednych i rozdrażniony ambitnymi pretensjami drugich, oraz niezgodą i urazami, jakie spotykały go od wszystkich członków jego rodziny”.

To samo potwierdza Stendhal, gdy mówi:

„Lepiej byłoby dla Napoleona, gdyby był nie miał rodziny”.

„Wszyscy, oprócz matki — mówi generał Rapp — napoili Napoleona goryczą; on jednakże nie przestawał obsypywać ich bogactwami i zaszczytami”.

Lecz posłuchajmy, co o tem mówi sam Napoleon, a co przytaczają świadkowie jego słów, książę Metternich i Roederer:

„Moja rodzina wyrządziła mi więcej złego, niż zdolny byłem wyświadczyć jej dobrego. Mają państwa, w których jedni nie umieją rządzić, a drudzy mnie kompromitują, parodując mnie”. A innym razem: „Moja rodzina sprawia mi wiele przykrości... Nie potrzebuję rodziny, jeżeli ta nie jest francuską”.

Ostatnie słowa odnoszą się do kierunku, jaki jego bracia, osadzeni przez niego na tronach, chcieli nadać swej polityce.

Ze świadectw powyżej przytoczonych można wnosić bezsprzecznie, że Napoleon był najlepszym bratem. Co się zaś tyczy potwornego zarzutu (co do siostr), jaki dziś wielu podobało się odnowić, to jest on prostą potwarzą, wymyśloną przez panią de Rémusat, która jej nie opiera na niczem i nie objaśnia najlżejszem spostrzeżeniem. Mogła zaś przez zemstę puścić tę haniebną pogłoskę, gdyż sama znalazła się narażoną na obmowę z powodu, iż jako młoda, dwudziestodwuletnia kobieta, bawiła cały miesiąc w Pont de Briques, gdzie się znajdował Bonaparte, przepędzając z nim całe wieczory na uczonych, jak twierdzi, rozmowach o metafizyce, literaturze i sztukach pięknych, jakkolwiek

— 75 —

wiadomo, że Napoleon nie miał zwyczaju rozmawiać o tych przedmiotach z kobietami”.

Dwór pierwszego konsula uśmiechał się z niedowierzaniem na te literackie wieczory i, rzecz dziwna, pani de Rémusat nie stara się usunąć podejrzenia, jakie ztąd na nią padło. Wielką za to popełniła nieroztropność, opisując szczegółowo, jak Napoleon się ubierał. Nie wspomina również, jakiemu uległa przymusowi, gdy odjechała obłożnie chorego małżonka dla uprzyjemnienia czasu tak potwornemu człowiekowi... jakim przedstawia Napoleona w swoich Pamiętnikach.

Czy więc haniebną tą potwarz na niego rzuconą jest wymysłem nie liczącej się z prawdopodobieństwem zaciekleści oszczerców, czy ją stworzyła nienawiść zawiedzionej w swoich nadziejach kobiety, najwłaściwiej będzie pokryć ją milczeniem.

W całym swem życiu Napoleon dawał głębokie dowody przywiązania do matki i szacunku, jakim był dla niej przejęty. Jak wiemy, podczas swej pierwszej kampanii włoskiej sprowadził matkę z siostrami do Montebello i Passeriano, gdzie przepędzał z nimi wszystkie wolne chwile, a przed wyprawą do Egiptu, mówi księżna d'Abrantes, umieścił całą rodzinę w Paryżu i zostawił ją przyzwoicie zaopatrzoną.

Zostawszy pierwszym konsulem, chciał Napoleon, aby jego matka miała dwór odpowiedni znaczeniu matki naczelnika państwa; zamieszkała więc w pałacu Montfermeil przy ulicy Mont-Blanc. Wkrótce potem, jako matka cesarza, Letycya Bonaparte zajęła pałac de Brienne przy ulicy św. Dominika, gdzie utworzono dla niej odpowiedni dwór. Miała pięć dam honorowych, dwóch szambelanów, trzech maszalerzy, jednego jałmużnika głównego, sekretarza i lektorkę. W liczbie dam honorowych znajdowała się księżna d'Abrantes, od której bierzemy te szczegóły.

Miłość synowska Napoleona nie liczyła się z tem wcale, że matka jego nie odpowiadała swem wychowaniem wysokiemu stanowisku, na którym ją umieścił. Przedewszystkiem nie mówiła dobrze ani po włosku, ani po francusku. *Empereur* wymawiała *Emperour*; *quelque* wyrażało się u niej przez *qualche*, a wszystkie *je* i *de* brzmiały *jou* i *dov*

— 76 —

w jej ustach; honory były *honours*, jeść — *mangiare*, szczęśliwa — *hourouse*, a *supérieur* — *supériour*.

„Co niedziela — powiada de Bausset — matka cesarza z całą rodziną obiadowała w Tuilleryach, a po rozwodzie Napoleon prosił ją, by prezydowała na przyjęciach dworskich”.

Gdy w r. 1810 Ludwik, król holenderski, tajemnie opuścił stolicę swego państwa, cała rodzina mocno była o niego niespokojną, nie wiedząc gdzie się obraca. Otrzymałszy nareszcie wiadomość, że znajduje się u wód w Teplitz, Napoleon, nie tracąc chwili, pospiesza o tem donieść matce, aby jaknajprędzej ją uspokoić. Tuż po swem wygnaniu na Elbę zachowuje on zawsze te same względy dla matki.

„Jeżeli pani przyjedzie — pisze do generała Bertranda — to przyslijcie zamkniętą karetkę; byłoby jej zimno, gdyby powracała otwartym powozem”.

Jedynym punktem spornym między cesarzema jego matką była jej niesłychana oszczędność, którą Napoleon starał się w niej miarkować, wymagając, aby wydawała większą część swoich funduszów. Uśmiechał się zawsze, gdy mu powtarzała:

— Jeżeli kiedy wszyscy spadnicie mi na głowę, to będziecie mi wdzięczni za to, co teraz czynię.

Czyżby ona już wtedy przeczuwała, jak nietrwałym był gmach, wzniesiony rękami jej syna? Zapewne nie; tylko przeszła w życiu ciężkie koleje, poznała wszystkie gorycze niedostatku, a smutne te doświadczenia zostawiły niezatarte piętno w jej umyśle i spotęgowały do wysokiego stopnia skłonność wrodzoną do oszczędności.

Józef Bonaparte, o rok starszy od Napoleona, był jego najbliższym powiernikiem w pierwszych, najcięższych początkach jego kariery. Do tego brata zwracał się on zawsze najpierw w dniach smutku, czy radości, a jak tylko przez pierwsze zwycięstwa we Włoszech pozyskał wpływ u władz rządzących, natychmiast użył go na wyjednanie dla Józefa miejsca ambasadora w Rzymie 1797 r.

Jeden brat ambasadorem, drugi generałem; urząd cywilny i stopień wojskowy były zupełnie sobie równe. Ta równość była widać

— 77 —

koniecznym warunkiem szczęścia dla Józefa, który zaczyna być niezadowolonym ze swego stanowiska od chwili, gdy Napoleon został mianowany pierwszym konsulem. Patrzył on z goryczą, na nominację Lebrun'a i Cambacérès'a na konsulów i powziął głęboką niechęć do brata, na którego czyny zapatrywał się odtąd zawsze z niezycziwem uprzedzeniem.

Jak wszyscy ludzie niezadowoleni ze swego losu, Józef widział; wszędzie zastawione na siebie sidła i nie ufał bratu, który jego dobra pragnął jedynie. Za pośrednictwem Napoleona spotkał Józefa zaszczyt najwyższy podpisania pokoju w Amiens; ofiarowano mu również pierwsze miejsce na uroczystości zawarcia Konkordatu, na którą miał przybyć w karecie zaprzężonej w osiem koni; dalej Napoleon chciał go uczynić prezydentem Rzeczypospolitej włoskiej, kanclerzem senatu; należałoby ztąd wnosić, że brat starał się zapewnić mu stanowisko, zdolne zadowolić każdą rozsądną ambicję. Tymczasem Miot de Melito przytacza rozmowę swoją z Józefem, z której przekonywamy się, jak fałszywie tenże tłómaczył najlepsze chęci braterskie.

„Mylisz się — mówił Józef Bonaparte — mniemając, że te zaszczyty spotykają mnie bez żadnej ubocznej myśli; co do mnie, jestem przekonany, że to były jedynie sidła, które powinienem był ominąć. Jaki zamiar mógł w tem mieć pierwszy konsul? Chciał mnie rzucić na pastwę nienawiści i zazdrości konsulów, ministrów, rady państwa, bez możności odparcia ich wrogich uczuć i zarazem pragnął uwolnić siebie od wszelkich nadal względem mnie obowiązków. Bo w rzeczy samej, czy miałbym prawo się skarżyć, gdy mnie spotyka tyle względów, które ze mnie czynią do pewnego stopnia jego domniemanego następcę?”

W tych słowach niejasnego znaczenia zawiera się cały program polityki Józefa i klucz do jego stosunków z bratem: jeden wciąż daje, drugi wciąż odmawia... A Józef nie czynił tego bynajmniej przez zbyt skromne rozumienie o sobie. Odmówił prezydentury włoskiej, ponieważ położył następne warunki, niemożliwe do przyjęcia dla Francji: 1-o przyłączenie Piemontu do Rzeczypospolitej włoskiej; 2-o możność odbudowania głównych fortów; 3-o odwołanie wojsk francuskich.

Pomimo całego przywiązania do brata, pierwszy konsul nie mógł narazić bezpieczeństwa i spokoju Francji, zezwalając na wybudowanie fortów prawie u wrót kraju; odrzucił więc warunki Józefa.

— 78 —

Ten na każdym kroku krzyżował widoki Napoleona, czynił to nawet z pewną, ostentacją. Gdy idzie o panią de Staël, jawną nieprzyjaciółkę pierwszego konsula, Józef oświadcza się głośno z przyjaźnią dla tej intrygantki. W sprawie ustanowienia cesarstwa Józef należał do najgorliwszych oponentów, a po ustanowieniu tegoż on pierwszy wyśmiewał tę nową formę rządu, z nieodłącznymi od niej urzędami i tytułami. Zostawszy cesarzem, Napoleon pospieszył mianować Józefa wielkim elektorem i cesarską wysokością, czem jedynie wywołał najwyższe jego oburzenie; on nie chciał być ekscelencją, ani księciem.

Bolesne i ciężkie były te przejścia dla Napoleona.

„Czegoż więc Józef żąda? — mówił raz cesarz. — pisze Roederer. — Co on myśli? Sprzeciwia się moim zamiarom, łączy się z moimi nieprzyjaciółmi. Kto przeciw mnie go podburza? Nie chce być księciem. Czy mu się zdaje, że państwo płaci za to dwa miliony, że przechadza się po bulwarach w brązowym fraku i okrągłym kapeluszu?... Jego córki nie wiedzą jeszcze, że jestem cesarzem, nazywają mnie konsulem... Łatwo jest panu Józefowi robić mi awantury. Po tej, którą mi wyprawił, pojechał sobie do Mortefontaine bawić się i polować, a ja zostałem, mając całą Europę przeciw sobie.”

Napoleon pojmował, iż można dojść do władzy zbiegiem pomyślnych okoliczności, lecz niepodobna utrzymać się przy niej bez odpowiedniego przygotowania. Wiedział, jak gruntowne i różnorodne wiadomości, usilną i nieustanną pracą w ciągu lat nabyte, były jemu samemu potrzebne w jego karierze, pragnąłby więc wprowadzić na tę drogę Józefa. W tym celu zachęcił go, aby w stopniu pułkownika wstąpił do pułku swego imienia, stojącego w Boulogne i tam przez miesiąc studiował wszystko, co pułkownik znać powinien; następnie zaś w towarzystwie oficerów inżynierii i artylerii miał odbyć objazd granic od północy i od strony Renu, w celu zwiedzenia głównych fortów i nabycia wiadomości, których mu brakowało.

Józef udał się do Boulogne, lecz zaledwie tam przybył, on, który niedawno pomiałał tytułem książęcym, zaczął nagle bardzo nie w porę występować z prerogatywami brata cesarskiego i nadużywać ich do tego stopnia, że Napoleon ujrzał się zmuszonym napisać do marszałka Berthiera:

„Powiedz Soult'owi, iż jestem bardzo niezadowolony z tego, iż na

— 79 —

rewiach w obozie książę Józef występuje inaczej, niż w charakterze pułkownika. Napiszesz do Józefa, iż zamiarem moim jest, aby wypełniał w całym znaczeniu obowiązki, przywiązane do tego stopnia. Daj mu do zrozumienia, że dziwnieby się mylił, gdyby sobie wyobrażał, że już posiada przymioty, potrzebne do dowodzenia pułkiem”.

W r. 1806 Napoleon umieścił Józefa na tronie neapolitańskim, lecz ten dawał mu wciąż powody do ostrych nieraz napomnień, które w znacznej liczbie przechowywały się w jego korespondencji.

„Nie słuchaj tych — pisze — którzy cię chcą trzymać z daleka od placu boju; trzeba, abyś dał poznać ludziom swoje męstwo. Narażaj się nawet widocznie. Co się tyczy niebezpieczeństwa, to ono jest wszędzie na wojnie.

„Jestem zdziwiony złym stanem twojej artylerii i ubóstwem, które panuje w twoim wojsku; oto następstwo, gdy generałowie myślą jedynie o napchaniu własnej kieszeni. Trzymaj ich krótko. Jednego tylko żądam od ciebie, to jest: abyś był władcą w całym znaczeniu.

„Znajduję w twojej odezwie zdania, które, pozwolisz, że mi się nie podobają. Porównywasz przywiązanie francuzów do mnie, z przywiązaniem neapolitańczyków do ciebie. Wygląda to na złośliwy epigram. Jakieżże miłości możesz wymagać od narodu, dla którego nic nie uczyniłeś i u którego bawisz prawem zdobywcy z 40 do 50 tysiącami wojska?

„Jeżeli pozostaniesz beczynnym, jeżeli nie będziesz trzymał rządów silną ręką... to nie dokazesz niczego.”

W tych kilku wierszach listu Napoleona zaznacza się wyraźnie punkt, z którego wypływały nieustanne nieporozumienia pomiędzy nim a Józefem. W Neapolu, a później w Madrycie Józef wyobraża sobie, że zasiadłszy na tronie, można już bezpiecznie założyć ręce; gdy Napoleon ma to przekonanie, że tytuł królewski jest pustym dźwiękiem i że wiele potrzeba na to, aby się utrzymać na zdobytym stanowisku.

Cesarz nieraz zmuszony jest przemawiać do niego bardzo ostrym tonem:

„Jestem mocno niezadowolony — pisze — że przysyłasz do mojej armii oficerów neapolitańskich. Osobliwsza to jest polityka, żeby dawać broń w ręce nieprzyjaciół”.

A na innym miejscu mówi:

— 80 —

„Twoje finanse są prowadzone w sposób godny litości, są one czysto metafizyczne; tymczasem pieniądz jest rzeczą najzupełniej fizyczną.” Podobne napomnienia i uwagi mocno drażniły Józefa, który zaraz rozpoczynał głośne skargi na prześladowanie; tymczasem przekonywamy się ze słów jego najwierniejszego zwolennika, Stanisława Girardina, jak on pojmował obowiązki królewskie. Szło o przejrzenie budżetu.

„Namawiałem zawsze króla do przejrzenia budżetu — pisze S. G. — ale takie wchodzenie w szczegóły nie jest zabawne, król też ciągle odkłada to nudne zajęcie. Nareszcie rzekł raz do mnie wieczorem: Jutro, jadąc ze mną na polowanie, przeczytasz mi twój referat. Wsiadłszy tedy nazajutrz do karety, rozwijam papiery i zaczynam czytać w miejscu, tak osobliwie wybranem, lecz zaledwie doczytałem drugiego rozdziału, gdy król, śmiejąc się, rzekł do mnie: — Proszę cię, przestań, spuszcza się we wszystkim na ciebie... Musiałem długo nalegać, zanim król dał się skłonić do wysłuchania wszystkiego”.

Jeden z przybocznych sekretarzy przy dworze neapolitańskim pisze w poufnym liście:

„Król wciąż zapewnia cesarza o swej wierności i najlepszej woli, lecz jego polityka znajduje się wciąż mniej więcej w sprzeczności z jego słowami”.

Czy więc Józef miał prawo podawać się za ofiarę prześladowań i pychy Napoleona, zwłaszcza gdy obok wyrzutów, na jakie zasługiwał, odbierał wciąż dowody zaufania i nadziei, jakiej brat nie przestawał w nim pokładać?

„Zdaje mi się — pisze Napoleon — że nawyknienie do rządów, obok twej inteligencji, oraz innych zalet, ustali twój charakter i uczyni cię sposobniejszym do kierowania tą ogromną maszyną, w razie gdyby mnie nie stało”.

Niedołęztwo, jakie Józef okazał na tronie neapolitańskim i przykrości, jakie przez to spowodował Napoleonowi, nie przeszko-
dziły, iż ten ofiarował mu koronę hiszpańską, jak tylko tron hiszpański ogłosił za wakujący.

Utrzymywano, że Napoleon zadał tem nowy gwałt usposobieniu brata, miłującego nadewszystko spokój i ciszę prywatnego życia. Jest to fałsz najzupełniejszy. Bo najpierw: jakim sposobem możnaby kogoś zabrać z Neapolu, wsadzić na tron hiszpański i trzymać go na

— 81 —

nim wbrew jego woli? Powtóre, jest rzeczą, dowiedziona, iż żaden przymus, żaden nawet rozkaz formalny nie był potrzebny w tym wypadku i że cała rzecz najspokojniej ułożona została za wspólną, zgodą.

„Między innemi istnieje zamiar ofiarowania mi korony hiszpańskiej — pisze Stanisław Girardin, przytaczając słowa Józefa. — I wasza królewska mość przyjąłbyś ją? — Zapewne... dlaczego nie?”

Przy końcu tej rozmowy Józef dodaje:

„Powierzyłem ci wielką, tajemnicę, nie wydaj jej przed nikim... przygotuj wszystko, co trzeba, abym mógł wyjechać jaknajprędzej”.

Co więcej, gdy Napoleon myślał przywrócić w Hiszpanii tron Burbonów, Józef pisze do niego:

„Głębsze zastanowienie utwierdziło mnie w przekonaniu, że powrót Burbonów na tron hiszpański miałby najgubniejsze skutki zarówno dla Hiszpanii, jak dla Francji. Ja tylko sam zdolny jestem zapewnić pomyślność Hiszpanii”.

Na wzór też poprzedników swoich na hiszpańskim tronie Józef lubował się w przepychu i wystawności.

„Król Józef — mówi jego wierny towarzysz — nie ukrywał może dostatecznie, jak był szczęśliwym, że go otacza świetny dwór Karola IV i że miał na swe rozkazy ludzi utytułowanych, którzy nosili strój bogaty i kosztowne klejnoty”.

Ale to szczęście niedługo trwało. Pomimo wszystkich ofiar w ludziach i pieniądzach, niepodobna było zaprowadzić spokoju w Hiszpanii, gdzie wtedy pierwsze niepowodzenia spotkały Napoleona. Nie zdobywszy sobie poważania w armii, pozbawiony wszelkiego uroku, Józef niezdolny był utrzymać rządów w nieobecności cesarza; wodzowie, posiwiali wśród wojen zawsze zwyciężkich, układali między sobą plany kampanii, nie zgadzając się przytem z sobą, i nie pytając króla, który powinien był mieć głos decydujący w tych sprawach. Wtedy to Józef Bonaparte mógł się dopiero przekonać, jaką sobie wyrządził krzywdę, nie słuchając Napoleona, gdy ten mu radził podnieść jaknajwyżej swą wartość osobistą, bez której tytuł królewski nie ma żadnego znaczenia.

Umieszczając Józefa na tronie hiszpańskim, Napoleon miał przedewszystkiem na celu dobro cesarstwa, czego Józef nie chciał rozumieć. Trudno powiedzieć, co by się było stało, gdyby się był trzymał

— 82 —

wiernie rad i wskazówek Napoleona, lecz ludząc się nadzieją pozyskania serc hiszpanów, nie był zdolny zachować korony pomimo pomocy najlepszych wojsk francuskich.

Wśród niepowodzeń w Hiszpanii, które tak blisko dotykały Napoleona, słuszny podziw może budzić zachowanie się jego względem brata. Wszystkie jego listy kończą się mniej więcej temi słowy:

„Bądź zdrow, bądź mężnym i dobrej myśli, nie wątp nigdy, że w końcu los się odmieni”.

Najlepsze jednak pojęcie o charakterze, jaki nosił tęsłunki, istniejące między braćmi, daje list następujący:

„Mój bracie — pisze Napoleon — nie odpowiadam na twój list, jak się zdaje, w rozdrażnieniu pisany; oddawna trzymam się z tobą tej zasady. Jesteś dość rozsądnym na to, abys zrozumiał, że nic innego mi nie pozostaje, gdy w ten sposób odzywasz się do mnie. Nie będę także mówił z tobą o przeszłości, chyba gdybyś sam tego żądał dla nauki na przyszłość. Jeżeli zaś jesteś przekonany, że to, co się zrobiło, nie mogło być lepiej zrobione, mogę jedynie pozostawić cię w tem przekonaniu, ponieważ to, co się stało, odstać się nie może”.

Gdzież tu jest więc ów brutal, niezdolny się hamować, nie znoszący najmniejszego zaprzeczenia, jakim niektórzy przedstawiają Napoleona? Można mu chyba zarzucić to jedno, że przez zbytek dobroci i przywiązania do brata nie usunął go, jak roztropność nakazywała, skoro się przekonał o jego uporze i nieudolności.

Wszystkie te jednak nieporozumienia niezdolne były wykorzenić miłości braterskiej w sercach obu tych ludzi. W dniach niepowodzenia 1814 roku Józef starał się trzymać, jak mógł i umiał najlepiej wodze rządu w Paryżu, a jego dobra wiara i najlepsza wola widoczne były w każdym jego kroku.

Autor zatrzymuje się na tem, gdyż mówiąc o bracie Napoleona, nie pisze studium porównawczego, ale czyni to dla wykazania, jak niesłusznie spotwarzają ludzie tego ostatniego, malując go jako despotę, trzymającego w okrutnem jarzmie wszystkich, poczynszy od członków swej rodziny.

— 83 —

Lucyan miał lat dziesięć, gdy Napoleon liczył szesnaście i już troskliwie zajmował się edukacją młodszego brata. W roku 1785 Napoleon skomunikował się z przełożonym niewielkiego seminarium w Aix, w celu umieszczenia w niem Lucyana, lecz gdy wybuchła rewolucya, młody seminarzysta porzucił zamiar zostania duchownym i utonął cały w polityce. Uwięziony, jako podejrzany, o co wtedy nie było trudno, zawdzięczał swe uwolnienie Napoleonowi, który wyjednał dla niego urząd komisarza wojennego w armii w Niemczech.

Napoleon chciał zabrać z sobą Lucyana do Egiptu, lecz ten wołał udać się do Korsyki, w nadziei otrzymania mandatu poselskiego, co mu się też udało pomimo jego młodego wieku. Dzięki tej okoliczności zdołał wejść następnie do Rady Pięciuset i 18 Brumaire'a odegrać ważną rolę, której doniosłość jednakże przeceniał najpierw on sam, a za nim inni pisarze.

Ludzie, zapatrujący się trzeźwo, przewidywali grożącą lada chwila rewolucję w wojsku; w łonie zatem Rady Pięciuset utworzyło się stronnictwo, które usiłowało opanować kierunek tego ruchu z obawy, by on nie pochwycił władzy w swe ręce. Najczynniejszymi w tem stronnictwie byli: Sieyès i Talleyrand. W ich naradach wymieniano nazwiska: Moreau, Joubert'a, Macdonald'a, Jourdan'a, d'Hedouville'a, a nawet księcia Brunświckiego. Bonaparte znajdował się podówczas w Egipcie. Oczy stronnictwa zwrócone były na Jouberta, jako przyszłego konsula, lecz przedwczesna śmierć tegoż przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru. Tymczasem Napoleon powrócił i wszystkie widoki przemawiały za jego wyborem. Sieyès pierwszy dał mu swój głos, a wtedy i Lucyan, przeceniający bardzo swoje zdolności polityczne, zaczął się gorliwie przykladać do przeprowadzenia planu, który obok wyniesienia jego brata, jemu samemu otwierał świetne widoki. Zdaje się, iż wtedy zrodził się w jego głowie zamiar utworzenia *konsularnego duumwiratu*, w którym jemu przypadałaby naczelną władza cywilna, a Napoleonowi takąż wojskowa.

Wrodzona miłość braterska, dobrze zrozumiany interes całej rodziny, nareszcie tajem na nadzieja podziału władzy z Napoleonem, wszystko to pobudzało Lucyana do czynnego udziału w przewrocie 18 Brumaire'a. Okazał on wtedy wielką gorliwość, poświęcenie i zręczność, wiedząc zwłaszcza, jak małe miały znaczenie deklamacye parla-

— 84 —

mentarne, wobec których bładł taki bohater, jak Napoleon, nawykły nie mrugnąć okiem pod gradem kul nieprzyjacielskich.

Nie uznał on jednak za właściwe podzielić swej władzy z bratem, lecz wdzięczny za oddane sobie usługi, mianował go ministrem spraw wewnętrznych.

Nowy minister nie martwił się z powodu zawiedzionych nadziei; wołał się zбогacić, zamiast utyskiwać i to był może jedyny pomysł praktyczny, na jaki zdobył się w życiu. Starał się też ciągnąć wszelkie możliwe zyski ze swego urzędu.

„Lucyan Bonaparte, będąc ministrem spraw wewnętrznych — pisze Constant — otrzymał rozkaz od pierwszego konsula, aby nie dopuszczano wywozu zboża za granicę Rzeczypospolitej. Składy nasze były pełne, cała Francya miała zboża pod dostatkiem, ale inaczej działo się w Anglii, gdzie głód mocno dokuczał. Otóż nie wiadomo, jak do tego przyszło, lecz większa część zboża francuskiego znalazła się po drugiej stronie cieśniny Pas de Calais”.

Wskutek tego nadużycia i wielu innych generał Moreau wystąpił do Napoleona w imieniu armii, troskliwej o honor swego wodza, żądając odebrania teki Lucyanowi.

Napoleon miał do brata rodzaj przywiązania połączonego z goryczą, „coś w rodzaju tego uczucia, mówi Girardin, jakiego się doznaje dla ubóstwianej kochanki, do której się ma słuszny żal”. Skłoniwszy go więc do wzięcia dymisyi, usiłował mu to koniecznie czemś wynagrodzić. Lucyan sam powiada, iż po gwałtownej scenie, jaka wtedy nastąpiła, Napoleon rzekł do niego przy pożegnaniu:

— Przyjdź co wieczór do mnie do salonu, rano jadam śniadanie sam o jedenastej; przychodź, kiedy ci się podoba.

W samą rocznicę przewrotu 18 Brumaire'a Lucyan udał się do Madrytu w charakterze członka ambasady i tem upozorował wobec opinii swoją dymisyę.

„Udał się na zdobycie tej fortuny — pisze Jung — której w kraju nie mógł zebrać dość szybko z powodu przesądów swych ziomków. Powiodło mu się tym razem. Powrócił milionerem i był najbogatszym z całej rodziny”.

Wkrótce po przybyciu na półwysep Pirenejski nadarzyła mu się sposobność do zrobienia olbrzymiego majątku.

— 85 —

„Gdy armia francuska weszła do Portugalii przez Salamankę — mówi Fouché — rząd, widząc kraj zagrożonym, próbował okupić się najeżdźcom. Zaczęto więc otwarcie traktować o pokój z Lucyanem i pierwsze układy podpisano w Bajadoz d. 6 czerwca 1801 r., z warunkiem, iż rząd portugalski wypłaci w największej tajemnicy 30 milionów, które brat pierwszego konsula i książę de la Paix podzielili między siebie”.

Napoleon, zamierzający zająć Lizbonę, był tem oburzony, ale wołał i tym razem odstąpić od swego zamiaru, niż zgubić brata w opinii ogółu. Zerwanie stosunków między braćmi nastąpiło dopiero po powrocie Lucyana do Paryża, a powodem tego zerwania stało się powtórne jego małżeństwo.

Mając lat dwadzieścia Lucyan pojął w r. 1794 Katarzynę Boyer, córkę oberżysty, u którego mieszkał w St. Manimin, lecz owdowiał w r. 1800, a pierwszy konsul szczerze podzielał jego boleść, która zdawała się być nieutuloną. Lecz wkrótce niepokieszony wdowiec poznał na jakiejś kolacyjce w r. 1802 niejaką panią Jouberton, młodą, ładną kobietkę i zakochał się w niej szalenie.

Pomimo stanowczego oporu pierwszego konsula, który nawet zabronił, aby mer dziesiątego cyrkułu zatwierdził ślub, Lucyan ożenił się ze swoją kochanką. Napoleon dowiedział się o tem niespodzianie podczas koncertu w Malmaison i wpadł w straszny gniew na brata; rozkazał mu następnie opuścić Francję i oświadczył, że nigdy nie uzna tego małżeństwa.

Wyrok ten mógłby świadczyć o tej gwałtowności i despotyzmie Napoleona, o jaki go nieraz oskarżają, gdyby go nie usprawiedliwiała aż nadto powody największego znaczenia. Przedewszystkiem należy usunąć przypuszczenie, że pierwszy konsul był przeciwny temu związkowi ze względu na mieszczańskie pochodzenie drugiej małżonki Lucyana, zważywszy, iż tyle dobroci i uprzejmości okazywał pierwszej jego żonie, która przecież była siostrą prostego oberżysty. Ze względu zaś, że wydał swoją siostrę, Paulinę, za Leclerca, który był synem młynarza, a Karolinę za Murata, byłego subiekta od rękawicznika, nie można go posądzać, aby pragnął dla swej rodziny związków z książęcimi domami. Ale fakt powyższy zdarzył się pod koniec roku 1803, a wtedy właśnie kwestya następstwa po śmierci pierwszego konsula zajmowała.

— 86 —

wszystkie umysły. Ustanowienie cesarstwa i dziedziczności tronu było już w zasadzie postanowione, a że Józef nie miał synów, więc w naturalnym rzeczy porządku prawo następstwa po Napoleonie przypadło dzieciom Lucyana.

Tymczasem on sam podał najsilniejszą broń w ręce przeciwników dziedzicznej korony, którzy mogli słusznie tem się zasłonić, że przypuszczalny następca tronu urodził się na kilka miesięcy przed ślubem rodziców.

Wziąwszy zatem w rachunek proste pojęcie moralne, wraz ze względami osobistymi, na jakie Napoleon nie mógł być obojętnym, oraz łączący się z niemi interes ogółu, niepodobna dziwić się jego słusznemu uniesieniu. Należy też dodać, że druga żona Lucyana Bonapartego nie używała wcale dobrej opinii, przeciwnie, uchodziła za osobę bardzo lekkich obyczajów; jakże więc człowiek, będący głową państwa, mógł nie oburzyć się na czyn, ubliżający do tego stopnia godności jego rodziny?

Istotnie, gdyby Napoleon był uznał to małżeństwo w chwili, gdy się gotowano do ustanowienia cesarstwa, byłby tem samem zmuszony wskazać za swego następcę w prostej linii — syna Lucyana, pochodzącego ze związku, który dopiero po jego urodzeniu się został uprawniony. Nie ślepa zatem zaciekłość, jak chcą niektórzy, kierowała w tem Napoleonem, lecz poszanowanie dla władzy najwyższej, której godności strzegł niezachwianie przez wszystkie lata swego panowania. Jak zaś dalece był pobłażającym po za względami politycznemi, tego mamy najlepszy dowód w liście do Józefa, gdzie pisze:

„Z tem wszystkiem muszę ci powiedzieć, że gotów jestem zwrócić Lucyanowi tytuł księcia francuskiego i uznać wszystkie jego córki, pod warunkiem, że się rozwiedzie albo w jakikolwiek sposób rozłączy z panią Jouberton. W takim razie dzieci jej miałyby przyszłość zapewnioną. Jeżeli, jak słyszę, pani Jouberton jest przy nadziei i jeżeli powije syna, to gotów jestem uznać go za prawe dziecko Lucyana, lecz jako zrodzonego z małżeństwa nie zatwierdzonego przezemnie. Pozwolę mu nawet odziedziczyć po ojcu koronę, którąbym temuż zapewnił w jakim kraju; lecz nie wolno mu będzie nazywać się księciem francuskim, ani rościć praw do tronu Francji. Gdy rozwód raz przeprowadzony zostanie, a pani Jouberton w Neapolu, czy gdzieindziej otrzyma bogate uposażenie, może Lucyan mieć z nią nadal stosunki, byle nie występowała

— 87 —

w charakterze księżnej, ani jego żony. Nie myślę mu w tem przeszkadzać, gdyż względy polityczne obchodzą mnie jedynie; po za tem nie wtrącam się do niczego... Oczekuję jasnej, kategorycznej odpowiedzi od ciebie, donieś mi zwłaszcza, co się dzieje z Lolotką”.

Lolotka była najstarszą córką Lucyana. Rodzina sprowadziła ją na dwór za zezwoleniem cesarza, spodziewając się w ten sposób przybliżyć chwilę pojednania braci.

Wolno komuś przekładać szczęście ukochanej kobiety nad przepych dworski i świetność korony, lecz niepodobna pojąć, iż Lucyan, niepomny wszystkiego, co był winien bratu, obojętny na dobro swojej rodziny i spokój ojczyzny, okazywał się nieubłagany wrogiem cesarza i urągał mu w obliczu całej Europy, aż nadto skorej do powątpiewania o trwałości jego władzy. Przeglądając własne jego pamiętniki, widzimy, jak podburza francuzów przeciwko rządowi, jak czerni rządy cesarskie wraz z Masseną, Gouvion'em St. Cyrem i układa się z generałem Mallet'em, który w r. 1812 miał obalić władzę cesarską; jak czeka, aby cesarz przegrał pierwszą bitwę, co, podług niego, pociągnęłoby upadek tronu, obiecując sobie przytem powrócić do Francji i ogłosić

rzeczpospolite; jak podczas bitwy pod Jena nie kryje się z przyjaźnią dla ministra pruskiego i ze źle utajonem zadowoleniem przepowiada porażkę francuzom; jak nareszcie, odwiedzając Canovę, pracującego nad posągiem cesarza, zadaje temuż pytanie: „jak mógł przystać na to, by jego dłuto unieśmiertelniło bohatera, który tyle złego wyrządził je go ojczyźnie”.

Ta wroga postawa Lucyana nie wyczerpała cierpliwości cesarza, który gotów był pierwszy podać mu rękę do zgody, ale Lucyan jej nie przyjął. Spotkali się obaj w tym celu w Mantui, lecz wzajemne wyjaśnienia na nic się nie przydały i bracia rozjechali się jeszcze bardziej rozdrażnieni.

Po abdykacyi Napoleona, Lucyan, nie czując się na siłach, potrzebnych do przywrócenia rzeczypospolitej, napisał do cesarza, znajdującego się na wyspie Elbie. Na to Napoleon kazał mu odpisać, że odebrał od niego list datowany z dnia 11 czerwca i wdzięczny mu jest bardzo za uczucia, które żywi dla niego. Niech się nie dziwi, że mu sam nie odpisuje, gdyż nie pisuje teraz do nikogo, nie pisał nawet do matki.

— 88 —

Kiedy w r. 1815 Napoleon powrócił do Paryża, Lucyan ofiarował mu swoją pomoc; na jakich warunkach — nie wiadomo. Będąc członkiem izby parów, jako książę krwi, Lucyan był ostatnim mandatariuszem Napoleona i ostatnim obrońcą cesarstwa.

W pamiętnikach jego znajdują się opisane wypadki, jakie zaznaczyły koniec jego stosunków z Napoleonem. Tyle tylko można o nich powiedzieć, że wysłał emisariusza, nazwiskiem Chatillon, z żądaniem pieniędzy od cesarza. Zwyciężony, znękany, opuszczony i zrujnowany, Napoleon oddał wysłańcowi swego brata 200,000 franków w papierach, a tego samego dnia, na nowe zapewne domagania się, dał mu jeszcze z ręki do ręki na dwa miliony bonów reskrypcyjnych z lasów państwowych, mówiąc:

— Masz, weźmiesz za to, co będziesz mógł.

Ostatni ten epizod w jaskrawem ukazuje świetle, jak się różniły te dwa charaktery. Lucyan, skończony egoista, wiecznie chciwy na pieniądze, nie liczący się ani ze środkami, jakimi się posługiwał dla zaspokojenia swej chciwości, ani z ich

następstwami; Napoleon, zawsze dobry dla swej rodziny aż do słabości, zawsze szlachetny, niepomny nigdy krzywd, które mu wyrządzano.

Bogactwa, jakimi Napoleon mógł obsypywać w pewnej epoce swoją rodzinę, są drobnostką w porównaniu z ofiarami, kosztem których zdołał się zająć utrzymaniem i wykształceniem Ludwika od trzynastego roku jego życia. Autor w poprzednich rozdziałach dał już dostateczne pojęcie o wytrwałym, nieograniczonym poświęceniu, z jakim Bonaparte podjął się i dopełnił tego zadania. Przywiązał się też serdecznie do tego chłopca. Gdy zdołał umieścić go w szkole wojennej w Châlons, z dumą prawdziwie ojcowską pisze do Józefa:

„Jestem bardzo zadowolony z Ludwika, chłopiec ten odpowiada wszystkim nadziejom, jakie w nim położyłem; dzielny chłopak, taki, jak ja lubię; ma zapał, spryt, zdrowie, zdolności, jest obowiązkowy i dobry, słowem, posiada wszystkie przymioty”.

W piętnaście lat później mógł cesarz z całą prawdą napisać do Ludwika, którego uczynił królem holenderskim:

— 89 —

„Dałem Holandii monarchę, który był prawie moim synem”.

Jak ojciec, niezdolny rozstać się z synem, Napoleon wciąż trzymał go przy sobie. Mianował go swoim adjutantem i w tym charakterze Ludwik odbył z nim kampanię włoską i egipską.

W r. 1804 Ludwik został mianowany generałem, a potem, w celu obeznania go ze wszystkimi gałęziami administracji, Napoleon umieścił go w radzie państwa. W roku następnym został mianowany gubernatorem Paryża, a w roku 1806 cesarz uczynił go królem holenderskim.

Szczególne przywiązanie Napoleona do swego wychowanka jeszcze bardziej zdradza się w jego słowach, gdy rozbiegano kwestię tytułów, jakie mieli nosić członkowie jego rodziny.

„Nie wspomnieliście ani słowem o Ludwiku — zwrócił się pierwszy konsul do Roederera. — Zkąd ta niesprawiedliwość? On mi oddał więcej usług, niż wszyscy inni. Odbył ze mną wszystkie kampanie, okryty jest ranami, a wy o nim nie wspominaliście.”

Wypowiedział zaś całą myśl swoją, gdy rzekł do Stanisława Girardina: „Nie potrzebujemy łamać sobie głowy nad wyszukaniem następcy tronu, ja go już znalazłem: to Ludwik. Ten nie ma żadnej z wad jego braci, a posiada wszystkie ich zalety”.

„Następnie — powiada S. Girardin — zaczął go wychwalać przedemną i pokazał mi jego listy, gdzie w każdym wierszu maluje się najczulsza miłość braterska”.

Jaka dziwna przewrotność, jak a osobliwsza aberracja mogła obudzić w Ludwiku nieufność względem cesarza i uczynić go winnym najczarniejszej niewdzięczności?

Nietrudno będzie znaleźć na to odpowiedź. Ten sam blask olśnił Ludwika, co i Józefa: wyniesienie Napoleona zdawało im się dziełem Opatrzności, z którego cała rodzina miała prawo korzystać. Zwycięstwa Napoleona były w ich oczach własnością ich wszystkich, z czego wychodząc, uznano, iż nikt nie był mu winien żadnej wdzięczności, przeciwnie, on, odnosząc największe korzyści, stawał się dłużnikiem całej rodziny.

Zapatrząc się z tego punktu Ludwik naturalnie uważał, że jego panowanie w Holandii nie było dość świetnym. To niezadowolenie objawia się z początku na narzekaniach i żądaniach pomocy pieniężnej.

— 90 —

Zamiast cieszyć się i być dumnym ze stanowiska, do którego nie miał żadnych praw z urodzenia i o którym nie mógł marzyć nawet we śnie, pozował na ofiarę zaraz w początkach swego panowania. O skargach jego można nabrać pojęcia z listu Napoleona, który pisze do niego w miesiąc po jego wstąpieniu na tron holenderski:

„Nie bądź zbyt dobrym i nie bierz niczego do serca. Bądź stanowczym. Nie do ciebie należy powiększenie dochodów twego państwa, bo jeszcze nie znasz ich źródeł. Ja sam po kilku latach dopiero zdołałem poprawić położenie materialne Francji”.

Nieco później ta sama kwestia zostaje wznowiona.

„Piszesz do mnie codziennie, utyskując na brak funduszy — są słowa Napoleona. — Nie jestem obowiązany płacić długów Holandii, a gdybym nawet miał ten obowiązek, tobym nie był w możności uczynić mu zadość”.

Próżność Ludwika wciąż nie daje mu spokoju. Prześladowuje go chęć postępowania we wszystkim, jak potężny monarcha z Bożej łaski. Próbuje naśladować w Amsterdamie to wszystko, co się robi w Paryżu, do tego stopnia, iż Napoleon widzi się zmuszonym zwrócić jego uwagę na całą niewłaściwość podobnego postępowania:

„Moje instytucje nie na to są ustanowione, aby je obracano w śmieszność. Ja sam o tyle tylko tworzyłem książąt, o ile mogłem ofiarować im księstwa... Ty zaś potworzyłeś marszałków, którzy tyle nawet nie uczynili, ile moi generałowie brygady. Na Boga! nie czyni siebie ostatecznie śmiesznym!...”

Te uwagi Napoleona były słuszne i najzupełniej uzasadnione. Przewidywał on, jakimby to kiedyś mogło być upokorzeniem dla generałów francuskich, którzy posiwiali w bojach i tylokrotnie okryli się sławą, gdyby musieli ustąpić pierwszeństwa na dworze lub dowództwa podczas wojny tym nowym marszałkom, stworzonym dla efektu, za którymi nie przemawiała ani ich przeszłość, ani zdolności.

Pomimo tych ostrych nieraz napomnień, Napoleon zawsze jednakowo kochał tego brata. W jednym z listów do Józefa wypowiada, co w gruncie myślał o nim:

„Jestem dość zadowolony z Ludwika... Nie powiem, żeby słuchał moich rad, ale nie przestaję mu ich udzielać, a doświadczenie wkrótce go zapewne nauczy, że wiele rzeczy zrobił źle... Zgałłem mu to, iż

— 91 —

ustanowił nowy order... chcieć ustanowić order nie jest wcale czemś tak prostym, jak chcieć pójść na polowanie”.

Korzystając z praw królewskich, Ludwik nie chciał wcale pamiętać, że był winien bratu koronę.

„Dowiaduję się — pisze Napoleon — że wydajesz postanowienie,, dotyczące regencji. Spodziewam się, że zechcesz zasięgnąć mojej rady. Chciej pamiętać, że i ja należę do rodziny. Czujesz dobrze zapewne, że gdyby ciebie nie stało, tobym rad widzieć Holandję jedynie w takich rękach, jakiebyś uznał za odpowiednie”.

W tych słowach przebija główny powód żalu Napoleona do Ludwika, który chciał uczynić politykę holenderską zupełnie niezależną od polityki Francji. Ludwik uważał siebie za holendra i nie troszczył się wcale o dobro swej pierwotnej ojczyzny.

„Czy jesteś sprzymierzeńcem Francji, czy Anglii? — woła raz Napoleon, a w innym czasie zmuszony jest oświadczyć Ludwikowi: „Wasza królewska mość znajdziesz we mnie brata, jeżeli ja znajdę w niej francuza; lecz jeżeli wasza król. mość zapomnisz węzłów, jakie cię łączą ze wspólną naszą ojczyzną, to i ja zapomnę o tych, jakie natura zadzierzgnęła między nami”.

Coraz bardziej naprężone stosunki między braćmi groziły jakim głośnym skandalem. Pragnąc uniknąć tego i przewidując inne jeszcze komplikacje, Napoleon w r. 1810 postanowił przyłączyć Holandję do Francji. Wtedy to Ludwik, który po wiele razy oświadczał się z chęcią porzucenia korony, pisze do cesarza:

„Niech Wasza Cesarska Wysokość zechce wziąć pod uwagę, że znalazłem się niedoświadczony w kraju trudnym do rządzenia i musiałem prowadzić wszystko z dnia na dzień... Błagam Waszą Ces. Wys. o zapomnienie wszystkiego. Przrzekam odtąd wypełniać wszelkie zobowiązania, jakie podoba się Waszej Ces. Wys. włożyć na mnie. Przrzekam pod słowem honoru wypełniać je wiernie i lojalnie, skoro tylko przyjmę je na siebie”.

Złudzony temi pięknymi słowami, Napoleon odpowiada mu:

„Wszystkie względy polityczne wymagały, abym przyłączył Holandję do Francji... Ale widzę, że ci to sprawia taką przykrość, iż pierwszy raz polityka ustępuje u mnie przed chęcią zadowolenia ciebie.”

— 92 —

Jak się ziściły te piękne obietnice, mamy dowód w następnym liście Napoleona z dnia 20 maja 1810 roku:

„Umieszczając cię na tronie holenderskim, myślałem, że umieściłem na nim francuskiego obywatela, na równi ze mną oddanego wielkości Francji i gorliwego o wszystko, co się tyczy naszej wspólnej ojczyzny... Bądź najpierw francuzem i bratem cesarza, a na tej drodze będziesz zdolny najlepiej służyć interesom Holandji. Ale po co ja ci to mówię? To się nie odmieni, jesteś niepoprawny. Doszło do tego, że chcesz wypędzić tę garstkę francuzów, która cię otacza... Chciej usłuchać człowieka, który lepiej zna te rzeczy od ciebie. Zawróć z błędnej drogi, na której się znajdujesz, bądź szczerze francuzem”.

A w dwa dni później dodaje:

„Widok francuza sprawia na tobie takie wrażenie, jak widok wody na człowieku, ukąszonym przez psa wściekłego”.

Lecz oburzenie Napoleona doszło do najwyższego stopnia, gdy się dowiedział, że członkowie ambasady francuskiej zostali znieważeni w Amsterdamie.

„Mój bracie — pisze — w chwili, gdy najgoręcej zapewniasz mnie o twej przyjaźni i wierności, dowiaduję się, że osoby z mojej ambasady doznały zniewag w twojej stolicy. Nie chcę więcej narażać moich ambasadorów, abyś im pozwalał ubliżać. Nie przysyłał mi więcej twoich zwykłych wynurzeń i zapewnień o wierności; od trzech lat mi je powtarzasz, a każda chwila przekonywa mnie o fałszu twoich słów. Ostatni to raz, póki życia, piszę do ciebie”.

Można sobie wyobrazić, jak przykre mi były te listy dla Ludwika, który widział w nich przedewszystkiem obrazę swego królewskiego majestatu. Cesarz jednakże nie miał prawa tolerować antagonizmu, tak szkodliwego dla żywotnych interesów Francji. Najcięższe wyrzuty w ustach jego były zrozumiałe, gdy czuł się tak boleśnie zranionym przez brata, którego wychował kosztem największych poświęceń i w którym najdroższe położył nadzieje.

Bo jakże prostych, naturalnych rzeczy żądał od niego! Oto wymagał, aby król, osadzony przez niego na tronie holenderskim, liczył się z interesem cesarstwa. Równie tu, jak w Hiszpanii pod Józefem, szło Napoleonowi głównie o chwałę i wielkość Francji.

Niezachwiany w swej cierpliwości Napoleon tak długo nie uciekał

— 93 —

się do stanowczych środków, aż w obliczu całej Europy najcięższy afront spotkał jego władzę. Łącząc do wiarołomstwa najczarniejszą niewdzięczność, z niewiadomych zupełnie powodów Ludwik tajemnie opuścił Holandję, nie mówiąc nikomu, dokąd się udaje. Wyjechał w niewiadomym zupełnie celu, nie dbając o to, że tym postępkim naruszył urok, otaczający cesarza, którego woli, szanowanej w całej Europie, śmiało ubliżyć brat jego rodzony.

Ucieczka Ludwika zdarzyła się d. 10 lipca 1810 r. Była to epoka, gdy Napoleon mógł mu wymierzyć najcięższą karę, a nikt w całej Europie nie miałby odwagi, ani możliwości ująć się za nim. Ale cesarz, zamiast pomścić zniewagę wyrządzoną swemu majestatowi, starał się przedewszystkiem zamaskować w oczach Europy śmieszność, jaką się Ludwik okrył dobrowolnie i oświadczył głośno, że się omylił, osadzając go na tronie holenderskim. Minister spraw zewnętrznych otrzymał polecenie, aby wydany przez niego cyrkularz „usiłował usprawiedliwić króla holenderskiego, który w skutek chronicznej choroby nie odpowiada swemu przeznaczeniu”.

Prawda, że względy polityczne grały w tem pewną rolę, niemniej to postępowanie jest dowodem, że Napoleon był zawsze panem siebie i umiał się hamować w najstuszejnieszem nawet oburzeniu.

Potwarcy Napoleona utrzymywali, że Ludwik uciekł, przejęty zgrozą, dowiedziawszy się, iż Hortensya była kochanką Napoleona i że ten następnie dał mu ją za małżonkę. Tymczasem nigdzie nie ma wzmianki u współczesnych, by Ludwik wiedział o tem oszczerstwie lub dawał mu wiarę. Zachowanie się Napoleona wobec młodej pary królestwa holenderskich najlepiej okazuje czysto ojcowskie przywiązanie, jakie miał dla nich obojga.

„Odgłos twoich nieporozumień z królową przenika do publiczności — pisze do Ludwika, który był okrutnie zazdrosny. — Chcesz tak komenderować młodą kobietą, jak pułkiem żołnierzy... Masz najlepszą żonę, najcnotliwszą, i unieszczęśliwiasz ją. Pozwól jej tańczyć, ile jej się podoba, to rzecz właściwa jej wiekowi. Moja żona ma czterdzieści lat; ja z pola bitwy piszę do niej, żeby szła na bal, a ty wymagasz, aby dwudziestoletnia kobieta, która widzi, że jej życie ucieka i ma jeszcze wszystkie złudzenia młodości, żyła zamknięta jak w klasztorze i wciąż siedziała przy dziecku, jak piastunka... Staraj się uczynić szczęśliwą

— 94 —

matkę swoich dzieci, a to uczynić możesz jedynie okazując jej wielki szacunek i zaufanie.]Sta nieszczęście, masz żonę zbyt cnotliwą; gdybyś miał kokietkę, toby cię za nos wodziła”.

Czyżby Napoleon tak powstawał na zazdrość męża Hortensyi, gdyby sam dawniej cieszył się jej łaskami?

Jakkolwiek Napoleon nie poszukiwał na Ludwiku urazy, jaką ten mu wyrządził, nie przebaczył mu jednakże nigdy. Brak serca i czarna niewdzięczność tego brata ukochanego rozdarły do głębi jego duszę. Wprawdzie w r. 1814 Józef wyjednał dla Ludwika pozwolenie powrotu, lecz Napoleon nie był zdolny uwierzyć w szczerość jego spóźnionego nawrócenia.

Hieronim, najmłodszy z braci Napoleona, sam tylko z nich wszystkich nie stanął nigdy w otwartej z nim sprzeczności. Prawda, że był niełatwym do prowadzenia i tyle, co z powodu innych braci, jeżeli nie więcej, miał Napoleon z nim kłopotów, lecz on za każdym razem najszczerzej przyrzekał poprawę i był przekonany, że słowa dotrzyma.

To uszanowanie dla brata ztąd może pochodziło, że Hieronim, o piętnaście lat młodszy od Napoleona, poznał go już jako człowieka, piastującego najwyższe godności. Ta jego dostojność podzialała widać mocno na dziecienną wyobraźnię Hieronima i przejęła go tak niezmiennym uszanowaniem, jakiego Józef, Lucyan i Ludwik, świadkowie ciężkich doświadczeń, przez jakie przechodził Napoleon i razem z nim borykający się z niedostatkiem, nigdy nie zaznali.

Hieronim nie pamiętał owych ciężkich warunków, w jakich wychowali się i wzrosli jego bracia, mógł więc prędzej niż oni wyobrazić sobie, że pochodził z zamożnej, arystokratycznej rodziny i to tłumaczył poniekąd jego wady, właściwe przeważnie potomkom rodów, na które przez wieki pracowały ręce roboczej czerni i które wyobrażały sobie, że im się z prawa należą wszystkie rozkosze i przyjemności życia. Zamiłowany w zbytku, rozrzutny aż do marnotrawstwa, lekkością obyczajów przypominał koniec ubiegłego stulecia. Napoleon karmił go i upominał bez końca, lecz pomimo to wciąż myślał o jego losie i wtedy

— 95 —

dopiero odetchnął swobodniej, gdy utworzywszy królestwo westfalskie, mógł je ofiarować bratu.

Wybierając się na wyprawę egipską Napoleon umieścił Hieronima w szkole w Juilly.

„Oddaj do Juilly swoich synów — mówił do Arnault’a — ja tam umieściłem mego brata, płacąc za niego, zapłacę i za nich”.

Zostawszy pierwszym konsulem, wziął go natychmiast do Tuilleryów i pod swoim kierunkiem kazał kształcić przez najlepszych nauczycieli.

Uwolniony od szkolnego rygoru, Hieronim zaczął rzucać pieniędzmi na prawo i na lewo, kupował wszystko, czego mu się zachciało i zadłużał się na znaczne sumy u dostawców dworu. Napoleon niezmiennie był drażliwym na podobne nadużycia, miewał z tego powodu częste starcia z Józefiną, a teraz przybyły mu podobne przykrości z bratem. Można sobie wyobrazić, jak się oburzył, odebrawszy od Biennais’a z ulicy St. Honore (sklep *Au singe violet*,) rachunek na szesnaście tysięcy franków za przepyszną toaletę podróżną, zawierającą wszystko, czego wymagać może najwykwintniejszy zbytek, aż do brzytwy i miseczki do mydła przy goleniu. Wszystkie przedmioty były srebrne, wyłacane, „brakowało jedynie zarostu — mówi księżna d’Abrantes — aby właściciel mógł używać tych przyrządów, lecz wtedy właśnie liczył lat piętnaście!”

Abby położyć koniec tym wybrykom, Napoleon postanowił oddać brata do marynarki, a polecając go admirałowi Gantheaume, pisze:

„Obywatelu generale Gantheaume, posyłam ci obywatela Hieronima Bonaparte, aby się wykwalifikował na dobrego marynarza. Jak wiesz, należy go trzymać krótko, aby wynagrodził czas stracony. Wymagaj od niego, aby wypełniał skrupulatnie obowiązki obranego zawodu”.

Nieco dalej znowu nalega:

„Polecam ci Hieronima nie dlatego, żeby odpoczywał, ale dlatego, abyś mu kazał pracować. Powtarzaj mu, że powinien uczynić sobie rzemiosło z marynarki i w przeciągu lat trzech zrobić kilka tysięcy mil, aby stać się zdolnym po upływie tego czasu zająć miejsce kapitana okrętu”.

— 96 —

Któryż ojciec mógł się wyrazić w tym razie z większą trafnością i goręcej pragnąć, aby syn jego podniósł swą wartość osobistą?

Podczas swej pierwszej wyprawy siedemnastoletni Hieronim odznaczył się odwagą, inteligencją i okazał istotne zdolności do marynarki; lecz po dwóch latach, zostawszy porucznikiem na okręcie, krążąc po morzu Antylskim, wpłatał się nieroztropnie w ogromnie ryzykowną sprawę i przez to na długo ściągnął słuszną niełaskę Napoleona.

Skutkiem poróżnienia ze swym admirałem, Villaret Joyeuse, dnia 20 lipca 1803 r. pod Pointe-Pitre, Hieronim porzucił komendę swego statku (brick) „Jastrząb” i wylądował w Ameryce. Pod koniec tegoż miesiąca znalazł się w Baltimore, gdzie, niedługo czekając, zakochał się gwałtownie w pannie Elżbiecie Paterson, córce bogatego tamtejszego fabrykanta, i zaczął się usilnie starać o rękę ładnej amerykanki, która nie okazywała się nieczułą na jego zapęły. Około listopada w rodzinie panny zaczęto przebąkiwać o małżeństwie, nie było bowiem w Baltimore tajemnicą, jak pierwszy konsul kochał najmłodszego brata i jak wiele miał dla niego pobożania; trzeba zaś wiedzieć, że połączenie się z człowiekiem, noszącym nazwisko Bonaparte, było niespodziewanym zaszczepem dla rodziny amerykańskiego przemysłowca. Więc też zamiast się opierać, Patersonowie najchętniej przyłożyli się do urzeczywistnienia tego szalonego zamiaru, lecz cała ta intryga doszła wkrótce do uszu pierwszego konsula.

Dla objaśnienia zatargów, jakie wynikły z tego małżeństwa, należy wziąć pod uwagę:

1-o Że Hieronim Bonaparte nie miał skończonych lat dziewiętnastu, a gdyby nawet miał kompletne 21, nie mógł się jednak ożenić bez zezwolenia swej matki;

2-o Że został ostrzeżony przez konsula francuskiego, iż zawarte przez niego małżeństwo będzie nieważnem w obliczu prawa francuskiego;

3-o Tenże sam konsul uwiadomił o tym drugim punkcie pana Paterson, a nawet przesłał mu odpowiednie paragrafy prawne.

Jeżeli łatwo zrozumieć zaślepienie rozkochanego młodzika, który gotów był w swym szale zdeptać wszelkie względy, to znacznie trudniej pojąć, że ojciec panny młodej mógł przystać na związek tak ryzykowny. Lecz ten fakt tem się tłómaczy, że Paterson znajdował się

— 97 —

pod wpływem polityków, którzy pragnęli wyzyskać to małżeństwo na korzyść swego kraju.

Więc też interesa zakochanej pary wziął w swą opiekę generał i senator Smith, wuj panny, oraz niektórzy członkowie kongresu, spodziewający się, iż małżeństwo ich rodaczki z bratem pierwszego konsula otworzy im drogę do świetnej kariery politycznej i stanie się może zakładem przymierza między Francją a Stanami Zjednoczonymi. Nawet markiz d'Yrajo, ambasador hiszpański, z niezrozumiałych zupełnie powodów przyłożył rękę do tej intrygi, podejmując się prosić pana Paterson o rękę córki dla Hieronima Bonapartego i sprowadził hiszpańskiego księdza, który dał ślub młodej parze.

Ostrzeżony przez konsula francuskiego Paterson zaczął się wahać, lecz politycy amerykańscy przełamali jego opór, przekładając mu, że po spełnionym fakcie w najgorszym razie Hieronim będzie mógł pozostać w Ameryce, a pierwszy konsul, na którego miłość braterską z góry liczono, da się z czasem przejednać i co najmniej, zamianuje brata swoim reprezentantem w Stanach Zjednoczonych. Olśniony tą nadzieją, Paterson dał swoje zezwolenie i ślub odbył się w jego domu w największej tajemnicy. Hieronim nie zawiadomił nawet swej matki, ani nikogo z rodziny.

Pomimo wszystko, Paterson żywił pewne obawy co do przyszłości, jak to widać z intercyzy ślubnej, gdzie na przypadek możliwej separacyi zastrzeżeniem jest, iż małżonka Hieronima będzie miała prawo do trzeciej części jego majątku.

Czy można mieć za złe Napoleonowi, że w niwecz obrócił rachuby ludzi, którzy chcieli wyzyskać położenie? Czy powinien był uznać małżeństwo, zawarte z pominięciem wszelkich wymagań moralności i praw cywilnych?

Nieskończenie cierpliwy i wyrozumiały na wszystkie przykrości i zawody, które go spotykały ze strony braci, Napoleon i tym razem czekał, aż Hieronim się opamięta i zrozumie nareszcie, że inne przeznaczenie czeka go w życiu niż rola zera, korzystającego z wielkości brata, który w dodatku nie chce się przyznać do niego.

Przyszła też niebawem chwila zastanowienia. Dnia 28 kwietnia 1805 r. przybył do Europy, pragnąc uzyskać przebaczenie cesarza i zostawiwszy żonę w Lizbonie, udał się do Włoch, gdzie Napoleon podówczas

— 98 —

przebywał. Na pierwsze kroki, uczynione w tym celu, cesarz odpisał:

„Mój bracie, dowiaduję się dziś z twego listu, że przybyłeś do Aleksandryi. Nie ma takiego przewinienia, któregoby szczerzy żal nie był zdolny złagodzić w mojem przekonaniu. Zarówno z punktu religijnego, jak i prawnego twój związek z panną Paterson jest nieważny. Napisz do panny Paterson, aby powróciła do Ameryki. Wyznaczę jej sześćdziesiąt tysięcy franków rocznie dożywotniej pensyi, pod warunkiem, aby w żadnym razie nie nosiła twego nazwiska, do którego nie ma bynajmniej prawa, ponieważ nie istnieje między wami żaden związek prawomocny. Wytlómacz jej, że nie mogłeś i nie zdołasz nigdy zmienić natury rzeczy w tym względzie. A gdy sam dobrowolnie uznasz swój ślub za nieważny, wtedy powrócę ci moje przywiązanie i uczucia, jakie zawsze żywiłem dla ciebie, w nadziei, że będziesz się starał zasłużyć na moje uznanie i odznaczysz się chlubnie w moich szeregach”.

Niejednokrotnie oburzano się na Napoleona, że Lucyanowi i Hieronimowi narzucił despotycznie swoją wolę w wyborze małżonek; wolno mu przecież było usunąć od udziału w swej świetnej karierze ludzi, których związki nie tylko że nie miały nic za sobą, lecz jeszcze mogły stanowić ważny szkopuł dla jego wielkości. Niepodobna zresztą cesarzowi, który był głową rodziny i państwa, zaprzeczać tych praw, jakie przysługują w podobnym razie każdemu z ludzi prywatnych; a trudno przypuścić, aby ojciec Hieronima uznał małżeństwo, zawarte w podobnych, jak widzieliśmy, warunkach.

Postępowanie samego Hieronima najlepiej usprawiedliwia tę stanowczość Napoleona. Objasniony z przybyciem do Europy, jakim widokom miłość jego miała służyć za narzędzie, przystał bez oporu na wszystko, czego od niego żądano i rozstał się ze swoją drogą małżonką, która zapewne przestała mu być tak drogą, aby dla niej poświęcił tytuły, godność i całą świetną przyszłość, jaka się przed nim otwierała.

Młoda amerykanka przystała na układ, jaki jej zaproponowano, i powróciła do Ameryki, gdzie przyznane jej przez Napoleona 60,000 franków rocznej pensyi wypłacano aż do roku 1815, a Hieronim Bonaparte zyskał możność zawarcia innych związków, odpowiedniejszych dla wysokiego stanowiska, które mu zgotować miała miłość braterska.

— 99 —

Uradowany tem Napoleon ogłasza na wszystkie strony szczęśliwą zmianę, jaka zaszła w usposobieniu jego brata.

„Hieronim przyjechał — pisze do Elizy — rad jestem z jego usposobienia... Wytlómacz mu, że powinien wytrwać we wszystkim, co mi przyrzekł, gdyż pod tym jedynie warunkiem powróciłem mu moje przywiązanie“.

Do admirała Decrès:

„Pan Hieronim przyjechał, a panna Paterson powróciła do Ameryki. Uznał swój błąd i nie uznaje tej kobiety za swoją małżonkę. Przyrzeka dokonać cudownych rzeczy”.

Do Murata:

„Mam powody być dosyć zadowolonym z usposobienia Hieronima, jeżeli jest szczerym i wytrwa w swoim postanowieniu, o czem wątpić nie mam powodu”.

Dla większego bezpieczeństwa Napoleon polecił Cambacérèsowi, aby skłonił władzę duchowną do unieważnienia małżeństwa jego brata, a sam podaje powody, na których opiera to żądanie:

„Ożenił się zagranicą bez zaciągnięcia swego aktu ślubnego do ksiąg urzędowych i bez ogłoszenia zapowiedzi; małżeństwo więc jego tyle znaczy, co przysięgi dwojga kochanków, zamienione przy świetle gwiazd i księżyca. Może im się czas jakiś wyobrażać, że zawarli wieczne śluby, lecz gdy wytrzeźwieją z pierwszego upojenia, uznać muszą, że tak nie jest”.

Jak tylko Hieronim zastosował się do jego woli, Napoleon, wierny swemu przyrzeczeniu, dał mu znowu miejsce w marynarce i powierzył mu dowództwo fregaty „Pomona”.

„Mój kuzynie — pisze przy tej sposobności do generała Berthier — chciej zawiadomić pana Hieronima, żeby dobrze wystudował użycie armat, ponieważ polecę mu kierować ich manewrami. Niechże on się dowie, jak się nazywają wszystkie

części armat i wszystkie części jego fregaty, niech pozna ich rozmiary i szczegóły jej umontowania; ja to wszystko znam doskonale i być może, iż będę go pytał szczegółowo o te rzeczy. Niechże więc przyswoi sobie wszystko, co marynarz znać powinien; niech się nie wstydzi pytać starych marynarzy, gdyż to mu tylko zaszczyt przynieść może. Powiedz mu, że przeznaczyłem 20,000 franków na umundurowanie jego załogi i zaopatrzenie według potrzeby

— 100 —

jego statków, a 12,000 franków na umeblowanie i przyzwoite urządzenie jego kajuty”.

Następnie cesarz poleca swego brata ministrowi marynarki w tych słowach:

„Pan Hieronim ma odpłynąć ze swą fregatą. Posiada on zdolności, charakter, jest stanowczym i o tyle zna się wogóle z marynarką, iż potrafi zużytkować zdolności swoich podwładnych”.

„Mój bracie — pisze dalej Napoleon d. 2 czerwca 1805 r., przesyłając mu nominację na kapitana fregaty — ten dowód mego zaufania niech ci będzie bodźcem do uświetnienia twojej kariery i usprawiedliwienia wielkich nadziei, jakie naród pokłada w tobie. Nie oglądaj się wcale na nazwisko, jakie nosisz; największą chlubę to przynosi człowiekowi, gdy sam sobie wszystko zawdzięcza. Z twoimi zdolnościami, charakterem i nieco lepszą znajomością marynarki ileżbyś mógł dokazać, gdybyś był dowodził eskadrą kontradmirała Missiessy! Silna wola, charakter, wytrwała praca i odwaga uczyniły mnie tem, czem jestem obecnie”.

Któryż ojciec byłby zdolnym okazać więcej przywiązania i dbałości o rzeczywiste dobro swego syna? Godnem jest także uwagi, jak wytrwale Napoleon zwalczyć usiłuje w swych braciach próżną chlubę z ich pokrewieństwa z cesarzem, jak nie przestaje ich zachęcać, aby wstępowali w ich ślady i szli drogą pracy, wytrwałości, oraz usiłowali sami, mocą własnej zasługi, zdobyć sobie odpowiednie stanowisko.

Odbывая służbę na morzu, Hieronim mógł wogóle zadowolić brata swoim postępowaniem, a zwłaszcza dał dowód wielkiej roztropności na „Weteranie”, gdy dzięki śmiałym obrotom uniknąwszy czujności oka anginików, wprowadził swój statek do zatoki Cancarneau.

Cesarz, nawykły przeceniać tych, dla których miał jakąkolwiek życzliwość, przywrócił mu natychmiast tytuł księcia francuskiego. W r. 1806, mocą uchwały senatu, Hieronim został uznany księciem, mającym prawo do odziedziczenia tronu; co więcej, otrzymał order Legii honorowej. Nareszcie, aby bardziej zbliżyć się do brata i dać mu udział w bitwach na lądzie, gdzie łatwiej mógł się odznaczyć niż w potyczkach dworskich, cesarz powierzył mu dowództwo nad brygadą, złożoną z bawarczyków i wirtemberczyków. Ale Hieronim zachował

— 101 —

się bardzo obojętnie na tem stanowisku i nie szukał bynajmniej sposobności, w której mógł okryć się sławą, jak to widzimy z listu cesarza.

„Obserwuję twoje ruchy — pisze Napoleon — powodzenie nic nie znaczy, lecz nie widzę jeszcze wcale, abyś się bił. Jakim sposobem Hédouville i Deroy nie powiedzieli ci tego? Bo każdy woli zasługiwać się księciu i siedzieć bezpiecznie w jakim spokojnem mieście. Tak postępując, nie nabywasz doświadczenia. Jak aż to lekcyja stracona dla ciebie ta bitwa pod Frankensteinem! Tylko idąc w ogień, uczymy się prowadzić wojnę”.

Hieronim nie spieszył się usłuchać tych rad, lecz Napoleon, zkadınad zadowolony z jego uległości, ze szczególnem upodobaniem obsypywał dowodami swej łaski tego Benjaminka rodziny.

Na mocy pokoju w Tylży d. 7 lipca 1807 r. Napoleon wymógł na władcach państw europejskich, iż uznali Hieronima królem Westfalii, królestwa, które umyślnie wtedy utworzył, ażeby je bratu ofiarować. Mając zaś już ten zamiar, w końcu poprzedniego roku umyślił ożenić brata z księżniczką Katarzyną, córką króla wirtemberskiego.

Do końca swego panowania, to jest do roku 1814, Napoleon otaczał żonę Hieronima prawdziwie ojcowskim przywiązaniem i największe, a jak się później okaże, najbardziej zasłużone okazywał jej względy.

Panowanie Hieronima Bonaparte w Westfalii stało się dla Napoleona źródłem nieustannych kłopotów i przykrości. Lekkomysłny i zamiłowany w zbytkach, rozporządzając w swem nowoutworzonym państwie bardzo skromnymi środkami, chciał, aby dwór jego w Kassel naśladował we wszystkim Tuillerye. Wyjątki z jego korespondencji z Napoleonem, oraz z listów jego ministrów zdolne są dać dostateczne pojęcie o rozpaczliwym stanie finansów w Westfalii.

„Nie będę tań niczego przed Waszą Cesarską Wysokością — pisze Hieronim do Napoleona w r. 1809 — ani go chcę łudzić w kwestyi tak ważnej, ale to pewna, że królestwo westfalskie nie oprze się dłużej nad sześć miesięcy finansowemu przesileniu”.

W kilka miesięcy później staje się natarczywszym i dodaje:

„Nędza doszła do tego stopnia (ponieważ nie ma z czego płacić ludziom pensyi), że jeżeli Wasza Ces. Wys. nie przyjdzie nam z pomocą, to pociągniemy jeszcze zaledwie dwa miesiące”.

W r. 1811 rzeczy nie zmieniły się ani na jotę:

— 102 —

„Niech Wasza Ces. Wys. postawi się na chwilę w mojem położeniu: jestem królem państwa zrujnowanego, upadam pod nadmiarem ciężarów...”

Reinhard, ambasador cesarski w Kassel, niemniej pesymistycznie się wyraża, oświadczając wręcz, że deficyt z r. 1811 wynosi najmniej 14 milionów franków.

Czyniono z tego nieraz ciężki zarzut cesarzowi, że nie spieszył z pomocą bratu w tak trudnem położeniu; tymczasem marnotrawstwo i szalone zbytki Hieronima były główną przyczyną jego kłopotów. Napoleon musiał przedewszystkiem rozstrzygnąć kwestyę, czy finanse Francyi miały służyć na opłacanie wybryków władcy małego państewka, który, jakby dotknięty manią wielkości, pomimo pustek w swoim skarbie, swoim wyuzdanym zbytkiem mógł obudzić zazdrość jakiego azyatyckiego mocarza.

I tak: jego dwór miniaturowy potrzebował mieć wielkiego marszałka pałacowego, dwóch prefektów, jednego wielkiego szambelana, wielkiego mistrza ceremonij, piętnastu szambelanów zwyczajnych, ośmiu pomocników mistrza ceremonij, przeszło dwudziestu adjutantów, jednego wielkiego koniuszego, sześciu koniuszych honorowych, jednego wielkiego jałmużnika, oprócz innych jałmużników i kapelanów w znacznej liczbie, trzech sekretarzy etc.

Dwór królowej był urządzonej na odpowiednią stopę. Ten liczny personel, sownie wynagradzany, oskubywał ze wszystkich stron biedny budżecik westfalski. Teatr francuski liczył się do zwykłych, niezbędnych potrzeb dworu, a drobny ten kaprys zabierał 400,000 franków z listy cywilnej króla.

„Gdy król wyjeżdżał w drogę — pisze Blangini — artyści królewskiego teatru, orkiestra pałacowa i śpiewacy kaplicy królewskiej prawie zawsze mu towarzyszyli”.

Król razem z całym otoczeniem pędził dni w nieustannym wirze zabaw, równie czczych, jak kosztownych. Raz na przykład urządzono bal wiejski, gdzie króla i królowę przyjęło na wstępie grono pasterzy i pasterek z girlandami, pod którymi przechodziła dostojna para. Tańce rozpoczęły się kadrylem hiszpańskim, następnie zabawiono się w bazar. W kilkunastu sklepach damy rozdawały podarunki, królowa obdzielała, zebranych biżuteriami, dobywając je z pełnej kasetki. Nareszcie

— 103 —

ambasador francuski wszedł na czele zamaskowanego orszaku, przedstawiającego beya egipskiego z jego haremem.

Istotnie, bawiono się doskonale na kasselskim dworze. Bale i zabawy wszelkiego rodzaju nie pozostawiały nic do życzenia pod względem przepychu, który był zdolny wyczerpać skarby jakiego wschodniego satrapy. Na jednym balu maskowym, który Reinhard opisuje w biuletynie z d. 12 lutego 1810 r., biesiadnicy trzykrotnie się przebierali.

Czytając nagłące supliki Hieronima do cesarza o ratunek, można by wyobrazić sobie nieszczęśliwego króla, pęgażonego w rozpacz z powodu nieuchylnej ruiny; tym czasem było wprost przeciwnie. Między innymi na jednym balu maskowym przedstawiano wesele Figara. Król w kostymie Figara tańczył przy dźwięku kastanietów hiszpańskiego tańca z żoną prefekta pałacu, panią Boucheporn, bardzo ładną kobietą, a potem rozdawał obecnym kwiaty.

Jakże wobec tego można mieć za złe Napoleonowi, że nie brał do serca wyrzekali swego brata, będąc zwłaszcza o wszystkim dobrze powiadomionym? Marnotrawstwo i rozpusta, panujące na westfalskim dworze, nie były dla niego tajemnicą. Wiedział, iż matki ładnych córek obawiały się brać je na bale dworskie, a w odwiedziny do Napoleonshöhe, letniej rezydencji królewskiej, rzadko kiedy mężowie razem z żonami otrzymywali zaproszenia; kobiety zaś z rodzin urzędników i generałów otrzymywały często publicznie drogie upominki, jako to naszyjniki brylantowe i t. p.

Z wybryków Hieronima, które dochodziły do uszu cesarza, jeden zwłaszcza wymienić warto. Będąc raz na śniadaniu w letniej willi bankiera Jordis'a i wychodząc rzekł do ogrodnika: Ta willa jest moją! Poczem zapłacił trzydzieści tysięcy talarów za posiadłość, która warta była siedem.

Te kilka rysów, wziętych bez wyboru z korespondencji naocznych świadków, dają niejakię pojęcie o tym zbytku szalonym i pozwalają domyślać się zarazem, do jakiego stopnia cesarz, będący zawziętym wrogiem marnotrawstwa, musiał być tem wszystkim oburzony. Pozostał też głuchym na żale i utyskiwania Hieronima, czemu niechętnych lub nieświadomych istotnego stanu rzeczy ściągnął na siebie zarzut braku serca.

Milego będąc zresztą usposobienia, król Hieronim starał się

— 104 —

zawsze przejednać cesarza, zapewniając go najgoręcej o swem przywiązaniu i uległości.

„Nie czynię nigdy żadnego kroku — pisze — abym nie miał na myśli Waszej Ces. Wys. i nie pragnął go zadowolić, dążąc zwłaszcza do tego, abyś Wasza Ces. Wys. mógł powiedzieć: Mój brat Hieronim nigdy nie sprawił mi zmartwienia”.

Trudno być bardziej ujmującym, tylko, na nieszczęście, po tych wynurzeniach młody król powracał do swego zwykłego trybu, a bawiąc się w przepych monarszy i nie zajmując się interesami swego państwa, zachwiał swój los jeszcze przed upadkiem cesarstwa.

Nikt nie zaprzeczy, że Napoleon nie miał prawa popierać braterskiego marnotrawstwa kosztem francuskiego skarbu, w wielu jednak razach ulegał jego żądaniom po niejakiem oporze.

Wkrótce po swem wstąpieniu na tron Hieronim mianował niejakię Le Camusa, pierwszego swego szambelana, hrabię Fürstenstein. Człowiek ten, jak opiewa kronika pałacowa, tem jedynie zasłużył się królowi, że schlebiał mu i pomagał w jego miłosnych wybrykach. Między innymi, czytamy w raporcie p. Jolivet do cesarza, zatrzymał w Kassel pokojową królowej, którą ta oddaliła, chcąc ją słusznie usunąć z pod oka swego małżonka; równocześnie też na życzenie królewskie sprowadził do Kassel pewną aktorkę z Wrocławia.

Otóż tytuł hrabiego nie zdawał się Hieronimowi dostatecznym do wynagrodzenia tak wmnznych usług i zachciało mu się orderem Legii honorowej ozdobić pierś swego wiernego szambelana.

Napoleon, który z wielką trudnością najbardziej jedynie zasłużonym ludziom udzielał tę oznakę najwyższej godności, oburzył się na to żądanie i gdyby był tak popędliwym, jakim go przedstawiają niektórzy biografowie, toby powinien był odeprzeć je brutalnie i zgromić za nie brata surowo. Tymczasem najłagodniej przedstawia mu, jak wielu zasłużonych mężów we Francji nie posiada tego orderu i zostawia do jego uznania, czy byłoby sprawiedliwem nadać go cudzoziemcowi, który żadnych rzeczywistych zasług nie położył.

Niezrażony tą odmową, Hieronim tak długo powtarzał swę prośbę na tej zasadzie, iż dla jego protegowanego, jako dla cudzoziemca, można zrobić wyjątek, iż Napoleon uległ w końcu i uczynił zadość gorącemu jego pragnieniu.

— 105 —

Przykrości, jakie Hieronim sprawiał Napoleonowi swoim postępowaniem, nosiły charakter nieporozumień czysto rodzinnych i nie okazały się w skutkach swoich tak dla niego szkodliwymi, jak czyny innych jego braci. Z nich wszystkich sam tylko król westfalski może z chlubą powiedzieć o sobie, że niczem nie przyczynił się bezpośrednio do upadku cesarstwa; przeciwnie, do końca pełnił wiernie swoją powinność. W Rosyi, następnie pod Waterloo, gdzie został ciężko rannym, wszędzie brał czynny i gorący udział w rozpaczliwych usiłowaniach, mających na celu obronę cesarza.

Niepomny jego błędów, Napoleon na wyspie św. Heleny oddał mu całą sprawiedliwość.

„Hieronim — mawiał — z wiekiem byłby się nauczył rządzić; odkrywałem w nim stopniowo przymioty, zdolne budzić słuszne nadzieje.” Wyrażał się też z wielkimi pochwałami o jego żonie, którą ojciec dręczył okrutnie, chcąc ją skłonić, aby przystała na rozwód w r. 1814, po upadku Napoleona.

Istotnie, ta szlachetna kobieta stała się prawdziwą bohaterką, trzymając się jedynie tej prostej zasady, że obowiązkiem jest szanować swe śluby i że kobieta do śmierci należy do człowieka, któremu przed ołtarzem zaprzysięgła dożgonną miłość i wiarę.

Żadne wyrazy nie odmalują dostatecznie tej wielkości duszy, gdy Katarzyna stawiała tak nieugięty opór naleganiom ukochanego ojca.

„Moje poprzednie listy — pisze — powinny cię były przekonać, mój ojczu, o moim nieodwołalnym postanowieniu. Pomimo całego mojego przywiązania i posłuszeństwa we wszystkim twej woli, nie możesz mieć mi za złe, jeżeli w tak ważnej sprawie widzę się obowiązana iść jedynie za głosem powinności i honoru. Połączona z moim mężem węzłami, które najpierw zadzierzgnęły widoki polityczne, nie chcę wspominać owych siedmiu lat szczęścia, jakie mu zawdzięczam; lecz gdyby on był nawet najgorszym dla mnie, to pominąwszy wszelkie postronne względy, powiesz mi zapewne sam, że nie mogę go opuścić w chwili, gdy dotknęło go nieszczęście, zwłaszcza że to nieszczęście nie pochodzi z jego winy”.

Jakże słusznie Napoleon powiedział o niej, że „własną ręką zapisała imię swoje w historii”. Te słowa pozostaną wieczną chwałą

— 106 —

Katarzyny Wirtemberskiej, a zarazem piętnują zasłużoną hańbą postępowanie Maryi-Ludwiki.

Przechodźmy teraz do sióstr Napoleona. Wszystkie one doznały jego więcej niż braterskiej, bo prawdziwie ojcowskiej opieki i troskliwości. W r. 1792, będąc kapitanem artylerii, Napoleon znajdował się właśnie w najcięższym położeniu, gdy wypadło mu z konieczności zająć się najstarszą z sióstr, Elizą, pobierającą wychowanie kosztem rządu w instytucie St. Cyr, któremu zagrażały nadużycia rewolucjonistów. Napoleon zatem odebrał ją, zatrzymał w swoim mieszkaniu w hotelu du Metz rue de Mail, dopóki nie wyklarował swego położenia wobec władzy, poczem odwiózł ją do Ajaccio, do matki.

W r. 1796 spotykamy ją z matką i młodszą siostrą, Pauliną, we Włoszech, gdy wszystkie trzy starały się przebywać w bliskości obozu wodza armii włoskiej. W r. 1797 Eliza zaślubiła Feliksa Bacciochi, pochodzącego z dobrej korsykańskiej rodziny. Wprawdzie Napoleon byłby wolał kogoś z lepszą głową od tego „najpocziwszego z pocziwych”, jak go Lucyan nazywał, ale w owym czasie nie dobijano się tak bardzo o panny Bonaparte, nie należało więc okazywać się zbyt trudnym w wyborze na ich rachunek.

Natychmiast po ogłoszeniu cesarstwa, siostry Napoleona, chciwe tytułów i wyniesienia, zaczęły stawiać bratu coraz nowe żądania. „Było to z ich strony prawdziwym prześladowaniem” — pisze panna d’Avrillon. Cesarz, niezdolny opierać się długo nikomu z rodzeństwa, dał Elizie w r. 1804 małe księstwo Piombino, do którego wkrótce przyłączył księstwo Lukki; gdy zaś to wszystko nie wystarczało dla jej wyniosłej pychy, uczynił ją w r. 1808 wielką księżną Toskańską.

Wnosząc z korespondencji Napoleona, zdaje się, iż unikał wszelkich kwestyj spornych wobec Elizy ze względu na jej ostry i przykry charakter. Stan księstw, od niej zależnych, nie miał żadnego wpływu na los cesarstwa, więc też Napoleon nie wtrącał się do niej wcale, gdy idąc za popędem swej ślepej pychy, usiłowała ściągnąć na siebie ogólną uwagę, przybierając militarne obyczaje i naśladować we wszystkim swego brata; zamykał nawet oczy na jej romanse, lubo niektóre narobiły

— 107 —

wielkiego hałasu. Pod wpływem pana Fontanne, któremu ulegała bezwarunkowo, Eliza usiłowała uczynić siebie sławną, a puzonami, których opłacała w tym celu, byli: kawaler de Boufflers, L a Harpe i Chateaubriand.

Nie uświetniła też niczem panowania swego brata. W epoce jego powodzenia była dla niego powodem tysięcznych przykrości, parodiując we Florencji rządy cesarskie, a naganne jej obyczaje raniły go nieraz dotkliwie. W r. 1813 Napoleon patrzył z boleścią na jej układy z Murat’em, którego przyszłość zdawała się jej pewniejszą od jego losu.

Po sylwetce niemilej, pysznej Elizy, po tym charakterze kobiety, lubującej się w odbywaniu rewii i naśladowącej żołnierską postawę, po tem usposobieniu, w którym górowały: egoizm, pycha i niewdzięczność, wysuwa się delikatny obraz Pauliny Bonaparte, najpiękniejszej z najpiękniejszych, natury nawskróś kobiecej, która nad wszystkie inne przekładała tytuł „królowej gałganków”.

Dłuto Canovy unieśmiertelniło jej piękność niezmówną, przedstawiając ją spoczywającą prawie nago na starożytnym wezwłowi. Pomysł tej pozy maluje cały jej charakter. Zaślepiona w swej urodzie, wrażliwa na wszelkie hołdy, nieposkromiona we wszystkich zachciankach, oto jaką była od dzieciństwa siostra Napoleona, którą nazywano „ładną Polcią”.

Że cesarz nie poskramiał z całą surowością gorszących obyczajów swej siostry, spadła na niego najczarniejsza potwarz potwornego z nią stosunku. Zdrajcy, chcący upozorować swą podłość, zawiedzeni w swych nadziejach dworacy i opuszczone kochanki, oto twórcy i rozsiewacze tego najnikczemniejszego i najnieprawdopodobniejszego oszczerstwa, któremu przez usta Waltera Scotta zaprzeczają pierwsi wrogowie Napoleona — Anglicy.

Artur Lévy nie pisze apologii Napoleona. Gdyby rzeczywiście podlegał on podobnej aberacji, autor tego dzieła oświadcza otwarcie, iż nie wahałby się badać tej anomalii w człowieku który dał tyle dowodów najwyższych cnót rodzinnych. Wierny swej metodzie, Artur

— 108 —

Lévy i w tym razie sięga do źródeł i bada je bezstronnie, lecz znajduje tylko gołosłowne oskarżenie, nie poparte żadnym faktem. Wzięło ono początek już po Restauracji Burbonów; miał je wygrzebać Beugnot, pierwszy szef policji po upadku cesarstwa, chcąc się tem pochlebić Ludwikowi XVIII, który z pewnym rodzajem egoistycznego zadowolenia przyjmował wszystkie plotki, które mogły przynosić ujmę jego wielkiemu poprzednikowi.

Jak tylko monarcha słucha z upodobaniem opowiadań o rzeczywistych lub zmyślonych skandalach, natychmiast wyobraźnia dworaków zaczyna pracować w tym kierunku. Potwarz zaś każda, nawet najpodlejsza i najmniej do prawdy podobna, ma siłę miazmatu, szerzącego zarazę. Niedosyć więc jest wykazywać całą jej bezpodstawność, należy jeszcze postąpić dalej i dowieść, że zamiast owych popędów przeciwnych naturze, o jakie go oskarżano, Napoleon postępował z Pauliną jak przewodnik i doradzca surowy, nie zaś jak człowiek olśniony jej wdziękami.

W jakiejże to epoce dałyby się umieścić te potworne stosunki? Chyba nie w domu rodzinnym w Ajaccio, ani w Marsylii, gdyż Paulina miała wtedy trzynaście lat. Gdy później znalazła się z matką i siostrami w Montebello i Passeriano podczas kampanii włoskiej, Napoleon szalenie rozkochany w Józefinie, ślepym był i obojętnym na wszelkie inne wdzięki. Zaledwo zaś Paulina skończyła siedemnaście lat, wydał ją za Leclerca, oficera swego głównego sztabu.

Romans ów braterski nie mógł także zdarzyć się w następnym roku, gdy Bonaparte znajdował się w Egipcie, ponieważ Pauliny tam nie było. Nie nadaje się do tego także późniejsza epoka 18 Brumaire'a, po którym wkrótce nastąpiła bitwa pod Marengo. Całe postępowanie Napoleona z siostrą w czasie dowodzi, że nie miał dla niej żadnych szczególnych względów. Gdy w r. 1802 generał Leclerc wybierał się jako wódz naczelny z wyprawą na San Domingo, Paulina nie chciała z nim jechać, żałując przyjemności i hołdów jakich była przedmiotem w Paryżu; lecz Napoleon wymagał koniecznie, aby towarzyszyła mężowi i nie dał się zmiękczyć ani trochę jej łzami.

„Gdy się opierała — dodaje Fouché — wsadzono ją do lektyki z rozkazu Napoleona i tak zaniesiono na okręt”.

W r. 1803 Paulina powróciła wdową z San Domingo, gdzie generał

— 109 —

Leclerc umarł na żółtą febrę. Pierwszy konsul — jak pisze księżna d'Abrantes — znając usposobienie siostry, obawiał się zachowania się jej w żałobie i polecił ją opiece brata Józefa, oraz zacnej jego małżonki, w których pałacu ją umieścił.

Trzeba przyznać, że dla swej kochanki inne zapewne wybrałby mieszkanie.

Po upływie czasu żałoby, Napoleon przeznaczył Paulinie 500,000 franków posagu i wydał ją za księcia Kamilla Borghese. Związek ten zdawał się odpowiadać wszystkim upodobaniom Pauliny. Borghese był bardzo pięknym mężczyzną, posiadał wielki majątek i z książęcym tytułem, który był jeszcze nowością w rodzinie pierwszego konsula, przynosił jej takie klejnoty, jakich nikt nie posiadał w całym Paryżu. Niemalą to było rzeczą w oczach Pauliny, że ją tytułowano księżną, gdy jej bratową, Józefinę, nazywano poprostu panią Bonaparte, lecz stokroć więcej cieszyły ją klejnoty, jakich nie miała nawet żona pierwszego konsula. Po ślubie młoda księżna odjechała z mężem do Rzymu.

Odtąd nieraz już nie po bratersku, lecz po ojcowsku Napoleon musiał ją upominać. Pisz do niej naprzykład:

„Pani i droga siostrzo, dowiaduję się z przykrością, że nie byłaś dość rozsądną, aby zastosować się do zwyczajów i obyczajów rzymskich, że lekceważysz widocznie tamtejszych mieszkańców i oglądasz się wciąż na Paryż. Lubo więc jestem obecnie zajęty bardzo ważnymi rzeczami, chciałem jednak napisać do ciebie, aby ci dać poznać, czego wymagam od ciebie, w nadziei, że zechcesz zastosować się do moich rad.

„Kochaj twego męża i jego rodzinę, bądź uprzejma, stosuj się do miejscowych obyczajów i wbij to sobie dobrze w głowę, że jeżeli w tym wieku będziesz słuchała złych podszeptów, w takim razie nie będziesz mogła rachować na mnie.

„Co się tyczy Paryża, to nie spodziewaj się wcale znaleźć w nim poparcia i wiedz, że tylko z twoim mężem przyjmę cię w stolicy. Jeżeli się z nim poróżnisz, to wina pewno będzie po twojej stronie, a wtedy wstęp do Francji zostanie ci wzbroniony. Zburzyłabyś wtedy własne szczęście i utraciłabyś moje przywiązanie”.

Napoleon przesłał ten list Paulinie przez kardynała Fesch, a oddając mu to pismo, powtórzył prawie całą treść listu. Czy takie pojęcia

— 110 —

i rady, przesłane siostrze przez brata, mogą być początkiem jakiegoś niewłaściwego stosunku między nimi? Istotnie, całe życie Napoleona zaprzecza podobnemu przypuszczeniu i dowodzi złej wiary jego potwarców.

Cesarz, rozporządzający samowładnie całą niemal Europą, nie byłby zapewne oszczędził zaszczytów i bogactw dla siostry, żywiąc dla niej płomień karygodny; tymczasem — a jest to względ niepospolitej doniosłości — Paulina najmniej korzystała z hojnej jego ręki. Gdy Karolina została królową neapolitańską, a Eliza wielką księżną Toskanii, ona poprzestać musiała całe życie na małym księstewku Guastalli. Jej tylko może z całego rodzeństwa Napoleon umiał odmówić, gdy o co prosiła, a tamte siostry otrzymywały wszystko, czego żądały.

Roztrzępana zawsze i nie trzymająca się żadnych przepisów towarzyskich, bawiąc w Tuilleryach 1810 roku, Paulina pozwoliła sobie niewłaściwego żartu względem Maryi-Ludwiki, za co zgromiona surowo przez cesarza, już się więcej na dworze nie pokazuje. Spotykamy ją dopiero w r. 1814 na wyspie Elbie. Nieszczęścia Napoleona poruszyły do głębi kobiece jej serce; równocześnie z matką przybyła, aby mu przynieść nieco pociechy.

Gdyby ten czyn, tak naturalny, mógł się wydać komuś podejrzanym, to należy zwrócić uwagę, iż obecność matki była w tym razie dostateczną gwarancją. Prócz tego widzimy, iż Napoleon nie chce płacić nawet drobnych wydatków siostry. Gdy mu przedstawiają rachunek 62 fr. 30 centim. za 8 sztorów założonych w jej salonie, pisze na marginesie:

„Wydatek zrobiony nie z mego polecenia, księżna go zapłaci”.

Innym razem, również na wyspie Elbie, z polecenia Napoleona Paulina zapłaciła 400 franków za owies dla swoich koni.

Jakże się da pogodzić ta oszczędność ze zwykłą hojnością kochaneków?

Jest rzeczą prawie nie do uwierzenia, a to nawet nazywano dziwnem, że w dniach nieszczęścia Paulina oddała bratu cały swój wielki majątek do rozporządzenia, a w przeddzień kampanii, którą miała zakończyć nieszczęsna bitwa pod Waterloo, poświęciła swoje klejnoty, pragnąc go ratować do końca.

Zaiste, trzeba niezmiernie ciasnej, pospolitej duszy, aby nie pojąć,

— 111 —

że taki czyn był zupełnie naturalnym. Widok upadku takiego olbrzyma, widok nieszczęść brata, przechodzących wszelką miarę, rozbudził w duszy Pauliny wszystkie szlachetne uczucia, które drzemią nieraz w piersi kobiet równie zalotnych, kapryśnych i lekkich, jaką była księżna Borghese.

Niepodobna uwierzyć własnym oczom, kiedy się czyta, że król neapolitański, Murat, mąż Karoliny Bonaparte, który zawdzięczał cesarzowi bezprzykładne swe wyniesienie, pierwszy zdradził jego sprawę. Większą jeszcze niemożliwością się wydaje, że Karolina, najmłodsza z sióstr Napoleona, jeżeli nie natchnęła męża tą myślą, to przynajmniej z całą świadomością stała się współniczką jego haniebnego zdrady.

Murat tylko nieustraszonej odwadze winien był swe wojskowe stopnie, ale koronę otrzymał z rąk Napoleona, co nie spotkało ani Ney'a, ani Berthier'ego, ani Lannes'a, ani Davout'a, którzy mu nie ustępowali w odwadze, a pod innymi względami przewyższali go znacznie w swoim zawodzie.

Murat był synem oberżysty z Bastide, niedaleko Cahors, i miał zostać rękawicznikiem w Saint Céré; stosunki jego z Napoleonem rozpoczął z jego strony krok bezczelnej prawie śmiałości. Podczas pierwszej kampanii włoskiej w r. 1796 mianowany pułkownikiem tymczasowym, a właściwie zostając w stopniu dowódcy szwadronu w 21-ym pułku strzelców, Murat stawiał się przed Napoleonem i rzekł: „Panie generale, nie masz adjutanta-pułkownika, a potrzebujesz go, pozwól mi pełnić te obowiązki przy sobie”.

Podobał się on Bonapartemu, który zatwierdził go w stopniu pułkownika, w następnym roku awansował, w stopniu generała wysłał na wyprawę egipską, a w trzy miesiące niespełna po 18 Brumaire'a ożenił z Karoliną Bonaparte.

„Ślub — pisze Bourienne — odbył się w kaplicy pałacu luksemburskiego, ale bez wystawy. Pierwszy konsul jeszcze nie sądził, aby jego rodzinne sprawy były sprawami państwa. Bonaparte nie był jeszcze bogatym i dał siostrze tylko 30,000 franków posagu. Będąc jednak zmuszonym dać jej podarunek ślubny, a nie mogąc kupić odpowiedniego,

— 112 —

wziął brylantowy naszyjnik od Józefiny i ofiarował go pannie młodej”.

Wkrótce po ślubie Karolina zajęła się gorąco karierą mężowską. Zasypywała swego brata wymaganiami bez końca. „Z panią Murat — mawiał Napoleon — muszę zawsze stawać do walki w pełnym rynsztunku”. Słusznie też rzekł raz do niej: „Słuchając ciebie, możnaby myśleć, żem cię pozbawił należącej ci się części dziedzictwa po ś. p. królu ojcu naszym”.

Lecz, jak zwykle, Napoleon ulegał w końcu, czego dowodem jest zadziwiająco szybkie wyniesienie Murata, którego mianował kolejno: wodzem naczelnym, gubernatorem Paryża, marszałkiem Francji, księciem i wielkim admirałem, wielkim księciem Bergu i Klivii, nareszcie w r. 1808 ofiarował mu koronę neapolitańską.

Zasiadłszy na tronie, Murat razem ze swą małżonką, każde na swój sposób, puścili wodze swym upodobaniom w zbytku i próżności.

„Murat — mówi Fouché — posiadał wielką odwagę, lecz nie odznaczał się bynajmniej rozumem”. Ogromnie dumny ze swej urody, ubierał się w sposób najbardziej bijący w oczy. „Nikt nie posunął dalej śmieszności w stroju — mówi Fouché — ani przesady w przepychu”. Dziwne też przeciwieństwo stanowił do cesarza, który w swym szarym surducie był typem legendowej prostoty.

„Murat swoją postawą, strojem i uprzężą swego konia zwracał na siebie oczy wszystkich i przykuwał uwagę — pisze baron Fain, przedstawiając go podczas bitwy. — Jego piękna twarz, niebieskie oczy, ogromne faworyty, czarne włosy spadając w puklach na kołnier pewnego rodzaju polskiej kurtki z obcisłymi rękawami, rozprute na ramieniu, wszystko to budziło zachwyt ogólny. Kołnierz jego kurtki był bogato złotem haftowany, przepasywał się złocistym pasem i na wzór rzymian nosił u boku krótki miecz bez ostrza i bez rękojeści. Spodnie nosił szerokie, amarantowego koloru, w szwach złotem haftowane, buciki z żółtej skóry albo nankinowe. Ogromny kapelusz, przepasany złotą taśmą i ozdobiony pióropuszem z czterech białych strusich piór, pomiędzy którymi jaśniała przepyszna egretka, podnosił oryginalność tego stroju. Siodło i ostrogi były węgierskie albo tureckie, a koń okryty aż do ziemi niebieskim, bogato złotem haftowanym czaprakiem. Cugle miał zawsze wspaniałe etc. etc.

— 113 —

W tym świetnym rynsztunku, dowodzącym pewnej fantazyi, Murat na czele swych szeregów uderzał na nieprzyjaciela. Jego miłość własna doznawała niemałego zadowolenia, gdy podczas bitwy żołnierze zatrzymywali się, olśnieni jego złotymi haftami i świetnym pióropuszem.

Ten kostium teatralny był, jak się zdaje, najmilszym przedmiotem zajęcia dla człowieka tak ograniczonego umysłu, jakim był Murat. Bardziej wymagający od największej strojnisi, żądał, aby wszystkie szczegóły jego stroju były zawsze pierwszej świeżości. W jakimkolwiek bądź punkcie Europy znajdowały się wojska cesarskie, wszędzie przysyłano mu z Paryża całe skrzynie różnych nowości.

„Podczas jednej z tych kampanij — pisze księżna d'Abrantes — w przeciągu czterech miesięcy wysłano dla Murata samych piór za 27,000 franków. Naturalnie, podobne upodobanie wcale nie licowało z surowym regulaminem, panującym w armii. Napoleon mógł jednym słowem położyć koniec tej śmiesznej maskaradzie, lecz mamy w tem jeden dowód więcej, jak dalece był pobłażliwym, gdy tego nie uczynił.

Jeżeli Murat odznaczał się gustami, właściwymi wogóle kobietom, to małżonka jego przyswoiła sobie zamiłowania i dążności, będące dotychczas mężczyzn udziałem. „Miała głowę Kromwella — umieszczoną na ramionach pięknej kobiety” — wyrzekł o niej Talleyrand, czyniąc przez to złośliwą aluzję do wielkich rozmiarów jej głowy. Pierwsze zaszczyty, gdy została wielką księżną Bergu i Klivii, obudziły w niej nienasyconą żądzę wyniesienia; powiedziała więc sobie, iż potrafiłaby być królową tak dobrze, jak każda inna, a następnie zapytała siebie, dlaczego nie miała zostać cesarzową?

Napoleon, wiodący ciągle wojny, obecny przy każdej bitwie i stokrotnie narażając swe życie, mógł łatwo poledz i opróżnić tron francuski. Karolina wzięła pod uwagę to przypuszczenie, zmierzyła swe szanse i starała się wynaleźć sposób, za pomocą którego jej mąż w takim razie mógłby zostać ogłoszony cesarzem. Ustanowiony porządek następstwa nie pozwalał jej spodziewać się ziszczenia tych marzeń, ale jej wyobraźnia, równie płodna, jak pozbawiona wszelkich skrupułów, podsunęła jej inne środki.

Na chłodno zatem i z całym spokojem przedstawiła sobie, co by się działo w chwili, w którejby przyszła wiadomość o nagłym zgonie

— 114 —

Napoleona. W tym samym pałacu Elizejskim, który zawdzięczała hojności swego brata, wypracowała plan, co do joty podobny do tego, jaki ułożył generał Malet w swojej celi więziennej. Kombinacje te mogły się tylko urzeczywistnić z krzywdą ustaw

cesarstwa, z tą jedynie różnicą, że Malet w swej niecierpliwości przyjął za prawdę pewnego dnia fałszywą wiadomość i rozpoczął odpowiednie działania, gdy Karolina cierpliwie czekała, aż fakt śmierci Napoleona sprawdzony zostanie. Chcąc być przygotowaną na wszelki wypadek, powiedziała sobie na równi z owym sławnym konspiratorem, że przedewszystkiem należy mieć za sobą gubernatora stolicy. Malet w tym razie mógł liczyć tylko na swoją odwagę; Karolina, posiadając oręż potężny w swoich wdziękach, postanowiła podbić niemi gubernatora Paryża, którym był wówczas generał Junot.

Idąc za popędem swej nienasyconej ambicji, Karolina wszelkimi sposobami usiłowała opanować serce Junot'a i dopięła tego celu, nie tak trudnego dla młodej, ładnej kobiety. Junot, liczący trzydzieści sześć lat zaledwie, był przekonany, iż winien jest to powodzenie swej własnej osobie i w miłosnych uniesieniach swej kochanki nie podejrzewał bynajmniej aż nadto poziomego wyrachowania. Nie mogła ona zaproponować mu z góry jakichś układów, przeciwnych rozporządzeniom cesarza, dla których Junot miał fanatyczną cześć i przywiązanie, lecz postanowiła tak się urządzić, aby w danej chwili nie był zdolny nic jej odmówić i w tym celu starała się rozbudzić w nim miłość szaloną.

Wiedziała ona, iż kobieta najpewniej zdoła ujarzmić mężczyznę, gdy mu się odda bezwarunkowo, a nawet w potrzebie narazi swoją opinię dla niego. Ażeby lepiej obmotać swego kochanka, nie wahała się afiszować publicznie swoich stosunków z gubernatorem Paryża.

„Bywała w teatrze w jego łoży — pisze księżna d'Abrantes — przyjeżdżała do teatru w jego karecie... Nieraz o niewłaściwej porze widywano ekwipaż Junot'a w dziedzińcu pałacu Elizejskiego”.

Stosunek ten nie był zatem tak wielką tajemnicą, jak również i powody, które mu dały początek, o czym wspomina Girardin. Lecz Karolina głębiej brała rzeczy niż przypuszczano. Pragnąc dobrze usposobić dla swych zamiarów ościenne mocarstwa, starała się nadzwyczajną uprzejmością ująć ich przedstawicieli. Jeżeli mamy wierzyć

— 115 —

pannie d'Avrillon, nie okazywała się nieczułą na hołdy Metternicha, a pani de Rémusat potwierdza tę pogłoskę, dodając: „Zdawał się przywiązany do pani Murat i zachował dla niej życzliwość, która przez długi czas utrzymywała jej męża na tronie neapolitańskim”.

Po zawarciu pokoju tylżyckiego i powrocie do Paryża, cesarz dowiedział się o romansie swej siostry i łatwo się domyślił, co się pod nim kryło. Nie biorąc jednak w rachunek politycznej strony tej kwestyi, ani wpadając w ów gniew szalony, do jakiego, według niektórych, miał być tak skłonny, poprzestał na tem, że rozłączył kochanków.

Junot, jakeśmy powiedzieli, nic o tem nie wiedział, że stanowił oś gotującego się spisku. Wyobrażał sobie, że był prawdziwie kochanym i nie był obojętnym dla swej kochanki; szczerze się też zmartwił, gdy otrzymał rozkaz udania się do Lizbony w charakterze ambasadora i komendanta armii obserwacyjnej nad Girondą.

— Więc skazujesz mnie W. C. Wysokość na wygnanie! — zawołał, przeczuwając niełaskę w tem rozporządzeniu. — Cóżbyś więcej uczynił, Najjaśniejszy Panie, gdybym był popełnił zbrodnię?”

Cesarz, wzruszony na widok zmartwienia swego przyjaciela młodości, odrzekł z dobrocią:

— Nie popełniłeś zbrodni, tjdkoś pobił... Trzeba, abyś na jakiś czas oddalił się z Paryża dla zniweczenia pogłosek, jakie krążą o mojej siostrze i o tobie... W Lizbonie będziesz miał władzę nieograniczoną. No, mój stary, tam laska marszałkowska oczekuje na ciebie. Wierz mi, dlatego cię głównie tam wysyłam, abyś większą okrył się sławą.

Te słowa, które przytacza małżonka Junot'a, nie zdradzają chyba nadzwyczajnej surowości Napoleona.

Może kto powie, że kochanek Karoliny Murat przekreślił na swą korzyść słowa cesarza; niemniej prawdą jest, iż Junot został wysłany do Portugalii z misją, w której mógł łatwo się wsławić i która w rezultacie przyniosła mu tytuł księcia d'Abrantes.

Napoleon nie okazał się surowszym dla siostry. Nie dał jej poznać bynajmniej, że wiedział o jej zamiarach, a w następnym roku osadził Murat'a na tronie neapolitańskim, czem ziszczył najgorętsze pragnienie Karoliny. To panowanie mogło zadowolić nową królowę. Królewski jej małżonek, biorący wciąż udział w wojnach napoleońskich, wodze

— 116 —

rządu zostawiał w jej ręku. Używała zatem wszystkich rozkoszy, o jakich marzyła wygórowana jej ambicja: rządziła i upajała się pochlebstwami dworaków, „którzy we Włoszech, według panny d'Avrillon, mają daleko bardziej giętkie karki, niż w jakimkolwiek innym kraju”. Ta giętkość podobała się Karolinie; będąc raz w Paryżu i przypatrując się zachowaniu się dworzan francuskich, rzekła do cesarzowej:

— Tylko w Neapolu jest się prawdziwą królową.

Tym więc sposobem Napoleon zapewnił sobie pewien spokój z tej strony. Karolina, królująca w całym znaczeniu słowa, mile głąskana pochlebstwami uniżonych dworaków, Murat, przebrany za króla z komedyi, paradygujący obok cesarza, którego twarzy nie było widać z poza wielkiego pióropusza jego szwagra, byli oboje zupełnie szczęśliwi. Byli szczęśliwi do tego stopnia, że na samą myśl utraty tego szczęścia dopuścili się oboje najohydniejszej zdrady, jaką kiedykolwiek zapisano w historii.

Mówiąc o ciosach, jakie spotykały Napoleona w epoce, gdy potęga jego chyliła się do upadku, przychodzi często wspomnieć nazwisko Murata, lecz nie trzeba tracić z pamięci, że Karolina była we wszystkim jego współniczką i że każdy krok jego pochodził z jej natchnienia. W każdym razie nie napotykamy śladu jakiegóż oznaki serca z jej strony, ani odrobiny współczucia dla brata, gdy go widziała opuszczonym od wszystkich, zdradzonym od najbliższych i gdy nawet jej mąż walczył przeciw niemu w nieprzyjacielskich szeregach.

W r. 1812, podobni do rozbitków, wyrzuconych na pustynię lodem pokrytą, włokąc się wśród tumanów śniegu, nędźnie odziani, zgłodniałi, wyczerpani, powracali z Moskwy francuzi w dziwnym odrętwnieniu, z którego wyrwały ich jedynie napady nieprzyjaciela i nie opuszczająca ich nadzieja, że jeszcze danem im będzie nowem, świetnem zabłysnąć zwycięstwem. Przeziębli do kości, znużeni śmiertelnie długimi pochodami o głodzie, podczas ostrej zimy, zaledwie zdolni trzymać broń w poodmrażanych rękach, lecz pomimo to wszystko postrach budzący, w ucieczce przed mrozem, zawsze jednak do bitwy gotowi, niezwyčajeni, lubo pobici, nieśmiertelni ci wojownicy wzbudzili podziw całego świata i zostawili na wieki niezrównany wzór pierwszych cnót rycerskich: bohaterstwa w niepowodzeniu i zapomnienia o sobie w cierpieniach.

— 117 —

W tem doszła Napoleona wiadomość o spisku Maleta. Zmuszony był jaknajspieszniej powracać do Paryża w celu obrony zagrożonej swej sławy, a także aby zaciągnąć nowe wojska i powieść je naprzeciw wrogów, których najazd zagrażał Francji. Zatem 5 grudnia 1812 roku oddał w Smorgoniach Murat'owi dowództwo nad resztkami wielkiej armii, mniemając, iż nie mógł zrobić w tym razie lepszego wyboru.

Wkrótce potem Murat d. 16 stycznia 1813 r. bez żadnego na pozór powodu złożył tę godność i udał się w drogę z powrotem do Neapolu. Donosząc o tem Napoleonowi, generał Berthier pisze:

„Najjaśniejszy Panie! Adjutant królewski przyniósł mi dziś w południe list od Jego kr. mości króla neapolitańskiego. Kopia tego listu znajduje się przy niniejszym załączona. Starałem się nakłonić króla, aby zatrzymał dowództwo nad armią, lecz odpowiedział, że był stanowczo zdecydowany powrócić do Neapolu. Nie ośmielałem się czynić żadnych uwag co do postępowania królewskiego”.

Zapewne tylko bardzo ważne powody mogły skłonić tak odważnego i zahartowanego w bojach wojownika, jakim był Murat, do opuszczenia swego stanowiska w armii, podczas gdy ta wśród tak ciężkich, okoliczności znajdowała się w ciągłych zapasach z nieprzyjacielem. Istotnie, wzywano go do Neapolu, gdzie naradzano się nad kompromisami z nieprzyjaciółmi Francji w celu uratowania korony neapolitańskiej z gruzów cesarstwa, którego upadek przewidywano od początku tej kampanii.

Niecnym czyn Murata rozpoczął szereg zdrad, jakie odtąd spotykały Napoleona, który mógł ukarać przykładnie ten niewidziany dotychczas krok niesubordynacji, jednakże nie uczynił tego. Dnia 23 stycznia 1813 r. pisze do Eugeniusza Beauharnais, który objął po Muracie dowództwo wielkiej armii:

„Znajduję postępowanie króla takim, że mało brakuje, abym go kazał aresztować dla przykładu. Jest to żołnierz waleczny na polu bitwy, ale mu brakuje logiki i mocy charakteru”.

Nazajutrz zwraca się do siostry w tych słowach:

„Twój mąż jest bardzo walecznym na polu bitwy, ale jest słabszym od kobiety, od mnicha, gdy nie widzi nieprzyjaciela; nie ma on żadnej mocy charakteru”.

Ta słabość charakteru Murata tembardziej odpowiedzialną czyni

— 118 —

jego małżonkę, która, w obawie o swą koronę, usiłowała, jak zwykle, przewidzieć naprzód możliwy obrót wypadków.

Więc też za powrotem do Neapolu nieszczęśliwy Murat stał się kompletną, maryonetką w rękach doradców żony, którzy odtąd kierowali dowolnie każdym jego krokiem.

Politycy neapolitańscy uznali, że na wszelki wypadek należało ofiarować Austrii swe usługi. Była to podwójna gra: jeżeli Austria będzie nadal popierała Napoleona, to teść cesarski zasłoni winnych przed jego gniewem; jeżeli zaś, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Austria przystąpi do koalicji przeciw Francji, w takim razie Neapol znajdzie się zawsze po stronie mocniejszego.

„Układy z dworem wiedeńskim — pisze Fouché — zostały rozpoczęte za pośrednictwem hrabiego de Mier, ministra austriackiego w Neapolu”.

„Fouché — powiada Talleyrand w swych pamiętnikach — prowadził intrygi z królową Karoliną”. Z jego to porady posunięto się jeszcze dalej. Ponieważ cesarz austriacki mógł się czuć skrepowanym pewnymi względami wobec swego zięcia i pozostać neutralnym, rząd neapolitański bez żadnego wstydu zwrócił się do Anglii, nieubłaganej przeciwniczki Napoleona.

„Wiadome nam były — pisze Coulaingourt — intrygi Murata z lordem Bentinck, z którym spotkano się w tym celu na wyspie Pouza. Dowiedziawszy się o tem, cesarz wpadł w straszny gniew i rzekł do mnie: „Murat jest zdrajcą albo szaleńcem... zasługuje na rozstrzelanie albo na wysłanie do Charenton, nie ma na niego pośredniego sposobu.” Murat w rzeczy samej był jednym i drugim. Był zdrajcą, gdyż haniebnym odstępstwem w nieszczęściu odplacił Napoleonowi za jego łaski; był szaleńcem, gdyż nie pojmował swej roli satelity i nie rozumiał, że upadek cesarstwa pociągnie za sobą ruinę wszystkiego, co mu zawdzięczało swoje istnienie.

Podczas gdy rząd neapolitański knuł swe nieczne intrygi, Napoleon pod Lützen i Bautzen odniósł zwycięstwo nad wojskami koalicji. Zaczęto się wtedy obawiać w Neapolu, czy nie popełniono wielkiej pomyłki i zastanawiać się, czy nie należało teraz zbliżyć się do cesarza, do którego szczęście zdawało się uśmiechać nanowo, gdy z wojskiem nowozaciężnych, nieobytych z trudami rekrutów, bez artylerji i kawalerji

— 119 —

zdołał pobić potężne wojska sprzymierzonych! Otóż, znając charakter Napoleona i wiedząc, jak był miękkim dla rodziny, poruczono

Karolinie zadanie prześlągnięcia go i wyjednania, aby przyjął napowrót usługi Murata. Stało się to, co z góry było do przewidzenia: Napoleon uległ prośbom swej siostry i Murat objął nanowo dowództwo nad kawalerją francuską.

Wznowione kroki nieprzyjacielskie po rozejmie w Dreźnie, sprowadziły wkrótce upadek sił francuskich, którym ostatni cios zadała bitwa pod Lipskiem, 18 października 1813 r. stoczona. Wtedy, nie tracąc chwili, Murat zwrócił się do sprzymierzonych. Wyszedłszy wieczorem z namiotu Napoleona 22, czy 23 października, udał się prosto do nieprzyjacielskiego obozu, gdzie miał tajemną konferencję z generałem austriackim, hrabią Mier.

„Ten — pisze książę Vicenzy — w imieniu państw sprzymierzonych gwarantował mu nietykalność jego korony pod warunkiem, iż król neapolitański nie udzieli odtąd Francji żadnej pomocy w ludziach, ani w pieniądzu i że opuści natychmiast zarówno sprawę, jak i szeregi cesarza”.

Otrzymawszy to zapewnienie, Murat pożegnał Napoleona w Erfurcie, pod pozorem, że był zmuszony bronić swego państwa, przyczem oświadczał mu się najgoręcej ze swoim niezmiennym przywiązaniem i gotowością do wszelkich ofiar, a Napoleon, nieświadomy jego zdrady, z najszczerzem wzruszeniem żegnając tego długoletniego towarzysza broni, uściskał go i ucałował kilkakrotnie.

Murat starał się jaknajdłużej podtrzymywać to zaufanie, graniczące prawie z naiwnością. W dokumentach urzędowych można śledzić stopniowe rozczarowanie cesarza, który d. 3 grudnia 1813 r. pisze do Eugeniusza:

„Król neapolitański donosi mi, że wkrótce przybędzie do Bolonii z 30,000 wojska. Jest to wielką dla mnie pociechą, że mogę być spokojnym o bezpieczeństwo Włoch. Postępuj względem króla jak możesz najlepiej, słowem, staraj się go ująć, abyś mógł osiągnąć z niego jaknajwiększy pożytek”.

Ten spokój Napoleona nie trwał długo; wojsko Murata zbliżało się, lecz w jakim celu? Poznamy to z listu Eugeniusza do żony: „Położenie staje się coraz cięższem, najdroższa Augusto, zwłaszcza

— 120 —

z powodu tych przeklętych neapolitańczyków. Czy podobna wyobrazić sobie czarniejszą, obłudę: nie wystąpić otwarcie, lecz zajmować nam tyły.”

Karolina brała najczynniejszy udział w tych haniebnych knowaniach i sama po mistrzowsku prowadziła układy z wrogami Francji i Napoleona. „List księcia Metternicha skłonił królową neapolitańską, iż przystąpiła do koalicji” — pisze ks. Otranto do księcia Eugeniusza.

Przekonany nareszcie o wiarołomstwie Murata, Napoleon tak się wyraża w liście do Fouché’go, nieświadomy roli, jaką tenże odegrał w tych knowaniach:

„Postępowanie króla jest nikczemne, a królowej — nie daje się nazwać. Mam nadzieję, iż pożyję dość długo, abym pomścił siebie i Francję za taką zniewagę i tak czarną niewdzięczność”.

Mimo pogardy, jaką przejmując Napoleona postępowanie Murata, pragnie on jeszcze sprowadzić go na drogę uczciwości i honoru, używając w tym celu pośrednictwa brata swego Józefa, ale dwór neapolitański nie dał się odwieść od swej polityki.

„Król neapolitański zdemaskował się nareszcie — pisze książę Eugeniusz do żony — wczorajszego rana atakował nas pod Reggio z 18-ma do 20-tu tysiącami wojska”.

Lecz słuszną karę spotkała Murata z rąk tych właśnie, z którymi się połączył, zdradziwszy swą ojczyznę i swego dobroczyńcę. Zdetronizowany przez koalicję dnia 15 maja 1815 roku, został rozstrzelany w Pizzo w Kalabrii 13 października tegoż roku, gdy pigmej, parodiujący olbrzyma z wyspy Elby, umyślił odzyskać swój tron i wylądował niespodzianie na neapolitańskim wybrzeżu.

Kiedyśmy rozebrali po kolei stosunki cesarza ze wszystkimi członkami jego rodziny, przyznajmy, iż żałować należy, że tak niesłusznie zrobiono mu rozgłos nieubłaganego despoty i że lepiej byłoby nawet dla szczęścia Francji, gdyby był w rzeczy samej miał mniej serca, a za to umiał być owym władcą surowym i nieugiętym, jakim przedstawiają go niektórzy pisarze.

— 121 —

Za Restauracji pisarze niesumienni lub zbyt mało wytrawni przedstawiają Napoleona jako człowieka z gruntu złego, odrębnej zupełnie natury od reszty ludzi.

Takie sądy namiętne, zrodzone zwykle ze ślepej nienawiści, zawiedzionych widoków lub zranionej miłości własnej, zazwyczaj z czasem zostają sprostowane. Osoby i wypadki, dając się obejrzyć dokładniej w pewnym oddaleniu, występują przed okiem sędziów w swoich istotnych kształtach i rozmiarach.

Ta zasada perspektywiczna pozostała, rzecby można, daremną względnie do osoby Napoleona. Aż do dni dzisiejszych różne epoki wydawały pisarzy, którzy zawzięcie chcieli w nim widzieć potwora. Nienawiść lub uprzedzenie, niekiedy oboje razem, pobudzały do jednakowych na jego pamięć napaści w coraz innej formie, ale bez zmiany systemu; w obrazie, który przedstawiają, wyłącznie panują cienie, lecz brak samej postaci.

W r. 1814 pewien pamflecista, opłacany przez anglików, nazywa Napoleona „Szubrawcem, błaznem korsykańskim”, a potem dodaje:

„Żadna istota ludzka nie łączyła w sobie tyle okrucieństwa, tyranii, popędliwości, rozwięzłości, brudów moralnych i sknerstwa, jak ten Napoleon Bonaparte. Nigdy jeszcze natura nie wysiliła się, by stworzyć równie strasznego potwora”.

Pewien znowu renegat, obsypyany łaskami za cesarstwa, pragnąc zasłużyć się Ludwikowi XVIII, powiada:

„Ten człowiek, który całe swoje wyrobienie towarzyskie wziął z kawiarni wojskowej, zachował nadal język i obyczaje, jakie tam panowały; musiał więc być wrogiem wszelkiej uprzejmości i tego wszystkiego, co posiada choć cień tej swobody, jaką panuje w dobrem towarzystwie i bez której nie są możliwe żadne stosunki towarzyskie”.

Ten przykład wystarczy. Pominiemy anonimy; podpisujące się: „Szambelan mimo woli”, „Człowiek, który go nie odstępował przez lat Piętnaście” i cały zastęp oszczerców, na żołdzie Restauracji będących; nie ustępują oni w niczem powyższemu.

Za panowania Ludwika-Filipa zatrzymał się ten wylew brudnego jadu. Na wieść, że trumna ze zwłokami Napoleona zbliża się do brzegów Francji, dziwne wzruszenie wstrząsnęło sercem narodu i zamknęło usta potwarzy. Po tem nagłym ucieszeniu i epoce drugiego cesarstwa

— 122 —

mogło się zdawać, że nikt już nadal nie będzie szarpał pamięci bohatera; tymczasem za dni naszych znaleźli się pisarze, którzy na nowo podjęli to zadanie z niemniejszą od swych poprzedników za Restauracji zajadłością, jakiej miarę dać mogą słowa pewnego naiwnego publicysty z r. 1872:

„Nie ma tak dzikiego podstępu, nie ma tak okrutnego dramatu, nie ma kłamstwa, przeniewierstwa, zuchwalstwa, przed któremby się cofnął Bonaparte, ten włoski prestidigitator... Niezmiernie też jest zabawnym i nader pouczającym ów sposób, w jaki on popędza swoich podwładnych, jak się z nimi obchodzi, jak ich besztą, wciąż odgrywając przed nimi rolę kapitana Fracasse... Był to rodzaj jarmarczego cesarza, Karola Wielkiego z rozstajnych dróg... ujarzmił, aby ujarzmić, poniżał, aby poniżyć”.

W ostatnich wreszcie latach znakomity filozof naszych czasów wziął się do obrobienia tego przedmiotu na podstawie swojej uczonej metody.

„Jest to egoizm — pisze — nie bezwładny, lecz czynny i pochłaniający, odpowiedni do energii i rozległości jego władz, rozwinięty przez wychowanie i okoliczności, rozrosły przesadnie wskutek powodzenia i wszechwładztwa, aż stał się potworem i wyrósł pośrodku ludzkości w olbrzymie *ja*, wysuwające wciąż w dalsze kręgi swe nienasycone, zaboczne szpony, owo *ja*, niezdolne znieść jakiegobądź oporu, jakiegobądź niezależności”. Poczem następuje prosty wniosek: „Z natury swojej nie posiadał on żadnych cnót towarzyskich”.

Rzeczy, jak widzimy, nie zmieniły się: wszystkie zdania są jednakowe. Otóż Artur Lévy, nie wypowiadając nikomu procesu, w interesie prawdy jedynie widzi się zmuszonym zwalczać ostatni, najpoważniejszy sąd, jaki w tych czasach wydano o Napoleonie. Zbyt łatwym byłoby to zadaniem, gdyby trzeba było jedynie odeprzeć pisarzy z 1814 roku. Są to wszystko opinie indywidualne, nie zaś prace poważne, na wzór dzisiejszych pisarzy, badających różne dokumenty za i przeciw. Z tymi to ostatnimi autor podejmuje rozprawę, używając tej samej broni, a znajdując się w tej samej co oni odległości od przedmiotu, z równą jak oni dokładnością zdolny jest ogarnąć go wzrokiem. Wobec tego, co oni dostrzegli, stawia on rezultat swych własnych badań w jedynym celu wyjaśnienia prawdy, wolnej zarówno od wszelkiego uprzedzenia,

— 123 —

jak wszelkiej chęci schlebiania jakimukolwiek stronnictwu politycznemu.

Słusznie wydaje się autorowi usunąć w zasadzie porównanie, jakie Taine stawia między Ludwikiem XIV i Napoleonem.

„Zwyczajnie — pisze — a zwłaszcza we Francji, panujący dzielił swój dzień na dwie części, z których jedną poświęcał interesom państwa, a drugą obowiązkom światowym... Uśmiechnąć się na zręczną odpowiedź, zdobyć się czasem na jaką grzeczność, pożartować, opowiedzieć jakąś anegdotkę — tego porządku trzymał się w swoim salonie Ludwik XIV... Nic podobnego nie spotykamy u Napoleona”.

Dla bezstronnego sędziego porównanie to nie może mieć miejsca. Czy podobna wymagać, aby edukacja, oparta na dworskiej etykiecie, jaką pobierał król od piątego roku swego życia, i proste wychowanie ucznia w szkole rządowej, kształcącego się na koszt rządu, jednakowe przyniosły rezultaty?

Położenie każdego z tych monarchów również nie dopuszcza żadnego porównania. „Ludwik XIV, który zawdzięczał swe powodzenie siłom moralnym, nagromadzonym przez swych dwóch poprzedników i wielkim umysłem, jakie powołało do życia ich panowanie, rozproszył wkrótce to drogocenne dziedzictwo”.

Tak się wyraża Le Play, jeden z najgłębszych myślicieli francuskich tego stulecia, oraz najuczeńszych badaczy dziejów Francji, celujący w trafnych na nie poglądach.

Inaczej zupełnie się dzieje, gdy Napoleon przyszedł do władzy. Od Taine’a właśnie weźmiemy opis stanu, w jakim Francja znajdowała się w tej epoce.

„Cała budowa społeczna była w kompletnym rozprzężeniu. Nie było żadnej spójni, zdolnej połączyć te miliony rozprysniętych atomów. Niepodobieństwem było dla Francji cywilnej odbudować siebie samej, takim samem niepodobieństwem, jak wznieść nową świątynię Notre-Dame lub kościół św. Piotra w Rzymie z ulicznego błota i kurzu dróg.

Jakże odmiennym jest każdy z tych obrazów! W pierwszym — używając przykładu w dzisiejszym duchu — Ludwik XIV jest

— 124 —

mechanikiem, który w towarzystwie doświadczonego palacza wsiada na lokomotywę, sownie zaopatrzoną w węgiel i wodę, dobrze nasmarowaną, wypróbowaną przez jego poprzedników; w drugim — Napoleon dostaje maszynę połamaną, której różnych części brakuje, a którą ma wyreperować, uczynić zdolną do użytku i w potrzebne do tego warunki zaopatrzyć.

Istotnie, trudno jest o bardziej sprzeczne role: Ludwik XIV panuje, Napoleon buduje państwo od fundamentów.

Mając dokonać tak wielkiego dzieła, jest on najczęściej zmuszonym oddalać się od swego kraju, staczać krwawe boje i z takiego oddalenia być jedynym motorem, poruszającym swych współpracowników w rozmaitych stronach Europy. Zastanówmy się, ile on musiał spotrzebować energii, aby swem słowem ożywiać i pobudzać do wytrwania te tłumy robocze, a niezawodnie przyznamy, że dziwnem byłoby żądać od niego tego błęgiego uśmiechu, jaki błędził na ustach królów próżniaków lub takich, którzy troski nie znali.

Na poparcie zarzutu, jak dalece Napoleon był gwałtownym, przytaczają najczęściej dwa zdarzenia. Rozpatrzmy je po kolei.

Przed zerwaniem pokoju w Amiens Napoleon tak się miał unieść, iż w sprzeczce z lordem Withworth, ambasadorem angielskim, zamierzył się na niego. Historycy wogóle powtarzali ten fakt, opierając się na „Historii Europy” Alisona, z kąd go zaczerpnęli, i trzeba było aż 90-ciu lat, aby fałsz ten został sprostowany na mocy własnoręcznej depechy lorda Withworth. W tych dopiero czasach została ona w całości podana przez sumiennego badacza, który zadał sobie pracę wyszukania w archiwach W. Brytanii tego autentycznego dokumentu.

Jak wszyscy ludzie, ważnemi sprawami zajęci, tak i Napoleon miewał chwile zniecierpliwienia; trudno jednak przypuścić, aby się zapomniał do tego stopnia i kopnął w brzuch Volney’a przy końcu jakiejś rozmowy.

Besnard, Bodin i Sainte-Beuve powtarzają to zdarzenie, nie poparte żadnym innym dowodem, oprócz słów Besnard’a, blisko 90-cioletniego starca. Co jednak jest pewnem i dowiedzionem, to, że Volney nie żywił urazy do cesarza i nie porzucił z tego powodu swego krzesła w senacie, następnie wkrótce został uposażony i nobilitowany, a w chwili

— 125 —

upadku cesarstwa był senatorem, hrabią, i komandorem Legii honorowej.

„Napoleon był pozbawionym wszelkich cnót i zalet towarzyskich” — utrzymuje dalej Taine; tymczasem w całym życiu Bonapartego napotykamy dowody, że nie brakowało mu bynajmniej tych zasobów moralnych, które są podstawą wzajemnych stosunków między ludźmi i przyczyniają się do ich ułatwienia.

Przedewszystkiem od najpierwszej młodości nic w nim nie zdradza człowieka, pragnącego wyzwolić się od obowiązków, uznanych przez społeczeństwo. Aż nadto, zdaje się, powyżej wykazanem zostało, że był dobrym synem i dobrym bratem, czyli, że posiadał wysokie poczucie obowiązków rodzinnych i pojmował je w tym duchu, w jakim one przez ogół są więcej pojmowane niż wypełniane.

Weźmy następnie tych, z którymi w jakimkolwiek zostawał stosunku za młodu, kiedy pasował się z trudnościami swego położenia. Począwszy od stróżów szkolnych w Brienne, którzy potem otrzymali odpowiednie miejsca w Malmaison, wzięwszy dalej szkolnych jego kolegów, takiego Bourienne’a, Junot’a, Marmont’a, których następnie mianował swymi sekretarzami i adjutantami, widzimy, iż Napoleon, wznosząc się na coraz wyższe stopnie, pociągał ich zawsze za sobą.

Jeżeli więc był tak szczerze dobrym dla tych ludzi, to jakże charakter jego mógł uleść takiej całkowitej odmianie, by kłuł i ranił wszystkich, którzy się do niego zbliżali?

Nagłośnij temu zaprzeczta ta okoliczność, że przy nim dłużej niż przy innych monarchach ministrowie piastowali swoje teki. A nie byli to ludzie gruboskórni i giętkiego karku, przeciwnie, następcy jego nie znaleźli godniejszych do zajęcia pierwszych urzędów w państwie. Cały zaś ten zastęp potomków najszczerzej arystokracji, jak de Montmorency, d'Aubusson, de Talleyrand, de Chevreuse, Mercy, d'Argenteau, de Fontanges i tylu innych, czyż ci ludzie byli zdolni tak się poniżyć, by powracając dobrowolnie z emigracji, ubiegali się u jakiegoś potwora o te same stanowiska, które ich przodkowie tak chlubnie zajmowali przy osobach monarchów dziedzicznych?

Nie należy też zapominać, że nawet monarchowie podobali sobie w osobistych stosunkach z Napoleonem. Prawda, iż zwyciężeni, ulegając konieczności, zmuszeni bywają nieraz do jakiegoś upokarzającego

— 126 —

kroku; lecz cóż mogło skłonić Cesarza Aleksandra I, by w pięć miesięcy po pokoju tylżyckim napisał do swego ambasadora:

„Polecam ci, abyś wyraził cesarzowi, jak mi jest miłą uprzejmość, którą okazuje w swoich ze mną stosunkach. Polecam ci, abyś mu wyraził całą moją wdzięczność i powtórzył mu, że nie ma wierniejszego odemnie przyjaciela i sprzymierzeńca”.

Gdyby nareszcie Napoleon był takim osobliwszym wyrodkiem, to najpewniej cesarz austriacki, pomimo wszystkich względów politycznych, nie byłby spieszył rzucić w jego szpony swojej córki, a widzimy z jej listów, jak była z nim szczęśliwą.

Gdy w r. 1814 echo oszczerstw i potwarzy doszło na Elbę, Napoleon z tą swoją ironią, równie straszną, jak ostrze jego szpady, zestawił swą rolę z rolą swych poprzedników.

— Ci sami monarchowie — rzekł — którzy wysyłali do mnie ostentacyjnie swoich ambasadorów, którzy ofiarowali mi rękę dziewicy swojej krwi i nazywali mnie bratem, a teraz mianują uzurpatorem, plując na mnie, sami napluli sobie w twarz. Shańbili oni i błotem obryzgli majestat królewski. Bo cóż zresztą znaczy ta nazwa: cesarz? Jest to taki wyraz, jak każdy inny. Potomność roześmiałaby mi się w oczy, gdybym stanął przed nią z tym tylko tytułem. Moje ustawy, moje dobrodziejstwa, moje zwycięstwa — oto moje prawa do sławy. Niech mnie nazywają korsykaninem, kapralem, uzurpatorem, wszystko mi jedno!”

Co jednak mogło być dla tych ludzi pobudką do takiego uwłaczania pamięci bohatera? Oto potrzeba usprawiedliwienia swego własnego postępowania wobec pogwałconych traktatów, nikczemnego odstępstwa i okrutnego znęcania się nad zwyciężonym przeciwnikiem. Czemże bowiem da się usprawiedliwić na wygnaniu nieobecność ludzi, których on obsypał niezliczonymi dobrodziejstwami, i męki zadawane przez katów, z których jeden był teściem, a inni chlubili się dawniej tytułem braci swej ofiary?

Aby wyrobić sobie sąd jasny o cnotach towarzyskich Napoleona, Artur Lévy badał więcej niż trzydziestu jego współczesnych, z których

— 127 —

przynajmniej dziesięciu należy do liczby jego przeciwników, i dzięki temu najzupełniej dowieść jest zdolny, że człowiek ten posiadał je w wysokim stopniu.

Zobaczmy najpierw, jakie on czynił wrażenie przy pierwszym z nim spotkaniu.

„Byłem w galerii — pisze Chateaubriand — gdy wszedł Napoleon; jego widok przyjemne na mnie sprawił wrażenie; widywałem go dotychczas tylko zdaleka. Uśmiech miał miły i wdzięczny, oko przepyszne, zwłaszcza z powodu oprawy i łuku brwi nad niem zakreślonego, nie miał żadnej szarlataneryi w spojrzeniu, nic teatralnego, żadnej afektacji. Bonaparte zaczął mnie z prostotą, nie zaczynając od grzeczności; bez próżnych słów, bez wstępu zaczął mi zaraz mówić o Egipcie i arabach, zupełnie tak, jakbym należał do jego zaufanych i jakby ciągnął dalej rozpoczętą rozmowę”.

Jakkolwiek nie można podejrzывать Chateaubrianda o życzliwość Napoleona, jednakże Artur Lévy przeciwstawia mu zdanie Kotzebuego, cudzoziemca, w podobnej zupełnie okoliczności wydane.

„Żaden z portretów Bonapartego, które widziałem, czy to w Niemczech, czy we Francji — pisze Kotzebue w swoich pamiętnikach — nie jest zupełnie do niego podobny, większa część nawet niepodobna jest wcale. Na pięciofrankówkach z XII roku rzeczypospolitej wizerunek jego odznacza się doskonałym podobieństwem; ilekroć spojrzę na taką sztukę, zawsze zdaje mi się, że go widzę samego. Bonaparte ma profil rzymianina, to jest poważny, szlachetny i pełen wyrazu gdy milczy, wydaje się chłodnym, a nawet surowym, lecz jak tylko zacznie mówić, uśmiech prawdziwie wdzięczny nadaje bardzo miły wyraz jego ustom i budzi zaufanie... Zbliżył się do mnie i z niezmierną dobrocią i swobodą zaczął mi mówić o teatrze... Nad wszelkie rodzaje przekłada tragedję; mówił nawet przeciwko moim sztukom i przeciw dramatom, lecz w sposób dość dowcipny, z tem wszakże zastrzeżeniem, że wszystkie rodzaje są dobre, oprócz nudnego”.

Inny cudzoziemiec, Jan von Müller, tak wspomina swoje pierwsze spotkanie z Napoleonem:

„Wypowiedziałem parę razy sprzeczne zdanie, a on zaczął dyskutować ze mną. Muszę wyznaczyć z całą bezstronnością i tak szczerze, jak przed Bogiem, że wszechstronność jego wiadomości, jego trafny sąd bez

— 128 —

ubiegania się za dowcipem, jego szeroki pogląd i sposób, w jaki do mnie mówił, kazały mi podziwiać go i pokochać zarazem... Ten dzień mogę nazwać jednym z najbardziej godnych pamięci w moim życiu. Cesarz podbił mnie zarówno swym geniuszem, jak wrodzoną dobrocią”.

„Jego spojrzenie — mówi Stendhal — nabierało nieskończonej słodyczy, kiedy przemawiał do kobiety, albo gdy mu opowiadano o jakim pięknym czynie jego żołnierzy”.

Mollien, minister skarbu, opowiada, że gdy pierwszy raz widział Napoleona, „uderzyła go przedewszystkiem cierpliwość, z jaką ten człowiek, którego podawano za nieskończenie porywczego, słuchał długich jego wywodów”. A dalej dodaje: „Cesarz najcierpliwiej zwykł wysłuchiwać wszystkiego, cokolwiek miał mu kto do powiedzenia. Ilekroć chciał prywatnie rozmawiać ze mną, zawsze znajdowałem w nim tę samą prostotę i cierpliwość, które mnie tak ujęły przy pierwszym z nim widzeniu, tę gotowość wysłuchania wszystkiego, która ośmiela niższych do wypowiedzenia wszystkiego”.

Te świadectwa autorów, nie skłonnych do pochlebstwa, potwierdzają inni, współcześni im pisarze. Jak łatwy był przystęp do cesarza, tego przykład charakterystyczny przytacza między innymi książę Vicenzy:

„Nigdy — powiada — ci starzy wężale (gwardziści) nie byliby się odważyli tak przemówić do ostatniego podporucznika, jak przemawiali do tego potężnego wodza”.

„Cesarz założył dla nas szkołę pływania — pisze kapitan Coignet. — Przybył do naszych koszar; kazano wystąpić uczącym się pływać. Spostrzegłszy mnie o tyle niższego wzrostem od innych, rzecze cesarz do adjutanta-majora: — Zawołaj tu tego małego grenadiera z orderem. — Zgłupiałem i zapomniałem języka w gębie. — Czy umiesz pływać? zapytał cesarz. — Nie, Najjaśniejszy Panie. — A dlaczego? — Nie boję się ognia, ale lękam się wody. — Aa! nie boisz się ognia? A więc, zwrócił się do adjutanta, uwalniam go od nauki pływania”.

„Sto razy widziałem — mówi książę Bassano — jak cesarz przebiegał w nocy biwaki, zatrzymując się tu i owdzie przy ognisku i wypytując, co się gotowało w kotłach. Bawiły go szczere, dosadne wyrażenia i żarty żołnierzy, a za powrotem lubił nam je żywcem powtarzać”.

— 129 —

Lecz jeszcze więcej możemy przytoczyć dowodów, że Napoleon był człowiekiem miłym i łatwym w obcowaniu.

„Znałem go jako człowieka prawdziwą obdarzonego dobrocią, jakkolwiek inną jest utarta o nim opinia — mówi generał Marmont — znałem go zdolnym do stałej przyjaźni szczerym względem ludzi, którzy na to zasługiwali”.

„Lassale, Junot i Rapp — powiada generał Marbot — mówili Napoleonowi wszystko, co im przeszło przez głowę. Dwaj pierwsi rujnowali się ze szczerem regularnie co dwa lata i przychodzili zwierzać mu się ze swoich wybryków, a on płacił ich długi”.

„Każdy z nas — pisze de Ségur, bliski świadek życia Napoleona — jest winien jego pamięci to świadectwo, jak on był dobroczynnym dla ludzi, dotkniętym jakim nieszczęściem, jak był łagodnym, oszczędnym, pełnym prostoty w swym życiu prywatnym, wiernym w przyjaźni i życzliwym dla tych, którzy go otaczali”.

Podług Rappa, „nie było człowieka z lepszym sercem, ani stalszego w swych uczuciach nad Napoleona”.

Utrzymywano ogólnie, że Napoleon nie znosił najlżejszego zaprzeczenia, najmniejszej uwagi. Przemawiając do kogoś, instynktownym ruchem chwycił go za piersi. Inaczej przecież mówi Gohier, dawny prezydent dyktoryatu, uwięziony 18 Brumaire’a, który mógł niechętnie zapatrywać się na Napoleona.

„Nietylko — powiada — Bonaparte nie obrażał się, gdy nie pochwalano projektów, które przedstawiał radzie państwa, ale sam wywoływał dyskusję. *Intra parietes* tolerował całą swobodę słowa, zarzut nie był w stanie go obrazić i najczęściej tego zabierał do siebie na obiad, kto się z nim sprzeczał najwięcej”.

„Choć cesarz dąsał się czasem na nieprzyjaciół, którzy mówili mu prawdę — pisze Savary — ale zawsze powracał do nich z tem większym szacunkiem i zaufaniem”.

A jakim okazywał się w dniach najcięższej próby losu?

„Gdyśmy płynęli do Elby — pisze pułkownik sir Neil Campbell, który z ramienia Anglii towarzyszył Napoleonowi — cesarz był dla nas pełnym uprzejmości”.

„W tej podróży — dodaje, baron Peyrusse — widziałem cesarza zawsze pogodnym, pełnym uprzejmości dla nas wszystkich”.

— 130 —

Najwybitniejszym może dowodem, jak fałszywie sądzą, Napoleona ci, którzy go przedstawiają przykrym, despotycznym, grubiańskim nawet dla swego otoczenia, będą słowa kapitana Maitland’a, kapitana okrętu „Bellerophon”, na pokładzie którego w r. 1815 Napoleon płynął na wyspę św. Heleny. Tu już widzimy nie cesarza, stojącego na szczycie powodzenia w całym blasku swej sławy, ale zdradzonego monarchę, prześladowanego, strąconego nagle w przepaść niebywałą, który w tej przeprawie musiał doświadczać takich mąk, jakie chyba pióro Danta opisać byłoby zdolne.

„Dziwnem się to może wydawać — mówi Maitland — żeby oficer angielski mógł do tego stopnia dać się ująć człowiekowi, który tyle złego wyrządził jego ojczyźnie. Ale ten człowiek posiadał taki dar ujmowania ludzi, że nie znam nikogo, ktoby tak jak ja, przez cały miesiąc zasiadając do jednego z nim stołu, nie doznał dla niego współczucia i nie pożałował, że będąc obdarzony takimi zaletami, znalazł się w takim położeniu”.

Pozostaje nam jeszcze jedno świadectwo, którego szczerości podejrzewać niepodobna, a które złożyły jednogłośnie krocie ludzi, nie umiejących czytać, ani pisać, słowem, ten ciemny tłum, który tylko instynktem odczuwa, w kim ma przyjaciela.

Otóż ci ludzie przez lat blisko dwadzieścia zostawali pod rozkazami Napoleona; nieraz tylko grubość płótna namiotu dzieliła ich od niego; razem z nim ponosili trudy, zażywali głodu i pragnienia; razem z nim zaznali żarów słonecznych w Egipcie i trzaskających mrozów pod Moskwą. Należy zatem ogromnie liczyć się z sądem tych natur pierwotnych; tacy ludzie nie rozumują, tylko wprost nienawidzą zwierzchnika, jeżeli mają do niego słuszne urazy.

Cóż oni wyrzekli o Napoleonie? Gdy przedwcześnie zgarbieni od nadludzkich trudów, towarzysząc mu w nieustannych bojach, bezużytecznymi kalekami powracali pod rodzinną strzechę, gdy mieli wszelkie prawo mu złorzeczyć, oni wtenczas jednomyślnie nazywali go „Małym kapralem”. A to miano posiadało w ustach tych wiarusów tak głębokie znaczenie, że warto bliżej je określić. Kaprał bowiem jest to towarzysz, śpiący w tej samej izbie, co inni, a jego władza jest nakształt władzy starszego brata. Czuwa on nad wszystkimi potrzebami swoich podwładnych i podziela z nimi wszelkie niebezpieczeństwa;

— 131 —

będąc odpowiedzialnym za innych, na równi z nimi pełni służbę prostego żołnierza. Nadając zatem Napoleonowi to przezwisko, ci prości ludzie chcieli przez to wyrazić, że cesarz był dla nich towarzyszem, mającym nad nimi opiekę i władzę.

Oto głos nagiej, nieuczzonej prawdy, który wyrwał się jednogłośnie z piersi całego francuskiego narodu.

Napoleon, jak utrzymują powszechnie, w korespondencji ze swymi wojskowymi i cywilnymi dygnitarzami miał styl ścisły, trzeźwy i trzymał się wyłącznie granic przedmiotu, o którym pisał.

„Na każdej stronicy — pisze Taine — z każdego zdania odgadujemy wyraz twarzy i intonację głosu człowieka, gotowego rzucić się na kogoś, uderzyć lub zabić”.

Jest to obraz bardzo efektowny, ale zupełnie fałszywy. Prawda, że Napoleon nie pisał swoich rozkazów na polu bitwy nakształt bilecików miłosnych, ani dyktował uwag nad budżetem cesarstwa bogatym stylem pani de Sevigné; jednakże czytając jego korespondencję przekonywamy się, że wielokrotnie nawet na polu bitwy lub wśród natłoku najpilniejszych spraw przechodził z suchego tonu zwierchnika do pełnej ciepła poufałości człowieka, który nie widzi potrzeby zadawać sobie przymusu. Podobne listy znajdują się w tak wielkiej liczbie, że można wątpić, czy znajdzie się ktoś z jego podwładnych, któryby nie otrzymał podobnego dowodu jego życzliwości.

Instrukcje, przesłane Faypoult'owi, ambasadorowi przy rzeczypośpolitej genueńskiej, kończą się temi słowy:

„Twoja żona jest zdrowa. Twoja siostrzeniczka jest zawsze milutka; kokietuje mojego adjutanta, a co się mnie tyczy, to tylko mój mundur jej się podoba”.

List do generała Kellermana brzmi jak następuje:

„Odebrałem, mój generale, twój list z 10 Brumaire’a; przyjemność mi sprawiły pochlebne dla mnie wyrazy, jakie w nim znalazłem. Będę bardzo szczęśliwym, gdy mi się trafi sposobność być ci użytecznym.

„Twój syn był chory, ale już wyzdrowiał; spodziewam się, że nadal także będzie mógł służyć ze mną”.

— 132 —

Podczas kampanii egipskiej Colbert, dowódzca szwadronu, zgubił pistolety. Napoleon posyła mu inne w podarunku i pisze:

„Posyłam ci, obywatelu, parę pistoletów na miejsce tych, które zgubiłeś. Nie mogę ich dać nikomu, ktoby z nich zrobił lepszy użytek.”

Generałowi Menon ofiaruje konia:

„Z najwyższą, przykrością widziałem, na jakie niebezpieczeństwo byłeś narażony. Posyłam ci konia do jazdy; bardzo tu trudno o jakiego takiego wierzchowca. Będiesz w tem miał przynajmniej dowód mojej dobrej woli i chęci okazania mego dla ciebie szacunku”.

Nie zabierając z sobą Junot’a, gdy sam opuszcza Egipt, Napoleon obawia się, aby dawny przyjaciel nie widział w tem zobojętnienia i w tych słowach spieszy go uspokoić;

„Gdy odbierzesz ten list, ja będę już daleko. Żałuję, że nie mogłem cię zabrać z sobą; znajdowałeś się za daleko od miejsca, gdzie wsiadałem na okręt. Dałem polecenie Kleberowi, aby cię wysłał w drogę w ciągu października. Nareszcie, gdziekolwiek bądź i wśród jakichkolwiek okoliczności kiedykolwiekbyśmy się znaleźli, polegaj zawsze na stałej i serdecznej przyjaźni, jaką chowam dla ciebie”.

Obok tych swobodnych wynurzeń w listach do przyjaciół, spotykamy inne, pełne serdecznej uprzejmości do osób obojętnych pisane.

Oto list z podziękowaniem astronomowi Laplace za jego „Mechanikę Niebieską”.

„Otrzymałem z wdzięcznością, obywatelu, przysłany mi egzemplarz twego pięknego dzieła. Jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, to przyjdź do mnie na obiad. Moje uszanowanie pani Laplace”.

Do generała Delmas, który go odwiedził, a nie zastał, pisze:

„Przykro mi, obywatelu generale, że się nie znajdowałem w domu kiedy do mnie wstąpiłeś; jesteś bowiem jednym z tych, którzy mi są zawsze mili i dla których mam zawsze czas”.

Ofiarując marszałkowi Berthier w sposób najbardziej serdeczny i pochlebny księstwo Neufchatel, Napoleon korzysta z tej sposobności, by wymóżyć na nim stanowcze zerwanie stosunku miłosnego z niejaką panią Visconti, do czego oddawna daremnie skłonił go usiłował.

„Posyłam ci numer „Monitora”; zobaczysz, co uczyniłem dla ciebie. Jeden tylko kładę warunek, abys się ożenił; pod tym tylko warunkiem zachowam ci moją przyjaźń. Twoja namiętność trwa za długo

— 133 —

i stała się śmiesznością. Mam zaś prawo liczyć na to, że człowiek, którego uczyniłem moim towarzyszem broni i którego potomność wszędzieobok mnie umieści, nie będzie dłużej niewolnikiem tak bezprzykładnej słabości. Życzę zatem, abys się ożenił; w przeciwnym razie nie zobaczę cię więcej. Masz pięćdziesiąt lat, ale w twoim rodzie żyją osiemdziesiąt, a w ciągu tych ostatnich trzydziestu lat słodczye głoszących małżeńskiego bywają najpożądańsze”.

Na podziw pisarzy, głoszących, że Napoleon nie znosił najbliższego oporu swojej woli, przypomnieć możemy, że Berthier żył dalej po dawnemu ze swoją kochanką. W cztery lata później dał się nareszcie przekonać, oddalił panią Visconti i ożenił się z siostrzenicą króla bawarskiego.

Napoleon chętnie żartował z ludzi nieżonatych w swoim otoczeniu. W r. 1802, gdy debatowano w radzie państwa nad prawem adoptacji, pierwszy konsul rzucił pytanie: czy to prawo będzie także i kawalerom przysługiwało?

— Kto przemówi w imieniu kawalerów? — zagadnął. — Ty masz głos, Cambacérèsie.

Wszyscy roześmieli się na ten przytyk.

Następnie pisze raz do niego:

„Dowiaduję się z przykrością, że jesteś cierpiącym. Szczęściem, myślę, jest to tylko twoja zwykła niedyspozycja, bez znaczenia. Gdybyś nie zażywał tylu lekarstw, byłbyś daleko zdrowszym, ale to jest już taki zwyczaj starego kawalera. Z tem wszystkim staraj się być zdrowym, moja przyjaźń życzy ci tego szczerze”.

Chyba ten styl nie oznacza sztywnego monarchy, przygniatającego poddanych ciężarem swego majestatu.

U Napoleona cesarz zawsze ustępuje pierwszeństwa człowiekowi pełnemu dobroci i uprzejmości, okazującemu najwyższe względy osobom, które doświadczyły jakiego nieszczęścia. Doszedłszy nawet do szczytu potęgi, jako samo władca, Napoleon zachował to samo usposobienie serdeczne, to samo uprzejme obęście i ten sam styl pełen prostoty, ciepła i swobody.

Nie skończylibyśmy y, gdybyśmy chcieli przytoczyć choćby setną część dowodów jego współczucia. Dopóki był tylko naczelnym wodzem, współczucie to wypowiadało się jedynie w gorących, serdecznych

wyrazach; gdy zostat pierwszym konsulem, a następnie cesarzem, wtedy nie zaniedbał niczego, by nieść wszelką, możliwą ulgę i pomoc nieszczęśliwym.

W pierwszej naprzykład epoce pisze do doktora Corvisart:

„Proszę cię, mój kochany, abyś odwiedził prezesa sądu i obywatela Lacépède. Pierwszy jest chory od tygodnia i obawiam się, aby nie wpadł w ręce jakich złych doktorów, a drugi ma oddawna chorą żonę; daj jej jaką dobrą radę, aby wyzdrowiała; wróćisz życie zacnemu człowiekowi, dla którego mam wiele przyjaźni”.

Podczas wyprawy egipskiej cały swój dom w Gizeh ofiaruje na usługi rannego generała de Bessières. Innym razem uspokaja także rannego generała Pino i zaleca mu, aby się dobrze wypielegnował przed powrotem do służby. Do generała Wrede pisze w podobnym wypadku:

„Odebrałem twój list. Zmartwiłem się, że jesteś chory. Znając twoją gorliwość i zdolności, liczyłem na ciebie w tej kampanii. Należy przede wszystkim uspokoić się; jest to najlepszy sposób wyleczenia. Bądź pewny zawsze mego szacunku.”

Trudno zaś okazać się bardziej przyjacielskim niż Napoleon w liście do Bernadottego.

„Z przykrością dowiedziałem się, że zostałeś raniony. Cieszy mnie, że pani Bernadotte jest przy tobie. Pragnę, abyś prędko powrócił do zdrowia i abym cię znów zobaczył na czele moich szeregów; pragnę tego nie tylko dla dobra służby, lecz także z powodu, że mnie najszerzej obchodzi wszystko, co ciebie dotyczy. Oświadcz odemnie najpiękniejsze hołdy pani Bernadotte i powiedz jej, że mam do niej trochę żalu; mogła napisać do mnie i donieść mi, co się też dzieje w Paryżu. Obiecuję sobie rozprawić się z nią za pierwszym razem, jak ją zobaczę”.

W podobnych okolicznościach naturalnie podobne powtarzają się zwroty, lubo wszystkie przytoczone przez Artura Lévy wyjątki tchną jednakowo zawsze ciepłem i prawdą. Nietylko zaś sami dygnitarze i osoby wyższego stanu z jego otoczenia doświadczały tej jego troskliwości. Jeden z paziów naprzykład w liście do matki opowiada, że gdy w czasie powrotu cesarza z Erfurtu jechał obok cesarskiej karety, spadła nagle rzęsiста, zimna ulewa, która go przemoczyła do nitki.

„Cesarz — pisze ten chłopiec — wysiadł z karety i zobaczył, w jakim znajdowałem się stanie, a wtedy kazał mi zostać na pierwszej stacyi. Wiem, że potem kilka razy pytał się o mnie”.

Constant, kamerdyner Napoleona, pisze również w swoich pamiętnikach, że gdy raz towarzysząc konno przy karecie, spadł z konia, cesarz wysiadł, kazał go podnieść i zalecił, jakie środki miały być na razie użyte, w swojej obecności kazał go zanieść do koszar i odjechał dopiero, gdy się upewnił, że nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo.

„Gdy nanowo objąłem moje obowiązki — pisze Constant — cesarz zbliżył się do mnie i wypytywał z zajęciem o moje zdrowie”. Dał mu przytem trzy bankoty po tysiąc franków.

Z pomiędzy dalszych weźmiemy choćby prostego grenadyera, kapitana Coignet, którego chciano otruć.

„Doniesiono o tem pierwszemu konsulowi — powiada tenże — a on rozkazał, aby dwóch doktorów mnie pielęgnowało i aby infirmerzy dzień i noc czuwali nademną. Oficer służbowy przychodził co dzień dowiedzieć się o moje zdrowie”.

Śmierć każdego z generałów Napoleona obeszła go prawdziwie, a pozostalej po nim rodzinie dostawały się słowa szczerego współczucia i nie zawodząca nigdy obietnica pomocy w złej doli, polepszenia losu, zabezpieczenia przyszłości małoletnich. Zgon zaś bliższych przyjaciół lub dawniejszych towarzyszy broni, takiego Dessaix, Lannes’a, Duroc’a łączy prawdziwe wycisnął z jego oczu. Pierwszego zwłaszcza Napoleon cenił ogromnie i gorącą darzył przyjaźnią.

„Bonaparte — pisze Bourienne — powziął dla Dessaix’a najwyższy szacunek i przyjaźń najszerszą; śmierć tylko zdołała ich rozłączyć”.

Lecz może kto będzie utrzymywał, że te wszystkie przykłady niczego nie dowodzą, ponieważ mogły pochodzić z prostego wyrachowania. Potrzebując z jednej strony ludzi zdolnych, z drugiej — poszukując popularności, Napoleon był zmuszony oszczędzać pierwszych i starać się pozyskać resztę według z góry obmyślnego planu. Osobliwsza to jednak byłaby zasada, gdyby za zasługę liczyły się tylko takie czyny, któreby ktoś spełniać musiał koniecznie ze swoją szkodą.

Poniżajacem jest dla podwładnych, jeżeli zwierzchnik z lodowatą obojętnością posągu spogląda na ich usiłowania i tylko wtedy się ożywia, by gromić i karać, kiedy coś nie poszło po jego myśli.

Aby podnieść ich godność osobistą, powinien on ocenić ich zalety; może nawet być wymagającym, ale nie skąpić dowodów swego uznania tym, którzy na nie zasłużyli.

Otóż przeciwnicy Napoleona utrzymywali, że cesarz, jako pan samowładny, despotycznie i brutalnie traktował swoich poddanych. Tegocześni nawet pisarze chcą, abyśmy wyobrażali go sobie nakształt amerykańskiego plantatora, z kijem wciąż podniesionym nad grzbietami swoich murzynów.

Aby zbić z gruntu to fałszywe pojęcie, Artur Lévy zebrał z różnych czasów sporą ilość wyjątków z listów, pisanych do wojskowych, wszelkich stopni i cywilnych rozmaitego stanowiska, w których Napoleon udziela im pochwał lub zachęty.

Z powodu znacznej ich liczby, listy te razem z nazwiskami osób, do których były pisane, mogłyby stanowić rodzaj „Roczników cesarskich”. Odczytując je, widzimy przesuwających się przed nami prawie wszystkich towarzyszy i współpracowników Napoleona. Te niezbite świadectwa są dowodem, że cesarz musiał ustnie być jeszcze daleko wymowniejszym. Niepodobna o tem wątpić, czytając następujące wyjątki.

Do Bernadottego:

„Nikt nie może więcej cenić czystości twoich zasad, prawości charakteru i twoich zdolności militarnych, które okazałeś przez czas wspólnej naszej służby. Byłbyś niesprawiedliwym, gdybyś o tem zwątpił na chwilę. Zawsze i wszędzie będę rachował na twój szacunek i przyjaźń”.

W roku 1806:

„Uważałem z przyjemnością, jaką czynność i jakie zdolności rozwinąłeś w tym razie; uważałem także dzielność twoich żołnierzy. Jestem zadowolony z ciebie; możesz rachować na moją wdzięczność”.

Do Klebera:

„Proszę cię, obywatelu generale, chciej przyjąć szablę, którą ci posyłam w dowód mego szacunku i przyjaźni, pod warunkiem, abyś jej używał w potyczkach”.

— 137 —

Do generała Moreau:

„Uświetniłeś sławę francuskiej broni trzema pięknymi zwycięztwami”.

Do tegoż w następnym roku:

„Nie mówię ci, do jakiego stopnia zajęły mnie twoje pyszne obroty; przeszedłeś sam siebie w tej kampanii”.

Do Masseny:

„Nie mogę ci dać większego dowodu zaufania, jak powierzając ci dowództwo pierwszej armii w Rzeczypospolitej, owej armii, która wymaga zdolności militarnych w połączeniu z wyrobieniem w polityce i surową prawością charakteru”.

Do Suchet’a:

„Widziałem z przyjemnością różne twoje korzystne obroty i przekonywam się z twego listu, że jesteś chciwy władzy; w ten sposób najpewniej dokonywa się wielkich rzeczy”.

Wyjątki z listów do innych generałów i marszałków, jako to do Brune’a, Jourdan’a, Ney’a, Davout’a, Lannes’a są bardzo do powyższych zbliżone. Przejdźmy do wyjątków innej treści.

Gaudin, minister finansów, znalazłszy się w trudnym położeniu, udaje się do cesarza i otrzymuje w odpowiedzi między innymi te słowa:

„Pochwalam najzupełniej krok, jaki uczyniłeś w swoim interesie. Tak wiele zawdzięczam twojej dobrej administracji, że słusznym jest, abym ci przyszedł z pomocą w tym wypadku. Rozkazuję zatem w liście, który załączam do pana Béranger, aby ci wypłacił 300,000 franków z funduszu wielkiej armii. Każe je przenieść później na moją listę cywilną. Chciej w tem widzieć dowód mego zadowolenia z twojej służby”.

Do la Bouillierie pisze Napoleon:

„Mianowałem cię płatnikiem generalnym marynarki; rad jestem, że mi się trafiła ta sposobność okazania ci mego zadowolenia. Mianowałem cię oficerem Legii honorowej; cieszy mnie, że mogę cię sam o tem zawiadomić”.

Do Lacuëgo, dyrektora administracji wojennej:

„Przeczytałem twój list z przykrością. Jak mogłeś przypuścić, abym był zdolny powziąć choćby najmniejszą wątpliwość co do twojej gorliwości w służbie i przywiązania do mojej osoby? Mam prawo mieć

— 138 —

żał do ciebie za tę niesprawiedliwość. Niepodobna być więcej odemnie zadowolonym ze wszystkiego, co czynisz”.

„Widziałem się wczoraj z Cesarzem Ruskim, a dziś będę się widział z królem pruskim. Należą ci się te wiadomości; bardziej niż ktokolwiek będziesz się z nich cieszył, gdyż zwycięztwa otrzymują się w skutek dobrej administracji wojennej, a ty oddawna poświęcasz dni i noce temu ważnemu przedmiotowi”.

I dalej cesarz nie ustaje w uprzejmościach dla tego wiernego sługi.

„Odbieram twój list. Człowiek, który tyle pracuje, potrzebuje mieć swoje własne ognisko domowe. Rad będę widział twoje małżeństwo z panną Bianco de Brantès i życzę, abyś wkrótce doczekał się dzieci godnych ciebie”.

W r. 1811 znajdujemy jeszcze następujące słowa:

„Twoje usługi są mi potrzebne i są mi bardzo miłe. Zażalenia, jakie zanoszono przeciw dostawcom, są to szczegóły administracyjne, a nikt nie może oddać twoim zaletom większej odemnie sprawiedliwości”.

Nawet ludzie najskromniejszego stanowiska nie są wyłączeni od wyraźnych dowodów zadowolenia ze strony Napoleona, który np. pisze do Clarke’a, ministra wojny:

„Przeczytałem dwa piękne i obszerne etaty, które mi przysłałeś. Życzę sobie, abyś mi dał znać, w jaki sposób mógłbym objawić temu urzędnikowi moje zadowolenie. Jego robota jest niezmiernie akuratna. Raz tylko mogłem ją przeczytać, ale nie znalazłem ani jednej omyłki”.

Pochwały, jakie Napoleon oddaje zasłudze, dochodziły aż do ostatnich rządów w szeregach armii, czego dowodem jest list do Leona Aune, sierżanta grenadyerów 32-ej półbrygady:

„Odebrałem twój list, mój dzielny towarzyszu broni. Nie potrzebowałeś mi wspominać o twoich czynach. Jesteś najdzielniejszym: z grenadyerów po śmierci męznego Beuerthe’a. Posiadasz jedną ze stu szabel, które przeznaczam do rozdzielenia w armii. Wszyscy żołnierze jednogłośnie przyznali, że jesteś wzorem w twoim pułku. Pragnę bardzo cię zobaczyć; odbierzesz odpowiedni rozkaz od ministra wojny. Kocham cię, jak syna”.

— 139 —

W post-scriptum czytamy:

„Generał Murat da mu nominację na podporucznika w gwardii konsularnej”.

Istotnie, uczucia sprawiedliwości i wdzięczności tak głęboko tkwiły w duszy Napoleona, iż nawet po za grób sięgały. Niedosyć, że wynagradzał ludzi zasłużonych za życia, lecz po ich śmierci troszczył się o to, co uczynić należało dla uczczenia ich pamięci.

„Mości książę de Feltre — pisze — dziwi mnie bardzo, że nic jeszcze nie uczyniono dla uczczenia pamięci generała Regnier, który tak uświetnił swoją karierę. Każ zamieścić w „Monitorze” mowę pośmiertną pastora Marrona, myślę, że dobrze jest napisana. Wydadź także polecenie do ministerium wojny, aby uczyniono odpowiednią wzmiankę; należy rzucić jakąś garść kwiatów na grób człowieka, który służył wiernie, był uczciwym i którego śmierć jest stratą dla Francji, zarówno jak dla mnie”.

To polecenie jest datowane z Soissons, r. 1814, w najboleśniejszej; chwili, gdy ostatecznie ważyły się losy Napoleona, na miesiąc przed jego abdykacją. Jak wielkiej trzeba duszy, aby wtedy jeszcze być zdolnym myśleć o innych...

Wszelka zwierchność, której rządy sięgają daleko i która musi treściwie i zwięźle załatwiać się z ludźmi, nieraz zadrasnie mimowoli czyjąś drażliwą stronę. W uwagach i napomnieniach, których dobro służby wymaga, podwładni aż nadto bywają gotowi upatrzeć zapoznania zasług i nadwężenia praw swoich.

Napoleon, którego oko czuwać musiało nad tak rozległymi obszarami, nie mógł się uwolnić od tej nieuniknionej niedogodności.

Stojąc na takim szczycie potęgi, nie potrzebował zapewne liczyć się z podobnymi względami; pomimo to usiłował zawsze jakimś dowodem życzliwości lub łaski zatrzeć przykrość mimowolnie zadaną. „Żałował zawsze, gdy zadrasnął kogo z ludzi zasłużonych, którzy go otaczali” — mówi Roederer.

Autor, jak zwykle, przytacza kilka wiarogodnych przykładów, wziętych po większej części dosłownie z pamiętników ludzi owej epoki.

— 140 —

Oto wyjątek z pamiętników Marmonta. Rozmawiając z nim w kilka dni po bitwie pod Wagram, cesarz skrytykował dość ostro niektóre szczegóły jego obrotów.

„Rozmowa moja z nim, gdyśmy się przechadzali przed jego namiotem — mówi Marmont — trwała przeszło półtrzeciej godziny. Byłem strudzony śmiertelnie i zły. Za powrotem do nędznej chałupy, którą obrałem za mieszkanie, zacząłem, rzuciwszy się na siennik, opowiadać mojemu szefowi sztabu, generałowi Delfort, jaką szczególną i męczącą miałem rozmowę z cesarzem, gdy wtem wszedł Aleksander de Girardin, adjutant księcia Neufchatelu i rzekł: — Czy pozwolisz, abym cię uściskał, generale? — I owszem, mój kochany, odpowiedziałem, ale jest to pewną ofiarą chcieć uściskać człowieka z taką brodą i tak brudnego. On zaś dodał: — Oto twoja nominacja na godność marszałkowską! — Znajdowałem się o sto mil od przypuszczenia czegoś podobnego, tak przykre wrażenie zostawiła mi ta rozmowa z cesarzem”.

Drugie podobne zdarzenie z tym samym generałem Marmont'em przytacza baron Fain:

„W r. 1814, po utracie miasta Reims, Marmont został wezwany, aby zdał sprawę ze swej przegranej. Przybywszy do głównej kwatery, stanął przed cesarzem. Ujrawszy go, Napoleon obsypał go gradem wyrzutów, które raniły do głębi nieszczęśliwego marszałka. Lecz po wyrzutach przyszły wyjaśnienia; przyjaźń, jaką Napoleon miał zawsze dla swego dawnego adjutanta, i teraz przemówiła za nim. Od tej chwili nie był to już monarcha rozgniewany, lecz mistrz w sztuce wojennej, wykazujący popełnione omyłki jednemu ze swych ulubionych uczniów. Po tej rozprawie Napoleon zatrzymał Marmont'a na obiedzie”.

Przytoczywszy drugie, z małą różnicą podobne zdarzenie, baron Fain dodaje:

„W niniejszem czytelnik ma obraz owych okropnych uniesień i gwałtowności, o jakich rozpisują się z taką zgrozą potwarcze pamflety. Tak się gniewał Napoleon i w taki sposób go przejednywano”.

Lecz oto inny przykład.

Marszałek Lefebvre, otrzymawszy naganę od Napoleona, sądził, iż stracił jego łaski. Napoleon taką daje odpowiedź na jego list:

„Jakkolwiek rozgniewało mnie to, że garnizon pruski cofnął się

— 141 —

z końmi i bronią, niemniej jestem bardzo zadowolony z twojej służby; dałem ci już tego dowody, jak się przekonasz, otrzymawszy pierwsze wiadomości z Paryżu, które ci nie dozwolą wątpić, jak bardzo cię cenię”.

W rzeczy samej, w przeddzień napisania tego listu cesarz wydał dekret, mianujący Lefebvre'a księciem gdańskim i senatorem.

A z jakim pośpiechem dąży uspokoić tych, którzy mogliby mniemać, że stracili jego szacunek:

„Wiesz, jak wysoko cenię twoją uczciwość i zdolności — pisze do generała Moncey. — Drobne nieporozumienia nie zmienią ani trochę mego dla ciebie szacunku, czego pragnę ci dać dowód publicznie przy pierwszej sposobności”.

W podobnym duchu jest list do generała Julien pisany.

Względem Mollien'a, ministra skarbu, który wziął do siebie pewne, niedość jasne wyrażenie cesarza, nie waha się tenże wejść w objaśnienia dalekie od wszelkiej pychy i wyniosłości:

„Panie Mollien — pisze — nie rozumiem wcale pańskiego listu. Przykro mi jest niezmiernie, że mogłeś pomyśleć, iż to, co powiedziałem w radzie państwa, choć najmniej odnosiło się do pana. Mógłbym mieć żal do pana, żeś był tak niesprawiedliwym dla mnie, ale nie gniewam się o to, gdyż przy tej sposobności mogę nanowo zapewnić pana, jak jestem zadowolony z pańskiej służby, jakoteż że mam zamiar wkrótce dać panu dowód mego szacunku”.

Lebrun, wysłany do Genui, dawał często Napoleonowi powody do niezadowolenia wskutek lekkomyślności, które popełniał w administracji. Cesarz pisze w liście do Fouché'go:

„Nie pozwalaj, aby w dziennikach paryzkich umieszczano to, co Lebrun drukuje w Genui: między innemi listy, niby odemnie, w których mi każą mówić, jak szewcowi”.

Do Cambacérèsa w tej samej kwestyi:

„Posyłam ci buletyn Lebrun'a. Powiedz mi tak w zaufaniu, czy ten człowiek stracił głowę? Zaczynam myśleć, że tak jest. Wielki

Boże! jakże ludzie są głupi! Ktoś, kto jest zdolny przetłumaczyć poemat, nie jest zdolny kierować piętnastoma ludźmi! Odkąd żyję, nic jeszcze tak mnie nie zadziwiło, jak postępowanie pana Lebrun, odkąd się znajduje w Genui”.

— 142 —

Oburzenie cesarza doszło nareszcie do szczytu i wtedy przesłał Lebrunowi ostre napomnienie.

„Przeczytałem — pisze — buletyn podpisany pańskim nazwiskiem i zatytułowany: „Powstanie mieszkańców Placencji”. Jestem zmuszony wypowiedzieć panu całe moje niezadowolenie z powodu wyrażonych w tym buletynie pańskich poglądów; są one o tyle śmieszne, o ile nie na miejscu. Nie masz pan prawa czynić sprawozdania przed ogółem, lecz tylko przedemną samym. Istotnie, pozwól mi powiedzieć z całą szczerością: ja teraz wcale nie poznaję pana. Nie jesteś w Genui po to, abyś pisał, lecz po to, abyś administrował. Masz dar z drobnostki zrobić coś takiego, co niezmiernie ucieszy moich nieprzyjaciół we Francji”.

Prawda, że ten list zawiera ostre wyrzuty, lecz nie należy zapominać, że cesarz powstrzymywał się więcej niż przez cztery miesiące, mając wciąż nowe powody do niezadowolenia z administracji Lebruna i że upominał go kilkakrotnie.

Pomimo to, zaledwie Napoleon wysłał ten list, natychmiast obawiając się, iż może zbyt wiele się uniósł i nie chcąc zmartwić dawnego kolegi z konsulatu, bierze za pióro z własnego popędu i pisze:

„Doniosłem ci w moim poprzednim liście, jak dalece byłem niezadowolony z twego buletynu o powstaniu w Placencji. Przykroby mi jednak było, gdybyś sobie inaczej tłumaczył moje słowa. Pragnę ci zatem obecnie wyrazić, jak bardzo rad jestem, iż takich użyłeś sposobów, aby stłumić to powstanie. Zganiłem twoje słowa, lecz pochwalam bardzo twoją gorliwość”.

Godną także jest wspomnienia z pomiędzy wielu innych przygoda księcia Vicenzy, którą tenże opowiada w tych słowach:

„Podczas kampanii moskiewskiej wskutek bardzo żywej dyskusji opuściłem główną kwaterę i poszedłem spać do jakiejś nory... Berthier przyszedł po mnie z rozkazu cesarza. Nie chciałem z nim iść, gdyż postanowiłem zrzec się moich obowiązków przy jego osobie. Napisałem nawet do niego prośbę o dowództwo nad wojskiem w Hiszpanii; odesłał mi mój list z przypiskiem u dołu: „Nie mam ochoty posłać cię do Hiszpanii, żebyś tam dał się zabić; przyjdź do mnie, czekam cię”. Gdy przyszedł, spostrzegłszy mnie cesarz roześmiał się i podając mi rękę, rzekł: „Wiesz przecież, że my jesteśmy parą kochanków, którzy bez siebie obejść się nie mogą”.

— 143 —

Gdzież więc jest w stosunkach z dygnitarzami państwa ów despota nieubłagany, ów tyran, wymyślony przez niektórych pisarzy?

Czyż raczej nie widzimy w nim człowieka, który natychmiast odczuwa doniosłość każdego przykrego słowa, jakie się wyrwie z ust jego, ponieważ sam doświadczył w życiu, jak takie słowa bołą.

Napoleon nie był bardziej porywczym i niecierpliwym od innych ludzi, a zły jego humor niekiedy łatwo jest zrozumiały u człowieka dźwigającego takie jak on ciężary na swej głowie. Wewnątrz — ustalić nowy porządek społeczny na ruinach poprzednich rządów, które trwały dziesięć stuleci; zewnątrz — zgnieść koalicję odradzającą się wciąż nanowo i być zmuszonym w tym celu burzyć królestwa, ćwiartować narody, a w następstwie zabezpieczyć i uorganizować supremację swej ojczyzny w całej Europie; oto były cele, jakie sobie założył i do jakich dążył pomimo oporu obcych, zachwiania nieraz swoich i trudności, zdolnych usprawiedliwić w każdym stan nieustannego rozdrażnienia.

Zważywszy nareszcie, że nie poprzestawał na tworzeniu projektów, lecz najczęściej pierwszy przykładł rękę do ich wykonania,

z niejaką słusnością przyznamy, iż mógł czasem nie mieć o tyle swobodnego umysłu, aby był zdolny zapanować nad swym niecierpliwością lub trzymać się ściśle form nieposzlakowanej uprzejmości.

Z liczby jednakże ludzi, którzy się uskarżali, iż nie znaleźli cesarza w pewnych razach dość gładkim, ilużby mogło przy takim natężeniu umysłu zachować tyle spokoju i panowania nad sobą?

Iluzby z nich, znalazłszy się w położeniu, gdzie wszystko dozwolone się wydaje, ważyłoby, jak on, doniosłość swoich słów, obawiając się uczynić jakiegoś zarzutu niesprawiedliwie?

Zamiast więc posądzać go o niedelikatność, przekonamy się, że Napoleon, skutkiem bardzo ludzkiego uczucia, doświadczał pewnego zakłopotania, mając komuś uczynić jakąś uwagę. Pragnąc oszczędzić interesowanych, poruczał najczęściej komuś trzeciemu ostrzeżenie winnego.

Tak pewnego dnia pisze do Eugeniusza:

— 144 —

„Powiedz w zaufaniu generałowi Marmont, że rachunki są tu przeglądane bardzo ściśle i że wszelki w nich nieporządek może go zgubić i jego przyjaciół także... że posiada on opinię uczciwego człowieka i winien ją zachować; że winien być takim, jakim go poznałem w V roku republiki, i powściągnąć nadużycia, jakich wojsko dopuszcza się w XIV.”

Kiedy w r. 1807 Fouché, chcąc przyspieszyć rozwód cesarza, pozwalał sobie rozsiewać pogłoski, które mu się nie podobały, Napoleon zwrócił się do Maretta, ministra i sekretarza państwa, i rzekł mu:

„Widzę z przykrością, czytając wasze buletyny, że wciąż mówi się o rzeczach, które ze wszystkich względów muszą martwić cesarzową. Napisałem już w tym przedmiocie do ministra policyi... Dobrze byłoby, abyś z nim o tem pomówił, nie zdradzając, że to pochodzi odemnie... Wyraziłem mu w tym przedmiocie moje zdanie w Fontainebleau i w późniejszym liście. Zdaje mi się, że podobne rzeczy nie powinny się powtarzać dwa razy”.

Generał Marescot, którego małżonka należała do dworu cesarzowej, podpisał w Baylen kapitulację generała Dupont. Ta klęska, jaką w otwartym polu poniosło wojsko francuskie od hiszpanów, była dla cesarza ciosem wielce bolesnym.

Napoleon czuł się dotkniętym do najwyższego stopnia i upokorzonym w dotychczasowej opinii niezwyciężonego wodza. Dla okazania, jak bardzo potępiał sprawców tej kapitulacji, nie czekając sądu wojennego, złożył Marescot'a z jego zaszczytnych obowiązków; następnie postanowił oddalić jego żonę od dworu, aby tem mocniej wyrazić swe oburzenie i zarazem usunąć z przed swoich oczu osobę, której widok przypominał mu ten fakt bolesny.

Dość było na to podpisać rozkaz odpowiedni, a jeżeli kiedy dał się usprawiedliwić podobny wyrok, choćby w uniesieniu, bez namysłu wydany, to zapewne w chwili tak słusznego oburzenia. Tymczasem patrzymy, z jaką oględnością Napoleon przystępuje do tego:

„Ponieważ generał Marescot shańbił się, podpisawszy niegodną kapitulację — pisze do pierwszej damy honorowej — i byłem zmuszony pozbawić go wszystkich obowiązków i godności, zatem niepodobna jest, aby pani Marescot pozostała nadal przy dworze, pomimo, że jest niewinną i pomimo zalet, jakie najpewniej posiada. Życzę więc, abyś

— 145 —

ją, pani skłoniła do żądania dymisji, czyniąc zarazem dla niej ten krok jaknajmniej bolesnym”.

Mając uczynić komuś z przyjaciół najdrobniejszą uwagę, która, źle zrozumiana, mogłaby go zadrasnąć, Napoleon woli w tem użyć kogoś trzeciego. Pisze na przykład do Cambacérèsa:

„Junot pisuje do mnie na wielkim papierze żałobnym, który mi zawsze sprawia przykre wrażenie, gdy odbieram jego listy. Chciejże go objaśnić, że to jest przeciwne zwyczajowi i nie zgadza się z winnem uszanowaniem. Nigdy się nie pisze do swego zwierzchnika z oznakami prywatnej żałoby”.

W podobny sposób prosił Metternicha, aby zwrócił uwagę Maryi-Ludwiki na podobną drobną niewłaściwość w jej postępowaniu. W poprzednich rozdziałach widzieliśmy go niezdolnym użyć surowości tam, gdzie tego wymagały okoliczności i własny jego interes; byliśmy świadkami, jak był cierpliwym względem braci; zobaczymy teraz, jak dalece okazał się pobłażającym względem Bourienne'a, Fouché'go, Talleyranda i innych.

Jakże niepodobnym jest ten człowiek, posuwający tak wysoko delikatność, właściwą każdej szlachetniejszej naturze, do tego zapienionego tygrysa, który gotów jest każdej chwili rzucić się na każdego, kto mu choć najmniej wejdzie w drogę.

Lecz starając się dowieść, że Napoleon nie różnił się w tem od reszty ludzi, autor nie myśli bynajmniej przedstawić go jako człowieka bez decyzji, miękkiego, który usiłował wszystkich ująć dla siebie, gdyż wszystkich potrzebował. Takie pojęcie byłoby wprost przeciwnem prawdzie, gdyż charakter jego tem się odznaczał przede wszystkim, że nie bał się nikogo i mało troszczył się o to, co inni pomyślą o jego postępowaniu, stosując je zawsze, bez względu na pochwały lub nagany, do potrzeb i konieczności w sprawach militarnych lub rzeczach, dotyczących jego rządów.

Ilekoć idzie o rzecz ważną, a przyjaźń ani wdzięczność nie wzięły nad nim góry, zawsze wtedy Napoleon powie, co miał do powiedzenia, nie oglądając się na następstwa; powie jasno i zwięźle, bez omówieni i przenośni, podniesionym głosem, będzie nawet krzyczał: że odtąd już nie będzie mówił, ale karał. Wszystko mu jedno, że się ktoś przez to obrazi, że porzuci służbę, opuści dwór lub nawet wydali się zagranicę;

— 146 —

ale wszyscy znali jego dobroć i wiedzieli, że otrzymawszy napomnienie lub naganę, otrzymają, wkrótce nowe łaski.

Największy zaszczyt przynosi Napoleonowi ta okoliczność, że będąc głównym wodzem armii w Egipcie, gdy interes osobisty kazał mu ujmować wszystkich dla siebie, był daleko surowszym i bardziej despotycznym nawet równie dla generałów, jak dla żołnierzy, niż gdy został cesarzem, panem wszechwładnym, od którego wszystko zależało, a który nie potrzebował nikogo. Jego przeciwnicy pierwsi przytaczają, że w roku 1796 „ten mały generał przejmował obawą takich ludzi, jak Augereau, Massena i Decrès”.

Zobaczymy najpierw, jak Napoleon przemawiał do ludzi, sprawujących ważne urzędy, gdy uznał za konieczne skłonić ich do lepszego wypełniania obowiązków.

Gdy w r. 1797 generał Despinos przybył, aby mu się przedstawić, Bonaparte rzekł do niego:

— Generale, twoje rządy w Lombardyi dały mi poznać dokładnie, jak mało jesteś uczciwym i jak miłujesz pieniądze, ale jeszcze wtedy nie wiedziałem, że jesteś tchórzem. Weź dymisję i nie pokazuj mi się więcej”.

„Napisz do generała Gardanne — poleca Berthier'emu — że doszło mnie wiele skarg, iż bardzo uciska krajowców. Niechże się sprawa w sposób godny armii francuskiej i niech odtąd ustaną wszelkie skargi”.

Do admirała Fruguet:

„Nie mogę być zadowolony z eskadry znajdującej się pod twemi rozkazami. Nie frazesów, ani obietnic, ale czynów mam prawo domagać się od ciebie”.

Równie surowo za każdą omyłkę karci Napoleon Junota, swego przyjaciela młodości:

„Z największą przykrością patrzę na twoje postępowanie. Jak mogłeś zapomnieć, iż zaufanie moje daje ci taką wyższość wogóle i kazać aresztować administratora prefekta, który także je posiada. Tak się obszedłeś z prefektem, jakbyś mógł obejść się z kapralem twego garnizonu. Jest w tem taki brak taktu, takie zapomnienie się, że tego wcale zrozumieć nie mogę. Nie widziano jeszcze nigdy nic podobnego. Jedno ci tylko powiedzieć mogę: jeżeli się rzecz załatwi z zadowoleniem

— 147 —

prefekta i kraju, to dobrze; jeżeli nie, to już nigdy nie użyję cię do żadnych spraw cywilnych”.

Do tegoż:

„Nie mogę patrzeć z zadowoleniem, że nie słuchasz moich rozkazów. Pochlebiam sobie, że odtąd będziesz ściślej wypełniał moje polecenia i nie będziesz lekceważył moich słów. Osobliwsze sobie wyrobiłeś pojęcie o twoich obowiązkach i służbie wojskowej. Nie poznaję cię.”

Do admirała Decrès:

„Żądam od pana odpowiedzi dopiero za miesiąc; lecz zbierz przez ten czas tyle materyałów, żeby nie było żadnych *ale*, żadnych *jeżeli*, ani *bo*...”

Dygnitarz ten, zapewne wiele mówiący, w siedem lat później ściągnął na siebie równie ostre napomnienie:

„Nie idzie o to, aby pisać, lecz aby wysłać w drogę, kogo należy. To już powinno być zrobione”.

Nieszczęście wogóle odejmuje śmiałość; ludzie oszczędzają drugich, szukają popleczników, a opuszczeni od wielu, strzegą się czemkolwiek zrazić tych, którzy im jeszcze pozostali wierni. Cesarz nie zna tych małostek; z równą, a nawet większą niż dawniej wyraża się śmiałością.

W r. 1814 pisze do ministra policyi:

„W obecnej chwili potrzeba nam rzeczy istotnych i poważnych, a nie dowcipu wierszem, ani prozą. Włosy mi powstają na wieść

o zbrodniach, jakich się dopuszczają wrogowie, a policya ani myśli o dostarczeniu choćby jednego faktu. Doprawdy, nigdy nie służono mi gorzej niż teraz”.

Do tegoż w pięć dni później:

„Dlaczego masz tak twardą głowę? Dlaczego nie chcesz mnie rozumieć?”

Czy mamy tu przypomnieć, że słusznie, czy nie, Napoleon był zdolnym wydalić Macdonald'a, jednego z najzdolniejszych generałów, który przez siedem lat, od r. 1801 do 1807 pozostawał w niełasce; że generał Dupont, pomimo wszelkich starań o jego uniewinnienie, został stawiony przed sądem wojennym; że Bernadotte, książę państwa po bitwie pod Wagram, został shańbiony dekretem cesarskim, w którym mu wykazano jego niedbalstwo i fałsz, oraz odebrano dowództwo? Czy

— 148 —

mamy przytoczyć dymisję, oraz chwilową, niełaskę, jaka spotkała Lucyana Bonapartego, jako ministra spraw wewnętrznych; Bourienne'a, jako sekretarza do szczególnych poruczeń; Marbois, ministra skarbu; Fouché'go, ministra policyi; Talleyranda,

ministra spraw zewnętrznych; hańbiące nareszcie wygnanie Portalisa z rady państwa, z powodu, iż nie uznał monarszego rozkazu?

Wiadomo ogólnie, iż Napoleon używał ogromnej popularności w szeregach prostych żołnierzy, ale nie zdobył jej folgowaniem w karności wojskowej. Nie obawiał się używać publicznie środków, zdolnych raczej zniechęcić do niego oficerów i żołnierzy, gdyż wszystkim mogły zagrażać kary podobne do tych, które opiszemy poniżej.

W Egipcie r. 1798 żołnierze ukradli z czyjś ogrodu pewną ilość daktyli na gałęziach.

„Zostaną oprowadzeni dwa razy w ciągu dnia po obozie — brzmi dekret — wobec zebranej gwardyi, oddziałem wojska otoczeni. Będą nieśli ostentacyjnie gałęzie z daktylami, idąc ubrani w mundurach wywróconych na lewą stronę, a każdy będzie miał na piersiach deskę z napisem: „Maruder”.

Felczer Boyer nie chciał opatrywać rannych, o których mniemano, że byli dotknięci zarazą.

„Niegodzien jest imienia obywatela francuskiego. Zostanie przebrany za kobietę, wsadzony na osła i obwożony po ulicach Aleksandryi, z napisem na plecach: „Nie godzien jest być obywatelem francuskim, gdyż lęka się śmierci”.

Takie dekrety wydawał wódz naczelny. Pierwszy konsul, oburzony tem, iż żołnierze, wbrew wydanemu rozkazowi wpadli tłumnie do twierdzy w Turynie, taki dekret wydaje:

„16-ta, 17-ta, 18-ta, 19-ta i 20-ta kompania 1-go pułku artylerii zostają zniesione, oficerowie zostają tymczasowo zawieszani w swych obowiązkach, o każdym z nich pójdzie raport do rządu. Chorągiew pułku zostanie złożona w świątyni Marsa i czarną krepą okryta”.

Człowiek pozbawiony cnót towarzyskich musi być przede wszystkim egoistą, tymczasem w całym życiu Napoleona nie spotykamy ani

— 149 —

cienia egoizmu; przeciwnie, wzrusza go każde cierpienie, skorym jest do niesienia pomocy i hojnym o ile może. Prawdziwa dobroci serca przebija w tysiącnych jego czynach.

„Cesarz — pisze księżna d’Abrantes — prawdziwie po ojcowsku myślał o potrzebach narodu i starał się, by pod tym względem nie cierpiał żadnego braku”.

W rzeczy samej troskliwość jego nie znała granic i nie pomijała niczego; najdrobniejszy fakt, gdy doszedł do jego wiadomości, stawał się przedmiotem jego serdecznego zajęcia; jeżeli ostatniemu z jego poddanych stała się krzywda, rozkazywał natychmiast, aby ją naprawiono i czuwał nad tem, aby rozkaz jego został wypełniony.

Było to w r. 1802, podczas wyprawy do San-Domingo. Książę wirtemberski traktatem 20 maja ustąpił Francyi lewy brzeg Renu;

prócz tego, pierwszy konsul zajęty był najmocniej reorganizacją Francyi, brał żywy udział nad artykułami i kodeksu cywilnego, ustanawiał order Legii honorowej etc. etc., gdy wpadła mu pod oczy reklamacja jakiegoś biedaka:

„Durand, wojskowy, spadkobierca po Beatryssie Poirson, żąda odebrać swój spadek, którego pewien rejent w Nancy chciał go pozbawić podczas jego czynnej służby”.

Napoleon zaraz napisał na marginesie:

„Polecam, aby radzca stanu, Regnier, napisał do którego z tamtejszych prawników z poleceniem tej sprawy, aby jej nadano bieg właściwy”.

Podobnież w r. 1805 udając się do Medyolanu, gdzie miał zostać namaszczone na króla rzymskiego, polecił ministrowi spraw wewnętrznych, aby się dowiedział, dlaczego pozbawiono pannę Pays, sierotę, należącą się jej spadku po rodzicach.

Między 12-tym lipca, gdy został ogłoszony protektorem związku niemieckiego, a wypracowaniem preliminarjów pokoju z Rosyją, cesarz pisze d. 16 lipca do ministra policyi:

„Zdarzył się wczoraj wypadek, iż jakiś stangret, z własnej winy, jak się zdaje, przejechał na śmierć małe dziecko. Każ go aresztować bez względu na to, u kogo służy — i ukarać przykładnie”.

Potrzeby przemysłu zwracały nieraz jego uwagę. Nie był to czyn konwencyonalny monarchy, obowiązanego coś powiedzieć w takim

— 150 —

razie; nie, Napoleon zawsze rozpatrzył kwestyę z zastanowieniem, szukając praktycznego jej rozwiązania i zawsze podał najbliższe środki ku temu.

W r. 1810 np. dyktuje następujące instrukcje:

„Aby wprawić w ruch warsztaty, wyrabiające gładkie materye, najjaśniejszy pan skłania się poczynić obstatunki nadetatowe dla dworu. Przede wszystkim należy, aby deputowani z Lyonu oznaczyli, do jakiej wysokości mają dochodzić te zamówienia. Należy zbadać, co by się dało uczynić dla fabryk lyońskich przy pomocy urządzeń dworskich. Możnaby postanowić, iż podczas zimy i gdy się będzie występowało w dworskim stroju, ubiór aksamitny będzie obowiązującym, a w inne dni wszyscy, z wyjątkiem oficerów służbowych, będą obowiązani przybywać w ubraniu z lyońskich materyj”.

Meneval opowiada między innemi przykładami w podobnym rodzaju, że Pongeus, księgarz i wydawca, zrujnowany w r. 1803, udał się z tem do pierwszego konsula, znajdującego się podówczas w obozie w Boulogne. Kuryer, przez którego wysłał swój list, powrócił z rozkazem, aby mu pożyczono 40,000 franków, które miał spłacić w ciągu czterech lat. W dziesięć lat później dopiero połowa sumy była wypłacona, lecz Napoleon, wzruszony pracą i uczciwością swego dłużnika, darował mu pozostałe 20,000 franków.

„Mógłbym przytoczyć wiele przykładów hojności Napoleona i delikatności, z jaką udzielał pieniężnej pomocy — pisze dalej Meneval. — Nie wspominając nawet, jak był szczodrym dla swoich generałów, muszę przyznać, że jego ministrowie i inni urzędnicy cywilni byli sowiec wynagradzani”.

Nędza ludu, zwłaszcza robotników, szczerze zawsze obchodziła Napoleona bez względu na to, czy pochodziła z braku roboty, czy też z ich winy. W r. 1802 pisze:

„Gdyby takie zimna powróciły, jak w 89 r., to trzeba palić ognie po ulicach i ogrzewać kościoły, aby jaknajwięcej ludzi mogło się ogrzać”.

W r. 1803:

„Zima będzie ostra, obywatelu ministrze, mięso będzie bardzo drogie. Trzeba nastęrczyć robotę ludowi w Paryżu. Każ prowadzić dalej roboty około kanału Ourq.

— 151 —

Nakaż roboty około quais Desain i d’Orsay.

Każ brukować nowe ulice etc. etc.”

W r. 1807:

„Należałoby tak urządzić rzeczy, aby można było powiedzieć: Każdy żebrak będzie aresztowany. Lecz aresztować go po to, aby go wsadzić do więzienia, byłoby okrutnem lub niedorzecznem. Trzeba go aresztować po to, aby go nauczyć zarabiać na życie. Trzeba więc jednego lub kilku domów, czyli warsztatów dobroczynnych w każdym departamencie”.

W r. 1810:

„Zapewniają mnie, iż rzemieślnicy rotterdamscy i amsterdamscy nie mają zajęcia. Dajcie mi znać, jakiego to rodzaju są rzemieślnicy i jakie można im dać zajęcie”.

W r. 1811 Artur Lévy cytuje aż trzy podobne rozporządzenia. Jeżeli ktoś może podejrzewać jakąś ukrytą sprężynę polityczną w tem wspieraniu całych korporacyj, to mu wskażemy pojedyncze osobistości, które, uciekając się do pomocy lub sprawiedliwości Napoleona, zawsze ją otrzymywały.

Oto niejaki pan Garnier, którego pierwszy konsul poleca ministrowi spraw wewnętrznych, aby mu dał jaki urząd, ponieważ Garnier od dawna opiekował się córką generała Dugommier, w którego szeregach Napoleon walczył pod Tulonem.

Oto syn Kamila Desmoulins, którego przyjęto do Prytaneum jako „ofiara trybunału rewolucyjnego”, według orzeczenia pierwszego konsula.

Oto księżna Orleańska, której polecił doręczyć bez rozgłosu i ostentacyi 100,000 franków zapomogi.

Przez cały ciąg jego panowania, a nawet podczas stu dni w roku 1815, napotykamy różne zapomogi, ofiarowane ze wszelkimi względami księżnie de Bourbon, księciu de Conti i ks. Orleańskiej, oprócz przyznanej im pensyi.

Mamy nareszcie dowody, że w najcięższych nawet chwilach cesarz nie zubożył bynajmniej dla potrzebujących pomocy. Panna Delaire, uczennica instytutu cesarskiego w Saint-Denis, zaniósła do niego prośbę za swoją matką, zostającą bez sposobu do życia. Prośba

— 152 —

ta zawierała trzydzieści sześć wierszy drobnego, niewyraźnego pisma na papierze in folio.

Napoleon przeczytał ją podczas gdy pracował sam w swoim gabinecie, a jego sekretarze odpoczywali, i własnoręcznie napisał na marginesie: „Bertrand udzieli jej 600 franków zapomogi i wyznaczy jej pensję”.

Otóż mamy czyn, wypływający wprost z dobrego serca, bez oglądania się na względy polityczne lub rachowanie na popularność. Ten czyn, mało znaczący sam w sobie, nabiera ogromnej wartości, gdy weźmiemy pod uwagę, iż Napoleon przeczytał tę prośbę i zadość jej uczynił d. 7 kwietnia 1815 r., w dwa tygodnie po powrocie z wyspy Elby, w chwili gdy cała sprzymierzona Europa zbierała swe siły przeciwko Francji, a on, zaledwie przybywszy do Tuilleryów, miał stworzyć owe wojska, które w kilka tygodni później miały stoczyć nieszczęsną bitwę pod Waterloo.

Jeżeli serce ludzkie porównamy do liry, której każda struna ma przedstawiać cnotę lub wadę, to po tem rozpatrzeniu się w charakterze Napoleona możemy śmiało powiedzieć, że w jego sercu najmocniej brzmiała struna uczuć humanitarnych. Słyszeliśmy ją w ciągu tego dzieła, odzywającą się na wszystkie tony miłości synowskiej, małżeńskiej, ojcowskiej; słyszeliśmy ją u przyjaciela, zwierznika, słyszeli w szczęściu i nieszczęściu człowieka, którego przeznaczeniem było zmierzyć do ostatnich granic w obu kierunkach cały zakres ludzkiej doli. W jakimkolwiek znajdował się położeniu, widzieliśmy w nim zawsze te cnoty towarzyskie, które są zarówno warunkiem, jak chlubą cywilizacyi.

Lecz jakże często zarzucano mu, że się kochał namiętnie w wojnach i rozlewie krwi, że nadewszystko lubił nasycać się widokiem ludzkich hekatomb! A przecież podobny zarzut spotkał także i Dziewicę Orleańską od jej sędziów, a ona, wznosząc oczy do nieba, odpowiedziała: „o takich rzeczach trzeba mówić cicho i w skupieniu ducha”.

Wódz naczelny ma obowiązek wygrać bitwę za jakąbądź cenę, podobnie jak chirurg uratować życie pacjenta wszelkimi sposobami,

— 153 —

jakie ma do rozporządzenia; lecz obadwaj byliby godnymi pogardy, gdyby lubowali się w cierpieniach, jakie zmuszeni są zadawać.

Przypatrzmy się zatem, czy cesarz, zmuszony przewodniczyć w tych strasznych katastrofach, towarzyszył im nie już z jakimś okrutnem zadowoleniem, lecz choćby z obojętnością człowieka, otraskanego od młodości ze wszystkimi okropnościami wojny.

Oto jakim się okazuje w różnych wybitnych epokach swej działalności.

„W Weronie — mówi Bourienne — oburzony tem, że chciwi zysku urzędnicy nałożyli kontrybucję na wszystkich mieszkańców miasta, pierwszy konsul zawołał: „Mniejsza o to, że się ściąga pieniądze z bogatych, jest to wprawdzie nieszczęściem i nieuniknioną koniecznością podczas wojny; ale obdzierać ubogich — to nikczemność!”

Bonaparte, dodaje tenże autor, rozkazał, aby zwrócono właścicielom wszystkie zabrane rzeczy, które złożono w lombardzie, żądając jedynie skromnej opłaty dziesięciu franków za każdy przedmiot, jakiegokolwiek był wartości.

Nazajutrz po bitwie pod Austerlitz Napoleon zakończył temi słowy trzydziesty buletyn wielkiej armii:

„Nigdy pole bitwy nie przedstawiało strasniejszego widoku. Z całego morza krwi jeszcze dochodzą jęki rannych, którym niepodobna jest nieść ratunku... serce się krwawi. Oby tyle krwi przelanej, oby tyle nieszczęścia spadło nareszcie na głowy zdradzieckich wyspiarzy, którzy je sprowadzili”.

Stanąwszy na szczycie sławy, w r. 1807 nazajutrz po bitwie pod Eylau cesarz pisze do cesarzowej:

„Całe pole bitwy pokrywają ranni i trupy. Jest to smutną stroną wojny; człowiek boleje i serce się ściska na widok tylu ofiar”.

„Na drugi dzień po zwycięstwie pod Wagram — pisze książę Rovigo — cesarz objeżdżał konno pole bitwy, jak to było jego zwyczajem i również dla przekonania się, czy administracja kazała pobierać rannych, jak należało. Zboża były tak wysokie, że nie można było dostrzedz ludzi, którzy popadali między kłosaми, zatem wielu z tych nieszczęśliwych, uwiązawszy chustkę na końcu lufy karabina, trzymali go podniesiony pionowo, aby tym sposobem dać znać o sobie. Cesarz dojeżdżał wszędzie do miejsc, z kąd widać było taki sygnał, rozmawiał

— 154 —

z ranionymi i nie pierwszej się oddalił, aż ostatniego z nich zabrano z pola”.

Wspominając o tem zdarzeniu Walter Scott, z natury rzeczy przeciwnik Napoleona, dodaje: „Nie był zdolnym patrzeć na cierpienie bez okazania współczucia”.

W r. 1813, wśród niepowodzeń, objawia on w Dreźnie te same uczucia, to samo usposobienie, jakie okazywał w Weronie.

„Mój kuzynie — pisze do generała Berthier — napisz do księcia Padwy, że doszły mnie skargi na jego postępowanie w Hanau, że pobierał w tem mieście po dziesięć ludorów dziennie... i że ma zwrócić wszystko, co wziął dotychczas tym, którzy mu płacili. Napisz mu w zaufaniu, że to postępowanie bardzo mnie zmartwiło, teraz zwłaszcza, kiedy ludy upadają pod ciężarem kwaterunku żołnierzy i kosztów wojennych. Napisz także do księcia Castiglione, żeby nic nie brał i zwrócił wszystko, co komu było wzięte”.

Czy podobna powiedzieć za przykładem przeciwników Napoleona, że te wszystkie fakta były tylko dobrze odegraną komedią z jego strony? Chyba nie można tego nazwać komedią, jeżeli ktoś piastuje w głębi sumienia ideał sprawiedliwości i dobroci i w całym życiu swoim usiłuje stosować do niego swe czyny.

Komediant zresztą musi zawsze naprzód obmyśleć, jakim się ma okazać w danej okoliczności, aby wywołał żądane wrażenie; Napoleon zaś w całym życiu swoim nie miał możliwości wyćwiczyć się w tej sztuce. Najważniejsze sprawy pochłaniały nieustannie wszystkie jego władze, był zawsze zmuszony w każdej okoliczności orientować się szybko i decydować się szybko — gdzie więc miał czas na podobne przygotowania? Nie; wódz, prawdziwie godny tego imienia, człowiek czynu przedewszystkiem, którego myśl działa z szybkością błyskawicy, nie jest i być nie może świętoszkiem z melodramatu.

Nie mamy zamiaru utrzymywać, że w charakterze Napoleona nie było słabych stron i tych nierówności, nieodłącznych od niedoskonałej natury ludzkiej, którym więcej od innych podlegają ludzie, przeciążeni ciągłą troską o tysiączne, ważne sprawy; postanowiliśmy dowieść jedynie, że był człowiekiem, miał zalety i wady prostego śmiertelnika, w świetle zaś wydobytem z tych faktów i świadectw wiarogodnych potomność będzie zdolną przejrzeć na wylot jego serce.

— 155 —

Wypadek bardzo zwyczajny w życiu wojskowych ukazuje nam w duszy Napoleona uczucie przyjaźni w całej czystości, najczystszy, nie skażone cieniem.

Muiron, kapitan przyboczny Bonapartego, dodany temuż podczas oblężenia Tulonu, towarzyszył mu w charakterze adjutanta-pułkownika podczas wojny włoskiej i został zabity w bitwie pod Arcole przy boku Napoleona. Ten zmartwił się serdecznie zgonem przyjaciela, którego znał nie dłużej nad trzy lata, a którego pamięć wraz z wdzięcznością, dozgonną wyryła się w jego sercu na wieki.

„Muiron zginął przy moim boku na polu bitwy pod Arcole — pisze Napoleon do jego wdowy. — Straciłaś pani ukochanego małżonka, ja straciłem przyjaciela, którego kochałem oddawna; lecz ojczyzna traci więcej niż my oboje przez śmierć żołnierza takich zdolności i tak rzadkiej odwagi. Jeżeli będę mógł być w czem użytecznym pani lub jego dziecku, to proszę chciej rachować na mnie”.

I w rzeczy samej Napoleon wkrótce wyjednał u dyrektoryatu pozwolenie na powrót do kraju dla matki pani Muiron i brata tej ostatniej, zamieszczonych na liście emigrantów.

Ten krok Napoleona jest dowodem, jak umiał wchodzić we wszystkie szczegóły, dotyczące osób mu drogich; pragnął bowiem otoczyć wdowę swego przyjaciela opieką jej blizkich, gdyż właśnie w tym czasie spodziewała się dziecięcia.

Później, podczas wyprawy egipskiej, na pamiątkę swego przyjaciela nadał nazwę „Muiron” jednej fregacie weneckiej, którą wybrał dla siebie, by na niej powrócić do Europy.

W dziewiętnaście lat po śmierci młodego adjutanta czas nie zatarł ani trochę jego pamięci w sercu Napoleona. Ani blask tronu, najświetniejszego na ziemi, ani chwała najświetniejszej pod słońcem karyery, ani ziszczenie niemożliwych do urzeczywistnienia marzeń — gdy były uczeń, kształcący się kosztem rządu, odbierał hołdy monarchów europejskich i pojął w małżeństwo córę władcy „z Bożej łaski”, nic nie zaćmiło wspomnienia tego drogiego przyjaciela jego młodości; mając się oddać w ręce anglików 1815 r., Napoleon zamierzał to uczynić pod nazwiskiem pułkownika Muiron.

Nareszcie, znajdując się już na wygnaniu w zabójczym klimacie, w ręku wrogów nieubłaganych, zdradzony, spotwarzony, opuszczony

— 156 —

od swoich, gdy go nawet pozbawiono obecności żony i syna, myśli jego zwracała się, do biednego Muirona. Na dziesięć dni przed śmiercią, d. 24 kwietnia 1821 r. cesarz napisał własnoręcznie:

„Zapisujemy niniejszem 100,000 franków wdowie, synowi lub wnukowi naszego adjutanta Muirona, który poległ przy naszym boku pod Arcole, zasłoniwszy nas własną piersią od kuli nieprzyjaciela”.

Gdy się cofniemy do pierwszych rozdziałów tej książki, począwszy od szkoły w Brienne do gorzkich dni wygnania na wyspie św. Heleny, względem swoich i obcych, względem wielkich i małych, postępowanie Napoleona pozostaje niezmiennie pełnem serca, troskliwości, dobroci, współczucia, a to są bez zaprzeczenia cnoty towarzyskie.

„W położeniu, jakie Napoleon wytworzył dla siebie, nie potrzebuje na nic się oglądać, ani kogokolwiek oszczędzać... ludzie obchodzą go o tyle, o ile mogą mu się na co przydać. Nie doświadczył nigdy żadnego szlachetnego uczucia i to czyni go tak podejrzliwym i tak niemoralnym”.

To powiada Taine i to samo twierdzi Chaptal, na którego się Taine powołuje.

Ale ten ostatni ma krótką pamięć, bowiem sam pisał d. 10 marca VIII r. do Dejean'a:

„Bonaparte postępuje wbrew przeciwnie, jak dzisiejsze rządy: one otaczają się tajemnicą, on stawia się w pełnym świetle; one przytępiają, on podnosi i uszlachetnia godność człowieka, którego ma pod swoją władzą”.

Zdaje się, że w piętnaście lat później, w r. 1815, Chaptal nie zmienił swego zdania o rządach napoleońskich, gdyż w przeciwnym razie niepodobna jest zrozumieć, że chciał służyć pod rozkazami człowieka „pozbawionego wszelkich uczuć szlachetnych, podejrzanego i niemoralnego”, od którego jednakże przyjął godność dyrektora głównego w ministeryum handlu, ministra państwa i para francuskiego.

W jednym z listów do b. rata swego, Ludwika, Napoleon tak się wyraża:

„Nie odłączam siebie od moich poprzedników i od Kłódoweusza aż

— 157 —

do Komitetu bezpieczeństwa publicznego uważam się solidarnym we wszystkim; wszystko zatem złe, o jakim tak lekko mówi się przeciw rządowi, które mnie poprzedziły, uważam jako obrazę mojej osoby”.

To też za swego panowania nie pozwolił wydrukować nic ubliżającego ani przeciw swym poprzednikom na tronie francuskim, ani przeciw Maryi Antoninie, ani nawet przeciw hrabiemu de Lille (Ludwikowi XVIII). Mylił się bardzo ten, kto sądził, że mu pochwlebi, szarpiąc tamtych lub zniesławiając jego współzawodników.

Tymczasem wprost przeciwnie, na Ludwiku XVIII ciąży zarzut, że tolerował potworne oszczerstwa, które odgrzebano w naszych czasach; że dawał do nich zachętę, jeżeli ich nie wywoływał, a był to czyn niegodny ani Burbona, ani monarchy.

Jeszcze nie uciął tentent koni, wwożących Napoleona ze stolicy w r. 1814, gdy okolicznościowi pisarze, zaledwie zrzucający cesarską liberyę, spieszyli żyć i czernić zdetronizowanego władcę, mianując go „ludożercą korsykańskim”, „potworem okrucieństwa”.

Niepodobna przypuścić, aby większość we Francji była dla niego tak wrogo usposobiona.

Powrót tryumfalny Napoleona, który w jedenaście miesięcy później przybył do Francji z garstką ludzi i zajął tron bez jednego wystrzału, bez wylania jednej kropli krwi, jest dowodem, że ten monarcha, tak spotwarzany, zachował jednak trochę przywiązania u swych rodaków. Nie uczuciem nienawiści zatem, ale miłością entuzjastyczną, prawie bałwochwalczą natchnęły serca francuzów czterastoletnie rządy cesarza.

Zobaczmy teraz, jakie są zdania współczesnych, przyjaciół i wrogów co do szlachetności, której dziś tak nieodwołalnie zaprzeczono charakterowi Napoleona.

Książę Metternich, który w swych pamiętnikach nie przecenia bynajmniej swego koronowanego przeciwnika, powiada o nim:

„W życiu prywatnem był on łatwym i posuwał nieraz pobłażliwość aż do śmieszności”.

Generał Marmont, któremu bardziej powinno było zależeć na usprawiedliwieniu swej zdrady niż na oddaniu słuszności Napoleonowi, pisze:

„Natura dała mu serce wdzięczne i dobre, mógłbym nawet powiedzieć:

— 158 —

czułe. Moje zdanie obruszy zapewne opinie ogólnie przyjęte, ale niesprawiedliwe”. Tenże sam mówi dalej: „Bonaparte należał do rzędu ludzi, dających się wzruszyć najłatwiej objawami każdego szczerzego uczucia”. I dalej: „Bonaparte ukrywał dobroć serca, różniąc się w tem od wielu, którzy się nią chlubią ostentacyjnie, nie posiadając jej.”

Bourienne, którego niepodobna jest posądzać o stronność, kiedy mówi o szlachetności Napoleona, tak się wyraża:

„Napoleon wtedy tylko odmawia jakiejś łaski, kiedy nie może postąpić inaczej”.

„Nie jestem takim korsykaninem, za jakiego mnie uważają — rzekł on raz sam do księżnej d'Abrantes, która dodaje: Wszystko, co tylko wiem o nim, dowodzi wielkiej duszy, zapominającej łatwo wszelkiej krzywdy”.

Toż samo utrzymuje książę Bassano, gdy mówi:

„Serce jego, dobre z natury, czyniło go miłosiernym. Nikt temu nie zaprzeczy ze wszystkich wielkich i małych, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego”.

Generał Rapp daje podobne zupełnie świadectwo:

„Cesarz daremnie starał się okazać surowym, natura przemagała postanowienie i dawał się unosić dobroci. Nie było człowieka wyrozumialszego i bardziej ludzkiego”.

A oto świadectwo księcia Vicenzy:

„Napoleon niechętnie karał... wrodzone jego usposobienie skłaniało go do oszczędzania winnych. Gdy przeminęło pierwsze uniesienie, przebaczał wspaniałomyślnie osobiste urazy. Nie pięknymi słowami, gdyż w tych bardzo był skąpym, ale jakimś wspaniałomyślnym czynem wrodzona jego sprawiedliwość wynagradzała zwykle zmartwienie, którego stał się przyczyną”.

Toż samo, innemi tylko wyrazami, powtarzają: de Bausset, książę Rovigo i baron Fain, który mówi:

„Napoleon nie był zdolnym oprzeć się głosowi miłosierdzia, jak o tem świadczyć mogą niezliczone wypadki, w których darował karę.”

Na wyspie Elbie, mówiąc do Fleury'ego de Chaboulon o swym możliwym powrocie do Francji, opuszczony i zdradzony przez najserdeczniejszych przyjaciół, cesarz zawołał: „Nie ukarzę nikogo, zapomnę wszystko!”

— 159 —

Gdy z powrotem do Tuilleryów d. 20 marca 1815 r., odebrał równocześnie akt przyjęcia napowrót rządów cesarskich, podpisany przez tych samych dygnitarzy i urzędników, którzy niedawno zapewniali Ludwika XVIII o swej niezłomnej wierności; litując się nad niewdzięcznością tych ludzi, którzy mu tyle zawdzięczali, Napoleon wzruszył tylko ramionami i rzekł:

— Otóż, to są ludzie; trzeba się z nich śmiać, żeby nie płakać nad nimi.

I łącząc czyn do słów, powołał nanowo do obowiązków przy swej osobie wielu dawnych szambelanów, koniuszych i mistrzów ceremonii.

Te sądy, zaczerpnięte ze źródeł tak rozmaitych, nie pokazują bynajmniej w Napoleonie dzikiego i nieubłaganego despoty.

Zaiste, nie był nieubłagany ten człowiek, jeżeli mogąc skruszyć najstarsze trony w Europie — pruski i austriacki, zostawił je tym, których państwa znajdowały się już w jego mocy. Gdyby nawet krok ten podyktowały mu jakieś względy politycznej natury, to i w tym razie człowiek zdolny do takiego umiarkowania nie jest owym zapamiętany zdobywcą brutalnym i despotycznym, jakim go dziś przedstawiają.

Jeżeli kogo można obwiniać o brak szlachetności, to prędzej zebranych w r. 1814 na kongresie w Chatillon przeciwników Napoleona, który mówił do swego ambasadora, Coulaingcourt'a:

„Ci ludzie nie myślą o układach... role się tu zmieniły... puścili oni w niepamięć, jak z nimi wyszedłem w Tylży... mogłem zmiażdżyć ich wtedy... moja dobroć była dzieciństwem... student byłby się okazał zręczniejszym odemnie”.

Mamy więc najwiarogodniejsze świadectwa, że Napoleon dawał się zmiękczyć prośbami zwyciężonych wrogów; czyżby wyłącznie dla swej ojczyzny zachował swój nieubłagany despotyzm?

Jak tylko stanął u władzy, za pierwsze uznał zadanie położyć stanowczo koniec rewolucji i pod jednym wspólnym mianem francuzów połączyć wszystkich, którzy od lat dziesięciu znali się pod wzajem sobie nienawistnymi nazwami: emigrantów, terrorystów, jakobinów, rojalistów. Świadczy o tym wymownie dozwolony powrót do kraju przeszło 80,000 rodzin, błakających się w różnych stronach Europy.

Lecz Napoleon uczynił więcej, gdyż darzył swoją łaską zarówno swych przyjaciół, jak i niedawnych przeciwników.

— 160 —

„Starał się on — mówi Azais — zbliżyć do swej osoby ludzi wybitnej wartości, którzy mieli odwagę zwalczać jego zamiary i sprzeciwiać się jego wyniesieniu; im przed innymi powierzał ważne urzędy. Niejeden z nich, który się obawiał jego zemsty, stał się jego podporą”.

Zostawszy cesarzem, Napoleon temi samymi kierował się zasadami; na palcach nieledwie możnaby policzyć osoby, które on usunął z kraju, a jeszcze mniej liczne znalazłyby się wyjątki, które nie chciały korzystać z pozwolenia powrotu.

Ostatecznie mamy dowody, że Napoleon nie był gorszym dla swoich poddanych, niż dla zwyciężonych wrogów. W tysiącnych wypadkach widzimy go nieskorym do karania, gorliwym o wymiar sprawiedliwości, pobłażającym do ostatecznych granic, oraz napotykaemy do końca tysiące faktów, świadczących o dobroci jego serca, połączonej z prostotą bliską dobroduszości.

Autor wielokrotnie wspominał powyżej, że uczucie zemsty obcem było zupełnie Napoleonowi; obecnie przystępuje do badania, jak on zachowywał się względem osób, które były mu nieprzychylnie czy to w epoce poprzedzającej jego panowanie, czy podczas trwania tego ostatniego.

Oto co pisze w tym względzie Gohier, który był prezesem dyktoryatu 18 Brumaire'a:

„Blisko w dwa lata po 18 Brumaire'a Józefina wydobyła mnie z mego cichego schronienia i za jej staraniem zostałem zamianowany konsulem francuskim w Holandji. Czyniłem, jakem był powinien, wszystko co mogłem, aby rządy Napoleona były szanowane”.

Wyrzuciwszy pierwaj całą żółć, jaką był przesiąknięty, temi słowy kończy swe pamiętniki niepośledni przeciwnik cesarza.

Carnot był pierwszym ministrem wojny za konsulatu i po wstąpieniu na tron Napoleona trzymał się w otwartej opozycji względem jego rządów. Lecz w roku 1809 znalazł się w krytycznym położeniu i przez swego krewnego, niejakiego pana Collignon, napisał z prośbą do cesarza z prośbą o pożyczkę sumy, której potrzebował na uregulowaniu

— 161 —

swych interesów. Taż sama prośba powtórzona została przez ministra wojny, jak to widzimy z kilku następujących wierszy listu Napoleona do tegoż ministra:

Schönbrunn, 17 czerwca 1809 r.

„Co się tyczy pańskiego listu w sprawie pana Carnot i wiadomości, jakich tenże udzielił panu co do stanu swych interesów, będzie on miał zawsze prawo do mojej wdzięczności i nigdy nie przestanie mnie interesować. Nie będę w tem czynił trudności, abym go użył, jak sam sobie tego życzy. Słowem, daj mi pan znać, jakie on właściwie ma kłopoty i co uczynić należy, aby go zupełnie od nich uwolnić.

podpisano: Napoleon”.

Aby oszczędzić drażliwości swego dawnego przeciwnika, cesarz był tyle delikatnym, iż kazał wypłacić Carnotowi zaległą gażę generalską, która to suma wynosiła więcej niż tenże potrzebował do uregulowania swych interesów. Prócz tego Carnot, jako były minister, otrzymał dziesięć tysięcy franków rocznej pensji.

Trzeba oddać sprawiedliwość Carnotowi, że wdzięczność jego do końca nie zawiodła Napoleona; zachował się wzorowo w roku 1814 w Antwerpii; w r. 1815 widzimy go hrabią i ostatnim ministrem spraw wewnętrznych, równie jak ostatnim popiecznikiem cesarstwa, gdy sam jeden podał myśl zorganizowania wojsk na przeciwnym brzegu Loary.

Podczas pierwszej kampanii włoskiej dyktoryat wysłał ze swego ramienia do Bonapartego generała Clarke, „aby potajemnie obserwował jego postępowanie i korespondował w tym przedmiocie z tąż władzą — pisze Fouché. — Miał nawet prawo, gdyby zaszła potrzeba, aresztować głównego wodza, lecz ten domyślił się wszystkiego natychmiast po jego przybyciu”.

Bourienne również powiada:

„Bonaparte nieraz mówił mi, żebym nie wątpił, iż Clarke przybył do Włoch z tajemnym poleceniem, aby go szpiegował, a nawet uwięził, gdyby się zdarzyła sposobność”.

Będąc świadomym rzeczy, jakże Napoleon postąpił względem tego człowieka? Oto, gdy generał Clarke wpadł w niełaskę, wódz główny bronił go, wykazując jego zalety. Za pierwszym razem pisze do dyktoryatu:

— 162 —

„Muszę zaświadczyć, że postępowanie generała Clarke jest dobrem”.

Następnie pisze do ministra spraw zewnętrznych:

„Chcę ci mówić o generale Clarke, czekałem, obywatelu ministrze, aż mi sam o nim napiszesz. Nie badam, czy to prawda, że on został z początku wysłany dla szpiegowania mnie; gdyby tak było, w takim razie ja tylko mógłbym się czuć obrażonym, a ja mu przebaczam. Uwłaczałoby to naszej godności, gdyby został doprowadzony do nędzy, wygnany z kraju i hańbą okryty.

„Jak słyszę, pisał on o mnie bardzo źle. Jeżeli tak jest, to w każdym razie pisał do rządu, co nawet mogło być potrzebnem; nie sądzę zatem, aby to postępowanie było dostatecznym powodem do wydalenia go z kraju.

„Proszę cię więc, abyś polecał generała Clarke rządowi; możnaby go mianować ministrem przy dworze jakiego drugorzędnego państwa.”

Dla lepszego poparcia jego sprawy, gdy Clarke został wezwany do Paryża, Bonaparte pisze do dyrektoryatu:

„Generał Clarke, udający się do Paryża, pełnił służbę we Włoszech przez kilka miesięcy. Jest pracowity i posiada zdrowy sąd. Jeżeli będzie potrzebował trochę pobożania, to proszę o nie dla niego. Ostatecznie generał Clarke jest dobrym człowiekiem”.

Dodajmy, że po 18 Brumaire’a Napoleon wyciągnął go z małej posiadłości pod Strassburgiem, gdzie Clarke osiadł, zostawszy odwołanym z Włoch. Wezwany telegramem, otrzymał nanowo swoje biuro topograficzne i mieszkanie w Tuilleryach. Napoleon mianował go następnie ambasadorem, gubernatorem wiedeńskim, później berlińskim, ministrem wojny, następnie księciem, a gdy córka jego szła za mąż, wyposażył ją z własnej szkatuły. W r. 1809 Napoleon pisze do niego:

„Zdaje mi się, iż to przedstawia trudności, abyś przyjął tytuł księcia Hüneburg, ale nie widzę żadnej przeszkody, byś zatrzymał tytuł hrabiego von Hüneburg, z dodatkiem tytułu księcia de Feltre”.

Z innych, którzy w pewnej epoce byli niechętni Napoleonowi:

„Davout — pisze księżna d’Abrantes — łączył się ze wszystkimi przeciwnikami Bonapartego”. Jak wiadomo, cesarz sówicie go uposażył w nagrodę zasług, które położył dla kraju, następnie mianował go księciem von Eckmühl i von Auerstaedt”.

— 163 —

Pułkownik Mouton, który pomimo wszystko otrzymał tytuł hrabiego von Lobau, przeciwny był wyniesieniu Napoleona. W dniu proklamacji cesarstwa, gdy jego żołnierze chcieli wydać okrzyk na cześć nowoobranego cesarza, zawołał: „Milczeć w szeregach!”

Pułkownik Foy głosował przeciw cesarstwu, był skompromitowany w spisku Moreau i Pichegru, a pomimo to został mianowany generałem brygady, następnie generałem dywizji, po powrocie zaś z Portugalii otrzymał dwadzieścia tysięcy franków gratyfikacji.

Z pomiędzy wielu innych, z którymi Napoleon wyszedł w podobny sposób, na większą, uwagę zasługuje przyjaciel generała Moreau, generał Dessoles, o którym Napoleon odezwał się w r. 1805:

— Ten człowiek wyraża się bardzo zagadkowo, co dowodzi istnienia pewnej kliki, równie jadowitej, jak nikczemnej.

Dessoles zażądał dymisji, co nie przeszkodziło, że w roku 1808 otrzymał dowództwo nad dywizją w Hiszpanii. Zażądał znów dymisji, lecz cesarz, niewyczerpany w swej dobroci, mianował go w roku 1812 szefem sztabu. Dessoles jednakże wziął stanowczo dymisję i czekał z jadowitą kliką powrotu Burbonów, a Ludwik XVIII uczynił go ministrem wojny.

Narobiono wiele hałasu z powodu prześladowania, jakiego ofiarami być mieli: Józef Chénier i Karol Nodier. Pierwszy, pomimo, że pisał przeciw Napoleonowi, został inspektorem generalnym w cesarskim uniwersytecie. Napoleon popłacił jego długi i wyznaczył mu pensję. Druga ofiara nie pogardziła także służbą cesarską; Nodier został sekretarzem gubernatora Ilirii.

Istotnie, nie skończylibyśmy listy owych pseudo-męczenników, o których cierpieniach dowiedziano się dopiero po upadku cesarstwa, a którzy przez czas jego trwania mieli się świetnie z hojności „tyrana”. Łatwo to sobie wyobrazić, gdy zważymy, że Napoleon miał nieledwie manię wspierania dygnitarzy rządowych z pomiędzy swych przeciwników.

Historia zresztą Bernadottego może służyć za typ tego postępowania. Po wszystkie czasy, rzec można, Bernadotte był nieprzyjacielem Bonapartego, który wciąż nie przestawał postępować z nim najszlachetniej i zawsze doświadczał od niego najczarniejszej niewdzięczności.

— 164 —

Bernadotte był przeciwny dożywotniemu konsulatu. W dniu tak ważnym dla Napoleona, 18 Brumaire’a, potrafił cały dzień zachować wyczekującą postawę. Jako minister wojny za dyrektoryatu spodziewał się odegrać ważną rolę w razie, gdyby Napoleonowi powinęła się noga. Nazajutrz dopiero raczył przyłączyć się do ogółu, lecz całe życie pragnął stanąć na czele Francji i pałał głuchą zawiścią względem Napoleona, który go ubiegł w tym zamiarze.

„Bernadotte — mówi Meneval — tak nadskakujący dla Napoleona, nie przestawał spiskować przeciw niemu”.

„Był on w r. 1802 — powiada Fouché — duszą tak zwanego spisku senatu, który miał zrzucić pierwszego konsula”.

Pani Staël, przyjaciółka Bernadottego, potwierdza to, jak również i Chateaubriand, który mówi:

„Pani Récamier podjęła się zbliżyć z sobą dwóch ludzi, mających wtedy wielkie znaczenie we Francji, Bernadottego i Moreau, aby zobaczyć, czy dadzą się użyć przeciw Bonapartemu; często u niej bywali razem”.

„Bohaterem tej partyi, czyli koteryi — dodaje Bignon — był generał Bernadotte”.

„Był główną osobą tych zebrań — mówi książę Rovigo — gdzie, pomimo, że był spokrewniony z rodziną Bonapartego, słuchał, jak naradzano się nad sposobami pozbycia się pierwszego konsula”.

Gdy wyszły na jaw te knowania, Napoleon przebaczył mu za wstawieniem się Józefa, którego Bernadotte był szwagrem; a zdarzyło się to już drugi raz od 18 Brumaire’a, ale nie po raz ostatni. Bernadotte bowiem całe życie kopał dołki pod Napoleonem i ciągle na nowo starał się go przejednywać. Gen. Marmont twierdzi również, że „Bernadotte brał udział w różnych intrygach przeciw pierwszemu konsulowi”. Generał Marbot opowiada nareszcie szczegółowo spisek, uknuty przez Bernadottego, podczas gdy tenże był wodzem głównym armii zachodniej. Był to więc bez zaprzeczenia dość jawny wróg Napoleona, gotów mu szkodzić przy każdej sposobności.

Wiadomo zaś, co Napoleon uczynił dla niego w ciągu całego swego panowania. Bernadotte był jednym z pierwszych marszałków i dygnitarzy wojskowych cesarstwa i został następnie księciem Ponte-Corvo z dodatkiem bajecznego uposażenia, lecz wszystko to nie złago-

— 165 —

dziło bynajmniej jego zawiści. Napoleon, świadomy, jego intryg, pisał z Schönbrunn dnia 11 września do ministra wojny:

„Życzeniem mojem jest, aby nie zostawić dłużej dowództwa w ręku księcia Ponto-Corvo, który wciąż koresponduje z paryzkimi intrygantami i któremu ufać nie mogę”.

W rok później pisze:

„Panie hrabio de Mollien, wypłać księciu Ponte-Corvo milion franków z kasy służbowej; to się później ureguluje”.

Ten milion odpowiada najzupełniej marszałkowskiej lasce, którą Bernadotte otrzymał po spisku w senacie! Ta suma została następnie spłacona kasie służbowej z listy cywilnej cesarza; ofiarowaną zaś była Bernadottemu w chwili, gdy miał udać się do Szwecji dla objęcia tronu, na który przez wielki sejm szwedzki został wezwany, zapewne w celu zjednania dla Szwecji Napoleona, gdyż sama jego osoba nie przedstawiała dla tego państwa żadnych osobliwszych korzyści.

Jakże Bernadotte wywdzięczzył się Napoleonowi za tak świetny los? Oto skorzystał zaraz z pierwszych zwycięstw koalicji, której był najdrobniejszym satelitą, i ograbił swych kolegów z ich donacji, usiłując przedtem swą chełpliwością zaćmić ich czyny; cała zaś jego nikczemność maluje się w proklamacyi r. 1814, gdzie „w imię francuskiego bohatera, który dawniej walczył za sławę swej ojczyzny”, najeźdźcy zagrażali całym krainom, że je wydadzą na pastwę kozakom.”

Należy tu wspomnieć, że generał Simon i pułkownik Pinoteau, skompromitowani w spisku armii zachodniej i w następstwie zesłani na wyspę Ré, zostali ułaskawieni przez cesarza i przywrócenii do służby. Pułkownik został generałem, a generał otrzymał pensję dożywotnią.

Przypatrzmy się z kolei, jak Napoleon postępował ze swymi wodzami w razie jakiegoś ważnego przewinienia.

Generał Solignac podczas czynnej służby stał się winnym sprzeniewierzenia sum, które ogółem wyniosły około sześciu milionów.

„Odebrałem komendę generałowi Solignac — pisze cesarz z tego powodu do ministra wojny. — Oznajmisz mu to rozporządzenie i oświadczysz, że wiem co do joty szczegółowo, jaką sumę wziął dla siebie i dla drugih. Oznajmisz mu, że ma zwrócić wszystko, co zagarnął dla siebie przy ściąganiu kontrybucyj; że cesarz, nie chcąc być zanedo surowym,

— 166 —

raczy nie posuwać dalej rzeczy, jeżeli pieniądze zostaną wkrótce zwrócone do kasy wojennej; lecz jeżeli będzie się z tem ociągał, to zostanie stawiony przed sądem wojennym, jako obwiniony o przywłaszczenie sobie funduszów, przeznaczonych na utrzymanie i wynagrodzenie żołnierza.

Solignac widać niełatwo rozstawał się z pieniędzmi, gdyż trzeba było aż trzech listów cesarskich, aby nareszcie zwrócił sumę, którą sobie przywłaszczył. Zamiast być wdzięcznym za tyle pobrażania, on pierwszy w r. 1815 żądał w izbie abdykacyi Napoleona.

Nie lepszym od niego był Massena, o którym Napoleon pisał:

„Massena jest do niczego w sprawach cywilnych, przytem nie jest zdolnym się przywiązać. Dobry z niego żołnierz, ale pieniądź miłuje nad wszystko; jest to jedyny bodziec, który popycha go do czynu nawet pod moim okiem. Dawniej dość mu było małych sum, dziś nie wystarczyłyby miliardy”.

Był on też skrytym nieprzyjacielem cesarza, który go zmusił do zwrotu trzech milionów, lecz pomimo to w nagrodę jego zasług wojennych ofiarował mu księstwo Rivoli i księztwo Eulingen.

I tak zawsze, w każdej okoliczności Napoleon powściągał pierwsze uniesienie, które byłoby go popchnęło do należytego ukarania winnych.

Gouvion Saint-Cyr naprzykład pozwolił sobie porzucić swe stanowisko przed przybyciem marszałka Augereau, który miał go zastąpić.

„Jestem oburzony — pisze Napoleon — dowiedziawszy się, że generał Saint-Cyr porzucił swoje szeregi. Jeżeli opuścił armię bez upoważnienia i nie oddał komendy któremu z marszałków, to każesz go aresztować. Oszczędź mu tej przykrości, jeżeli możesz i wytłumacz mu, jak niepojętem jest takie postępowanie”.

Generał Belliard, nie wypełniwszy rozkazów cesarskich podczas bitwy, podał się do dymisji, a w jego liście znajdowały się niewłaściwe wyrażenia. Napoleon po przeczytaniu polecił Berthieremu, aby go ostrzegł poufnie, że wcale tego listu nie pokazał cesarzowi, gdyż ten kazałby go aresztować; że przewinienie takie pociąga za sobą karę śmierci; że zatem on, generał Berthier, oświadczył poprostu cesarzowi, że rozkazy jego zostały wypełnione.

W r. 1813 cesarz pisze z powodu obrony Torunia:

— 167 —

„Posyłam ci prace komisji, która miała polecone zbadać postępowanie gubernatora Torunia. Napisz do generała Poitevin i wytłumacz mu, jak nieprawidłową, była obrona tego miasta; oświadczyć mu także, iż mieliśmy prawo spodziewać się po nim czegoś lepszego. Powiedz mu, że pomimo to nie chciałem oddać go pod sąd wojenny i odsyłam go do jego obowiązków”.

W r. 1809, będąc na czele wojska w Portugalii, generał Soult pewnego pięknego dnia zapragnął zostać królem portugalskim. Był to pomysł, jak dotąd, bezprzykładny. Z własnej inicjatywy Soult zwołał wielkie zgromadzenie do Oporto w celu złożenia z tronu panującej dynastji i równocześnie zwrócił się do cesarza, proponując obiór nowego monarchy i dając mu do zrozumienia, że on sam byłby mile widziany na portugalskim tronie. Ten krok stał się powodem pewnej dezorganizacyi w armii, z czego nieprzyjaciel nie zaniedbał korzystać. Ten podstęp wygórowanej ambicji, którego najmniej czarną stroną było, że wprowadził ferment rozdwojenia w wojsku, wzbudził słuszny gniew Napoleona, który pisze do niego:

„Gdybyś był sobie przywłaszczył samowolnie najwyższą władzę, byłoby to zbrodnią, któraby, pomimo przyjaźni, jaką mam dla ciebie, zmusiła mnie, abym cię uważał za winnego obrazy majestatu i wdzierania się w moje prawa. Widziałem ze smutkiem, że się dałeś podejść w Oporto i że moje wojska prawie bez walki pierzchnęły, zostawiając całą artylerję i bagaże.

„Pomimo to, po długim wahanju, przez przyjaźń, jaką mam dla ciebie i pamięć usług, jakie mi oddałeś pod Austerlitz, chcę zapomnieć o tem, co się stało, w nadziei, że pozostanie ci ztąd nauka na przyszłość, i mianuję cię generałem-majorem mojej armii w Hiszpanii”.

Była to cała kara za przewinienie, które miało tak poważne następstwa!

Możnaby sądzić, że Napoleon, potrzebując zdolnych wodzów w swej armii, musiał oszczędzać wojskowych dygnitarzy; lecz on z równą dobrocią postępował względem oficerów niższych stopni, a nawet względem prostych żołnierzy.

— 168 —

Kiedy Dangier, kapitan marynarki, chciał wziąć dymisy, Napoleon pisze do ministra marynarki:

„Czy już ludzie nie mają krwi francuskiej w swoich żyłach? Posyłam panu list kapitana Dangier; powiesz mu, żeś go nie odesłał, bo nie umiem powiedzieć, cobym uczynił. Wiadomo panu, że Dangier już drugi raz żąda dymisji podczas wojny”.

Po niedługim czasie minister marynarki otrzymuje drugi list.

„Sądziłem, że pan Dangier znajduje się oddawna na swym stanowisku. Co mają do roboty w Paryżu oficerowie marynarki? Czyż kapitan okrętu tylko wtedy, kiedy i ja, ma się znajdować na morzu?”

Jakże zatem mógł być nieprzystępnym i nieubłagany ten władca, skoro oficer niższego stopnia śmiał podawać się kilkakrotnie do dymisji podczas wojny, nie zostawszy przykładnie ukaranym i nie utraciwszy zaufania cesarza, który w r. 1806 pisze:

„Poślij kapitana Dangier do Wenecji do wicekróla i daj mu polecenie, aby zwiedził porty Istrii i Dalmacyi... abym miał w Paryżu kogoś pod ręką, ktoby był zdolny objaśnić mnie w razie potrzeby”.

Niepodobna wyliczyć ani części przykładów prawdziwie ojcowskiej pobłażliwości Napoleona; oto jeden z ważniejszych:

Doniesiono mu, że pewien oficer ma stosunki z jednym z najślawniejszych i najzaciętszych spiskowców rojalistowskich, nazwiskiem Hyde de Neuville. Cesarz zawiadamia o tem generała Moncey w tych słowach:

„Generale Moncey, oto jest list pewnego prefekta, w którym szef szwadronu, Clement, znajduje się oskarżonym: donieś mi, jakie jest o tem twoje zdanie. W każdym razie dobrze byłoby dać tranzlokację temu oficerowi, ponieważ ma stosunki z tym nikczemnym Hyde'm”.

Pewien adjutant wicekróla włoskiego zgubił depesze cesarskie; było to ważne przewinienie i sprawca mógł się obawiać surowej kary.

„Twój adjutant, Bataille, zgubił moje depesze — pisze Napoleon — powinien być ukaranym; każ go osadzić na kilka dni w areszcie. Adjutant może zgubić swoje spodnie, ale nie powinien zgubić powierzonych sobie listów, ani swojej szabli. Pakiety, które wiozł tamten, nie były tak duże, aby ich nie mógł włożyć do powozu i mieć pod ręką. Ale wszystkie te zuchy są to wielkie błazy”.

— 169 —

W ten sam sposób Napoleon postępował z żołnierzami najniższych stopni. Takie naprzykład wydaje rozporządzenie:

„Napisz do Bernaudat'a, kaprała 13-go pułku wojska liniowego, żeby nie pił i lepiej się sprawował. Zdaje się, że otrzymał krzyż za męstwo. Nie należy, dlatego, że lubi wino, pozbawiać go tego odznaczenia; daj mu jednakże uczuć, że źle robi, doprowadzając się do stanu, który ubliża znakowi, jaki zdobi jego pierś”.

Autor przytacza wiele jeszcze faktów w podobnym rodzaju, lecz powyższy daje dokładne pojęcie o tej dobroci i miłości, jaką Napoleon otaczał wszystkich swych poddanych. Bo nie względem samych tylko wojskowych okazywał się on tak wspaniałomyślnym; przekonywają nas o tem przykłady, brane ze wszystkich klas cywilnych w społeczeństwie.

Bourienne, jak wiemy, był w Brienne kolegą szkolnym Bonapartego, który następnie przy każdej sposobności starał się zacieśniać węzły tego koleżeństwa. Był on zaufanym sekretarzem głównego wodza podczas wyprawy włoskiej i egipskiej, później zaś pełnił te same obowiązki przy osobie pierwszego konsula i ufną w życzliwość szkolnego kolegi, dopuszczał się znacznych nadużyć na swym stanowisku.

Wszystkie pamiętniki współczesnych nie różnią się co do tego w swym zdaniu. „Tego sekretarza można kupić” — pisze do Ludwika XVIII na wygnaniu jeden z członków tajnej rady rojalistów. Miot de Melito wspomina o chciwości Bourienne'a i innych podrzędnych łotrów, którymi się posługiwał. Księżna d'Abrantes mówi, że pożyczał Józefinie pieniądze na kupno kosztowności w sekrecie przed jej mężem. Uchodziły one za jego dary, co było prawdą, lecz Bourienne dawał pieniądze wtedy dopiero, gdy dostał od ministra wojny list, ułatwiający mu dostawę rzeczy potrzebnych dla wojska. Fouché nareszcie objaśnia nas, że „za 25,000 franków na miesiąc, Bourienne donosił mu o każdym kroku Bonapartego”.

Gdy zbankrutował na trzy miliony dom Braci Caulon, dostawców kawalerji, wtedy wyszło na jaw, że Bourienne był ich współnikiem i sam dostarczał im funduszków.

Cóż w tym razie uczynił Napoleon? Nie ukarał tego nędznika, tylko nie będąc zdolnym trzymać go nadal przy sobie, oddalił go. Ale z jakąż w tem postąpił oględnością, jak starał się oszczędzić, o ile było podobna, dobre imię swego sekretarza.

— 170 —

„Obywatelu — pisze wtedy do podskarbiego państwa — wypłacisz obywatelowi Bourienne jego pensję do 6 Brumaire'a. Od tego dnia przestaje on pełnić przy mnie swe obowiązki, gdyż otrzymał inne przeznaczenie”.

Bourienne nie pozostawał długo w niełasce. Pomimo wszystko, pierwszy konsul nie zubożył dla przyjaciela młodości. W r. 1804 polecił Bourienne'owi, aby śledził przebieg procesu Moreau i zdawał mu codziennie raport z posiedzeń sądowych. Wkrótce potem, 22 marca 1805 roku, cesarz mianował Bourienne'a pełnomocnym ministrem w Hamburgu. Tu Bourienne dopuścił się wkrótce ciężkich zdzierstw; co więcej, zdradził sprawę swego dobroczyńcy na korzyść Burbonów. Napoleon wiedział o tem, lecz nigdy go nie ukarał ani za małe, ani za największe przestępstwa. Píše tylko do p. Champagny:

„Chciej pan oświadczyć panu Bourienne moje niezadowolenie, że nie zdaje panu sprawy z kroków króla westfalskiego w Hamburgu”.

Później, gdy wyszły na jaw popełnione zdzierstwa:

„Dochodzą mnie wiadomości — pisze Napoleon — że pan Bourienne zyskał około 7, czy 8 milionów, wydając samowolnie różne polecenia i zakazy. Zamiarem moim jest skłonić wszystkich, którzy dostali jakie pieniądze, do zwrotu tychże. Pieniądze te obrócone następnie być mają na roboty publiczne”.

W kilka miesięcy później zdrada Bourienne'a zostaje odkryta.

„Mości książę de Bassano — pisze Napoleon — posyłam w. k. mości ważne papiery, dotyczące pana Bourienne’a. Proszę, chciej mi udzielić swego zdania i zatrzymaj je, nie wspominając o nich nikomu, ponieważ ta sprawa wymaga najściślejszej tajemnicy. Mam mocne poszlaki, że ten człowiek knuje stale intrygi w Londynie. Przynieś mi referat dzisiejszego wieczora”.

I nie omylił się. W kilka dni po jego abdykacji w Fontainebleau Bourienne pisał do Talleyranda:

„Zostając nawet w tak bliskich stosunkach z cesarzem, zawsze pragnąłem powrotu tego zacnego księcia (Ludwika XVIII) i jego najjaśniejszego domu”.

Później zaś miał on czoło przytoczyć w swych pamiętnikach pierwsze słowa, jakie Ludwik XVIII wyrzekł do niego w St. Ouen dnia 2 maja 1814 roku:

— 171 —

„A! pan Bourienne; miło mi jest widzieć pana. Wiem, jakie usługi oddałeś nam pan w Hamburgu i w Paryżu; będę rad szczerze okazać panu moją, wdzięczność”.

Za całą zemstę i karę Bourienne został w r. 1812 nagle odwołany z Hamburga. Nareszcie w r. 1813 mamy dowód, iż rzeczy nie zmieniły się ani z jednej, ani z drugiej strony.

„Zakazałem stanowczo panu Bourienne — pisze cesarz — wszelkiej korespondencji z Hamburgiem... gdyby po 5 lipca jeszcze miał pisać, to żądam, abyś mnie o tem uwiadomił, bym go kazał aresztować. Staraj się wywieść o wszystkich lotroństwach tego nędznika, bym mógł zmusić go do zwrotu tego, co do niego nie należy”.

Wahać się z ukaraniem tak niegodnego człowieka, to znaczy posuwać dobroć aż do słabości. Tu już nie można przypuścić, aby Napoleon oszczędzał go we własnym interesie, gdyż z pewnością znalazłoby się stu godniejszych ludzi, zdolnych zastąpić takiego Bourienne’a w Hamburgu.

Nie minęła go jednakże zasłużona kara. Bourienne niedługo się cieszył owocami swej zdrady. Został wprowadzony za Ludwika XVIII głównym administratorem poczt i ministrem państwa, lecz wkrótce był zmuszony uciekać do Belgii przed natarczywością swych wierzycieli.

Możnaby na tem zakończyć wyliczenie dowodów szlachetności Napoleona; lecz historyk musi pamiętać, iż tenże zostaje wobec potomności w położeniu człowieka, ogłoszonego publicznie za zbrodniarza. Dość było jednego słowa, aby mu cześć odebrać: stu dowodów będzie zamało, aby mu powrócić honor. Dlatego autor przytacza inne jeszcze świadectwa, wyprowadzając je z najrozmaitszych — wielkich i drobnych — czynów Napoleona.

I tak:

Rzecz idzie o kogoś, kogo aresztowano za to, że się wyrażał w sposób ubliżający o pierwszym konsulu. „Ma być odesłany do ministra policji — brzmi wyrok Napoleona — i wypuszczony na wolność, jeżeli nie ma innych zarzutów przeciw niemu.”

W procesie Moreau, Georges i Pichegru, który wciąż daje powody do najkrwawszych zarzutów, zobaczymy, w jakich słowach Napoleon ułaskawia skazanego na śmierć, Polignaca:

„Nie mogliśmy się oprzeć boleści pani Armand de Polignac.

— 172 —

Przypomnieliśmy sobie prócz tego, żeśmy się przyjaźnili z tym młodzieńcem w szkole za naszych dziecinnych lat; lecz się nie dziwimy, że zapomniął o tem, dawszy się wciągnąć do spisku, jeżeli mógł zapomnieć o obowiązkach dla ojczyzny, które we wszelkich okolicznościach powinny być przytomne pamięci każdego francuza.”

W samym zaś dniu egzekucji, na prośbę generała Rappa, który przedstawił mu rozpacz całej rodziny jednego ze skazanych, Napoleon ułaskawił Russillona, adjutanta i przyjaciela generała Pichegru. Jakkolwiek zaś jest to rzeczą prawie niepojętą, jednakże w 1815 roku, to jest w chwili, gdy najmniej sobie życzone podnosić przymioty wygnańca z wyspy Elby, „Journal des Debats” pisze pod datą 29 stycznia: „Jeden z najgorliwszych sług tyrana, dotarł na jego rozkaz do więziennej celi rojalistów w wigilię egzekucji i zastał ich pogrążonych w modlitwie; przejęty uszanowaniem, zwrócił się do Georgesa i ofiarował im od swego pana wysokie stanowiska w wojsku.”

Napoleon nie był prawie zdolnym odmówić ułaskawienia, gdy o nie prosiła kobieta. Oto wybitniejsze dowody, pomijając wiele drobniejszych:

W 1806 r. w Berlinie, książę Hatzfeld, występując w roli parlamentarza, dopuścił się szpiegowstwa i został bez ratunku skompromitowany na mocy własnoręcznego listu. Natychmiast więc miał się zebrać sąd wojenny, który byłby niechybnie skazał winnego na śmierć i wyrok miał zostać tego samego dnia wykonany. Szczęściem dla niego, zanim sąd został zwołany, małżonka księcia zdołała dotrzeć aż do samego cesarza, który w następny sposób opisuje to cesarzowej:

„Kiedy pokazałem księżnie Hatzfeld list jej męża, ta, zanosząc się od płaczu, odpowiedziała naiwnie z rozculeniem: „Ach! to jego pismo!” Głos, jakim ten list czytała, był dziwnie przejmującym; żal mi się jej zrobiło. Powiedziałem jej: „Wrzuć pani w ogień ten list, nie będę już miał dość siły, aby ukarać twego męża.” Spaliła list i wydała mi się bardzo szczęśliwą. Jej mąż odtąd cicho się zachowuje. W dwie godziny później byłby zgubiony. Widzisz zatem, że lubię kobiety dobre, naiwne, słodkie, ale też takie są podobne do ciebie.”

Równocześnie pisze Napoleon do księżniczki pruskiej:

„Wzruszyło mnie położenie pani de Hatzfeld. Dowiodłem jej, że mąż dopuścił się względem mnie ciężkiego przestępstwa, za które prawa

— 173 —

wojenne domagają się kary śmierci. Pomimo to oszczędziłem mu nawet tej przykrości, aby poszedł pod sąd i darowałem mu karę. Prawda, że słodycz i boleść głęboka pani de Hatzfeld zmusiły mnie, iż tak postąpiłem.”

A oto jego odpowiedź na list tej ostatniej, z podziękowaniem pisany:

„Przeczytałem list pani z przyjemnością; z przyjemnością również przypominam sobie tę chwilę, kiedy mogłem zakończyć wszystkie pani cierpienia. We wszystkich okolicznościach, które mogą się zdarzyć, a w których mogłbym być pani użytecznym, będziesz pani mogła udać się do mnie, a zawsze rad będę zadowolić panią.”

W 1808 r. książę de Saint-Simon, emigrant francuski w Hiszpanii, został ujęty z bronią w rękę i na śmierć skazany. Lecz córka jego rzuciła się ze łzami do stóp Napoleona, błagając o życie ojca i cesarz natychmiast pisze do Gouchého:

„Pan de Saint-Simon został skazany na śmierć... Każ go przewieźć do zamku Lourdes, albo Joux, ponieważ jego sprawa pewno się przeciągnie i mam zamiar zamienić czekającą go karę na więzienie.”

Wspaniałomyślność Napoleona sięgała tam nawet, gdzie jej nie wywoływało żadne tkliwsze wzruszenie.

Z powodu ciągłych pomyłek komisji protokolarnej, cesarz pisze do Champagny'ego: „Jest to jej setne głupstwo. Pan X. jest zbyt starym, żeby się mieszać do rzeczy, które do mnie należą. Niech otrzyma pensję, jako urzędnik spraw wewnętrznych i niech się nie wtrąca do niczego.”

Minister francuski w W. Ks. Badeńskim ożenił się bardzo niestosownie. Napoleon z tego powodu pisze do ministra spraw zagranicznych: „Uprzedź pan tego ministra, aby się podał do dymisji, ja mu dam inne zajęcie w kraju. Ta kobieta ma nazbyt złą opinię, naraziłby się na afront, gdyby ją sprowadził pokryjomu.”

Czy krańcowy despota, jakiego tak często chcą widzieć w Napoleonie, byłby do tego stopnia wyrozumiałym na słabości swoich podwładnych?

Najwięcej drażniło cesarza, gdy osoby zostające w służbie rządowej, utrzymywały stosunki z Lucyanem Bonaparte, który ostentacyjnie okazywał się nieprzychylnym jego rządowi. Gdy jednak okazało

— 174 —

się że Alquier i Lefebvre w Rzymie utrzymują te stosunki, cesarz kazał przenieść pierwszego do Danii, drugiego do Westfalii w urzędowym charakterze. Rad zaś był niezmiernie, ilekroć mógł pominąć jakąś sprawę, w której byłby zmuszonym postąpić mniej lub więcej surowo. Gdy naprzykład niektórzy artyści teatrów subwencyonowanych od rządu udali się bez pozwolenia na występy do Rossyi, cesarz pisze do swego ambasadora w tem państwie:

„Wielu artystów uciekło z Paryża do Rossyi. Życzeniem mojem jest, abyś pan pominął to ich przewinienie. Nie zabraknie nam w Paryżu, tancerek, ani aktorek.”

Czytelnik pamięta zapewne, że w 1794 r. Aubry, minister wojny okazał się mocno nieprzyjaznym Napoleonowi i pozbawił go stopnia generała artylerji. Ten jednakże, zostawszy cesarzem, z najlepszą wolą przyznał wdowie po nim 2.000 fr. rocznej pensji.

Ze wszystkich spraw wewnętrznych, interes skarbu państwa był przedmiotem szczególnej opieki i troskliwości cesarza, który, prócz wszystkiego, miał sobie za chlubę, iż zapobiegał skutecznie wypadkom, zdolnym zachwiać ustalone pojęcie o pomyślnym stanie finansów francuskich. Można więc sobie wyobrazić, z jakim przerażeniem po powrocie z pod Austerlitz, usłyszał, iż w Paryżu nastąpiło przesilenie finansowe skutkiem szkodliwych operacji ministra skarbu, Barbé-Marbois, który dla ocalenia spółki Ouvrard i Vanderbergh, dostawców żywności dla wojska, od grożącego jej bankructwa, powierzył jej z funduszów obligacyj poborców generalnych, znajdującego się w kasie skarbu, 85 milionów, które ci przedsiębiorcy złożyli w banku. Na zasadzie tego depozytu, bank powiększył emisję swoich banknotów, a operacja ta stała się po części powodem, iż tenże bank znalazł się w niemożności wymiany banknotów na gotówkę na każde zażądanie.

W każdym kraju panujący stawiałby przed sądem takiego ministra, inaczej się rzecz ma z Napoleonem, który zdając sobie doskonale sprawę ze zgubnych następstw tego kroku, gdy mówi: „Gdybym był został pobitym, toby koalicja nie mogła znaleźć lepszego sprzymierzeńca — umie jednak panować nad swym słusznym oburzeniem i kończy list temi słowy: „Barbé-Marbois przeniewierzył się swym obowiązkom. Nie trzeba mu o tem mówić, ani go zbyt mocno przestraszać, aż do mego przybycia, które niebawem nastąpi.”

— 175 —

Za powrotem do Paryża, naturalnie musiał Napoleon usunąć tego ministra z urzędu, lecz z jakimże postąpił umiarkowaniem!

„Panie de Champagny — pisze — postanowiłem odebrać tękę ministrowi skarbu państwa; pragnę więc, abyś pan w ciągu dnia udał się do niego i oznajmił mu ten mój zamiar. Zechcesz pan także objaśnić go, że skłoniły mnie do tego względy, odnoszące się do dobra służby.”

Tego samego dnia mówiąc o tem z Lebrunem, głównym naczelnikiem skarbu, cesarz wyraził się o upadłym ministrze, iż: „jest to człowiek — zapewne uczciwy, ale dający łotrom powodować sobą.”

We dwa lata później cesarz powrócił honor panu Barbé-Marbois i chcąc mu dać dowód, jak dalece ufał jego uczciwości, mianował go pierwszym prezesem izby obrachunkowej; następnie dał mu miejsce w senacie.

Jak większa część ludzi, którzy doświadczyli wspaniałomyślności Napoleona, tak i on miał sobie za obowiązek przykładać się gorliwie w 1813 r. do upadku cesarstwa.

Czy Napoleon zawsze i w każdej okoliczności był takim, jakim autor przedstawia go dotychczas? Czy nie postąpił nigdy niesprawiedliwie? Ani jednego, ani drugiego Artur Lévy bynajmniej nie utrzymuje.

Bezstronne pojęcie o charakterze Napoleona zarówno jest dalekiem od zaprzeczenia mu wszelkiego uczucia ludzkiego, jak od fanatycznego uwielbienia, które w nim widzi ideał wszystkich cnót.

Wychowany przez kobietę z takim charakterem, jak Letycya Bonaparte, przeszedłszy tak twardą szkołę życia, Napoleon musiał nauczyć się współczucia dla tego ogółu, którego cierpienia i trudy znane mu były z doświadczenia; nie mógł więc nie być wspaniałomyślnym. A że nieraz postąpił niesprawiedliwie, że mógł ścierpieć lub mimo woli sam popełnić jakiś czyn, za który jednak spada na niego odpowiedzialność, jako na głowę i przewodnika narodu, temu nikt nie myśli zaprzeczać. Lecz czy podobna, aby uniknął tego całkowicie człowiek, piastujący jakąkolwiek władzę?

Można zatem przyznać bez trudności, a nawet niepodobna zaprzeczyć,

— 176 —

że posiadając zalety i wady właściwe ogólnoludzkiej naturze, objawwszy rzędy wśród najtrudniejszych okoliczności, w jakich mogło się znaleźć państwo, aż do swych podstaw zachwiane, Napoleon mógł nieraz okazać się nad miarę surowym i postąpić niesprawiedliwie; ale zarazem trzeba wziąć w rachunek, iż w wielu razach dobroć jego nie miała granic.

Widzieliśmy, jak postępował z członkami swej rodziny. Co większa i ważniejsza, dla towarzyszków, z którymi rozpoczął swoją karierę i których później wyniósł na świetne stanowiska, miał on pewien rodzaj poszanowania, opartego na ogólnem uznaniu lub

osobistej, nieraz nadmiernej wdzięczności. I z własną krzywdą, a nawet na szkodę Francji, nie był nigdy zdolnym oswobodzić się całkowicie od tego uczucia.

Żadne przewinienia w pełnieniu obowiązków, żadne spiski knute na jego zgubę, nic go nigdy nie było zdolnym skłonić do wystąpienia z całą najślusniejszą surowością wobec karygodnych czynów dygnitarzy, którzy mu zawdzięczali swe wyniesienie. Jeżeli który z nich znalazł się w niełasce, to wkrótce został powołany na inne wysokie stanowisko, jakkolwiek wart był nieraz pozostać przez resztę życia w pogardzie i zapomnieniu.

Ten rys charakteru Napoleona objawia się najwyraźniej w jego postępowaniu z Fouché'm i Talleyrandem, „którzy wtedy jedynie zbliżali się do siebie — pisze Metternich — kiedy knuli spiski przeciw ówczesnemu porządkowi rzeczy”.

Przyczynili się oni wprost do upadku cesarstwa, nie czekając nawet 1814 roku, jak to poniżej zobaczymy.

„Powiedziałem Napoleonowi — czytamy w pamiętnikach Fouché'go — że jeżeli ciało prawodawcze przyznaje sobie prawo, aby samo reprezentowało panującego, w takim razie należy koniecznie je rozwiązać, i że Ludwik XVI panowałby dotychczas, gdyby był tak postąpił. Lecz on, wpatrując się we mnie zdziwionymi oczyma, rzekł po niejakej chwili: — Jakto! książę Otrantu, wszakże to ty między innymi posłałeś Ludwika XVI pod gilotynę? — Tak jest, najjaśniejszy panie, odpowiedziałem z pośpiechem; jest to najpierwsza usługa, jaką miałem szczęście oddać Waszej Cesarskiej Wysokości”.

Niepodobna, zdaje się, posunąć dalej cynizmu w polityce; nie było

— 177 —

również człowieka, któryby w sobie uosabiał do tego stopnia bezwstydność, dwulicowość, ducha nieustannych spisków i wieczną gotowość do zdrady. „Fouché był jedną z wielkich pomyłek Napoleona” — jak się wyrażał o nim książę Vicenzy.

W 1808 r. (*tak w oryginale, powinno być: w 1800 r.*) Fouché, będący ministrem policyi, znajdował się na czele stronnictwa, które z upragnieniem oczekiwało, aby Bonaparte przegrał bitwę pod Marengo, gdyż wtedy „wyrwałoby rzeszpospolitą ze szponów korsykanina, który zagrażał jej istnieniu”. Gdy 20 czerwca rozbiegła się fałszywa pogłoska o porażce francuzów, spiskowcy nalegali na Fouché'go, aby wystąpił czynnie, lecz ten, doświadczony i ostrożny w sprawach tego rodzaju, odpowiedział:

— Czekajcie jeszcze; strzeżcie się zwłaszcza każdego nierozważnego kroku, każdego nienawistnego słowa, wszystkiego nareszcie, coby uderzało w oczy”.

Istotnie, spiskowcy mogli sobie być wdzięczni, że posłuchali tej rady, gdyż nazajutrz nadeszła wiadomość o świetnym zwycięstwie wojsk francuskich.

Być może, iż Fouché za to powziął nienawiść do Napoleona, że po 18 Brumaire'a nie otrzymał miejsca konsula, ale i tego nie było potrzeba do zbuntowania go, gdyż spiskowanie leżało w jego naturze i było mu potrzebnem, jak powietrze do oddychania. Przyłożył on się do wywrotu trzech z kolei rządów, podczas których piastował ministeryalną tekę.

W r. 1802, w celu uwolnienia się od niego, rząd zniósł ministerium policyi, a jemu ofiarował dobra senatorskie w Aix, przynoszące około 66,000 franków dochodu, oraz 1,200,000 franków jednorazowo.

Prowadził on jednak dalej swoje intrygi. W roku 1804, mówiąc o procesie Moreau, Georges i Pichegru, Bourienne utrzymuje, iż policya Fouché'go popierała potajemnie spiskowców. Potwierdza to jeden z rojalistowskich agentów, Fauché-Borel, gdy mówi:

„Fouché jest świadom zamiarów królewskich i on to, pomimo przeciwnych pozorów, ratował i nieraz ratuje przyjaciół króla”.

Napoleon, który nanowo powołał go na dawne stanowisko w roku 1804, nie był zupełnie ślepym na dwuznaczne jego postępowanie.

„Wcale już ciebie nie rozumiem — pisze do niego w r. 1808. — Czy to skutek tegorocznych upałów w Paryżu? Wezwałem kanclerza

— 178 —

państwa, aby mi wytłumaczył wszystkie te zagadki. Wszystko, co w nich widzę, jest dosyć nieszczegółne; te sceny są gorsze niż były zeszłej jesieni. Bądźże ministrem policyi, poskramiaj wicherzycieli, zamiast wicherzyć sam. Uspokajaj opinię publiczną, zamiast rzucać w nią iskry niezgody... Słowem, niech nie mam z tobą jednym tyle do roboty, ile z policyą całego cesarstwa.

Istotnie, Fouché starał się przeprowadzać takie kombinacje, iż działanie jego mogło budzić obawy. Przysposabiał on bowiem wypadki 1809 r., to jest usiłował sprowadzić wojnę z Austrią i skłonić Anglię do napadu na Antwerpię, a jedno i drugie miało ułatwić wywołanie dawno uplanowanego powstania w celu zrzucenia z tronu Napoleona.

Dla dopięcia nawet tego wielkiego dzieła Fouché wyznaje, iż pojednał się z Talleyrandem, zszedłszy się z nim u księżnej de Vaudemont.

Zbliżenie się tych dwóch ludzi, tak różnych, musiało uderzyć Napoleona i wydać mu się podejrzanem. Ztąd też raz wobec zebranej rady uczynił im otwarcie zarzut, iż pewno knują jakiś spisek!

Zwycięstwa Napoleona krzyżowały okrutnie zamiary, które wymagały koniecznie porażki wojsk francuskich do swego ziszczenia. Pomimo to Fouché nie zniechęcał się i, bez rozkazu lub jakiegos upoważnienia z góry, w roku 1810 wysłał do Londynu posła, mającego niby traktować o pokój. Któż to zaś był owym nadzwyczajnym ambasadorem? oto Ouvrard, oszust, liwerant, intrygant osławiony. Łatwo też było odgadnąć, że taki człowiek musiał mieć wszelką swobodę działania, udając się do kraju, gdzie oprócz nieprzyjaciół Francji przebywała wielka liczba rojalistów, nieprzejednanych wrogów cesarza.

Fakt ten jednakże dopełnił miary przestępstw Fouché'go. Nie wchodząc w szczegóły misji Ouvrarda, Napoleon złożył z urzędu ministra policyi, motywując to postanowienie w następujących słowach:

„Mości książę Otranto, odebrałem twój list z dnia 2 czerwca. Wiem, jakie mi oddałeś usługi i wierzę w twoje przywiązanie, oraz

gorliwą służbę; jednakże niepodobna mi jest, abym ci nadal zostawił tekę bez szkody dla siebie. Stanowisko ministra policyi wymaga całkowitego i najzupełniejszego zaufania; ponieważ zaś w ważnych okolicznościach naraziłeś pan moje i całego państwa bezpieczeństwo, czego nie usprawiedliwia w moich oczach nawet powód, jaki panem kierował... osobliwszy sposób, w jaki pan pojmujesz obowiązki ministra policyi,

— 179 —

nie zgadza się z dobrem państwa. Jakkolwiek nie wątpię o pańskim przywiązaniu i wierności, jestem jednakże zmuszony do ciągłego czuwania, które mnie nuży i od którego powinienem się uwolnić. Nie mogę się spodziewać, że pan odmienisz swoje

postępowanie, ponieważ od wielu lat nie zmieniły cię ani własne twoje krzyczące pomyłki, ani ciągle dowody mego niezadowolenia”.

Napoleon występuje tu raczej w charakterze adwokata, broniącego słusznej sprawy, niż w charakterze monarchy, mającego wszelkie prawo usunąć ministra, gdy ten okazał się tak dalece nieodpowiednim do zajmowania swego stanowiska. Niedosyć na tem: tego samego dnia jeszcze mianował on Fouché'go wielkorządcą w Rzymie, o czym zawiadamiając go, dodaje:

„Spodziewamy się, że na tem nowem stanowisku nie przestaniesz nam pan okazywać dowodów swej gorliwości w służbie i przywiązania do naszej osoby”.

Nieszczęście chciało, że Ouvrard został aresztowany i papiery, przy nim znalezione, dostały się w ręce rządu. Skutkiem tego nieprzewidzianego wypadku Fouché musiał uciekać z Paryża i oparł się aż w wielkiem księstwie Toskańskiem. Tam błagał wielkiej księżnej Elizy o wstawienie się za nim do cesarza, do którego wysłał także swoją, żonę z prośbą o przebaczenie. „Cesarz — czytamy w jego korespondencji — wysłuchał moją żonę z taką dobrocią, że tem ją wzruszył”.

Na prośbę Elizy Bonaparte Napoleon zezwolił, aby Fouché zamieszkał w swych dobrach senatorskich w Aix.

Możnaby przypuścić, że po tem wszystkiem usunięty minister będzie siedział spokojnie, używając ogromnych dochodów z nadanych sobie dóbr; lecz Fouché znał dobrze Napoleona i wiedział, że można było spodziewać się po nim rzeczy nieprawdopodobnych. Nie przestawał też zasypywać Duroc'a i Narbonne'a skargami, że mu szkodzi klimat południowy, aż cesarz, zmęczony, dozwolił mu w r. 1811 zamieszkać w zamku Ferrières.

Otrzymawszy tyle, Fouché przygotował się zająć ważniejsze i bliższe cesarza stanowisko.

Pisze zatem do Duroc'a w r. 1812, że „przybył do Paryża celem wyrażenia cesarzowi swej wdzięczności, ale nie miał szczęścia widzieć najjaśniejszego pana i zamierza powrócić do swych dóbr, gdyż pobyt

— 180 —

w stolicy uważa za niewłaściwy dla siebie. W wiejskiem ustroniu będzie z poddaniem oczekiwał chwili, gdy cesarz pozwoli mu stanąć przed sobą. Do tej pory uważa za stosowne nie pokazywać się w senacie”. List ten odniósł skutek z góry przewidziany. Duroc donosi mu w odpowiedzi, że pokazał list jego cesarzowi, który mu dozwala bywać na posiedzeniach senatu i ukazywać się na dworze, ilekroć będą tego wymagały jego obowiązki.

Po złamaniu tej zapory, odzyskać całkowicie łaskę cesarza było dla Fouché'go dziecinną igraszką. Jakoż w r. 1813 został mianowany wielkorządcą Illirii. Z ręką na sercu, kłaniając się do ziemi, rzekł Fouché przy pożegnaniu do cesarza:

— Wiesz, najjaśniejszy panie, że jestem oddany duszą i ciałem waszej osobie, a na tem nowem stanowisku, na które raczyłeś mnie powołać, będę miał nieraz sposobność złożyć nowe tego dowody.

Jeżeli nawet, jak chcą niektórzy, Napoleon wyniósł Fouché'go do tej godności, gdyż w owym czasie mógł on stać się niebezpiecznym we Francji, to i tak przyznać należy, iż ze wszystkich sposobów, jakimi panujący może się pozbyć szkodliwego intryganta, cesarz używał zawsze najłagodniejszych.

Lecz ta wspaniałomyślność przyniosła najzgubniejsze skutki. Fouché podkopał stanowczo potęgę Napoleona, gdyż skłonił Murata, aby przystąpił do koalicji, która powstała przeciw Francji.

„Murat wahał się jeszcze — pisze ten nędznik — lecz udzieliłem mu najświeższych wiadomości z Paryża. Ich treść przeważyła szalę i wtedy objawił mi zamiar ogłoszenia proklamacyi, a raczej wypowiedzenia wojny, w czem poradziłem mu pewne zmiany, na które przystał”.

Napoleon, niezdolny przypuścić tak wielkiej nikczemności, wiedząc, jaka przyjaźń łączyła zawsze tych ludzi, napisał do Fouché'go, aby swym wpływem starał się sprowadzić jego szwagra na drogę obowiązków, jakie miał względem ojczyzny i względem jego osoby. Co więcej, pisząc do Józefa w Hiszpanii, aby się starał wpłynąć na Murata, dodaje: „Ponieważ senator Fouché znajduje się jeszcze w tamtych stronach, więc możesz napisać do niego, by się w dał w tę sprawę”.

Fouché wdał się w nią, to pewna, gdyż powracając do Francji, namawiał księcia Eugeniusza, aby poszedł za przykładem Murata, lecz ten odrzucił owe haniebne podszepty.

— 181 —

Podczas pobytu Napoleona na wyspie Elbie, Fouché, idąc za nieprzepartym popędem swej niskiej natury, zaczął spiskować przeciwko Ludwikowi XVIII. Po powrocie z wyspy Elby w r. 1815, Napoleon, zawsze zbyt dobrze trzymający o ludziach i nierad pozbywać się tych, którzy mu czas jakiś służyli, mianował natychmiast Fouché'go ministrem policyi. Od tej też chwili zaczęły się istic machiawelskie intrygi. Oto co mówi o tem Chateaubriand:

„Równocześnie z panem Gaillard, wysłanym z jego ramienia do Gandawy w celu układów z bratem Ludwika XVI, agenci Fouché'go porozumiewali się w Bazylei z agentami księcia Metternicha co do Napoleona II, a pan de Saint-Léon za jego również sprawą przybył do Wiednia w celu traktowania o koronę francuską, w danym razie dla księcia Orleańskiego”.

Gdy te intrygi zostały wykryte dzięki pewnemu emisariuszowi cesarskiemu, Fouché zdołał jeszcze raz odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia i prowadził dalej konszachty z Ludwikiem XVIII. Co więcej, według wszelkiego prawdopodobieństwa zdradził wówczas przed Wellingtonem ważne tajemnice i tem przyczynił się do nieszczęsnego rezultatu bitwy pod Waterloo.

Znajdujemy go następnie na czele rządu tymczasowego w liczbie tych, którzy najzawzięciejstawali na abdykacyę Napoleona, gotowym nawet uwięzić go w razie potrzeby.

W ten sposób Fouché odpłacił cesarzowi całą jego wspaniałomyślność. Monarcha, któremu tym razem poświęcił swe usługi, okazał się równie łatwowiernym, jak Napoleon, gdyż uczynił go swoim ministrem.

Karyera Talleyranda przedstawia prawie zupełne z karyerą Fouché'go podobieństwo.

„Służyć, aby tem lepiej oszukiwać”: oto dewiza, jaką historia wypisze na tarczy herbowej obu tych ludzi, którzy za cesarstwa otrzymali klejnot szlachecki.

Talleyrand najlepiej odmalował siebie, gdy składając przysięgę Ludwikowi-Filipowi, wyrzekł zcicha: „To już trzynasta, najjaśniejszy panie!”

— 182 —

Przyłożywszy się skutecznie do upadku wszystkich form rządu podczas rewolucji, Talleyrand wezwał Napoleona, aby powrócił z Egiptu i sam należał do najgorliwszych sprawców przewrotu 18 Brumaire'a. Będąc za konsulatu i za cesarstwa ministrem spraw zewnętrznych, Talleyrand, „jednoczący w sobie, według słów Lucyana Bonapartego, wszelkiego rodzaju zepsucia, jakiego przykładów zdolne są dostarczyć starożytne i nowe czasy, przeszedłszy w tej mierze wszelkie dotychczas znane granice” — nie ustawał w zdradzaniu Napoleona, który wciąż obsypywał go takimi dowodami swej łaski, że najwierniejszy sługa cesarza byłby musiał uczuć się wynagrodzonym bez miary.

Minister, książę Benewentu, wielki kanclerz państwa, wice-elektor, wielki szambelan cesarstwa; oto tytuły, poparte, każdy z osobna, milionami, które piastował człowiek, według słów Metternicha, „gotów zawsze spiskować przeciw cesarzowi”.

„Już w r. 1801 — mówi Fouché — Talleyrand zaczął sprzedawać tajemnice państwowe. Anglia zapłaciła 60,000 funtów szterlingów za wydanie jej warunków traktatu, zawartego między Francją i Rosyją”.

W roku 1804 Talleyrand skłonił Napoleona do ujęcia i stracenia księcia d'Enghien, poczem zaraz umył ręce od wszystkiego, oświadczając, iż nie miał najmniejszego udziału w tym wypadku, który beczelnie mianuje „więcej niż zbrodnią, bo pomyłką”.

Przez cały czas urzędowania uważał swe stanowisko za „kopalnię złota”. Nie brał brylantów ani kosztowności od obcych monarchów za swe usługi, ale wymagał gotówki. Niepodobna obliczyć, jakie sumy wpłynęły w ten sposób do jego kieszeni.

Towarzysząc Napoleonowi do Erfurtu w r. 1808, celem zawarcia przez tegoż trwałego przymierza z Rosyją na mocy małżeństwa Napoleona z siostrą Cesarza Aleksandra I, Talleyrand zdołał niepojętymi jakimiś drogami udaremnić zamiary swego monarchy. Nie wyjaśnia on tego ani słowem w swych pamiętnikach, lubo przyznaje, iż obawiał się dla Europy tego sojuszu dwóch potężnych mocarstw.

„Podług mego zdania — pisze w swych pamiętnikach — należało tak pokierować rzeczy, aby myśl tego przymierza stanęła na tym stopniu, któryby zadowolił Napoleona, a jednak aby się znalazły pewne przeszkody do jej urzeczywistnienia. Cała sztuka, jaka zdawała mi

— 183 —

się potrzebną w tym celu, okazała się zbyteczną: zostałem rozumiany od pierwszego słowa i to rozumiany tak, jak tego pragnąłem”.

Tak więc, dla tem lepszego eksploataowania owej „kopalni złota” Talleyrand stał się ministrem Europy na krzywdę swego kraju, zamiast być ministrem Francji i bronić jej interesów wobec Europy.

Gdy w r. 1814 widzimy Talleyranda nie w ciężkich robotach na galerach, ale piastującego najwyższe godności w cesarstwie, moglibyśmy przypuścić, że Napoleon nie miał pojęcia o wszystkich jego zdradach i przeniewierstwach; tymczasem było przeciwnie. Cesarz miał o nim sąd zupełnie sprawiedliwy i nieraz umiał go powściągnąć lub nawet ukarać; nie był tylko zdolnym odepchnąć stanowczo człowieka, którego sam wyniósł tak wysoko. Na dowód tego książę Metternich przytacza, iż raz cesarz powiedział mu:

— Nigdy nie używam księcia Beneventu, ilekroć czegoś pragnę; udaję się do niego, gdy czegoś nie chcę, dając mu do zrozumienia, że właśnie tego pragnę.

Podobnież w dniu 3 marca 1809 r. cesarz rzekł do Roederera:

— Obsypałem tego człowieka zaszczytami i bogactwami, a on użył tego wszystkiego przeciwko mnie. Zdradzał mnie, ilekroć tylko mógł, przy pierwszej sposobności, jaka mu się zdarzyła.

Znał także Napoleon nienasyconą przedajność Talleyranda. Gdy Champagny przedstawił mu, iż traktując o pokój w r. 1809 otrzymał 85,000,000 fr., będąc upoważnionym do poprzestania na 75-ju, cesarz rzekł:

— Ależ to przepysznie. Gdyby Talleyrand był na twojem miejscu, to z pewnością oddałby mi 75,000,000, a dziesięć schowałby do kieszeni.

Oprócz zaszczytów i łask oficjalnych, jakiem i Napoleon tak hojnie obdarzał Talleyranda, ratował go jeszcze nieraz w kłopotach pieniężnych, których przyczyną były szalone zbytki i rozrzutność tego człowieka. Zapatrywał się jednak na niego tak jasno, że pisał o nim do Józefa:

„Nie ufaj Talleyrandowi. Mam z nim do czynienia od szesnastu lat, miałem nawet dla niego dość względów, ale jest on bez zaprzeczenia największym wrogiem naszego domu, odkąd szczęście zdaje się nas opuszczać”.

— 184 —

On zaś sam potwierdza prawdę tych słów, pisząc w r. 1814:

„Dobrą ci przynoszę wiadomość... Marszałek Marmont poddał się ze swoim korpusem. Jego kapitulacja jest owocem naszych pism i proklamacyj. Marszałek nie chce więcej służyć *Bonapartemu* przeciw ojczyźnie”.

Naturalnie Napoleon nie mógł znać szczegółowo wszystkich tych nikczemności, ale, jakeśmy widzieli, posiadał bardzo mocne poszlaki, kompromitujące tych dwóch ministrów; jeżeli więc niepodobna pojąć jego niewyczerpanej dla nich dobroci, to przynajmniej mamy czem odeprzeć zarzut, iż był człowiekiem bez serca i jak tyran ohydny rad upokarzał, karał i gubił ludzi, pozostających w służbie państwowej na jakimkolwiek bądź stanowisku.

Dla wydania bezstronnego sądu o charakterze Napoleona, zebrawszy tyle dowodów jego wspaniałomyślności, nie możemy pominąć trzech głównych zarzutów, jakie mu czynią jego przeciwnicy, mianowicie: stracenia w Vincennes księcia d'Enghien, wygnania generała Moreau i wydalenia z kraju pani de Staël.

Książę d'Enghien został przemocą porwany w Edtenheim w wielkim księstwie Badeńskim i sprowadzony do Paryża dnia 15 marca 1804 r. W pięć dni później, 20 marca przewieziono go do Vincennes, gdzie sąd wojenny, złożony z jednego generała, pięciu pułkowników i jednego majora żandarmeryi, wydał na niego jednogłośnie wyrok śmierci, poczem książę został rozstrzelany w fosie fortecy.

Niepodobna z całą rozumą pochwalić tego czynu. Należy on bez zaprzeczenia do rzędu tak zwanych zbrodni politycznych, które historia każdego rządu usprawiedliwia poniekąd względami politycznymi. Nie brak wypadków tej natury we wszystkich rządach, nietrudno byłoby wymienić ich dziesiątek na zawołanie, równie w monarchiach, jak w republikach, nie pomijając w

naszych czasach morderstwa zakładników komuny. Są to wszystko występki, którym służy za wymówkę konieczność polityczna. Najczęściej znajdujemy te zbrodnie przy zmianach dynastji lub istniejącej formy rządu, są jedynie, różnicą, iż z wyjątkiem wojen religijnych, monarchie poprzestają na pojedynczych

— 185 —

ofiarach, gdy w rzeczachpospolitych niebezpieczeństwo zagraża całym grupom.

Ujęcie zatem i stracenie księcia d'Enghien stanowi bez zaprzeczenia taką zbrodnię polityczną i podobnie jak wszystkie czyny tego rodzaju, nie otrzyma rozgrzeszenia w sumieniu ogółu; należy jednak zbadać, czy sprawca tej zbrodni nie działał czasem pod naciskiem przemożnych okoliczności, domagających się szybkiej, stanowczej decyzji.

Zbytecznem byłoby wytaczać po raz setny proces tym wszystkim, którzy wzięli udział w tym krwawym dramacie, tembardziej, że Napoleon wziął całą odpowiedzialność na siebie, a nawet oświadczył w testamencie, iż znalazłszy się powtórnie w podobnem położeniu, postąpiłby tak samo.

Aby ocenić sprawiedliwie postępowanie Napoleona w tym razie, należy zdać sobie sprawę ze stanu umysłów w r. 1804. Francja przedewszystkiem spragniona była pokoju i miała nadzieję, że go jej pierwszy konsul zapewni. Po wojnach, które ciągnęły się nieprzerwanym szeregiem przez lat dwanaście, zabierały krajowi najlepsze jego siły, doczekano się nareszcie pokoju i miano nadzieję cieszyć się nim długi czas. Po wszystkich okropnościach terroryzmu i wojen domowych, po wszystkich zbrodniach bezimiennego despotyzmu sekciarzy politycznych, po strasznej nędzy narodu, blizkiego bankructwa, nastąpiła nadszperowanie epoki, która dozwoliła ludziom odetchnąć po wieloletnich niebezpieczeństwach i trwogach, zapewniła nietykalność osób i własności, oraz postawiła kraj cały w stanie najpomyślniejszego nadal rozwoju. Napoleon zdawał się zapewniać narodowi te dobrodziejstwa na długie czasy, a naród widział w nim jedynego i najdroższego zakład tego nowego życia.

On tylko sam, chciejmy pamiętać o tem, blaskiem swych zwycięstw i mocą geniuszu politycznego zdolny był utrzymać na wodzy stronnictwa, dyszące jeszcze wzajemną ku sobie nienawiścią po długoletnich za czasów rewolucji zapasach; wszelki zatem spisek, czy to jakobinów, czy rojalistów, budził w całym narodzie jednakowe obawy.

Słusznie, czy nie, ogół we Francji uważał byt swój jako nierozłączny z istnieniem Bonapartego; niepodobna zaś czynić z tego zarzutu pierwszemu konsulowi, jeżeli podzielał to zdanie, tak dla niego pochlebne.

— 186 —

Napad, wykonany na Napoleona przy ulicy Saint-Nicaise, który o mało nie pozbawił go życia, przejął cały naród najwyższem przerażeniem, a z zebranych na razie dowodów przekonano się, że cały spisek powstał w szeregach rojalistów, przebywających zagranicą.

Po wykryciu spisku Moreau, Georges i Pichegru, policja doniosła pierwszemu konsulowi, że książę d'Enghien był główną jego sprężyną. Wtedy Napoleon postanowił ująć go i ukarać tak, aby tem odstraszyć nadal wszystkich konspiratorów; jak tylko zaś popełnił ten błąd, iż z siłą zbrojną wtargnął na obce terytorjum i porwał księcia, tak śmierć tego nieszczęśliwego stała się nieuniknionem następstwem tego kroku.

Każdy wie, jaki wyrok spotka obwinionego, gdy zezna przed sądem wojennym, że walczył przeciwko własnej ojczyźnie, że gotów jest uczynić to jeszcze i że się znajduje w służbie jej wrogów; a tak było z księciem d'Enghien. Został on skazany na mocy 2-go artykułu prawa z dnia 6 października 1791 r., który brzmi: „Każdy spisek, zmierzający do zakłócenia spokoju państwa i wzniesienia wojny domowej przez uzbrojenie jednych obywateli przeciw drugim lub przeciw prawej władzy, będzie śmiercią ukarany”.

Otóż książę d'Enghien nie tylko przyznał się do wszystkich czynionych mu zarzutów, lecz jeszcze oświadczył, że gotów jest dalej walczyć przeciw Francji i pragnie wziąć udział w wojnie, którą Anglia gotowała się wypowiedzieć jego ojczyźnie.

To wyznanie dowodziło wielkiej odwagi, lecz zarazem bez ratunku potępiało obwinionego. Nieszczęśliwy książę wiedział doskonale, na co się przez to narażał, jak sam to przyznał, gdy prezydujący w sądzie ostrzegał go, aby się nie upierał przy swem postanowieniu. Ze słów zaś Jerzego Cadoudal'a wnosić można, że spiskowcy mieli na celu promowanie do tronu księcia d'Enghien w razie ujęcia, czyli śmierci pierwszego konsula.

Jakie wrażenie śmierć księcia d'Enghien sprawiła we Francji, tego dowód najlepszy mamy w słowach Talleyranda, najgorliwszego doradcy tego krwawego czynu, który najgoręcej powstawał następnie na fakt spełniony:

„Ani jeden głos nie podniósł się w kraju przeciw zbrodni, której ofiarą padł książę d'Enghien. Smutno przyznać, ale tak było i da się

— 187 —

to jedynie wytłómaczyć w ten sposób, iż każdy obawiał się zachwiać rząd, który wyciągnął Francję z anarchii”.

Wiadomo też, że żaden z członków sądu wojennego, który wydał ten wyrok, nie doświadczył jakichś szczególnych łask od pierwszego konsula, ani cesarza i żaden nie zdradził nigdy najłżejszych wyrzutów sumienia.

Zapatrując się więc dziś beznamiętnie, jeżeli podobna, na ten fakt smutny, możemy go streścić w ten sposób: Książę d'Enghien, ujęty wskutek spisku przeciw życiu Napoleona, o udział w których obwiniały go raporty policyjne jako współnika Georges'a, Pichegru i innych, na mocy własnego zeznania został na śmierć skazany.

Jeżeli zaś dziś, w epoce nieledwie o wiek cały późniejszej, potępimy nieodwołalnie ten wyrok, to jakże nazwiemy według pojęć i obyczajów dzisiejszych postępowanie księcia d'Enghien, francuza, który dopomina się, według własnych słów, aby miał zaszczyt pierwszy podnieść rękę przeciw swej ojczyźnie, skoro wybuchnie wojna między Anglią i Francją!

Zapłatany w sławnym procesie Pichegru i Georges, Moreau został skazany na dziesięć lat ciężkiego więzienia, który to wyrok Napoleon złagodził, skazując natomiast winnego na wygnanie.

Pragnąc rzucić cień na charakter Napoleona, pisarze usiłowali nieraz wynosić wysoko pamięć tego generała. Podług nich, pierwszy konsul, zazdrosny o wawrzyny swego towarzysza broni, wpłatał go w ów niegodny proces celem usunięcia go ze swej drogi.

Znając choćby tylko część tego procesu, jużby można zawahać się z uniewinnieniem generała Moreau. Ktoby jednak nie znajdował dostatecznych powodów do uznania jego winy w r. 1804, ten chyba powinien zrozumieć, do czego taki człowiek był zdolny, widząc go w roku 1813 na żołądzie wroga, siejącego śmierć w szeregach swoich rodaków.

W osobliwszy sposób dowiedzieli się francuzi, iż Moreau znajdował się w nieprzyjacielskim obozie.

„Obóz — pisze hrabia Peyrusse — pozostawił w Molnitz charta, który miał wypisane na obroży: „należę do generała Moreau”.

— 188 —

Przyprowadzono tego psa do króla saskiego, który pospieszył odesłać obrożę księciu Neufchatel.

Posądzano wielokrotnie Bonapartego, iż świadkowie, występujący w tym procesie, byli przez niego przekupieni. Na odparcie tego zarzutu możemy przytoczyć dowód niezbity w następujących słowach barona Hyde de Neuville, który uczestniczył we wszystkich spiskach rojalistów: „Skutkiem rywalizacji między Moreau a Bonapartem, skutkiem nienawiści, jaką żywili wzajemnie ku sobie, dawał pierwszy chętnie ucho zamiarom, które się knuły przeciw pierwszemu konsulowi”. Z drugiej strony, generał dywizji, Ambert, który służył z generałami Moreau i Pichegru i znał obu zblizka, wspomina, iż spiskowcy mieli zamiar porwać pierwszego konsula na drodze do Saint-Cloud, przebrawszy się, dla większej pewności, za strzelców konnych. Generał Ambert został o tem uprzedzony przez jednego z wtajemniczonych w te rzeczy i natychmiast uprzedził o tem Murata, który był wówczas gubernatorem Paryża.

„Moreau zgadzał się na porwanie, a nawet na zamordowanie pierwszego konsula” — mówi nareszcie Marbot, do czego dodać możemy świadectwo podejrzanego o udział w tym spisku i uwięzionego w Tempie Fauche-Borela, który bez ogródki wyraża obawę, „aby nie znaleziono u Moreau własnoręcznych listów króla, które mu doręczył w czerwcu 1802 r.”

Niezawodną zatem i dowiedzioną jest rzeczą, że Moreau brał czynny udział w spiskach rojalistów; za ten czyn przeciwny prawu

ściągnął na siebie odpowiedzialność i dostał się w ręce sprawiedliwości bez żadnego postronnego wpływu swego potężnego rywala. W dodatku, Moreau nie miał żadnych powodów do nienawiści względem pierwszego konsula, który okazywał mu zawsze największe względy do tego stopnia, iż chciał go ożenić z swoją siostrą, Karoliną, a potem za jego namową odjął rodzonemu bratu, Lucyanowi, tekę ministra spraw wewnętrznych.

W żadnej też epoce Bonaparte nie stawiał mu przeszkód w jego karierze. Gdy Moreau wahał się objąć komendę armii reńskiej, pierwszy konsul pisze do niego:

„Jużem cię uwiadomił, kochany generale, że szacunek i zaufanie konsułów powołują cię na głównego kierownika sił, które mają działać

— 189 —

w Niemczech. Skromność, z jaką odmawiasz przyjęcia tego ważnego stanowiska, jest w ich oczach jednym więcej powodem, aby ci je ofiarowali”.

Zamiast zazdrości, Napoleon cieszył się szczerze ze zwycięstw generała Moreau.

„Dnia 6 grudnia — pisze Bourienne — pierwszy konsul odebrał wiadomość o zwycięstwie pod Hohenlinden. Było to w sobotę, powracał z teatru, kiedy mu oddałem depeszę. Radość jego była tak wielka, że podskoczył i upadł na mnie, co mu przeszkodziło upaść na ziemię”.

Lecz może Napoleon starał się przytępić blask tej sławy, która zdolną była zaćmić jego własną? Przeciwnie, pierwszy konsul zdawał się umyślnie szerzyć rozgłos świetnych czynów generała Moreau. Z jego na przykład polecenia „Moniteur” zamieścił słowa, które wyrzekł do ministra spraw wewnętrznych, oddając mu przeznaczone dla generała pistolety, wysadzone brylantami:

„Obywatelu ministrze — rzekł wtedy — każ wymienić na tych pistoletach niektóre zwycięstwa generała Moreau; nie wszystkie, gdyż trzeba by usunąć za wiele brylantów, a jakkolwiek on nie dba o klejnoty, ale szkoda zepsuć rysunek grawera”.

Mamy na to liczne dowody, iż Moreau był jednym z najgorętszych popleczników przewrotu 18 Brumaire’a. Na pierwszą wieść o powrocie Bonapartego z Egiptu miał wyrzec te pamiętne słowa, które Bonnet, jego adwokat, przytoczył w sądzie kryminalnym na jego obronę: „Oto człowiek, którego potrzeba do ocalenia Francji”.

Do spiskowania zatem przeciw rządowi konsularnemu skłoniła zwycięzcę z pod Hohenlinden zazdrość, wzmagająca się i zaostrzająca w miarę, jak wzrastała wziętość równego mu niedawno towarzysza. Zawiedziona ambicja, chybione nadzieje, to były wyłączne i niechlubne powody, które go popchnęły do spisków i zdrady względem ojczyzny.

— 190 —

Prześladować kobietę-literatkę za to jedynie, iż wyrażała pojęcia, które się nie podobały rządowi, byłoby czynem niegodnym monarchy

i usprawiedliwiałoby zupełnie oburzenie przeciwników Napoleona. Zobaczmy jednak, czy rzeczy tak się miały.

Przedewszystkiem, uznając obecność pani de Staël w Paryżu jako niebezpieczną, Bonaparte nie uczynił żadnego nowego odkrycia, tylko potwierdził zdanie poprzednich rządów, gdyż za czasów konwencji komitet bezpieczeństwa publicznego zażądał od pana de Staël, ministra szwedzkiego, aby usunął z Paryża swoją małżonkę.

Następnie, w 1795 r., dyrektoryat kazał ją śledzić, gdy bawiła w Coppet i wydał rozkaz aresztowania jej, gdyby chciała powrócić do Francji, lecz ostrzeżona w porę, nie naraziła się na to.

Nic nie wskazuje, by pani de Staël ściągnęła na siebie nielaskę rządu republikańskiego z powodu jakichś legitymistycznych sympatyj; przeciwnie, Mallet de Pau, agent rojalistów, wyraża się o niej; bardzo nieprzychylnie i potępia, jako kobietę niemoralną.

Dążności tej kobiety przed powstaniem cesarstwa i podczas trwania onego streszcza to krótkie, a niezmiernie trafne zdanie, Alberta Sorel: „Pani de Staël chciała rządzić państwem ze swego salonu”. Ambicja kazała jej zbliżyć się do Bonapartego po jego pierwszych zwycięstwach we Włoszech. W przewidywaniu świetnej przyszłości, jakiej można się było spodziewać dla młodego bohatera, starała się go ujarzmić, udając nagłą dla niego namiętność.

„Podczas pobytu Napoleona we Włoszech — mówi Bailleul — pani de Staël pisywała do niego listy pełne gorącego uwielbienia, w których mówiła mu prawie bez ogródki, że „wdowa Beauharnais” nie była zdolną odpowiedzieć takiemu, jak on, geniuszowi”.

„Przypominam sobie — dodaje Bourienne — iż w jednym ze swoich listów pani de Staël twierdziła między innymi, że oni oboje byli stworzeni dla siebie wzajemnie; że skutkiem jedynie omylnych ustaw ludzkich Bonaparte został połączony ze słodką, spokojną Józefiną, że naturalnem przeznaczeniem takiej właśnie płomiennej duszy, jak jej własna, było uwielbiać takiego, jak on, człowieka”. Wszystkie te niedorzeczności sprawiały niewymowny wstręt Napoleonowi.

Nie dając się zniechęcić milczeniem młodego bohatera, prześladowana wciąż wspomnieniem pani de Maintenon, pani de Staël nie przestawała na wszystkie sposoby opiewać sławy zwycięzcy z pod Arcole, w nadziei, że jakieś echo tych hymnów pochwalnych dojdzie do jego

— 191 —

uszu; co nie zgadza się bynajmniej ze wstrętnym obrazem Bonapartego, jaki Taine wziął z jej dzieł.

Ufna w swe wdzięki i dążąc niezmordowanie do celu, jaki sobie założyła, dowiedziawszy się, iż Bonaparte nazajutrz po swoim powrocie do Paryża miał być u Talleyranda, pani de Staël znalazła się na tę chwilę w salonie ministra i została przedstawioną Napoleonowi, lecz on nie zwrócił na nią uwagi. To pierwsze niepowodzenie nie było zdolnem zniechęcić kobiety zakochanej może, lecz ambitnej napewno. Złożyła ona to chłodne przyjęcie na karb roztargnienia, naturalnego u człowieka, który nie mógł mieć swobodnego umysłu w pierwszych chwilach po powrocie z tak sławnej wyprawy. Nie wątpiła zaś bynajmniej, iż zdoła go ujarzmić i przy każdej sposobności starała się go oczarować. Drugie, upragnione spotkanie zdarzyło się u ministra spraw zewnętrznych, które Arnault tak opowiada:

„Nie można się docisnąć do waszego generała — rzekła do mnie pani de Staël — przedstaw mnie pan. Zasypała następnie Napoleona komplementami; on nie starał się wcale podtrzymać rozmowy; ona, doznawszy zawodu, brała się na wszelkie możliwe sposoby. — Jaką kobietę byłbyś zdolnym najbardziej kochać, generale? — Moją żonę. — To rzecz naturalna, ale jakąbyś najwięcej cenił? — Taką, która jest najlepszą gospodynią. — I to pojmuję; ale której nareszcie dałbyś pierwszeństwo przed innymi? — Takiej, która miała najwięcej dzieci. — Po tych słowach Bonaparte zawrócił się i odszedł, zostawiwszy ją upokorzoną tem lodowatym przyjęciem w chwili, która w jej pojęciu miała być początkiem romansu, jaki wysnuła oddawna w swojej bujnej wyobraźni”.

Lecz i to nie zniechęciło jej jeszcze. Wszelkimi drogami starała się uwiadamiać Napoleona o swych uczuciach dla niego. Skarży się więc przed Lucyanem:

„Tak pragnę podobać się pańskiemu bratu, że głupieję wobec niego. Chcę z nim rozmawiać i tracę wszelki wątek, szukam słów, dobieram wyrażen; chcę go zmusić koniecznie, aby się mną zajmował i znajduję siebie głupią jak gęś”.

Gdy Lucyan powtórzył to Napoleonowi, ten wzruszył tylko ramionami i rzekł:

„Znam ją dobrze... powiedziała komuś, kto mi to powtórzył, że

— 192 —

będzie zmuszoną znienawidzić mnie, ponieważ nie chcę jej kochać, ani też chcę, aby ona mnie kochała, a ona nie jest zdolną pozostać względem mnie obojętną. Cóż to za baba! (virago)”.

Przedewszystkiem raziła Bonapartego szkaradna opinia pani de Staël; miał on wstręt wrodzony do kobiet tego rodzaju.

„Pan de Staël — pisze Napoleon do swego brata Józefa — znajduje się w największej nędzy, a jego żona wydaje bale. Jeżeli będziesz dalej uczęszczał do jej domu, to możebyś ją skłonił, aby płaciła jakieś 1,000 — 1,200 franków miesięcznie mężowi. Czyżbyśmy już doszli do tego, że wolno jest bez obrazy uczciwych ludzi deptać nie tylko obyczaje, lecz nawet najświętsze obowiązki? Sądźmy panią de Staël, jak byśmy sądzili mężczyznę, któryby odziedziczył ogromny majątek pana de Necker, któryby długo używał prerogatyw, przywiązanych do znakomitego nazwiska, a żonę swoją zostawił w nędzy, opływając sam we wszystko. Czy możnaby mieć z takim człowiekiem jakiegokolwiek stosunki?”

Zawód, jakiego z tej strony doznała ambicyja pani de Staël, przejął tę kobietę tak gwałtowną nienawiścią względem Napoleona, iż najgoręcej pragnęła jego zguby, choćby ojczyzna przytem zginąć miała. Sama się do tego przyznaje, mówiąc: „Podczas wyprawy pod Marengo pragnęłam, aby Bonaparte został pobity”.

I na słowach takiej kobiety oparto sąd o Napoleonie! Od takiej kobiety pożyczono barwę, celem odmalowania tego wielkiego człowieka!

Gdy Napoleon powrócił z pod Marengo, okryty nową chwałą, pani de Staël do reszty straciła wszelką miarę i postanowiła dać wyraz swej nienawiści, stając na czele malkontentów. Jej salon stał się odtąd ogniskiem wszelkich spisków, o czym świadczą własne jej zwierzenia.

Bonaparte naturalnie oburzył się; lecz mając nawet oprócz tego bardzo słuszne urazy osobiste, nie postąpił z nią wcale tak surowo, jak na to zasługiwała. Wydał jedynie rozkaz, aby się wydalila z Paryża do jakiej miejscowości o 40 mil oddalanej od stolicy. „Do Dijon, na przykład, jeżeli jej się podoba”, dając jej zarazem do zrozumienia, że postępując z umiarkowaniem, będzie mogła skrócić trwanie tego wyroku”.

Napoleon rad był zapewne, że się uwolnił od swej równie natrętnej wielbicielki, jak zacieklej prześladowczyni, lecz pani de Staël ciągle

— 193 —

wpadała do Paryża, podniecając wrzucą, w niej nienawiścią zapal wszystkich niechętnych rządowi i pobudzając ich do spisków.

„Ta kobieta — pisze Napoleon — wciąż snuje swoje intrygi. Przybliżyła się do Paryża pomimo mego zakazu. Jest to prawdziwa zaraza. Zamiarem moim jest, abyś wspomniał o tem ministrowi, gdyż w przeciwnym razie będę chyba zmuszony kazać ją ująć przez żandarmów”.

A oto dwa listy cesarza do Fouché’go:

„Spostrzegam z przyjemnością, że nie słyszę więcej o pani de Staël. Zajmuję się nią tylko wtedy, kiedy spotykam fakta. Ta kobieta, to kruk złowróbny; spodziewając się, że burza zaraz wybuchnie, pograżyła się w intrygach i różnych szaleństwach. Niech sobie jedzie do swojej Genewy; czy genewczycy mało nam jeszcze złego zrobili?”

„Spodziewam się, że nie będziesz więcej dość słabym, aby wyprowadzać na scenę panią de Staël. Rozkazałem, aby nie opuszczała Lemanu (ówczesny departament francuski), a więc to rzecz skończona. Nie bronię jej zresztą udać się zagranicę; wolno jej tam będzie pisać o mnie wszystko, co jej się żywnie podoba”.

W kilka dni później Napoleon pisze, wracając do tego samego przedmiotu:

„Pani de Staël d. 24, 25, 26, 27 i 28 bawiła w Paryżu i pewno się jeszcze w stolicy znajduje. Nie sądzę, aby się to działo bez twego pozwolenia... Śmiesznem jest zmuszać mnie do powtórzenia tak prostego rozkazu. Gdyby nie ludzono napróżno tej kobiety, wszystkie te intrygi nie miałyby miejsca. W ten sposób tylko przynosi się jej szkodę i naraża się ją na nieprzyjemności”.

I dalej:

„Ta waryatka, pani de Staël, napisała do mnie list na sześciu arkuszach. Jest tam wiele pretensyj, a mało sensu; powtarzam ci, że daremnie ją narażacie, dając jej nadzieję, że będzie mogła powrócić i zamieszkać w Paryżu. Zdziwiłbyś się, gdybym ci opisał szczegółowo wszystko, co ona od dwóch miesięcy u siebie na wsi wyprawiała”.

Mamy więc przed sobą człowieka, głowę państwa, prześladowanego przez kobietę, z którą nie chce mieć nic wspólnego pod żadnym względem. Miał on przecież wszelkie prawo odepchnąć łaski, o które się nie starał, obowiązek zaś nakazywał mu udaremnić polityczne

— 194 —

konszachty wpływowej intrygantki. Pytanie, jakby był postąpił Ludwik XIV z panią de Maintenon, gdyby jej był nie kochał, a ona przemocą wdzierając się do jego serca?

Daremnie zatem upatrywalibyśmy w postępowaniu Napoleona jakiejś nadmiernej surowości. Rząd cesarski, powtarzamy, szedł w ogóle drogą swych poprzedników we Francji.

Przekonawszy się ostatecznie, iż nie zdoła opanować cesarza, pani de Staël stała się agentką koalicji przeciwko Francji. W dziełku: „Dix ans d'exil”, opisała ona szczegółowo wędrówki, jakie odbyła po Anglii, Prusiech, Rossyi i Szwecyi, podburzając wszędzie wrogów Francji i przygotowując okrutną klęskę swej ojczyzny. Nie widzimy potrzeby powtarzać tego wszystkiego.

Przesunął się tedy przed nami cały zastęp ludzi, którzy najgorliwiej pracowali nad upadkiem Napoleona; widzieliśmy tu taką panią de Staël, Fouché'go, Talleyranda, Bernadottego, Moreau, Bourienne'a i innych. Wszyscy oni więcej niż raz wpadali w ręce cesarza, który byłby o wiele utrwalił swoją potęgę, gdyby był nimi zaludnił Kajennę.

Napoleon zwykł mawiać, iż francuzami rządzić należy żelazną ręką w jedwabnej rękawiczce. Z rękawiczką spotkaliśmy się nieraz w ciągu tego opowiadania, ale trudno w niej dopatrzeć owej żelaznej dłoni, która powinna była zgnieść stanowczo zajadłych swych wrogów.

Ze wszystkich tych przykładów widzimy, iż pamiętny przebytych udręczeń i upokorzeń, jakoteż tych, których był świadkiem w początkach swej kariery, Napoleon starał się oszczędzać ich drugim, więcej może niż na to pozwalało własne jego bezpieczeństwo.

Śmiesznością byłoby chcieć ukuć jakąś genealogię dla takiego człowieka, jakim był Napoleon; niektórzy jednak pisarze chcieli wywieść jego pochodzenie od hersztów band z XIV i XV wieku, gdy inni naznaczali początek jego rodu od książąt Trewiry, panujących w XIII stuleciu. Ale z wielkimi ludźmi rzecz się tak ma, jak z dalekimi podróżami: w obu razach autorowie często dla efektu nie wahają się ubarwić prawdy.

Pisarze, którzy widzieli w Napoleonie potomka książąt Trewiry,

— 195 —

pragnęli dopatrzeć w nim koniecznie śladów królewskiej krwi; ci, którzy wyprowadzali ród jego od hersztów band zbójceckich, usiłowali na mocy atawizmu nadać mu wszystkie cechy kondotiera. Lecz jeżeli mamy się odwoływać do teorii Darwina, to dłaczegóżbyśmy nie mieli sięgnąć aż do Apostołów, ze względu, że lud Bonapartych, o ile go znamy od siedmiu wieków, liczył tylu duchownych, ilu wojowników.

Przedhistoryczna ta niemal genealogia nie zadowoliła jednakże Taine'a, który nie uważał jej za dostateczną do usprawiedliwienia takiej potworności, jaką chciał widzieć i wykazać w Napoleonie. Światły ten badacz czuł sam potrzebę oparcia swej tezy na 69-ciu wyjątkach z pamiętników pani de Rémusat, wzmocniwszy ją wyjątkami z dzieł pani de Staël.

Nie jestże to osobliwszem zaślepieniem, gdy filozofia historii bierze w rachubę babskie komeraże dwóch literatek, niezdolnych przebaczyć zawodu, jakiego doznały w swej niewieściej próżności?

Szarpać człowieka, którego daremnie pragnęło się ujarzmić, jest najzwyczajszą zemstą płci słabej za zburzenie takich marzeń, jakie snuły się w głowie pani de Staël, i jakie żywić musiała pani de Rémusat w następstwie swego pobytu z cesarzem w Pont de Briques. W jakież bowiem sposób możnaby wytłómaczyć okropności, które znajdujemy w pamiętnikach tej ostatniej, gdy je zestawimy z uniesieniami czci prawie bałwochwalczej, jakie spotykamy w jej listach?

A właśnie w tych jej listach do męża pisanych, prędzej znajdziemy prawdę niż w późniejszych pamiętnikach, które powstały pod wpływem nienawistnych uczuć zawiedzionej kochanki, jakie zajęły miejsce poprzedniego jej uwielbienia dla cesarza.

„Czuję potrzebę znaleźć się przy cesarzowej — pisze do męża — a powiedziałabym także, gdybym śmiała: i przy cesarzu. Nie wspominasz mi wcale o jego powrocie”.

Gdy jej mąż ma jakąś urazę do cesarza, ona tak stara się usprawiedliwić Napoleona:

„Co się takiego stało? Jakieś niezadowolenie cesarza zadrasnęło cię może chwilowo. On ci nieraz oddał sprawiedliwość, a ty jesteś dość na to bezstronnym, abyś osądził właściwie tę pewną gwałtowność, pochodzącą z jego: usposobienia, którą tłómaczy dostatecznie natłok ważnych spraw, które muszą go pochłaniać i niepokoić.”

— 196 —

Zdarza się nawet, iż pani de Rémusat wprost napomina w tymi względzie swego małżonka i wskazuje mu wyraźnie, jak ma postępować.

„Pragnę przedewszystkiem, abyś starał się podobać cesarzowi i aby on oddał sprawiedliwość twojej gorliwości, gdyż mam dla niego istotne przywiązanie”.

A jaka niecierpliwość przebija w tych oto słowach:

„Pomimo, iż odpoczynek i bezczynność służy memu zdrowiu, pragnę powrotu cesarza, a z nim tych wszystkich zawodów i wzruszeń, nużących niekiedy, lecz zawsze zajmujących, jakie powoduje obecność wielkiego człowieka”.

W innym miejscu z lirycznym istic nastrojem powiada:

„Ta kampania odbyła się w prawdziwie cudowny sposób; mogę powtórzyć za jednym poczciewcem z prowincji, który wczoraj pisał do mojej matki: „Obok naszego cesarza, Cezar i Aleksander byłiby tylko, porucznikami”.

Chętnie powtarza nareszcie to, co jej mąż, szambelan cesarski, bawiąc w Wiedniu z Napoleonem, pisze o wrażeniu, jakie cesarz sprawia na publiczności, a sama dodaje od siebie:

„Francuzi są potrosze jak kobiety: wymagający i niecierpliwi; prawda, że cesarz zepsuł nas w ciągu tej kampanii, gdyż żaden kochanek nie zaspokajał tak skwapliwie wymagań pani swych myśli, jak on spieszył ziszczyć gorące nasze pragnienia”.

Po powrocie cesarza do Paryża pani de Rémusat zmieniła o nim swe zdanie. Owa cześć gorąca, owe zachwyty ustąpiły w roku 1808 przed jakimś tajemnym niezadowoleniem. A przecież sława zarówno Francji, jak Napoleona, nie straciła nic ze swego blasku.

Jakkolwiek oszczerstwa, jakie zemsta nasunęła pod pióro pani de Staël i pani de Rémusat, nie zasługują na uwagę, autor widzi się zmuszony za przykładem swych poprzedników sięgnąć do prywatnego życia Napoleona i przystać na zdanie Taine’a, „iż nigdy charakter pojedynczego człowieka nie wycisnął tak wybitnego piętna na dziele zbiorowym do tego stopnia, iż dla zrozumienia samego dzieła należy zbadać przedewszystkiem charakter tego człowieka”.

Przypatrzmy się zatem, jaki to był ten człowiek.

Wojskowy — aż do konsulatu wygląda mizernie. Jego wychudzenie

— 197 —

ma pozór arystokratyczny, lecz świadczy zarazem o niedostatku, który wysusza cały organizm. Takim on pozostaje przez cały czas, dopóki idzie na przebój, zmieszany w szeregach z towarzyszami mniej więcej tego, co on, pochodzenia.

Inny zupełnie człowiek staje przed nami, gdy ma zająć miejsce, które los mu przeznaczył, pierwsze, na czele narodu, ponieważ jest ono pierwszym na czele wytrwałych pracowników owej klasy średniej, w której przechowały się cnoty domowe, oddawna porzucone przez zepsutą arystokrację. Ci pracownicy, stanowiący większość w narodzie, wymagali, aby Napoleon należał stale do rady zarządzającej krajem; jeżeli zaś był zdolnym stanąć na czele tej większości, mającej takie znaczenie, to dlatego, iż łączył w swej osobie wszystkie dążności, wszystkie prawa i całe uposażenie duchowe klasy, zwanej mieszczańską.

Pod względem fizyologicznym i psychologicznym, z ubogiego szlachcica, jakim się urodził, przedzierzga się on w mieszczanina, którym nadal zostaje, będąc najdoskonalszem tegoż uosobieniem.

Najbardziej widoczną jest ta przemiana na dwóch portretach Napoleona, z których pierwszy, pędzla Guérin’a, przedstawia go jako generała Bonaparte; drugi, przez Isabey’a, jako cesarza.

Na pierwszym widzimy młodego człowieka chudego, z chorobliwą cerą. Jego czoło ginie pod masą włosów, spadających aż na kołnier, które zdają się przykrywać sznurki, któremi przymocowana jest maska, kryjąca rzeczywiste jego oblicze. Portret ten pochodzi z epoki ciężkich prób, niepowodzeń, prześladowania. Te wązkie, zaciśnięte wargi, strzegące pilnie każdego słowa, ten wzrok orli, usiłujący odkryć każdą zasadzkę — świadczą, iż ten człowiek cierpiał w swym życiu głód, że był wtrącony do więzienia i zagrożony gilotyną; że dwa razy widział się pozbawionym zasłużonego stopnia i postawionym w konieczności rozpoczynania nanowo swej pracowitej kariery; że czując w sobie nareszcie zdolności niepospolite i duszę bohatera, był zmuszonym upokarzać się przed uporem i zaślepieniem zajadłych sekciarzy. Surowy wyraz tej fizjonomii uzupełniają wydatne kości policzków, ściskające tę twarz niby okrutne kleszcze i nadające jej jakiś pozór męczyński, litość budzący.

Przypatrzmy się przemianie, jakiej ulega ten model pod pędzlem Isabey’a. Wąty korpus rozrósł się i pokrył ciałem; twarz koścista

— 198 —

stała się owalną, wszystkie linie szarmonizowały się pod dobroczynnym wpływem powodzenia i niezależności. Włosy krótko przycięte odsłoniły myślące czoło, na które spada jeden tylko ich promień; głowa ta zdaje się występować z ram, myśląca, pełna spokoju i pogody. Zapadłe przedtem oczy zrównały się z linią policzków i odbijają natychmiast myśl każdą. Usta są lekko przymknięte i dolna warga nieco opuszczona, jakby z nich miała natychmiast popłynąć mowa, nie tamowana żadnymi postronnymi względami. Słowem, z całej postaci znać, że to człowiek możny i pewny siebie, ale pomimo to dobry i przystępny.

Podobnie pod względem duchowym łatwo jest odszukać rysów, które dały początek późniejszym cechom jego charakteru. W dzieciństwie wszystko się na to składa, by go uczynić praktycznym i dać poznać całą wagę najpospolitszych warunków materialnych. Rodzina jego, lubo szlacheckiego pochodzenia, jednakże jest za ubogą, aby się nim pyszczyć mogła. Herb nadaje jej tylko tę godność, która stoi na straży praw honoru i uczciwości.

Dziecko, wychowane przez rodziców zrujnowanych i liczną obarczonych rodziną, musiało przejść się w tych warunkach zasadami porządku i oszczędności, oraz pragnąć gorąco, by z czasem mogło przynieść ulgę rodzicom. Miłość zaś rodzinna, honorowość, duch porządku i oszczędności, uczciwość, dążność do poprawienia swego bytu i wyrobienia sobie stanowiska, wskazuje to są zasady, jakie zawsze wyznaje, lubo niezawsze ściśle się ich trzyma — stan średni.

Były one drogami Napoleonowi w ciągu całego życia, czego ciągle napotykały dowody od jego najmłodszych lat. Jedne i te same uczucia kierują uczniem, kształcącym się na koszt rządu, i mocarzem, dzierżącym w swej dłoni losy Europy. Weźmy na przykład jego stosunek z matką. Od początku do końca Napoleon otacza ją przywiązaniem i szacunkiem prawdziwie synowskim, nie zapominając ani na chwilę o jej potrzebach. Widzimy ją we Włoszech, obok zwyciężkiego generała, jak również obok tronu najpotężniejszego z monarchów. Ona to następnie osiada przy nim na wyspie Elbie, a następnie błaga, by mogła dzielić jego więzienie na wyspie świętej Heleny.

Po uczuciach synowskich niemniej silne widzimy w sercu Napoleona uczucia braterskie. Chciwie i niewdzięczne rodzeństwo mogło go

— 199 —

oskarżać o egoizm, despotyzm, nieużytość; historia posiada tysiączne dowody na odpalcie tych zarzutów.

Po za uczuciami rodzinnymi Napoleon był zdolny do najszlachetniejszej, niezachwianej przyjaźni. Ktokolwiek bądź, choćby najniżej położony, ściągnął jego uwagę lub obudził przychyłność, o tym nie zapominał w ciągu całej swej kariery. A gdy pisał testament w przewidywaniu bliskiej śmierci, każde uderzenie jego serca budziło w nim wspomnienie ludzi, dla których zachował do ostatniej chwili niewygasłą przyjaźń lub życzliwość.

Te uczucia, tak szczere i głębokie, niepojęte są prawie w człowieku jego epoki, który był przede wszystkim człowiekiem czynu, niezdolnym do zaciekań filozoficznych i liczył się wszędzie głównie z namacalną rzeczywistością. Okoliczności rozwinęły w nim jednocześnie te dwa przeciwne prądy. Ciepło rodzinnego ogniska obudziło w nim uczucia serdeczne i wpoilo tych uczuć poszanowanie, a niedostatek, uciskający jego rodzinę, dał mu wcześniej poznać całą moc i znaczenie warunków materialnych.

Świadomy swego skromnego pochodzenia, Napoleon nigdy nie tracił go z pamięci i zawsze z rzeczywistością jedynie we wszystkim liczył się wartością. Żaden blask olśnić go nie był zdolny. Stawiając na szczycie wielkości, odbierając najwyższe hołdy, rzekł raz do Roederera: —

Jak można mówić, aby cześć nazwiska, tytuły, których wymaga pewien system polityczny, mogły coś zmienić w stosunkach przyjacielskich lub towarzyskich? Nazywają mnie cesarzem, najjaśniejszym panem, ale nikt u mnie w domu nie przypuszcza nawet, abym się stał innym człowiekiem lub sam tak sądził o sobie. Wszystkie te tytuły stanowią część systemu politycznego i dlatego są potrzebne”.

Widzimy ztąd, jak trzeźwo Napoleon zapatrywał się na bezmiernie owacje i kadzidła, jakich mu nie szczędzono. Nie ma człowieka, któremuby więcej pochlebiano; chyba hymny bałwochwalców, korzających się w prochu przed swymi bogami, mogłyby dać pojęcie o panegirykach, jakie wygłaszano na cześć cesarza. A jednak nie były one

— 200 —

wyłącznie dziełem podłego dworactwa, jeżeli po śmierci Napoleona oda Wiktora Hugo do „Łuku tryumfalnego”, napisana w r. 1823, znalazła echo w sercach wszystkich francuzów.

Oto niektóre próbki tej przesady:

„Ziemia — mówi Jubé — umilkła wobec Aleksandra, który chciał ją ujarzmić; wobec Napoleona ziemia, morza, które podoba mu się przebywać, świat, który napelnia odgłosem swego imienia, wszystko to mówi głośno o wielkości jego duszy, o sławie jego broni, o cudach jego panowania, o wdzięczności narodów, jak gdyby głos ten miał służyć za świadectwo autentyczne dla historii”.

„Świat umilkł przed tym człowiekiem — woła Fontanes — lecz tenże świat porucza mu z ufnością swe losy. Człowiek ten jest zarazem postrachem i nadzieją narodów: nie przyszedł po to, aby niszczyć, lecz po to, aby naprawiać”.

Z podobnych wyjątków możnaby złożyć całe tomy.

Duchowieństwo nie skąpiło również Napoleonowi swych pochwał i uniesień nad jego wielkością.

„Niewidzialna Opatrzność — mówi Jalabert w kościele Notre-Dame — przeznaczyła tego cesarza na opatrność widomą dla całego narodu”. — „Któż inny zbliżył tyle ran, otarł tyle łez, zakończył tyle nędz i uczynił więcej szczęśliwych?” — pyta biskup de Vannes.

Pomijamy dalsze przykłady, których przesada i napuszystość razi nadmiernie nasze ucho, nawykłe do dzisiejszej trzeźwości i prostoty.

Dziwnem się to może wydać, że Napoleon, przy wszystkich sprzyjających temu warunkach, nie odbył ani razu tryumfalnego wjazdu do Paryża na czele wojsk zwyciężczych. Mógł też słusznie powiedzieć o sobie: „Nie ubiegałem się nigdy o poklask paryżan; nie jestem bohaterem z opery”.

Człowiek, chciwy na tę rozkosz, niedostępną dla zwykłych śmiertelników, nie byłby zapewne unikał głośniejszych owacyj, będących jakby dopełnieniem wojennej sławy. Odbywał on podobne wjazdy jedynie do stolic państw obcych dla zaimponowania im potęgą francuskiego oręża.

W r. 1797 Marmont zaświadcza, iż „generał Bonaparte nie dbał o wjazd tryumfalny do Rzymu”. Gdy zaś przeniesiono siedzisko rządu

— 201 —

z pałacu Luksemburskiego do Tuilleryów, pierwszy konsul rzekł do Bourienne’a:

— Szczęśliwy jesteś, nie potrzebujesz czynić z siebie widowiska... ja muszę się ukazywać publicznie otoczony strażą; nudzi mnie to, ale trzeba bić w oczy: to dobrze wpływa na lud.

W przerwach trudów wojennych bawiąc w Paryżu, Napoleon znał mniej więcej treść mów, jakie na jego cześć przygotowano i skracał je, usuwając znaczną część pochwał dla swej osoby.

„W ogóle — pisze do Champagny’ego — najlepszą dla mnie pochwałą jest dokonywanie rzeczy, zdolnych budzić bohaterskiego ducha w narodzie i młodzieży, służącej w wojsku”.

Podczas jego pochodu przez Belgię i Holandję w r. 1811 zgotowano mu cały szereg najświetniejszych przyjęć i owacyj, a on rzekł wtedy do księcia Vicenzy:

— Ależ to praca galernika! Wolałbym dziesięć kampanij niż to życie, jakie wiodę od miesiąca!

Po przybyciu do Lyonu, gdy jeszcze nie uciły okrzyki rozentuzjasmowanego ludu, Napoleon z całym chłodem opracowywał plan operacyi na morzu i przesyłał go admirałowi Decrès z temi słowy:

„Przejechałem z wielką okazałością przez Lyon dla zwiedzenia fabryk i to mi przeszkodziło pomyśleć o naszych interesach”.

Jest to bardzo prawdopodobnem, że Napoleon byłby łatwiej doszedł do porozumienia z koalicją i zachował tron, umniejszony zapewne, lecz jeszcze bardzo świetny, gdyby był więcej cenił przywileje monarsze, ale on nie chciał tego. Godność jego, jak niebo nad ziemią, górowała nad wszelką próżnością, czego dowodzi nota, którą Coulaingcourt złożył w jego imieniu na kongresie w Chatillon w r. 1814:

„Najjaśniejszy Pan nie dba o zaszczyty i nie chce ich zachować za cenę poniżenia”.

W późniejszym liście cesarz pisze do tegoż:

„Mówisz mi ciągle o Burbonach; wolałbym widzieć Burbonów we Francyi na rozsądnych warunkach, niż odbierać od ciebie tak upokarzające propozycye!”

Słowa Napoleona dowodzą nieraz jego szczerej pogardy dla ziemskich zaszczytów i wielkości.

— Wtedy dopiero będę szczęśliwym — rzekł raz do Monge'a —

— 202 —

kiedy, zaprowadziwszy pokój w Europie, zamienię tytuł generała republiki na godność sędziego pokoju w jakim kantonie”.

Będąc zaś już cesarzem, objawia to samo pojęcie w rozmowie z Roedererem w r. 1809, gdy mówi z powodu wzmianki o pysze swych braci, Józefa i Ludwika:

„Z nas trzech ja byłbym najzdolniejszym żyć jako człowiek prywatny w Mortefontaine”.

Zaiste, można uwierzyć temu, widząc, z jaką rezygnacją w roku 1814 zrzekł się on tronu najpotężniejszego w całej Europie, przyjmując wzamian ten grzyb mizerny, wyrastający z łona morza Śródziemnego, który się wyspą Elbą nazywa. De Bausset, prefekt pałacowy, pisze w swych wspomnieniach z owej chwili:

„Znalazłem Napoleona spokojnym i zdecydowanym... Wspomniałem o wyspie Elbie... Powietrze jest tam zdrowe, odpowiedział, i mieszkańcy pocziwi ludzie; nieże mi tam będzie i Maryi-Ludwice także.”

A gdy następnie w r. 1815 wszystko zostało stracone, w drodze do Rochefort, gdy go wieziono na wyspę św. Heleny, pogoda ducha cesarza, oderwanego już zupełnie od rzeczy ziemskich, pozwala mu żądać od biblioteki w Petit-Trianon książek, które pragnął zabrać z sobą. Nie jest to zapewne czyn człowieka, złamanego utratą kolosalnych bogactw i niezrównanych rozkoszy miłości własnej.

Cesarz pozostał w tym względzie takim, jakim się okazywał, zostawszy pierwszym konsulem.

„Mało kto na jego miejscu okazałby tyle skromności i prostoty — utrzymuje de Bausset. — Gdy generał Kellermann w imieniu znacznej liczby obywateli oświadczył, iż pragną wzniesić mu pomnik, Napoleon nie przyjął tej ofiary, lecz odpowiedział, iż całym życiem swoim pragnie zasłużyć na ten dowód czci swoich poddanych. Odmowną również otrzymał odpowiedź architekt Poyet, który drogą subskrypcji chciał wzniesić kolumnę tryumfalną na cześć cesarza. Napoleon więcej dbał zawsze o gmachy użyteczne ogółowi, niż o pomniki próżnej chwały”.

Drugi przykład, więcej może uderzający, przytacza Thiebaudeau.

„W r. 1802, pragnąc wzniesić w Paryżu pomnik, mający przekazać potomności wdzięczność obywateli dla Bonapartego, rada zarządzająca departamentu Sekwany przyjęła plan bramy tryumfalnej na placu Grand Châtelet i zatwierdziła w tym celu sumę sześćset tysięcy

— 203 —

franków. W odpowiedzi na ten dowód szacunku pierwszy konsul odpisał: „Widzę z wdzięcznością uczucia, jakimi magistrat paryżki jest ożywiony. Myśl wznoszenia pomników ludziom, którzy stali się użytecznymi krajowi, przynosi zaszczyt narodom. Przyjmuję ofiarę pomnika, który postanowiliście wzniesić dla mnie; oznaczcie miejsce, ale wzniesienie pomnika pozostawmy wiekom przyszłym, jeżeli te potwierdzą dobrą opinię, jaką macie o mnie”.

Aby się okazać tak niedostępnym dla wszelkiej próżności, aby się nie mieć za jakiegoś pół-boga wobec dowodów uwielbienia, ciągnących się nieprzerwanym szeregiem przez lat piętnaście, na to trzeba czegoś więcej niż ambicji zwykłego śmiertelnika; na to trzeba posiadać wielkość ducha skromnego proboszcza wiejskiego, który w dniu uroczyste odbywa procesję, postępując w złocistej kapie pod baldachimem, lecz nie zapomina ani na chwilę, że osoba jego wyobraża zasadę, której wyłącznie ta cześć się należy, a po odbytem nabożeństwie powraca do swego twardego żywota i dobroduszej prostoty.

Przypatrując się duchowej fizyonomii Napoleona, spostrzegamy w niej tę samą dwoistość, jaką widzieliśmy w fizycznej jego postaci. Na pierwszym planie uderza nas przedstawiciel pewnej zasady, jak sam siebie nazywa, to jest człowiek, piastujący najwyższą godność tej hierarchii, która dokonała dzieła prawie nad siły ludzkie, ratując Francję z otchłani, w której to państwo miało utonąć na wieki.

Aby wskrzesić i utrzymać zasadę władzy, należało koniecznie poddać żywioł cywilny karności wojskowej i natchnąć go tą ślepą wiarą, tym nieokreślonym fetyszyzmem dla głowy państwa, który czyni szeregi wojenne posłusznymi na każde skinienie ich wodza. Napoleon odgrywał tę rolę w takich rozmiarach, iż tem wywołał szyderstwo rojalistów.

W rzeczy samej, mało który z monarchów podniósł tak wysoko tę stronę teatralną w reprezentacji monarchicznej zasady, ale te same szyderstwa dają się zwrócić do jego poprzedników na tronie francuskim, z tą różnicą, iż łatwo jest dostrzedz, w jakiej szkole cesarz,

— 204 —

nawykły od dzieciństwa do ulegania urokowi władzy lub wywierania go osobiście, nauczył się sztuki panowania.

Na drugim planie zarysowuje się postać człowieka, jedyne we Francji, a może i w całej Europie, który ani na chwilę nie dał się olśnić całym tym blaskiem i przepychem, używając go jedynie za narzędzie do obrachowanego z góry wrażenia na wyobraźnię ludową. Gdy jednak uznał tego potrzebę, Napoleon tak doskonale umiał zjednoczyć się ze wszystkimi wymaganiami cesarskiego majestatu, iż niepodobieństwem jest prawie uwierzyć w tę jego trzeźwość zupełną. Moglibyśmy przypuścić, że wzrok nas myli, widząc, jak ten monarcha, po dopełnieniu swego obowiązku, staje się znów człowiekiem pełnym prostoty, umiarkowanym, przystępnym i oszczędnym, jakim był dawniejszy podporucznik artylerji. A zmiana ta nie była wcale, jak chcą niektórzy, odgrywaną dla efektu komedją; człowiek pracy wracał po prostu do swych nawyków, zmieniając charakter urzędowy na prywatny.

Constant, pokojowiec cesarza, około siódmej rano wchodził do jego sypialni. Panujący w niej nieład świadczył o pominięciu tej etykiety, jaka towarzyszyła jego poprzednikom przed udaniem się na spoczynek. Wszystkie części ubrania leżały fantastycznie rozrzucone po pokoju. Cesarz najpierw pytał o godzinę i o pogodę, a jedynym zbytkiem, na jaki sobie pozwalał przy wstawaniu, był zimą i latem ogień na kominku w pokoju, gdzie się ubierał. Lubił ciepło do tego stopnia, iż brał kąpiele tak gorące, że para nappełniała całą łazienkę, zmuszając do otwierania wszystkich drzwi. Po wyjściu z kąpieli kazał się zwykle nacierać wodą kolońską. Przez ten czas zawiązywała się najpoufalsza między nimi rozmowa.

„Najjaśniejszy Pan — pisze Constant — wypytywał mnie, co robiłem wczoraj, czy jadłem obiad na mieście i u kogo, czy mi byli radzi i co mieliśmy na obiad. Nieraz także chciał wiedzieć, co kosztowała jakaś część mego ubrania, a gdy mu odpowiedziałem, dziwił się, że kiedy był porucznikiem, wszystko było tańsze i mówił, że u Roze'go, ówczesnego restauratora, jadał bardzo dobre obiady po 40 su. Następnie kazał sobie nieraz opowiadać plotki miejskie, a nawet kłótnie służby pałacowej. Wejście doktora dworskiego przerywało czasem rozmowę. Przyszedłeś, szarlatan! — witał go cesarz — czy dużo ludzi zdążyłeś

— 205 —

uśmiercić przez tę dobę? Doktor Corvisart odpowiadał naturalnie w tym samym tonie”.

Jak zwykle ludzie, cieszący się mocnym zdrowiem, Napoleon był wielkim sceptykiem we względzie doktorów i medycyny. Wszystko, co opowiadają o chorobach, jakimi niby miał on być dotknięty, można uważać za prosty wymysł wobec tej niezachwianej równowagi, jaka cechuje wszystkie jego dzieła. Nie był i nie mógł być chorym człowiekiem, który połowę dni swoich spędził na uciążliwych podróżach, a połowę nocy w swem życiu przespał pod namiotem w otwartym polu.

Cesarz nie był tak niskiego wzrostu, jakim go wogóle przedstawiają. Żołnierze przezwali go we Włoszech „Małym kapralem”, lecz ten przymiotnik odnosił się raczej do jego młodego wieku i wymizernowania. Mógł się także małym wydawać tym tłumom, które go widywały zdaleka w otoczeniu generałów olbrzymiego wzrostu, gdyż na wzór króla pruskiego Napoleon szczególnie miał upodobanie do wysokich ludzi. Na śmiertelnym łożu miał on 5 stóp, 2 cale i 4 linie, co czyni, ściśle biorąc, 1 metr, 68 centymetrów i 7 milimetrów; był to zatem wzrost wyższy niż średni według dzisiejszej miary. Nareszcie miał krótkie nogi, długi stan i tors mocno rozwinięty, a głowę nieco wciśniętą w ramiona. Obwód jego głowy wynosił 22 cale, była zaś ona tak drażliwa, że Constant musiał zawsze przez kilka dni obnosić każdy kapelus, zanim cesarz zaczął go używać.

Narzuciwszy na siebie biały szlafrok flanelowy, z głową obwiązaną chustką jedwabną, w której, zwykł sypiać, Napoleon goił się sam przed zwierciadłem, które trzymał przed nim pokojowiec. Wdziewał następnie odzież, której już nie zmieniał przez cały dzień; dawano mu w rękę tabakierkę szyldkretową, z którą nie rozstawał się prawie poczem zaraz przechodził do gabinetu, gdzie oczekiwali na niego sekretarze i inni urzędnicy.

Przeglądając o tak wczesnej godzinie swoją niezmiernie rozległą korespondencję i porządkując papiery nagromadzone na stole, Napoleon zdawał się być raczej naczelnikiem jakiegoś domu handlowego, niż monarchą, stojącym na szczycie pomyślności i sławy. A nie był on bynajmniej naczelnikiem tytularnym, lecz kierownikiem rzeczywistym, drobiazgowym, czującym swą odpowiedzialność.

„Cesarz — pisze Meneval — zwykł sam otwierać swoje listy; pomagałem

— 206 —

mu, gdy nie miałem nic do roboty. W miarę, jak który list był otwarty, czytał go i natychmiast odpisywał, zostawiając inne, by na nie później odpowiedzieć, rzucał zaś na ziemię te, które nie wymagały odpowiedzi”.

Według tego, co mówi Fleury de Chaboulon, „Cesarz zawsze porządkował sam swe papiery; każdy z nich miał miejsce stałe oznaczone: tu znajdowało się wszystko, co dotyczyło stanu wojennego; tam budżety, sprawozdania codzienne ze stanu skarbu i finansów; tu raporta policyi, jego własna korespondencja sekretna z pojedynczymi agentami i t. d. Wyjąwszy który z tych papierów, kładł go zaraz w to samo miejsce”.

Po załatwieniu korespondencji bieżącej, zabierano się z kolei do odpisywania na listy ważniejsze i spisywanie rozkazów i zleceń cesarskich. Napoleon wtedy dyktował, chodząc tam i napowrót po pokoju, przyczem miał zwyczaj pociągać w dół prawe ramię, trzymając w rękę brzeg rękawa. Rzadko pisywał sam. Pisanie męczyło go, gdyż ręka nie była zdolną podążać za myślą. Połowy liter brakowało w jego piśmie. Nie był zdolnym, albo też nie lubił odczytywać siebie. Gdy się go zapytano o jaki wyraz w brulionie, rozdzierał papier i dyktował nanowo.

Przechadzając się zwolna po swoim gabinecie, cesarz podchodził zwolna od jednego do drugiego sekretarza, dyktując kilku jednocześnie. Ciężka to była dla nich praca; trzeba było chwytać w lot jego myśl, gdy traktował naraz tyle różnorodnych kwestyj, nie był zaś bynajmniej skłonny do powtarzania tego, co raz powiedział. Zdarzyło się jednak czasem coś zabawnego w tym przybytku natężonej pracy, gdzie pióra z gorączkowym pośpiechem biegły po papierze, zdążając za słowami monarchy. Raz naprzykład minister wojny przysłał do Tuilleryów po rozkazy cesarskie swego sekretarza, Béline'a, którego zwykle używał w tym celu. Cesarz właśnie zajęty był dyktowaniem przechadzając się, jak zwykle, z założonemi w tył rękami, a w jednej z nich trzymał tabakierkę. Stojąc za nim, Béline wziął szczyptę tabaki, pewny, że cesarz tego nie spostrzeże; lecz on, widząc w lustrze ów manewr, odwrócił się niespodzianie i oddając mu tabakierkę, rzekł:

— Weź ją pan; za mała jest dla nas dwóch — i dyktował dalej.

Będąc sam tak pracowitym, Napoleon zbył zdolnym ocenić pracowitość

— 207 —

swych urzędników i umiał zarówno dobrem słowem, jak obejściem, okazać im swoje zadowolenie, gdy zwłaszcza dawał im jakąś dodatkową robotę.

„Cesarz kazał mnie budzić, gdy miał jaką pilną robotę w nocy — pisze Meneval. — Zastawałem go zwykle w białym flanelowym szlafroku i chustce związanej na głowie, przechadzającego się w swoim gabinecie. Po skończonej pracy, a nawet podczas zajęcia, kazał przynosić lody i sorbety, pytał, co wolę i posuwał swoją troskliwość do tego stopnia, że mi radził, co będzie zdrowszem dla mnie. Innym razem, gdy pracowałem z nim przez część nocy, radził mi wziąć kąpiel i sam nieraz wydawał rozkaz, aby ją dla mnie przyrządzono”.

Nie znaczy to jednak, aby Napoleon, zajęty tak ważnemi sprawami, był zawsze w najsłodszej usposobieniu i aby wszyscy w jego otoczeniu żyli wciąż w wiecznie pogodnej atmosferze, nie zaćmionej żadną chmurką. Któż z ludzi nie straci czasem cierpliwości i nie bywa w złym humorze? Może nawet cesarz okazywał się nieraz więcej rozgniewanym niż był rzeczywiście. Stojąc tak wysoko i z tak wysoka przemawiając, trzeba dobrze wytężyć głos, aby jego echo rozlegało się daleko; jest to jedna z konieczności systemu, niezależna zupełnie od charakteru danego osobnika.

„Staraliśmy się ile możliwości nie dawać mu tego samego dnia do podpisania wyroków i rozporządzeń, które podyktował w rozdrażnieniu — pisze Fleury de Chaboulon — prawie zawsze nazajutrz cesarz łagodził je lub niweczył, nie gniewając się nigdy, że się go powstrzymało od zbytelnego pośpiechu w tym względzie”.

W jego korespondencji z podwładnymi przeważa ton prosty, poufały, szczery; nie wzdraga się w niej nieraz tłumaczyć przed nimi. Pisząc do Champagny'ego, dodaje w przypisku:

„Posyłam ci pierwszy brulion, jaki podyktowałem, wymaga on wielu poprawek w stylu; zostawiam ci to zadanie”.

„Widzę, że list, który podpisałem, źle był napisany — powiada do generała Clarke — zdarza się to często zapewne, ponieważ nie mam czasu odczytywać moich listów, raz je podyktowawszy. Gdyby się więc znalazła najmniejsza wątpliwość lub coś takiego, czego byś nie zrozumiał, to trzeba, abyś mi odpisał”.

Innym razem do tegoż samego pisze:

— 208 —

„Odbieram twoją, odpowiedź na mój list, dotyczący odjazdu książąt hiszpańskich. Widzę, że się omyliłem. Nie powinienem zbytelnie dziwić się temu, że w takiej chwili (19 lutego r. 1814!) i wśród tylu zajęć zdarzy mi się coś zrozumieć przeciwnie”.

Po skończonej pracy udawał się Napoleon do apartamentów swej małżonki, nucąc po drodze fałszywym głosem zwrotki piosenek niewybrednego smaku. Spotykając służących lub oficjalistów pałacowych, okazywał się dla nich równie uprzejmym, jak był dla swych sekretarzy i służby, przywiązanej wyłącznie do jego osoby.

„Zawsze grzeczny niezmiennie dla wszystkich — pisze panna Avrillon — każdemu bez różnicy dziękował za każdą usługę, jaką odbierał od niego. Mówił zawsze: „panie” swoim kamerdynerom, a przechodząc przez pokój, w którym siedzieli, zawsze ich witał ukłonem. Tak samo się zachowywał, gdy przychodził do cesarzowej; zawsze odzywał się do nas bardzo grzecznie, a często nawet z wielką dobrocią.”

„Był uprzejmym i dobrym dla swego otoczenia” — dodaje generałowa Durand w swych pamiętnikach.

Ta dobroć nie była w nim powierzchowną tylko, lecz wypływała z zasad, jakie wyniósł z rodzicielskiego domu, gdzie, patriarchalnym obyczajem, panowie otaczali swych domowników ojcowską troskliwością. To też wszystko, co odnosiło się do spraw domowych, tak żywo obchodziło cesarza, że gdy ktoś, choćby najprostsz parobek, został raz przyjęty do służby, już go nie było wolno wydalić bez cesarskiego zezwolenia.

— Pamiętaj — oświadczył raz cesarz Duroc'owi, wielkiemu marszałkowi pałacowemu — że nikt nie powinien być wydalonym bez ważnego powodu, byłoby to hańbą dla tego człowieka; nigdzie potem nie znalazłby miejsca”.

Jeżeli zaś, jak każe etykieta, posyłał ostentacyjnie dowiedzieć się o zdrowie chorych dygnitarzy, to niemniej przez dobroć serca i szczerą życzliwość dowiadywał się w podobnym razie o ludzi ze swej służby.

„U cesarzowej — pisze panna Avrillon — Napoleon okazywał się uprzejmym, wesołym, przystępnym. Będąc obecnym, kiedy się ubierała, sprzeciwiał się jej, a gdy się zniecierpliwiła, ścisnął ją i nazywał: „ma grosse bête”, poczem następowała zgoda. Sprzeciwiał się także damom honorowym, sprzeczał się i śmiał serdecznie, kiedy młode,

— 209 —

jeszcze nieobeznane z etykietą dworską, odcinały mu się z całą naiwnością”.

Tak było za Józefiny i bardzo prawdopodobnie za Maryi-Ludwiki.

Ludzie innej zupełnie sfery potwierdzają niemal dosłownie to, co mówią o charakterze Napoleona osoby z jego najbliższego otoczenia.

„Co najdziwniejsza — mówi książę Vicenzy — to to, że on z taką łatwością staje się napowrót dobrodusznym nieledwie mieszczaninem.”

„Mogę śmiało powiedzieć — utrzymuje de Bausset — że mało jest ludzi, którzyby w życiu domowym mieli jednostajny humor i łagodniejsze obęjsie”.

Weźmy teraz świadectwa osób, nieprzychylnych ani trochę Napoleonowi. Bourienne, który we własnym innteresie nie powinienby podnosić jego dobrych stron, jednakże powiada:

„W życiu prywatnem był on, można śmiało użyć tego wyrazu, pocziwym i bardzo wyrozumiałym”.

Metternich nareszcie, którego nie można posądzić o dworactwo, oświadcza, że „w życiu prywatnem Napoleon był pełen prostoty i pobłażliwy aż do słabości”.

Gdybyśmy nawet pominęli milczeniem te wszystkie dowody, tak wiarogodne i z tak sprzecznych źródeł pochodzące, to jeszcze pozostaną fakta, które świadczyć będą nieomylnie o dobroci Napoleona w jego najbliższem otoczeniu.

Od r. 1801 aż do 1814 cesarz miał tego samego kamerdynera, nazwiskiem Constant Wairy, którego oddalił dopiero po swej abdykacyi w Fontainebleau za kradzież 100,000 franków z jego szkatuły. Miejsce Constanta zajął Marchand, który towarzyszył Napoleonowi na wyspę św. Heleny i był obecnym przy jego śmierci. Następnie w ciągu całej swej karyery cesarz miał tylko trzech głównych sekretarzy, to jest takich, z którym i w ciągłym pozostawał stosunku. Pierwszym był jego kolega ze szkoły w Brienne. Napoleon poznał go, nie mając jeszcze dziesięciu lat. Był to Bourienne, który przez pięć lat zajmował to stanowisko przy generale Bonaparte, a następnie przy pierwszym konsulu. Wiadomo, iż w owym czasie Napoleon musiał go oddalić z powodu niesłychanych nadużyć.

„Założyłbym się — rzekł raz cesarz do Corvisarta — że gdybym

— 210 —

zamknął Bourienne'a samego w Tuilleryjskim ogrodzie, to onby tam jeszcze odkrył jaki skarb.

„Nie spotkałem, zdaje się, człowieka, nikczemniejszego od pana de Bourienne — pisze historyk de Barante. — Myśli on jedynie, jakby dostać pieniędzy, nie przebiegając w środkach”.

Następcą Bourienne'a był Meneval, należący już przed tem do składu gabinetu Napoleona. Ten, po dziesięciu latach z powodu słabości zdrowia przeszedł do służby Maryi-Ludwiki. Po nim przyszedł baron Fain, który został sekretarzem jeszcze za dyrektoryatu i pełnił nadal te obowiązki przy Napoleonie aż do r. 1814. Obok niego widzimy p. d'Estève, skarbnika listy cywilnej cesarza, któremu ten, będąc generałem głównym, powierzył całą rachunkowość podczas wyprawy egipskiej, a zostawszy pierwszym konsulem, uczynił go administratorem swego domu.

Prawda, że wszyscy ci ludzie dbali o zachowanie swych posad, ale tu nie wystarcza, aby podwładni czynili z siebie wszystko w tym celu; trzeba jeszcze, aby ich pan nie rządził się kaprysem i nie był popędliwym pyszałkiem, gotowym wyrzucić każdego za najdrobniejsze przewinienie lub i bez tej przyczyny.

Niedosyć na tem; wzięwszy „Rocznik cesarski” z końca panowania Napoleona, spotykamy w nim nazwiska tych wszystkich, którzy za jego konsulatu, a nawet i dawniej byli jego współpracownikami. Wszyscy oni żyli przez ten czas, rzecz można, pod opiekunchem jego skrzydłem. Takimi byli: Lebrun, Cambacérès, Fouché, Talleyrand, Duroc, Berthier, Junot, Marmont, Clarke, Regnier, Gaudin, Decrès, Mollien, Maret, Lacué, Réal, Régnaud, Saint-Jean d’Angely, Fontanes i Gauteaume. Wszyscy nareszcie, aż do operatora odcisków, Tobiasza Koëna, którego w r. r. 1801 spotykamy w Malmaison i odnajdujemy w Tuilleryach r. 1815 podczas „Stu dni”. Stała obecność wszystkich tych ludzi na swych stanowiskach popiera najmocniej słowa sekretarzy i domowników Napoleona, którzy przedstawiają go jako człowieka jednostajnego humoru, łatwego do obsłużenia, nie gwałtownego bynajmniej, słowem, nie podobnego ani trochę do potwora, którego nam ukazuje *czarna*, jakby ją nazwać należało, legenda napoleońska.

— 211 —

Rozkosze podniebienia nie istniały dla Napoleona. Jaja na maśle, sałata z grochu szablatego, trochę sera i wina Chambertin z wodą były najulubieńszym jego przysmakiem.

„Na wojnie i podczas marszu — pisze do Duroc’a, marszałka pałacowego — wszyscy, a także i ja, mają dostawać zupełną sztukę mięsa, pieczeni i jarzynę. Deseru nie trzeba”.

Obiad, podawany zwykle o szóstej, zajmował Napoleonowi dwanaście minut. Wstawał następnie od stołu, a cesarzowa z dworem i gośćmi pozostawała przy nim, dopóki jej się podobało. Śniadanie cesarz spożywał sam w swoim pokoju, o wpół do dziesiątej rano. Trwało ono zwykle osiem minut, a podawano mu je na mahoniowej tacy, bez serwety. Przez tę krótką chwilę bywał on najmniej cesarzem, a najwięcej człowiekiem. Jeżeli miał czas, przyjmował wtedy niektóre osoby, jako to malarzy: David’a, Monge’a, Gerard’a, Isabey’a, aktora Talmę i innych, a w rozmowie z nimi był wesoły, swobodny, zajmujący. Przy śniadaniu rozmawiał także z domownikami, którzy mu usługiwali, wypytywał o cenę różnych przedmiotów, a gdy mu odpowiedziano, oświadczał najczęściej, że taniej było za czasu, kiedy był porucznikiem i że nie chce, aby miał płacić drożej niż inni. Nie jest tu raczej podobieństwem do skromnego dorobkiewicza, przezornego w wydatkach ze swej renty, niż do mocarza, władającego dochodami połowy Europy!

Ale egoizm nie grał żadnej roli w oszczędności Napoleona. Nie pragnął on bynajmniej zbierać dla siebie. Żaden monarcha nie dorównał mu we wspaniałomyślnym wynagradzaniu usług oddanych ojczyźnie. Jego donacje wynosiły bajeczne sumy; dosyć jest wspomnieć generała Davout, który otrzymał 1,800,000 fr. rocznej pensji. Tylko znając wartość pieniędzy, Napoleon pragnął jaknajmniej wydawać, a zwłaszcza nienawidził, aby go wyzyskiwano. Daje zatem np. polecenie ministrowi sprawiedliwości, aby kazał pociągnąć do odpowiedzialności farbiarza za nietrwałe barwy na tapetach, dostarczonych do St. Cloud.

„Spostrzegam u siebie pełno nadużyć — pisze do hrabiego Daru — trzeba temu koniec położyć. Przyjmuje się dowolnie większą część domowników i powiększa się ich płacę, co wywołało deficyt w moim budżecie. W r. 1809 wydałem więcej niż sobie tego życzę. Te wydatki,

— 212 —

trwając dłużej, zaprowadziłyby nieład w mojej kasie. Myślę, że wiele rzeczy robi się w sposób zbyt kosztowny, powinneś zaprowadzić w tem porządek”.

Na gatunkach różnych materyałów Napoleon znał się lepiej od niejednego kupca z zawodu.

„Chciałbym — pisze do Duroc’a — większą część mebli w moich pałacach kazać pokryć wyrobami wełnianymi z Beauvais i Savonnerie; trwają one cztery razy dłużej od sukna i aksamitu”.

Nic bez wyjątku nie uchodzi w tym względzie jego oka i uwagi. Sprawdzał nieraz rachunki, obliczał konsumpcję tego lub owego

artykułu żywności i znał cenę wszystkich ważniejszych. Postępując w ten sposób, gdy władał kolosalnymi bogactwami, tę samą czujność i drobiazgowość zachował Napoleon, znalazłszy się z tak ograniczonymi w porównaniu dochodami na wyspie Elbie, gdy rozkazał wielkiemu marszałkowi pałacowemu, aby co tydzień i co miesiąc były regulowane wydatki domowe. „Każdy listek sałaty, każde winogrono ma być wymienione” — dodaje w tem rozporządzeniu.

Nie znosząc żadnego marnotrawstwa, Napoleon usiłował mu zapobiegać wszelkimi sposobami. Oznaczył z góry cenę całej swej garderoby i czas, na jaki wystarczyć miała. Było tam pięć mundurów wojskowych po 360 franków, dwa ubrania strzeleckie i jedno cywilne, to ostatnie w cenie 200 franków, wszystkie one miały wystarczyć na trzy lata. Obuwie, bielizna, odświeżanie odzieży, pranie, perfumy, wszystko znajdowało się wymienione i obliczone skrupulatnie, a w rubryce wydatków niespodziewanych stało dopisane własną jego ręką: „Żaden wydatek nie będzie skuteczny bez zatwierdzenia Jego Cesarskiej Wysokości”.

Postanowienie to zostało wydane w pół roku po urodzeniu się króla rzymskiego, to jest w tej właśnie epoce, gdy los zdawał się rokować Napoleonowi długie lata niezmiennej pomyślności.

Po tylu monarchach, którzy uważali się za wyższych nad ogólnie obowiązujące prawa surowej moralności, po rządach tak zwanych reformatorów, którzy na prawo i na lewo rzucali groszem państwowym dla zadowolenia każdej swej zachcianki, dziwnym zaiste wydaje się za powrotem jednowładztwa ten prosty żołnierz, który, idąc tylko za

— 213 —

głosem swego sumienia, nie uważał królewskiego pałacu za oazę, w którejby mu wolno było pędzić dni w rozkoszach i bez troski.

Czy to świadomie postępując wytrwale w duchu naprzód powziętego postanowienia, czy też słuchając jedynie swego wrodzonego instynktu na tym szczeblu najwyższym społecznej drabiny, z kąd płynie przykład dla wielkich i małych, Napoleon był wcieleniem treści wyrazu oznaczającego monarchę: *Rex*, który znaczy: regulator, organizator.

Najsurowsza krytyka musi mu przyznać, że z całą szczerością okazywał się takim, jakim był rzeczywiście. Stanąwszy u władzy po latach ciężkich trosk i trudów, z niczem się nie ukrywał i nie stroił się w żadne pożyczane blaski. Zniósłszy w Tuilleryach ceremoniał dworskiej etykiety, nie pozwalał jej również sobie w życiu prywatnem; a jeżeli brał na seryo wszystkie ciężary monarsze, nie wyłączając obowiązku uroczystego reprezentowania na zewnątrz cesarskiego majestatu, to w komnatach

swego pałacu gardził wszelkiem próżnem zadowoleniem miłości własnej i strzegł się owego lekceważenia w obejściu, przez które czasem ludzie pewnego stanowiska sądzą dodawać sobie większego znaczenia. Pozostając człowiekiem prostym i niewyrafinowanym, jakim był od początku, Napoleon więcej zadziwiać może tą wiernością prawdzie, niż całym blaskiem swych głośnych tryumfów.

— 214 —

Charakter jego jedne i te same ukazuje cechy na szerokiej arenie państwowej, zasilanej przez finanse państwa, jak i na szczupłym obszarze domowego budżetu.

Zaledwie objąwszy komendę w armii włoskiej r. 1796, Napoleon kazał aresztować magazyniera, który się dopuszczał oszustwa na wadze racyj dla wojska.

„Wiele na tem zależy, aby żaden oszust nie zdołał wymknąć się bezkarnie. Dość już dawno żołnierze i dobro ojczyzny są ofiarą chciwości”. Nie będąc zdolnym znieść widoku nadużyć, żądał od dyrektoriatu rozszerzenia swej władzy, aby je mógł stłumić skutecznie.

„Rachunkowość wojenna — pisze — znajduje się w uderzającym nieładzie. Wszystko się sprzedaje; armia zużywa pięć razy tyle, ile potrzebuje, dlatego, że magazynierowie wydają fałszywe bony. Pierwsze aktorki włoskie są utrzymywane przez urzędników wojska francuskiego. Każę ich aresztować, ale prawa nie dają generałowi dostatecznej władzy, aby mógł wyrzucić dość silne wrażenie na tym zastępie oszustów”.

Jako konsul i cesarz, Napoleon równie na tym punkcie był nieubłagany, bez względu na stanowisko winnego.

— Zalecam ci, abyś był bardzo surowym — rzekł do Berthierego, gdy szło o generałów, którzy pozwalali sobie wyciągać pewne materialne korzyści na mocy swych urzędów. „Musi zwrócić wszystko, co do szeląga — mówi o Solignac’u. — Jeżeli nie zwróci tych sześciu milionów, to zostanie skazany na hańbiącą karę”.

Podobnie doczekał się napomnienia generał Kellermann, który spekulował na dobra narodowe.

„Nie dla operacyj tego rodzaju posyłam moich generałów do Hiszpanii — rzekł cesarz — ale po to, aby ją podbili. Nie zgadza się to z prawem, aby ludzie, którym powierza się władza nad krajem i administracją tegoż, nadużywali swego stanowiska na wyciąganie podobnych korzyści... trzeba unieważnić te transakcje. Polecam oświadczyć generałowi Kellermann najwyższe moje niezadowolenie za taki brak skrupulatności”.

Nie oszczędza również księcia Padwy i księcia Castiglione, gdy rozkazuje: „mają zwrócić pieniądze, które wzięli, i nie brać więcej”.

— 215 —

Czy to urzędnicy cywilni, czy dostawcy jakiegokolwiek kategorii, niczyja czynność nie uszła jego kontroli. Zarówno jest stanowczym, gdy idzie o ukaranie winnych dostarczania złego obuwia dla wojska, jak wtedy, gdy zmusza Ouvrarda do zwrotu 85-ciu milionów skarbowi państwa. Słowem, nie było prawie takiego nadużycia, któreby w swoim czasie powściągnięciem i ukaraniem nie zostało.

Chwalebnie jest wymagać od swoich podwładnych najskrupulatniejszej pod każdym względem uczciwości, ale chwalebniej jeszcze trzymać się samemu niewolniczo jej zasad. Znanym jest ogólnie fakt, że klejnoty koronne za czasów Rewolucyi dostały się Hiszpanii. Opanowawszy ten kraj w r. 1808, Napoleon pisze:

„Miałbym prawo odebrać te klejnoty, ale chcę je odkupić po sprawiedliwej cenie. Trzeba polecić Laforest’owi, aby się porozumiał w tym celu z kim należy”.

W pamiętnikach Menevala znajduje się opisane następujące zdarzenie: „Cesarz chciał wznieść pałac dla króla rzymskiego na wzgórzu Chaillot (obecnie Trocadero). Uboga chałupka znajdowała się w obrębie, mającym pomieścić należące do pałacu zabudowania. Intendent główny odebrał rozkaz, aby ją kupił, ale właściciel wciąż podnosił cenę, do tego stopnia, że cesarz rozkazał pozostawić ją na miejscu, jako dowód jego poszanowania własności. Domek ten pozostał na miejscu aż do Restauracyi, a wtedy właściciel oddał go chętnie za jakieś kilkaset franków”.

Podczas kampanii, w której Napoleon zdobył twierdzę Ulm, po całodziennym marszu wśród ciągłego deszczu, przemogli do gruntu żołnierze rozłożyli ognie w jakimś miasteczku i nieszczęście chciało, że zapalił się jakiś ładny dworek, którego nie zdołano uratować.

— Zapłacicie za tę szkodę — rzekł cesarz rozgniewany. — Ta daję właścicielowi 600 franków, a wy jednodniowy wasz żołd”.

Wszedłszy do Wiednia r. 1805 wydał rozkaz, aby wojsko szanowało własność i bezpieczeństwo mieszkańców.

Nietylko tam, gdzie szło o kwestye pieniężne i wogóle materialne, trzymał się Napoleon zasad najściślejszej uczciwości, ale, co się rzadziej spotyka, kierował się nią w rzeczach czysto moralnej natury. Jak dalece był bezstronnym w uznaniu wszelkich zasług lub zdolności, mamy tego dowód w jego wyborze marszałków, między którym i w liczbie

— 216 —

ośmnastu znajdowało się sześciu republikanów raczej, niż zwolenników monarchii. Takimi byli: Jourdan, Massena, Bernadotte, Ney, Brune i Augereau.

„Napoleon — pisze Miot de Melito — z największą starannością poszukiwał ludzi zdolnych i brał ich zewsząd, gdziekolwiek ich znajdował, choćby nawet w obozie swych przeciwników”.

Cenił on w ludziach przede wszystkim prawy charakter, na jakimkolwiek znajdowali się stanowisku; ten powód skłonił go do nadania tytułu księcia marszałkowi Lefebre, który znacznie wcześniej od swych towarzyszków był nobilitowany.

Lefebre, dzielny żołnierz, nie był jednakże tak sławnym, jak taki Ney, Massena, Davout i inni. Osoba jego nie była zdolną niczem jaśnieć na dworskich salonach. Przeciwnie, był to człowiek niewykształcony i bez wychowania. Żona też jego nie okupywała tych niedostatków męża dystynkcyą własną; maluje ją zresztą następujące zdarzenie:

Gdy mąż jej otrzymał tytuł księcia, a ona przyszła przedstawić się w Tuilleryach, przejęta własną wielkością odepchnęła zlekka lokaja, który chciał ją zatrzymać w przedpokoju. Wtem weszła cesarzowa i rzekła z uśmiechem: „A! witam księżnę Gdańską.” Wtedy ona, skinąwszy monarchini głową z porozumieniem, odwróciła się do lokaja, zanim zdążył zamknąć drzwi i rzekła z przekąsem: „A co, bratku, słyszałeś?”

Udzielając generałowi Lefebre zaszczytnego miejsca na czele szlachty, która wzięła swój początek za cesarstwa, Napoleon chciał przez to jawnie okazać, co w ludziach najwyżej cenił, gdy wywyższył w ten sposób żołnierza, za którym przemawiała głównie bezinteresowność i prawość charakteru. Polityka, interes państwa inaczej nieraz kierowały jego wyborem, lecz osobiste jego uczucie zaznaczyło się w tem wyróżnieniu najuczciwszego z jego generałów.

Krytyka wywiedzie niezawodnie na scenę widmo zniszczenia i nieszczęść, jakich wojny napoleońskie były przyczyną. Można zapewne uczynić komuś zarzut, że stanął na czele armii wojującej, lecz skoro to uczynił, niesprawiedliwie byłoby przypisywać jego charakterowi czyny, których nieraz po nim wymagają przyjęte obowiązki. Na wojnie wódz musi wszelkimi sposobami starać się otrzymać zwycięstwo nad nieprzyjacielem i nieraz wybór środków nie zależy od niego; wszelka

— 217 —

zaś własność i wszelkie dobra ziemskie z konieczności dziwnie stają się obojętnymi dla ludzi, którzy przede wszystkim życie swoje stawiają na kartę.

Narody wojownicze, to znaczy mniej więcej wszystkie bez wyjątku, były zawsze sprawcami klęsk wojennych i doświadczały ich z kolei. Któż jednak potępił kiedy świętego Ludwika za straszny przelew krwi i okrucieństwa Wojen Krzyżowych, lub Krzysztofa Kolumba za ujarzmienie i ucisk niewinnych plemion amerykańskich, którym się nie śniło zaczepić Europy? I w dzisiejszych czasach kolonizacja służy za płaszczyk Europy do działań, które wiele pozostawiają do życzenia pod względem moralności, a nikt ztąd nie wyprowadza wniosków co do prywatnego charakteru zdobywców i zwolenników tego systemu.

Bezstronność zatem nakazuje wyłączyć czyny wojownika z badań nad właściwym charakterem Napoleona. Pierwsze wymagają kompetentnego trybunału, który orzecze stopień odpowiedzialności, jaka w tej mierze spada na cesarza, w porównaniu atoli z innymi wodzami jego epoki lub poprzednikami jego na tej drodze.

„Cesarzowa powzięła myśl udania się do klasztoru świętej Genowefy. Obawiam się, aby to nie wywarło złego wrażenia i nie wywołało innych jeszcze następstw. Każ wreszcie zaprzestać tych czterdziestogodzinnych nabożeństw i tych „Miserere”. Oddawna już powiadają, że księża i doktorzy powiększają okropność śmierci”.

To wyrzekł cesarz do brata swego, Józefa, który, przerażony walącemi się na Francję klęskami w r. 1814, przybywał w Paryżu Pana Boga i Wszystkich Świętych na pomoc w cesarskiej sprawie.

Sam Wolter nie powstydziliby się tych słów. Gdy jednak zważymy, iż testament Napoleona zaczyna się od wyznania wiary: „Umieram w religii rzymsko-katolickiej, na łonie której się urodziłem”; gdy przypomnimy, że będąc porucznikiem w Auxonne, sam przysposabiał brata swego, Ludwika, do pierwszej komunii; jeżeli, jak utrzymuje Meneval, cesarz żegnał się instynktownie na widok niebezpieczeństwa lub po usłyszeniu jakiej niepomyślnej wieści, to rozróżnimy w nim z

— 218 —

łatwością powierzchowny sceptycyzm od wrodzonej wiary i usposobienia skłonniejszego nawet do zabobonu niż do sceptycyzmu.

Na początku tego wieku Napoleon był, rzec można, typem religijności klasy średniej w społeczeństwie, której przejadł się już Wolter i Rousseau. Należało to do dobrego tonu i nadawało pewien sztyk, jeżeli ktoś udawał, iż lekceważy religię, ale być wprost ateuszem już się nie miało odwagi. Niedowiarstwo panowało na zewnątrz w życiu codziennym, lecz w ważnych chwilach gorąca wiara budziła się z uśpienia. Zerwawszy zuchwale z karnością, jakiej religia wymaga od swoich współwyznawców, społeczeństwo pozostało w gruncie niewolnikiem wiary, którą mu przekazała tradycja. W tym więc względzie, jak i we wszystkich innych, znajdujemy Napoleona zawsze jednakowo wiernym tym zasadom, które mu od dzieciństwa wszczepiono.

Sam nie pełnił wprawdzie przepisów Kościoła, lecz znajdował to zupełnie naturalnem, by inni je pełnili, i nigdy nie pozwolił sobie najłżejszego żartu z praktyk religijnych. „Nie wierzył — pisze Metternich — aby istniał na świecie choć jeden prawdziwy ateusz”.

Dla wielu religijność Napoleona streszcza się w głośnem wyrażeniu: *Comediantes!* przypisywanem Piusowi VII, uwięzionemu w Fontainebleau. Wyrażenie to wyrwało się podobno Ojcu Św. w roku 1813 z powodu dyskusji w sprawie powtórnego konkordatu. Pozwolimy sobie, z wszelkiem uszanowaniem dla takiej powagi, zastanowić się głębiej nad znaczeniem tego wyrazu.

Byłby on zupełnie sprawiedliwym, gdyby cesarz chciał złudzić Papieża udaną pobożnością, ale Napoleon był dalekim od podobnego zamiaru. Najszczerzej i z przekonaniem bronił on sprawy katolickiej we Francji, uznając nieodbitą konieczność prawnego uregulowania stosunków między państwem a Kościołem. Ta kwestya dała powód do owych gorących sporów w Fontainebleau; ale przywrócona wolność wyznania i bezpieczeństwo wiernych świadczą jasno, iż Napoleon już w 1801 roku dokonał tego wielkiego dzieła, którego główne punkta równie wtedy, jak i w r. 1813, wywołały opór Głowy Kościoła. W rezultacie jednakże po upadku cesarza tenże sam Pius VII wyrzekł te słowa:

„Winniśmy pamiętać, iż po Bogu zawdzięczamy głównie Napoleonowi przywrócenie religii w wielkiem państwie francuskim”.

— 219 —

Prawda leży w tych słowach, ale nie w zarzucie: *Comediantes!* gdyż w ciągu całego swego panowania Napoleon szczerze i stale otaczał czcią należną religię katolicką. Przekonany o konieczności ustanowienia we Francji religii, któraby wywierała

wpływ dodatni na jej wyznawców, jak tylko został konsulem, Napoleon najpierw przywrócił katolicyzm w kraju, pomimo licznych przeszkód, które w znacznej części stawiali najślawniejsi z pomiędzy jego towarzyszy broni, przede wszystkim powstając przeciw konkordatowi, „Z większą mi przyszło trudnością przywrócić religię, niż wygrywać bitwy” — wyznaje sam Napoleon.

„Co najbardziej odstręczało wielką liczbę osób, które z obowiązku miały stawić się u dworu — mówi Thibaudeau — to, że msza poprzedzała audyencję. Pierwszy konsul nie mógł być na to ślepy, ani też nie znać żartów i sarkazmów, jakich sobie pozwalano dość głośno”.

W braku stałych zasad religijnych zdrowy sąd był w tem Napoleonowi niezawodnym przewodnikiem. Ateizm, podług niego, był „żywołem destrukcyjnym, wrogiem wszelkiej organizacji społecznej, pozbawiającym człowieka wszelkiej nadziei”. Jeszcze przed konsulem wyraził podobne zdanie w rozmowie z Roederer'em:

— Jakim sposobem — rzekł — możnaby zaprowadzić dobre obyczaje? jest na to tylko jeden: przywrócić religię... Społeczeństwo nie może istnieć bez różnic majątkowych, a te nie mogą istnieć bez religii. Niepodobna, aby nędzarz, umierający z głodu, patrząc na bogacza, opływającego we wszystko, nie buntował się przeciw podobnemu losowi, jeżeli nie ma powagi, któraby mu powiedziała: Bóg chce, aby na ziemi byli bogacze i nędzarze, ale na tamtym świecie nastąpi inny podział i będzie trwał przez wieczność całą.

Podobne pojęcie wyraził wobec rady państwa, mówiąc:

„Nie za ten mizerny żołd, ani dla marnego odznaczenia ludzie idą na śmierć; zelektryzować ich można jedynie, przemawiając do ich duszy”.

Nikt lepiej od niego nie znał wpływu mistycznej sugestyi na umysł ludu. Czuł też całą potęgę legitymizmu, na którym opierali się dawni królowie! Ta myśl literalnie go prześladowała. Potwierdza to Metternich, z którym Napoleon nieraz o tem rozmawiał przed zaślubieniem arcyksiężniczki austriackiej:

— 220 —

„Nie przestawał on najmocniej żałować tego — mówi ambasador austriacki — że nie był zdolnym oprzeć swej władzy na zasadzie legitymizmu. Mało kto czuł równie mocno, jak dalece brak tej podstawy osłabia znaczenie władzy i jak ją, czyni dostępną dla wszelkich napaści.”

Pamiętny swego skromnego pochodzenia, Napoleon czuwał bardzo nad sobą i nad swymi podwładnymi w rzeczach, dotyczących monarchów „z Bożej łaski”. Dyktując raz list do króla pruskiego, rzekł do swego sekretarza:

— Trzeba przestrzegać w moich listach dobrego stylu, ponieważ w gabinecie króla pruskiego znajdują się ludzie dobrze mówiący i piszący po francusku.

Podobnie, jak to już wiemy, wyraził się z powodu owego wybryku króla holenderskiego w r. 1810:

— Rodzina nasza potrzebowała wiele tak tu i rozumu w postępowaniu; wszystko to nie da o niej Europie dobrego wyobrażenia”.

Jak nieraz zdarza się ludziom, nie poczuwającym się do równości z tymi, z którym i są zmuszeni mieć stosunki, Napoleon okazywał się drażliwym co do swej osoby i zwracał uwagę na drobiazg najmniejszy w tym względzie.

„Cesarz skarżył się — pisze Metternich — że austriacka cesarska para nie zapytywała nigdy oficjalnie o jego zdrowie”.

W Fontainebleau nareszcie 1814 r., wobec zdrad haniebnych, jakie spotykały go od jego marszałków, upadając pod tyłoma ciosami, Napoleon troszczy się jeszcze o to, co powiedzą inni monarchowie.

— Co oni teraz pomyślą — rzekł — o wszystkich tych gwiazdach mego panowania?

Gdyby nic innego nie zdradzało mieszczaństwa w charakterze Napoleona, a w nim samym człowieka średniej klasy, to nie potrzebowałyby lepszego w tym względzie dowodu nad tę drażliwość w stosunkach z dziedzicznymi monarchami. Wobec nich tylko zadawał on sobie jakiś przymus i z ich sądem jedynie liczył się w swem życiu prywatnem.

— 221 —

Zdolność do smakowania w drobnych zadowoleniach miłości własnej, pewne oryginalne nawyki, niezależność upodobań, nieufność niczem nieuzasadniona i uprzedzająca możliwe fakta — wszystko to składa się na uwydatnienie obrazu mieszczanina z prowincyi, który nie troszczy się bynajmniej o nabycie wielkoświatowej dystynkcyi. Czy to skutkiem tej obojętności, czy braku uzdolnienia, Napoleon obywatel bez wytwornych pozorów w życiu prywatnem. Po za obowiązkową niewolą reprezentacyi okazuje się w całej prawdzie, jakim jest rzeczywiście, nie myśląc o tem bynajmniej, jakie uczyni wrażenie i jaki sąd wywoła.

Gdy naprzykład upiększał willę Malmaison, tak się tem cieszył — pisze księżna d'Abrantes — że zawiózł tam Józefinę w jej towarzystwie, by cesarzowa zobaczyła zwłaszcza pawilon strzelecki, który tam miał być urządzone. „Naksztalt kogoś z prywatnych ludzi — mówi Chateaubriand — śledzącego z upodobaniem wzrost budowy swej nieruchomości, widziano go, jak na wyspie Elbie od piątej rano kierował mularzami”.

Najgłośniejszym czynem w polityce zewnętrznej Napoleona był system kontynentalny. Handel cukrem ucierpiał na nim wielce we Francyi. Z rozkazu więc cesarza zajęto się gorliwie ulepszeniem fabrykacyi cukru z buraków. Kwestya ta do najwyższego stopnia budziła jego zajęcie.

„Jak tylko wyroby francuskie doszły do tego stopnia doskonałości, że mogły współzawodniczyć z zagranicznymi, Napoleon — mówi Fouché — tak się tem ucieszył, że w St. Cloud umieścił u siebie na kominku pod kloszem głowę cukru, który mógł rywalizować z najpiękniejszym cukrem kolonialnym”.

Wogóle Napoleon nie lubił w niczem się kępować. Fleury de Chaboullon utrzymuje, że nie umiał zachować żadnej tajemnicy, co zbija zarzut potwornej obłudy, jaka miała mu być wrodzoną. Księżna d'Abrantes żali się również na jego niedyskrecyę, że zdradzał przed kobietami takie sprawki ich mężów, o jakich zwykle nie mówi się przed nimi.

Skutkiem niewytłumaczonej sprzeczności, człowiek, który śledził niewzruszenie przebieg krwawej bitwy, mogącej zakończyć się porażką i klęską dla niego, stawał się niespokojnym i drażliwym, gdy zasiadł.

do gry. Jeżeli mu los nie sprzyjał, jak świadczyć, wszyscy jego współcześni, instynktownie oszukiwał swego partnera, chociaż nie grali o pieniądze. Nawet grając w szachy, umiał zawsze odzyskać obu laurów, ale nie lubił, aby to dostrzeżono i uczyniono mu z tego powodu jaką uwagę. Śmiał się wtedy, ale był nierad z tego.

Prawie każdy pocciwy mieszczanin lubi kojarzyć małżeństwa. Napoleon również nie był wolnym od tej słabości, o której często można napotkać wzmiankę w korespondencji z owej epoki. Lubiał zwłaszcza widzieć stadła, cieszące się licznym potomstwem, z czego nieraz pozwalano sobie żartować. I tak na przykład:

„Mam nadzieję — pisze Boucher de Perthes do hrabiny N. — że gdybyś pani została wdową, to cesarz na mocy uchwały senatu przysądziłby mi pani rękę. Tak, szanowna pani. N. Pan lubi, aby się ludzie żenili, a zwłaszcza, aby mieli dużo dzieci”.

I w zręcznym czterowersu wzywa panie baronowe, hrabiny, księżne, aby starały się naprawić wyludnienie, jakie wojny pociągają za sobą...

Czytelnicy pamiętają zapewne, jak usilnie Napoleon namawiał Berthier’ego do ożenienia; podobny szturm musiał także wytrzymać minister finansów, Gaudin, gdy cesarz mianował go księciem Gaety.

— Spodziewam się — rzekł — że zrobisz to dla mnie i ożenisz się najdalej za dwa lata. Jeżeli chcesz, wezmę to na siebie i wszystko ułożę”.

„Cesarz obsypał mnie dowodami swej łaski, ale ze wszystkiego najlepiej to cenię, że mi dał taką żonę” — pisze Davout do swej małżonki.

Obwiniają nieraz Napoleona o zupełny brak uprzejmości dla kobiet, lecz oprócz jego odpowiedzi danej pani de Staël, oraz jego zachowania się w roli opornego Parysa wobec królowej pruskiej, która ofiarowała mu kwiat za zwrot Magdeburga, oprócz, słowem, tych dwóch, epizodów, nie spotykamy zgoła faktów, któreby usprawiedliwiały ten zarzut. Prędzej można przypuścić, że cesarz, mając umysł stale zajęty poważnymi sprawami, mało zajmował się płcią słabą i nie miał czasu na komplementa. Umiał jednakże, tak dobrze jak inni, zdobyć się przy sposobności na grzeczne słówko, któremu najczęściej, jak pisze Girardin, „towarzyszył uśmiech pełen niezwykłego wdzięku”.

Zdarzało się to nieczęsto zapewne, gdyż ani jego usposobienie, ani pojęcia nie skłaniały się w tym kierunku. Nie znajdował żadnej przyjemności w rozmowie z kobietami i mówił bez ogródki, że zawsze nie cierpiał uczonych kobiet.

„Zajmować się swemi dziećmi i gospodarstwem, nie mieszając się do rzeczy, które do nich nie należą” — oto, podług niego jedyne kobiet zadanie. Powstawał zaś najmocniej na wszelki ich wpływ w polityce.

„Lepiej niech pracują igłą niż językiem, zwłaszcza w rzeczach dotyczących polityki” — przytacza Roederer jego słowa. — „Państwa giną — mówi dalej — gdy kobiety rządzą sprawami publicznymi. Królowa stała się przyczyną zguby Francji... Patrzcie na Hiszpanię: wszakże tam rządzi królowa. Co do mnie, to dość byłoby, aby moja żona czegoś chciała, żebym postąpił przeciwnie”.

I w rzeczy samej, jakże on mógł szanować kobiety, jeżeli nie sądził ich godnymi zaufania? Dwa razy był żonatym i za każdym razem, na wzór mężów z komedii Moliera, został oszukany pomimo wszystkich środków ostrożności, jakim i starał się zabezpieczyć, zakazując na przykład, aby żaden mężczyzna nie miał wstępu do apartamentów cesarzowej. Jak dalece był przekonany o słabości i chwiejności charakteru niewieściego, to sam najmocniej wyraził podczas pewnej dyskusji w radzie państwa, gdy wyrzekł: iż cudzołóstwo nie jest bynajmniej zjawiskiem wyjątkowym, ale faktem zupełnie powszednim w życiu codziennym.

Pomimo jednak tego przekonania o panującym w społeczeństwie francuskim zepsuciu obyczajów, Napoleon nie znosił żadnej dwuznacznej pozycji w swem otoczeniu. Żadne względy nie były zdolne zmiękczyć go w tym razie. Z tego powodu odmówił stanowczo wstępu do dworu pani Visconti, lubo przysługiwało jej to prawo, i Berthier, z którym pozostawała w nielegalnym związku, jeden z najdawniejszych i najserdeczniejszych przyjaciół cesarza, błagał go o to usilnie. Odrzucił również z najwyższym oburzeniem zamiar wzniesienia pomnika dla Agnieszki Sorel.

„Zapytajcie prefekta miasta Tours — pisze do ministra spraw wewnętrznych — co ma znaczyć ów pomnik, który chcą wnieść dla Agnieszki Sorel; wydaje mi się to niewłaściwem. Agnieszka Sorel, jeżeli mnie pamięć nie myli, była kochanką jednego z królów. Poemat

Voltera więcej ją zaleca niż wszystko inne w jej życiu. Napiszcie do prefekta, żeby zaniechano zupełnie tego pomnika”.

W szkole Napoleon tylko z matematyki miał celujące stopnie; zostawszy członkiem akademii, zajął miejsce w sekcji wynalazków mechanicznych; kierując, jako wódz, masami ludzi, zmuszony pierwiej zabezpieczyć materialne ich potrzeby, a jako administrator zajmując się przedewszystkiem suchymi sprawami budżetowymi, oraz kwestią pieniężną, stanowiącą ich podstawę, nie mógł być skłonny do zachwycania się nieokreślonymi często pięknosciami sztuki. Lecz zostawszy głową państwa, piastunem chwały kraju, czuł się on może błędnie odpowiedzialnym za stan sztuk pięknych podczas jego panowania i czynił wszystko, co było w jego mocy, dla zachowania Francji owego pierwszeństwa, jakie pod tym względem zdobyła sobie w świecie. „Sława i dobro ojczyzny” — w tych dwóch wyrazach zamykał się cały program jego rządów. Jeżeli z jednej strony czynił umyślne obstalunki w fabrykach i udzielał pożyczek dla podniesienia przemysłu, to z drugiej dawał wskazówki co do sztuk, jakie przedstawiać miano w teatrze, wybierał przedmioty do obrazów konkursowych, udzielał pensyj oraz zapomóg literatom i artystom. Gdy na przykład jakaś gałąź sztuki słabnąć zaczynała, cesarz odwoływał się z tem do odpowiedniego ministra.

„Literatura potrzebuje zachęty — pisze. — Wszakże to do pana należy; wskaż mi pan jaki środek celem ożywienia wszystkich gałęzi sztuk pięknych, które po wszystkiej wieki były chwałą narodu”.

Do tego stopnia Napoleon nie tracił z uwagi tej kwestji, że z Berlina pisał do Cambacérès:

„Jeżeli armia czyni wszystko, co może, dla okrycia narodu sławą, to trzeba przyznać, że literaci czynią wszystko, aby ją zaćmić. Czytałem kantatę, którą śpiewano w teatrze Opery. Doprawdy, to istne szyderstwo... Śmiesznością jest obstalować eklogę, tak jak się obstalowuje suknię”.

„Ale też starają się we Francji obniżyć poziom sztuki! Odkądże to w teatrze Opery, dają takie improwizacje naprędce, jak w wodewilu?”

Tu zdanie cesarza mogło mieć pewną słuszość, ponieważ dla jednej tylko poezji miał on istotnie pewne poczucie i to wyłącznie dla epopei. Od młodości śpiewak Fingala był ulubionym jego poetą, w listach do Józefiny Napoleon pisze o nim: „nasz dobry Ossyan”.

Świetne czyny i cierpienia bohatera Północy rozpałały wyobraźnię młodzieńca, który mógł w tem widzieć przepowiednię swej przyszłej sławy, gdy mówi:

„Na mój głos burza rykiem odpowiada, mojem tchnieniem boje, śmierć i pożoga, ma ręka ludom zakresła ich losy, królowie w proch korzą się przedemną”.

Lecz jakże smutnem uczuciem musiały go przejmować następujące wiersze, jeżeli je sobie przypominał na wyspie św. Heleny:

„Powiedz mu, że w pustyni, zdradzieckie losy zawiodły me ramię; że ległszy nad brzegiem morza, twardy kamień mam za łożę, a za napój gorzkie fale!”

Po Ossyanie Napoleon lubił już tylko tragedję, a z poetów nad wszystkich przekładał Corneille'a. To też gdy mu zaproponowano, aby wyznaczyć trzysta franków rocznej pensji krewnym tego poety, odpowiedział:

— Byłoby to niegodnem człowieka, którego, gdyby żył, uczynilibyśmy królem.

I najstarszego w rodzinie mianował baronem z dodatkiem 10,000 franków pensji; podobnym również tytułem obdarzył głowę drugiej linii tej rodziny z pensją 4,000 franków, a co się tyczy kobiet, polecił, aby się dowiedzieć o wiek tych, które nie były zamężne i wyznaczono im pensję dostateczną na ich utrzymanie.

Wiadomo, iż Napoleon miał wielkie względy dla Talmy. Zaprzyjaźnił się z nim za młodu i, jak mówią, dostawał od niego darmo bilety do teatru. Wtedy to zapewne, uczęszczając pilnie na przedstawienia, uczynił to spostrzeżenie, iż „w tragedji, gdy akcja się zaczyna, aktorowie są mocno poruszeni; w drugim akcie pot na nich występuje; w trzecim — są cali potem oblani”. Nie ma pewności, czy Napoleon brał te bezpłatne bilety, niemniej w dowód swego uznania dla wielkiego

artysty przeznaczył mu 6,000 franków gratyfikacji rocznie, a 3,000 fr. pensji miesięcznie.

Cesarz chętnie podawał się za znawcę w kwestji tragedji. Za swego pobytu w Polsce w roku 1806, czując szczególną potrzebę wypowiedzenia swego zdania o tragedji Raynaud'a pod tytułem „Templaryusze”, powiada:

„Jądro tragedji powinno spoczywać w naturze rzeczy; tu polityka sprowadza katastrofę bez pomocy zbrodni. Pan Raynaud minął się z tem zdaniem w „Templaryuszach”. Gdyby się był trzymał tej zasady, toby jego Filip Piękny odegrał piękną rolę; obudziłby współczucie dla siebie; zrozumianoby, że on nie mógł postąpić inaczej. Autorowie tem najczęściej zdradzają nieświadomość zasobów tragedji, że procesy kryminalne wytaczają na scenie. Trzebaby czasu — dodaje — na rozwinięcie tej myśli, a pojmiesz, że ja tu mam o czem innem do myślenia”.

Zgodnie z tem zakończeniem rzekł raz do Roederera:

— Lubię tragedję, ale gdybym je miał wszystkie po jednej stronie, a po drugiej wykazy sytuacyjne, tobym na tragedję nawet nie spojrział”.

Nie miał zatem Napoleon, jak widzimy, prawdziwie artystycznego zamiłowania w tych utworach, które jednak lubił, gdyż przy sposobności chętnie podawał do nich treść.

— Powinienbyś — rzekł raz do Goethego — napisać „Śmierć Cezara”, ale rozwinąć ten przedmiot na bardziej szczytną skalę, niż to uczynił Wolter. Trzebaby w tej sztuce pokazać światu, jak Cezar był zdolnym uszczęśliwić ludzkość, gdyby mu byli zostawili czas na wykonanie jego wielkich planów.

„Mógłbyś napisać do pana Raynaud — pisze do Fouché'go — aby wziął za przedmiot tragedji przejście od jednej dynastji do drugiej. Założyciel tej ostatniej nie tyranem być powinien, ale wybawcą narodu”.

Prawda, że przedstawienie w takiej roli Cezara i założyciela nowej dynastji sprzyjało rządowi cesarskim w umysłach narodu, jako też, że sam ten pomysł był na podobnem wyrachowaniu oparty, niemniej widzimy ztąd, że Napoleon posiadał dosyć poczucia i zrozumienia dla utworów tego rodzaju. W przedmowie zresztą do tragedji

Arnault'a p. t. „Wenecyanie”, przedstawionej w r. 1799, autor przyznaje, iż cesarz dostarczył mu treści do piątego aktu, który najwięcej zyskał powodzenia.

Napoleon umiał na pamięć wybitniejsze tragedye. W najszcześniejszej chwili swego życia, kiedy oczekiwał przybycia Maryi-Ludwiki, przemawiał, jak sułtan Orosman Rasyna, a w r. 1814, na myśl, że syn mógłby mu być wydartym, tak objawił swoje uczucia: „Za każdym razem, gdy przedstawiano „Andromachę“, żał mi było Astyanaxa i zawsze uważałem za szczęście dla niego, aby nie przeżył ojca”.

Ilekróż Napoleon zajmował się sprawami teatru, wchodził wtedy zawsze w najdrobniejsze szczegóły. Wybierał sztuki, jakie i kiedy przedstawiać miano, wskazywał sposoby obniżenia ceny biletów, żeby liczniejsza publiczność korzystać z nich mogła i t. p. Gdy zaś rzeczy nie szły zupełnie po jego myśli, wtedy groził zniecierpliwiony: „Jeżeli się to nie zmieni, w takim razie przyślę na dyrektora dobrego żołnierza, który dopiero was nauczy”.

Dla uzupełnienia tego rysu dodać musimy, że Napoleon hojnie wynagradzał wszelki talent lub zasługę, położoną w tym zakresie. Oprócz sławnego Talmy, wszyscy lepsi kompozytorowie, jak Méhul, Grétry, Lesneur, oraz pisarze dramatyczni, jak Raynaud i Lebrun, pobierali pensje ze skarbów cesarskich.

„Ze wszystkich sztuk pięknych muzyka ma wpływ największy na masy, ztąd prawodawca powinien nie szczędzić dla niej zachęty” — oświadczył Napoleon w r. 1797, lecz pomimo to miał bardzo słabe o muzyce pojęcie. Oto naprzykład jak się wyraża o „Don Juanie” Mozarta, którego słyszał w Stutgardzie w r. 1805: „Słyszałem wczoraj niemiecką operę „Don Juan”, muzyka zdaje mi się bardzo dobra”. Jeden tylko śpiewak liryczny, Crescentini, zdołał go prawdziwie zachwycić w Wiedniu, występując w

operze Zingarellego: „Romeo i Julia”. Napoleon wezwał go do Paryża i dał mu 50,000 franków pensji, oprócz gratyfikacji. Crescentini śpiewał tylko na dworskim teatrze, a cesarz w uniesieniu obdarzył go pewnego dnia orderem Żelaznej Korony, co obudziło wielkie niezadowolenie między wojskowymi dygnitarzami. Lubił też czasem Napoleon posłuchać trochę muzyki w salonie. „Paer, sławny muzyk — pisze z Poznania do Józefiny — jego żona, artystka,

— 228 —

którą, widziałas w Medyolanie przed dwunastu laty, i Brizzi, są tutaj, mam więc co wieczór trochę muzyki”.

Napoleon nie znał się wcale na malarstwie. Gdy jako wódz naczelny przywiózł z Włoch arcydzieła pędzla, wtedy zażądał, aby dyrektoriat wyznaczył osobnych urzędników, których z szacunkiem nazywa „uczonymi”, do ocenienia ich wartości. Zamawiając jakiś obraz w ciągu swego panowania, uczynił to, jak wszystko zresztą, w sposób jasny i szczegółowy, oznaczając ściśle rozmiary i stosując do nich wynagrodzenie, bez względu na talent i sposób wykonania. Zamówił naprzykład osiem obrazów na trzy metry i trzy decymetry wysokości, a cztery metry szerokości w cenie 12,000 fr. za sztukę i t. p.

Co się dotyczy stylu w sztuce, Napoleon, jak się wyraził do Goethego w Erfurcie, lubił styl jasny, ściśle określony. To jego upodobanie, czy zasada, odbija się we wszystkich dziełach sztuki za pierwszego cesarstwa. Poszukiwanie tego stylu zdradza się zarówno w literaturze, w utworach dramatycznych, malarstwie, rzeźbiarstwie i architekturze, jak w ubiorach i umeblowaniu. Wszędzie artysta nieraz aż do przesady usiłuje uniknąć powszedniości. Każde dzieło sztuki, równie jak każdy przedmiot nosi piętno tej jedynej myśli, tej woli najwyższej, która ciążyła na wszystkich artystach i rzemieślnikach owej epoki.

Porównując styl Napoleona w jego piśmie ze stylem Paskala, Sainte-Beuve tak się wyraża: „Obadwaj mieli w swoim stylu coś z geometrii; ich słowa ryją się w umyśle ostrzem kompasu”. Nic słusniejszego nad ten sąd, co się dotyczy Napoleona, gdy chcemy wyrazić przez to, iż każda jego odezwa najściślej była zastosowaną nie tylko do miejsca i okoliczności, lecz także odpowiadała najzupełniej poziomowi umysłowemu tych, dla których była przeznaczoną. Lecz choć jego proklamacje po większej części pozostały wzorem wymowy w swoim rodzaju, to jednak nie należy sądzić, że Napoleon zwykł się zawsze wyrażać w podobny sposób. Przeciwnie, gdy nie zwraca na siebie uwagi i jest zupełnie sobą, styl jego staje się raczej trywialnym niż wyszukany. Jako człowiek nieczasowy, mający na wszystkie strony tysiące spraw do załatwienia, dyktuje on to, co mu się na myśl nasuwa, wyrażając tę myśl w takiej formie, w jakiej przyszła; pierwszy lepszy wyraz jest dobry dla niego, mniejsza, że populary lub nawet ordynarny; używa go

— 229 —

bez żadnego zastrzeżenia, nie troszcząc się, jak to będzie brzmiało dla czyjegoś ucha.

Nie jest to zaś przybraniem zaniedbania monarchii, który z nikim nie potrzebuje się rachować, gdyż jako wódz naczelny za dyrektoriatu Napoleon wyraża się z tą samą swobodą.

„Starajcie się przysyłać do Włoch ludzi — pisze on do tejże władzy — którzyby nie uważali siebie za dyrektoryat przenośny”.

Do ministra zaś spraw zewnętrznych zwraca się w tych słowach:

„Można tak mówić w kawiarni, ale nie do rządu”.

Nie więcej się krępuje, gdy mówi o obcych, choćby najwyższych dostojnikach.

„Leciałem, jak widzicie, na złamanie karku i bynajmniej mnie to nie zdziwiło, że te ciury, pełnomocnicy cesarza, jeszcze się nie przywlekli”.

O cesarzu austriackim tak się wyraża:

„Ten kościotrup, Franciszek II, którego zasługi przodków umieściły na tronie...”

Albo:

„Ten waryat skończony, król szwedzki, skorzystał ze sposobności i zdradził zawieszenie broni. Jaka to szkoda, że nie można takiego jegomości zamknąć do czubków”.

Swemu bratu, Ludwikowi, królowi holenderskiemu, zarzuca „ciasnotę pojęć, niedołęztwo uczuć i drobiazgowość, kupieckie oszczędności.”

„Wymagasz — pisze — aby królowa, twoja małżonka, jak mamka wciąż tylko dzieckiem była zajęta. Gdybyś miał kokietkę, toby cię za nos wodziła. Oszukiwałaby cię, a ty klęczałbyś przed nią”.

Admirała Villeneuve nazywa „nędznikiem, którego należy wypędzić haniebnie z wojska... onby wszystko poświęcił, byle ocalić swoją skórę”.

Wyraz: „niedołęga“ wymyka się jak nic z pod jego pióra. Nienawidzi także gagatków i plotkarzy, którzy rozprawiają o tem, co się dzieje w wojsku, a o dziennikarzach powiada:

„Uważam to za istotne nieszczęście, że kilku nieudolnych gamoniów pozwala sobie wciąż czernić najpoważniejszych ludzi”.

Nie dobiera również wyrazów, mówiąc o dostojnikach Kościoła.

Gdy tego trzeba dla ludu, styl jego staje się wyszukanie naiwnym.

— 230 —

Weźmy up. buletyny z kampanii 1805 r., gdzie pisze, iż „Dom austriacki nie zdoła znikąd zaciągnąć pożyczki choćby 100,000 franków. Sami generałowie od kilku lat nie widzieli ani jednej sztuki złota”. Co nie przeszkadza, że następny buletyn donosi, iż Murat znalazł w jednym mieście 200,000 florenów.

Lecz słowa jego ryją się ostrzem kompasu lub szpady i wymowa staje się szczytną prawdziwie, gdy idzie o pobudzenie miłości własnej żołnierzy i zagranie ich do wielkich czynów.

„Chciano mnie zmusić — mówi po bitwie pod Austerlitz — abym tę Żelazną Koronę, zdobytą za cenę krwi tylu francuzów, włożył na głowę największego wroga naszej ojczyzny. Zuchwałe, szalone zamiary, któreście w niwecz obrócili w samą rocznicę koronacji waszego cesarza! Przekonaliście wrogów, że łatwiej jest nam grozić i wyzywać nas, niż nas zwyciężyć!”

Ta zaś odezwa kończy się słowami godnymi całego jej nastroju:

„Żołnierze! naród powita was z radością. Dość będzie, gdy który powie: Byłem pod Austerlitz, aby mu odpowiedziano: Oto bohater!”

Nieraz także czerpie z pamięci i parafrazuje słowa sławnych pisarzy, jak np. choćby w tym biuletynie, gdzie mówi:

„Można śmiało powiedzieć, że śmierć przerażona uciekała z naszych szeregów i rzucała się w szeregi nieprzyjacielskie... Można zostać pobitym przez moje wojska i mieć jeszcze prawo do sławy”.

Tak prosty w swym stylu najczęściej, tak nieraz zaniedbany lub nawet pospolity, Napoleon uciekał się w pewnych razach na polu bitwy do wyrażen napuszonych, obliczonych na efekt. „Wojska, posuwające się z szybkością orlego lotu... Uwielbienie przyszłych pokoleń... Orzeł narodowy okryty nieśmiertelną chwałą” — takie i tym podobne wyrażenia znajdują się rozrzucone w jego odezwach i przemówieniach.

„Strąćcie w głąb morza — woła na wojsko, idąc zdobywać królestwo neapolitańskie — strąćcie w głąb morza, jeżeli to prawda, że na was oczekują te mizerne pułki morskich tyranów... Spieszcie uwiadomić mnie, iż świętość traktatów została pomszczoną i że zadość się stało ceniom tych walecznych żołnierzy, którzy za powrotem z Egiptu, uniknąwszy zguby na morzu i w pustyni, oraz śmierci na polu bitwy, w portach sycylijskich haniebnie pomordowani zostali”.

Następnej zaś apostrofy używa, mówiąc o swym powrocie

— 231 —

z wyspy Elby w roku 1815: „Orzeł francuski, przelatując od dzwonnicy do dzwonnicy, spocznie nareszcie na wieży katedry „Notre Dame”.

Po tem studium tak szczegółowem samej treści charakteru Napoleona i uczuć, jakie stale go ożywiały, moglibyśmy pozostawić bez odpowiedzi czyniony mu zarzut, iż nie był francuzem.

„Oczywiście nie jest on ani francuzem, ani człowiekiem XVIII wieku — mówi Taine — należy on do innej epoki i do innego plemienia; na pierwszy rzut oka można w nim poznać Włocha”.

Czyż pierwszy rzut oka może być dostatecznym do usprawiedliwienia tego wyroku? Człowiek, który w tem studium odsłania się przed nami, wydaje się nam jednak niezaprzeczenie człowiekiem swego stulecia, posiadającym wszystkie cechy swoich współczesnych. Pochodząc ze średniej klasy, Napoleon zachował jej typ przez całe życie i pozostał mieszczańskim do szpiku kości w swych przymiotach, wadach, czynach i uczuciach. Ale zaprzeczać, że był francuzem, to już nie punkt sporny, to herezja!

Jakto! mógłże być Włochem ten, kto złotem tego kraju zapełnił pustą kasę zbankrutowanego dyrektoryatu; kto złupił Włochy ze skarbów sztuki, by z bogacić niemi paryżskie muzea; kto osądził Włochów jako „naród zniewieściały, przesądny i nikczemny”; kto nareszcie, posiadając jeszcze to państwo i dostateczną siłę zbrojną w roku 1814, nie pomyślał nawet, aby się tam schronić i utrzymać się może na włoskim tronie.

I z drugiej strony, czy nie mógł być francuzem syn kobiety, która na zgłiszczach swego domu, spalonego przez wrogów, wołała: „Niech żyje Francya!” Czy mógł nie być francuzem człowiek, który w całym świecie wślawił imię Francyi; który w czasie najazdu obcych nazywał ją „ziemią poświęconą”, który nareszcie, gdy w r. 1815 dwadzieścia tysięcy ludzi go błagało, aby nie składał korony, przełożył własne upokorzenie nad wojnę domową w swej ojczyźnie?

Zaiste, odpiąć ten zarzut jest ubliżeniem dla pamięci cesarza. Największy i najpopularniejszy z bohaterów narodowej epopei we Francyi musiał być jej synem ze krwi i ducha.

— 232 —

Niepodobna powiedzieć o Napoleonie, że dzięki tylko swej ambicyi bez granic wzniósł się na sam szczyt ziemskiej wielkości. To zdanie tak samo niczego nie dowodzi, jak wyrażenie: „miał szczęście”, używane przez zazdrość wobec cudzego powodzenia. Szalonym zaś prędzej niż ambitnym byłby taki młody, nic nie znaczący wojskowy, któryby uroił sobie, że zasiądzie na tronie, i stale skierował ku temu wszystkie swe myśli, wszystkie usiłowania.

Daleko bardziej prawdopodobnem jest, że Napoleon zajął pierwsze stanowisko we Francyi dlatego, że on tylko jeden zająć je był zdolnym, jak to okazał dostatecznie, rozwinięty w wojnie włoskiej 1796 r. wszystkie przymioty naczelnego wodza. Odkąd Francya usiłowała wyjść z zamętu, w jakim ją pograżały nadużycia rewolucyjne, nie znalazł się w niej ani jeden człowiek równie uzdolniony do piastowania rządów. Kogóż bowiem można było powołać do władzy w chwili, gdy narodowi groziło ostateczne bankructwo, jeżeli nie człowieka, który na trzy lata przedtem wzięwszy w swe ręce wojsko obdarte i głodne, okazał nie tylko wysokie zdolności militarne, lecz także umiał podnieść na duchu zrozpaczonych, zaopatrzyć ich potrzeby, zespolić w jedno ciało rozpraszające się atomy, powstrzymać nadużycia, zmusić do uczciwości, słowem, stworzyć z niczego wzorową armię, która Francję okryła chwałą i przywróciła dobrobyt, oddawna w niej niewidziany?

Pochodząc z ubogiej szlacheckiej rodziny, Napoleon przez to samo był przeznaczony na łamanie się z trudnościami i nie potrzebował bynajmniej podnieć szalonej pychy do wykazania swych potężnych zdolności, dość było na to jego bezprzykładnej pracowitości, niezłomnej siły charakteru wobec wszelkiego niepowodzenia i niezachwianej niezmienności w pełnieniu obowiązków.

Zostawszy, jako generał, odwołanym ze swego stanowiska, co niejednego byłoby pograżało w rozpacz, Napoleon, wierny swym nawykniom, kreślił plany strategiczne, zdolne okryć sławą jego kolegów, w służbie czynnej zostających. Z twarzą o chorobliwej cerze, w wytartym odzieniu, luźno wiszącym na korpusie wynędzniałym od niewygód i niedostatku, obchodził on biura ministerium wojny, ofiarując wszędzie swe genialne pomysły bez żadnego wynagrodzenia dla siebie, czego mamy dowód w jego stosunkach z ministrem Pontécoulant.

Cóż więc innego, jeżeli nie zamięłowanie wojennego rzemiosła i miłość

— 233 —

ojczyzny mogło być powodem usiłowań, których owoce miał zbierać głównodowodzący generał Scherer? Ze wszech miar niepodobna w tem widzieć jakiejś wygórowanej ambicyi, gdyż każdy wojskowy ma nie tylko prawo pracować na tej drodze, ale jest do tej pracy ściśle obowiązany. Nie czem innem zatem Napoleon zwrócił na siebie uwagę, tylko sumienną i wytrwałą pracą; ona to dała mu wstęp do ministerium wojny, gdzie odznaczył się do tego stopnia, że wkrótce powierzono mu wykonanie tych samych planów, które Scherer był odrzucił, jako bezsensowne pomysły niedowarzonej głowy.

Obejmując główne dowództwo nad armią francuską, Napoleon miał na pierwszym względzie nieszczęśliwe położenie swej ojczyzny. Nawykły szybko oryentować się w trudnościach, zrozumiał odrazu, że ten kraj nieszczęśliwy, nawet odnosząc

zwycięstwa, nie był w stanie utrzymywać wojsk swoich wśród nieustannych deficytów i przeróżnych braków, na które głośno narzekali sami generałowie. W tym to bowiem czasie pisał Hoche:

„Bez chleba, bez obuwia, bez odzieży, bez pieniędzy, otoczeni przez nieprzyjacielskie siły — oto jakim jest nasze położenie. Jeżeli panowie deputowani są tak mądrzy, to niech żywią żołnierzy, niech płacą i odziewają oficerów”.

Napoleon widział jasno, że ojczyzna potrzebowała dzieci dość mocnych na to, aby najpierw wystarczyły sobie, aby następnie zaopatrzyły jej potrzeby, a w dodatku okryły ją sławą. Położenie to nie było żadną nowością dla byłego porucznika z Walency i Auxonne; okazuje się on takim względem ojczyzny, jakim się wtedy okazał względem swej zubożałej rodziny w Korsyce i wymaga od innych tego poświęcenia, jakiego sam w owym czasie złożył dowody. Puszcza się więc w drogę z tem mocnem postanowieniem, że nie tylko nie będzie żądał niczego od zubożałego kraju, lecz jeszcze przyjdzie mu z pomocą. Pojmuje zaś doskonale, jak wielkie ma przed sobą zadanie, gdy pisze do zwykłego komisarza wojennego w Genui:

„Rząd spodziewa się po armii wielkich rzeczy; trzeba urzeczy-

— 234 —

wistnić jego nadzieje i wydobyć ojczyznę z przesilenia, w jakim się obecnie znajduje”.

Ta armia, o której mówi Napoleon, było to w gruncie rzeczy zbiorowisko ludzi zgłodniałych, obdartych, bezkarnych, których świadek naoczny, Stendhal, tak opisuje:

„Armia francuska od dawnego czasu cierpiała najsroższy niedostatek; często brakowało żywności, a żołnierze na szczytach Alp przez osiem miesięcy w roku pozostawali wśród śniegów bez dostatecznej odzieży i obuwia. To pewna, że dziś trudno jest zrobić sobie pojęcie o nędzy, jaka panowała w owej dawnej armii włoskiej. Dość powiedzieć, że bogaci posiadali tylko bony, a bony nie miały wcale kursu we Włoszech”.

Na tydzień przed przybyciem Bonapartego jeden z generałów pisał do swego ojca:

„Rząd, cały zajęty Renem, zostawia nas bez pieniędzy na łasce podłej administracji. Jedyne rzecz piękna, jaką tu mamy, to niezachwiana odwaga i niewyczerpana cierpliwość żołnierzy. Francja zadrżałaby z przerażenia, gdyby się dowiedziała, jak wielu zmarło z wycieńczenia i różnych chorób. Nieszczęsny ochotnik, wlokąc się za innymi, pada na ziemię i tam, gdzie padł, umiera. Mój ojciec, jeżeli kampania pozostanie dłużej tylko odporną, to przewiduję okropne rzeczy i nie chcąc być świadkiem zatyrania całej armii, wolę wcześniej podać się do dymisji”.

Jakże wobec tego postąpi Napoleon? Czy będzie obwiniał innych i zrzuci na nich całą odpowiedzialność? Przekonamy się zaraz z tego, co pisze do dyrektoryatu o swoim poprzedniku:

„Jestem przede wszystkim wysoce zadowolony z prawości i otwartości generała Scherera, który swem szczerem postępowaniem i chętnem udzielaniem potrzebnych mi wskazówek pozyskał sobie moją wdzięczność na zawsze”.

Oprócz nędzy, jaka panowała w wojsku, okazało się również, iż subsydyum, przeznaczone dla głównego wodza na rozpoczęcie kampanii, istniało tylko na papierze. Zaiste, rzeczy tak się składały, że człowiek najwytrwalszy i najlepszej woli mógł śmiało opuścić ręce, tymczasem Napoleon tak kończy swój raport do dyrektoryatu: „Pomimo to wszystko wyruszymy w pole”.

— 235 —

A ta odwaga, ta pewność siebie nie jest bynajmniej owocem awanturniczego ducha. Awanturnik we wszystkim spuszcza się na los, Napoleon przeciwnie, z matematyczną ścisłością usiłuje obliczyć wszelką ewentualność.

„Chcielibyście odemnie cudów — pisze do dyrektoryatu — a ja ich czynić nie umiem. Przezorność jedynie, mądrość i trafne użycie właściwych środków prowadzi do wielkich celów i przewyższa wszelkie przeszkody; bez tego nic się nie powiedzie. Od tryumfu do upadku jest tylko jeden krok. Więcej niż raz przekonałem się, że jedno *nic* zwykle przeważało szalę najważniejszych wypadków”.

I posłuszny głosowi swego sumienia, w którym od dzieciństwa do grobu tkwi niezachwiane poczucie obowiązku, młody wódz podwaja usiłowania, nie znajduje żadnej pracy niegodną swych rąk lub swego stanowiska, wszędzie i we wszystkim przestrzega porządku, ściga bez wytchnienia wszelkie nadużycia, czuwając dniem i nocą nad powierzonym sobie zadaniem.

Napoleon nie tał bynajmniej, jak trudnej podjął się roli, gdy pisał do dyrektoryatu:

„Nie macie żadnego pojęcia o położeniu administracyjnem i militarnem armii. W chwili mego przybycia nurtowały ją podszepty niechętnych, znajdowała się bez chleba, bez karności, w zupełnem rozprzężeniu... chciwość administracji pogrążyła nas w absolutnej niemożności zaspokojenia pierwszych potrzeb. Niepodobna dać wyobrażenia o życiu, jakie tu pędzę; przybywam znudzony, a muszę czuwać całą noc, aby wydać potrzebne rozporządzenia i wszędzie osobiście dopilnować porządku”.

Ale to nie było wszystko. Napoleon nie mówił i nie mógł powiedzieć, że zamiast niezbędnego dla wojska zaufania podwładnych, posiadał władzę mocno zachwianą. Jeżeli dziś imię jego budzi pojęcie niezmiernego uroku i porywającej siły, to rzeczy wręcz przeciwnie się miały podczas wojny włoskiej 1796 r.

„Taki Bonaparte — pisze Marmont — jakiego wyobrażenia przedstawia nam potężnym, zwyciężkim, okrytym sławą, nie dowodził nigdy

— 236 —

armią..... Jeżeli imię jego nie było w niej obcem, to jednak nie łączono go nigdy z pojęciem najwyższej władzy. Nie tylko zaufanie, wiara niezachwiana w swego wodza, która w dziesięćkroć powiększa wszystkie środki, nie towarzyszyły nigdy rozkazom Bonapartego, lecz jeszcze rywalizacja i pretensje daleko starszych od niego generałów, nawykłych oddawna do rozkazywania, podtrzymywały ducha niesubordynacji”.

„We Włoszech — pisze Lassale — miał on opinię matematyka i marzyciela; nie miał żadnego poparcia, żadnego przyjaciela; patrzano na niego, jak na niedźwiedzia, ponieważ zawsze trzymał się na uboczu, w myślach pogrążony”.

Bez żadnych zatem zasobów pieniężnych, z władzą pozbawioną moralnej powagi, ze zbiorowiskiem obdartym i bezkarnym, bez jakiegokolwiek bądź spójni, mającym wyobrażać wojsko, miał on zwyciężyć wrogów i przyjść w pomoc krajowi! Podobne przedsięwzięcie zdaje się być nad ludzkie siły, lecz Napoleon obliczył naprzód wszystko, co mógł wyciągnąć z tych sprzecznych żywiołów, którym własną pracą i własnym rozumem musiał nadać właściwy kierunek. Bez pospiechu zatem, który tak łatwo

byłby do przebaczenia w jego wieku, pracą żmudną i nie bijącą w oczy, ten wódz dwudziestosiedmioletni dokonał najpierw reorganizacji armii.

Oto pierwsza jego proklamacja do wojsk po przybyciu do Nicei dnia 27 marca:

„Żołnierze! jesteście nadzy i źle żywieni; rząd jest wam winien wiele, a nie wam dać nie może. Cierpliwość i odwaga, jakiej wśród tych skał dajecie dowody, są godnymi podziwieniami, ale wam nie przynoszą żadnej sławy; żaden ztąd blask na was nie pada. Ja was powiodę w najurodzajniejsze pod słońcem równiny. Bogate prowincje, wielkie miasta dostaną się w waszą moc. Żołnierze armii francuskiej, czy zabraknie wam na to odwagi i wytrwałości?”

Długo ścierały się zdania co do tej pierwszej proklamacji, która z początku taką mniej więcej wywołała odpowiedź ze strony starych żołnierzy:

„Co on nam prawi o urodzajnych równinach. Niech nam pierwszej da buty, żebyśmy mieli w czym zejść na nie”.

Upatrywano w tych słowach Napoleona wczesne dążenie do popularności za pomocą obietnic, budzących chciwość i niskie chuci; lecz

— 237 —

wziąwszy tę myśl w najprostszej formie, widzimy, iż w danych okolicznościach wódz nie mógł znaleźć innej pobudki; czemże innym byłby pociągnął za sobą zgłodniałych, jeżeli nie obietnicą chleba? Przed sześcioma tysiącami lat inny wódz użył tych samych słów, a nikt go za to nie nazwał awanturnikiem. Mojżesz bowiem, chcąc wyprowadzić z Egiptu lud izraelski, obiecał mu także „kraj urodzajny, mlekiem i miodem płynący.”

Wojsko zresztą wkrótce się przekonało, że jego wódz nie ścierpi żadnego nadużycia. Już na trzeci dzień po tej proklamacji zrozumieli wszyscy, że mieli do czynienia z człowiekiem, który wymagał absolutnie biernego posłuszeństwa i gotów był nie cofnąć się przed niczem dla przeprowadzenia tego, co sobie założył. Oficerowie i żołnierze przekonali się, że zostaną poddani najściślejszej karności, gdy im przeczytano następujący rozkaz dzienny:

„Trzeci batalion 209-ej półbrygady stał się winnym nieposłuszeństwa; shańbił się on, okazując buntowniczego ducha i odmawiając przyłączenia się do innych dywizyj. Oficerowie zachowali się nagannie; kapitan Duvernay okazał złe zamiary. Rozkazuję aresztować kapitana Duvernay i stawić go przed sądem wojennym w Tulonie. Przed sądem wojennym w Nicei rozkazuję stawić grenadierów o danie pierwszego hasła do oporu władzy. Oficerowie i podoficerowie, którzy nie wystąpili z szeregów dla dania przykładu i milcząc, pozostali na miejscu, są wszyscy uznani za winnych, zostaną natychmiast wydalen z wojska i odesłani do miejsca zamieszkania”.

W trzy tygodnie później wyszedł nowy rozkaz jeszcze ściślejszy.

„Głównodowodzący widzi ze wstrętem okropny rabunek, jakiego dopuszczają się ludzie, którzy dopiero po odbytej bitwie przybywają do korpusu i popełniają nadużycia hańbiące imię francuza.

„Głównodowodzący zastrzega sobie prawo do sądu nad generałami lub komisarzami wojennymi, przeciw którym jaka skarga zaniesiona zostanie.

„Generałowie dywizyj zostają upoważnieni do natychmiastowego zdegradowania lub nawet odesłania jako aresztowanych do fortecy Carré w Antibes tych oficerów, którzy swoim przykładem dali popęd do okropnego rabunku, od tyłu dni trwającego.

„Generałowie dywizyj mocą okoliczności są upoważnieni do

— 238 —

rozstrzelania oficerów lub żołnierzy, którzyby swoim przykładem pobudzali innych do rabunku i niszczyli przez to karność, oraz psuli porządek w armii, narażając jej bezpieczeństwo i sławę.

„Każdy oficer i podoficer, który nie pójdzie za swoją chorągwią i w chwili bitwy okaże się nieobecnym bez słusznego powodu, będzie wydalony z wojska, a nazwisko jego prześle władza do departamentu, z którego pochodzi, aby został shańbiony w opinii swoich współobywateli”.

„Żołnierz, któremu zostanie dowiedzionem, że dwa razy był nieobecnym podczas bitwy, zostanie zdegradowany na czele swego batalionu: zedra mu mundur, zostanie wysłany po za rzekę Var i użyty do naprawy dróg przez cały czas trwania kampanii”.

Czy może wódz przemawiać do wojska z większą surowością i mniej dbać o zjednanie go sobie za cenę własnej słabości? Jakiegoż to trzeba charakteru, aby w czasie wojny tak nieubłaganej poddać karności owe szeregi, zdemoralizowane przez słabość dotychczasowej władzy?

Niepodobna uwierzyć, jakiemu ogromowi pracy Napoleon podołać był zdolny, gdyby się nie miało przed oczyma niezbitych na to dowodów w wykazach urzędowych; dość będzie wziąć dzień 29 marca, to jest trzeci od jego przybycia, który zawiera:

1-o Powściągnięcie niesubordynacji 209 półbrygady.

2-o Utworzenie warsztatu ze stu dziesięciu rzemieślników, celem wysłania ich do Finale.

3-o Podział szczegółowy dwóch dywizyj kawalerii z oznaczeniem dla tychże przeznaczeniem.

4-o Rozkaz dla generała St. Hilaire, aby się przekonał, czy stajnie znajdują się w dostatecznej liczbie do pomieszczenia koni.

5-o Podobny rozkaz dla generała Serrurier co się tyczy 2-ej dywizji.

6-o Rozkaz dla generała Despinoy w Tulonie, aby połączył się z oddziałem armii w Nicei, z dodatkiem następującego polecenia: „Zanim wyruszysz w drogę, zapewnij się, czy wysłane zostały podwozy, które wysłać rozkazałem”.

7-o Rozkaz dla generała Parra, aby żądał powołania nanowo do czynności gwardii narodowej w Antibes.

— 239 —

8-o Rozkaz dla generała Berthier, aby wywiedziać się, którzy oficerowie 209 półbrygady dobrze się sprawowali i podał ich nazwiska.

9-o Rewia wojska, po której Napoleon wydaje rozkaz dzienny.

10-o Pomnożenie liczby osób, składających sztab główny.

11-o Rozkaz dla generałów, aby ci, którzy nie mają przepisanej liczby adjutantów, skompletowali ją. Rozkaz ten kończy się temi słowy: „Generałowie powinni rozumieć, iż żadne względy prywatne nie mają mieć wpływu na ich wybór, o którym jedynie powinny stanowić zdolności, dobre obyczaje, oraz czysty i światły patriotyzm kandydatów. Uprzedzam kandydatów, iż szef

sztapu głównego ma ściśle poleconem sobie, aby wyegzaminował adjutantów i przez innych zastąpił tych wszystkich, którzy okaza się niezdolnymi dopomagania swoim zwierzchnikom w ich zajęciach”.

Do tego spisu dodać jeszcze należy liczne rozkazy i rozporządzenia ustne, a wtedy będzie się miało pewne pojęcie, do jakiego natężenia w pracy Napoleon był zdolny. W rozkazach zaś i rozporządzeniach, wydawanych podwładnym, wchodził on zawsze w najdrobniejsze szczegóły dotyczące administracji, wymagając np. zwrotu sum, zatrzymywanych przez komisarzy wojennych, „aby użyć tych pieniędzy dla dobra służby i zaopatrzenia żołnierza we wszystko, co mu się należy”. Albo przykazując generałom, „aby, o ile to jest w ich mocy, przyspieszyć roboty, odnoszące się do reorganizacji wojska. Generałowie i ich adjutanci powinni, nie tracąc chwili, zaopatrzyć żołnierza we wszystkie rzeczy, jakie mogą mu być potrzebne. Doszło do wiadomości głównodowodzącego, że urzędnicy przy furaku pozwalają sobie dowolnie zmieniać racye żywności pod pozorem ubóstwa magazynów. Zakazuje się im stanowczo wydawać racyj niżej przepisanej normy, jeżeli nie otrzymają na to piśmiennego rozkazu komisarza wojennego”.

Ile Napoleon z siebie czynił i jak dalece musiał być wszędzie, tego dowód mamy w liście jego do Carnota:

„Nie mam — pisze — ani jednego oficera korpusu inżynieryi, któryby był zdolny zrekonstruować Ceve i muszę udać się tam osobiście, pomimo, że obecność moja potrzebniejsza jest tu, gdzie może za godzinę przyjdzie mi stoczyć bitwę z generałem Beaulieu. Czy możesz dać temu wiarę, że nie mam tu ani jednego oficera ze szkoły inżynierskiej w Mézières, ani jednego, któryby był poprzednio obecnym podczas

— 240 —

oblężenia lub użytym w jakiej fortecy? Korpusy inżynieryi i artylerii oddają się śmiesznym waśniom; nie bierze się nigdy w rachunek dobra służby, lecz zawsze dogodność pojedynczych osób. Adjutanci ministra poprzestają na pięknych słówkach, a ojczyzna cierpi na tem.

Tegoż samego dnia, dając do zrozumienia, że bez tych niedostatków byłby odniósł pod Montenotte bardziej stanowcze zwycięstwo, dodaje w innym liście:

„Kie możesz mieć pojęcia o mojej rozpacz i rzec prawie mogę, wściekłości, że nie miałem tu żadnego oficera z korpusu inżynieryi, na którego rzut oka byłbym mógł rachować z pewnością i że nie posiadam lekkiej artylerii”.

Wymienione powyżej ustępy wyjęte zostały ze 128 różnych dokumentów, które wyszły z pod pióra Napoleona w przeciągu pierwszych 24 dni, gdy zaczął dowodzić armią włoską.

W tym krótkim przeciągu czasu sztab główny przez tydzień tylko pozostał w Nicei, poczem zmienił miejsce dwanaście razy, wojsko stoczyło pomyślnie sześć potyczek i trzy walne bitwy wygrane zostały!

Zdaje się, iż pobieżny ten rys dość jasno przedstawia różnorodność trudności, jakie spotkał Napoleon przy objęciu dowództwa nad armią włoską; zarazem przekonywamy się, iż nie był on bynajmniej awanturnikiem, jak chcą jego przeciwnicy, tylko człowiekiem nad wyraz obowiązkowym i niezmordowanym w pracy.”

Wygórowana ambicja, pragnąca jaknajprędzej dobić się laurów wojennych, nie byłaby dostateczną do dokonania tylu rzeczy, przechodzących nieledwie możność pojedynczego człowieka. Potrzeba na to było wodza niezłomnego charakteru, któryby nie chciał widzieć w swem stanowisku wybitnej synekury i nie gardził najdrobniejszymi szczegółami w powierzonym sobie zadaniu. Powinien to być człowiek stanowczy, pełen zastanowienia, jasno patrzący na rzeczy i mocno przekonany w dodatku, że najbardziej genialny plan strategiczny na nic się nie przyda i najpewniejsze zwycięstwo zawiedzie, jeżeli żołnierzowi już nie broni i amunicji, ale sznurków u obuwia zabraknie.

To przekonanie o stanowczym wpływie drobnych i pozornie nic

— 241 —

nie znaczących szczegółów na najważniejsze wypadki było dla Napoleona owym potężnym bodźcem, dzięki któremu w sześć tygodni po objęciu dowództwa pozyskał w armii ogólny szacunek, wyciągnął ją z nędzy, od zwycięstwa wiódł do zwycięstwa i, co więcej, zdołał przyjąć z niemalą pomocą zubożałemu skarbowi francuskiemu. W miesiąc bowiem zaledwie po swem przybyciu do Włoch pisze do dyrektoryatu d. 26 kwietnia:

„Ten piękny kraj dostarczy nam znacznych zasobów; sama prowincja Mondovi zapłaci nam milion kontrybucyj”.

A d. 9 maja do ministra wojny:

„Im więcej mi przysłecie ludzi, tem łatwiej ich wyżywię”.

W tydzień potem, 18 maja: Napoleon ofiarował do dyspozycji dyrektoryatu dwa miliony w klejnotach i srebrze, oraz dwadzieścia cztery obrazy, arcydzieła pędzla najslawniejszych mistrzów włoskich. Pierwszego czerwca wysłał do Paryża dwa miliony i upoważnia do wydawania na siebie weksli do wysokości czterech, a nawet pięciu milionów; ósmego zaś tegoż miesiąca przesyła milion armii, operującej nad Renem, o czem zawiadamiając ministra finansów, dodaje:

„W tej chwili możecie liczyć na dziesięć milionów, a wkrótce otrzymacie drugie tyle”.

Mallet de Pau nareszcie, który na początku kampanii dawał Napoleonowi ubliżające przezwiska, powiada, iż w ciągu jednego tylko roku 1796 zabrane z Włoch łupy wynosiły nie mniej nad 400,000,000. Walter Scott zaś przyznaje, iż „Napoleon nie zbagacił się temi łupami, lubo miał sposobność do tego”.

Inni generałowie, poprzednicy Napoleona, mniej więcej świetne odnosili zwycięstwa; taki Pichegru, Jourdan, Moreau, Souham, Brune, Kellermann, Championnet, Massena w licznych odznaczyli się bitwach, lecz żaden z nich nie okazał takiego geniuszu organizacyjnego, jakiego Francja w 1799 r. potrzebowała na równi z armią włoską w 1796 r. I jednej i drugiej szło przede-wszystkiem o możność istnienia, o czem można przekonać się z opisu stanu Francji przez jednego ze współczesnych owej epoki:

„Zasługa wszędzie prześladowana, ludzie uczeni wygnani z urzędów i spraw publicznych, zbrodniacy z różnych stron zebrani zajmują swoje piekielne kryjówki, lotry stoją u władzy, apologiści teroryzmu

— 242 —

przemawiają z trybuny do narodu; zdzierstwo powróciło pod nazwą pożyczki przymusowej; gotują się morderstwa i tysiące ofiar pod nazwą zakładników oczekuje ciosu z ręki kata; każda proklamacja patryotyczna daje hasło do mordów, rabunku i pożarów; w klubach i Ciele Prawodawczem te same co w r. 1793 odzywają się krzyki i wycia; ci sami co wtedy występują kaci i te same ofiary; znikła wolność, znikło prawo własności oraz bezpieczeństwo obywateli; przepadły finanse i kredyt państwowy; cała Europa powstała przeciwko nam; wojska nasze rozproszone, Włochy stracone, wróg zalewa prawie całą francuską krainę”.

Inny autor z kolei dopełnia tego obrazu w następujących słowach:

„Od chwili ogłoszenia upadłości długu narodowego, który pokryty został w trzech częściach przez bony, wartujące 00,3 na rynku pieniężnym, kurs pieniężny zatrzymał się, papiery publiczne straciły wartość, przemysł zmarł, kapitały zniknęły, wymiana walorów traci z każdym dniem; rolnictwo, uciśnięte z kolei, czeka wkrótce losu, jaki spotkał przemysł. Rząd w ciągu roku bieżącego wydał 1,200 milionów w gotowiznie, zawiesił połowę wypłat już to jako rentę od papierów, już to jako pensje emerytalne, już to jako gażę urzędników i ludzi w służbie publicznej zostających; ogołociwszy szpitale, pozostawia je w najstraszniejszej nędzy i nie daje nawet środków na utrzymanie więźniów”.

Ten stan rzeczy dostatecznie daje zrozumieć, jakie nadzieje musiał budzić w narodzie człowiek, który przed trzema laty znalazłszy się w podobnym położeniu, potrafił w krótkim czasie ująć wszystko we właściwe karby i zaprowadzić ów porządek, bez którego nie ostoi się ani armia, ani społeczeństwo. Niepodobna również widzieć w tem dzieła jakiejś intrygi, że w tak krytycznej chwili, gdy państwu groziła ruina, przypomniało sobie wskrzesiciela armii włoskiej i tysiące piersi jednogłównym okrzykiem przyzywały Napoleona, będącego podówczas w Egipcie, po za obrębem wszelkich intryg politycznych.

Sama wyprawa egipska dostarczyła jego przeciwnikom pola do krzywdzących dla niego wniosków. Wielu z nich utrzymywało, że już wtedy zamyślając sięgnąć po najwyższe zaszczyty, za powrotem z Włoch Napoleon spostrzegł się, iż nie posiadał jeszcze dostatecznej popularności i celem pozyskania jej przedsięwziął tę wyprawę. Fakta zaprzeczają temu przypuszczeniu. Podczas najświetniejszego

— 243 —

powodzenia we Włoszech, którego wpływu na swój los nie mógł nawet obliczyć, Napoleon 1797 r. zajmował się w Passerano z Monge’em kwestyą zdobycia Egiptu za pomocą, planów, które już rozbiegano za Ludwika XV i XVI. Równocześnie też wezwał Poussielgue’a i polecił mu wypracowanie kombinacji, dzięki którym zdobyto Maltę za jednym szczęśliwym zamachem.

Jeżeli zaś nawet myśl o dyktaturze powstała w umyśle Napoleona, to trzeba przyznać, że udając się na Wschód, musiał zaniechać jej zupełnie. Naiwnym zaiste byłby człowiek, jeżeli przyjmowany od ludu z okrzykami radości, odbierając od władz państwa najpochlebniejsze, żeby nie powiedzieć najuniżeńsze, dowody uznania, opuściłby dobrowolnie polityczną arenę w swojej ojczyźnie i udał się w dalekie kraje po środki do zdobycia tej władzy, która, będąc możliwą do ujęcia w Paryżu, stała się pustą mrzonką w takim oddaleniu. Istotnie, w osobiwszy sposób zabrałby się Napoleon do wykonania swego zamiaru, oddalając się o tyle set mil od miejsca, na którym miał działać i wiedząc, że flota angielska będzie dla niego prawie nieprzełamaną do powrotu zaporą. Prócz tego łatwem było do przewidzenia, że w czasie jego nieobecności spiskowcy wszelkich odcieni znajdą wolne pole i że z powrotem mógł znaleźć taki rząd w kraju, nie wyłączając powrotu królów, wobec którego wszystkie jego zasługi ustąpiłyby musiały. Nie trzeba było na to geniuszu, aby powiedzieć sobie, że nieobecni zawsze tracą i że w tak niepewnych czasach łatwiej było uchwycić pomyslną sposobność, mieszkając przy ulicy Chautereine, przezwanej „Zwycięzką” na cześć wielkiego wodza, niż narażając swe życie dla zdobycia Egiptu.

Innych zatem trzeba szukać powodów tego postępowania. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się ten, że młody wódz, okryty sławą, wyższy pod każdym względem od ludzi stojących na czele rządu, a nie mający prawem przepisanych lat czterdziestu, aby zająć równe im stanowisko, ujrzał się zmuszonym przyjąć podrzędną rolę wobec godnych następców takiego Aubry’ego i Letourneur’a, lub równie niedołężnych, a więcej jeszcze zepsutych osobistości. Węć też niesyty laurów, co było zupełnie naturalnem w jego wieku i położeniu, Napoleon, pragnął najgoręcej stanąć na czele nowej wyprawy i odsunąć się daleko od wszelkiego zetknięcia się z politycznem niedołęztwem rządu.

— 244 —

Kiedy zatem powrócił z Egiptu na gorące wezwania, jakie odebrał z Paryża, i uniknąwszy zasadzek nieprzyjaciela, stanął na ziemi francuskiej, to go przyjęto nie jak niebezpiecznego awanturnika, lecz jak wybawcę, od którego cały naród spodziewał się ratunku.

Wszyscy współcześni zaznaczają, że powrót Napoleona z największą był witany radością.

„Gdyby był spadł z nieba — pisze książę Rovigo — toby nie mógł wywołać większego podziwu i uniesienia”.

„Spotkałem na drodze po za Briare powóz generała Bonapartego, gdy powracał z Egiptu — pisze de Barante. — Trudno sobie zrobić pojęcie, jak powszechnie powrót jego budził uniesienie. Oświadczył mi, że lud, którego okrzyki towarzyszyły mu w drodze, tem samem włożył na niego obowiązek uratowania ojczyzny. I tak było rzeczywiście. Nie wiedząc, co on uczyni, nie przewidując, jakie zajmie stanowisko, wszyscy bez różnicy stanu byli o tem przeświadczeni, że ten człowiek miał wyciągnąć Francję z ostatecznej toni. Ściskano się na ulicach, rzucano się naprzeciw jego powozu, aby go zobaczyć”.

Podobny obraz daje de Ségur w swoich pamiętnikach.

„Gdy telegramy rozniosły wiadomość o powrocie Napoleona, uderzono we wszystkie dzwony i zapalono ogień. Gdy ją ogłoszono w teatrach, okrzyki radości przerwały przedstawienie i zaintonowano pieśni patryotyczne; gdzieindziej widziano ściskające się tłumy, ludzie ściskali się za ręce i z płaczem rzucali się sobie w objęcia. Nawet w radzie państwa brat jego, Lucyan, został jednomyślnie wybrany prezesem; cały naród przeszedł nagle z bezsilnej rozpacz do radosnego upojenia pewnością tryumfu”.

Że Napoleon opuszczał Egipt z przekonaniem, iż ma odegrać ważną rolę w sprawach swego kraju, to pewna, gdyż żaden z najbardziej zasłużonych obywateli współczesnych nie oddał równie ważnych usług ojczyźnie; lecz żeby miał uknuć zawczasu jakiś podstęp, to fałsz zupełny, który odpiesa człowiek najlepiej tych rzeczy świadomy, jego przyjaciel i sekretarz przyboczny.

„Mylił by się bardzo — pisze Bourienne — ktoby sądził, że Bonaparte powracał, mając jakieś widoki określone lub jakiś zamiar pewny. Można powiedzieć, że cały naród francuski skrócił dla niego drogę, wiodącą do władzy”.

— 245 —

„Jak tylko dotknął stopą francuskiej ziemi — pisze generał Mateusz Dumas — od pierwszej chwili widziano w nim wybawiciela; sama jego obecność przejęta trwogą terrorystów; wszystkie stronnictwa okazały się gotowem i powierzyć mu dyktaturę”.

I w rzeczy samej był to „cały naród i wszystkie stronnictwa”, gdyż armia podzielała w tem najzupełniej zdanie ogółu, o czem świadczy sama lista generałów, którzy towarzyszyli Napoleonowi i poparli go 18 Brumaire’a. Było ich sześćdziesięciu ośmiu, a między nimi: Moreau, Macdonald, Lefebvre, Berthier, Lannes, Marmont, Murat, Serurier, Moncey, Bournouville; admirałowie: Brioux, Gauteaume i inni. Brakowało tylko Bernadottego, który najwięcej miał w całym życiu do zawdzięczenia Napoleonowi i całe życie zdradzał go przy każdej sposobności.

Z rzędu cywilnych niemniej wymowne spotykamy nazwiska ludzi, którzy naglili Napoleona do stanowczego kroku; byli to: Talleyrand, Fouché, Boulay de la Meurthe, Chenier, Sieyès, Roederer, Daumont, Monge, Cambacérès etc.

Miałże on oprzeć się jednomyślnym pragnieniom narodu, zawieść nadzieje ogółu, odepchnąć wezwania najwybitniejszych osobistości cywilnych i wojskowych? Czy powinien był obawiać się zakłócić spokój dyktoryatu, który spowodował bankructwo narodowe i prostą drogą wiodł Francję do zguby? Czy nawet Francja posiadała istotny rząd w tej chwili?

Rząd dopóty istnieje rzeczywiście, dopóki zapewnia bezpieczeństwo osób i własności, oraz dostarcza środków do zaspokojenia potrzeb państwa. Wiadomo zaś, w co się wtedy obróciła własność i bezpieczeństwo osób. Skarb, gorzej niż pusty, bo odłużony, zamiast płacić za cokolwiekby, oczekiwał, ażeby wojsko swemi zwycięztwami dostarczyło mu środków nieodzownych w życiu publicznem. Role od dawna były zamienione; wojsko nie tylko nic nie pobierało, ale jeszcze dawało utrzymanie państwu, które przez to stało się od niego zależnem. A nie trzeba zapominać tej prawdy, stwierdzonej doświadczeniem, że zawsze w masach przy tym znajdzie się rzeczywista władza, kto ich potrzeby materialne zaspokoić jest w stanie.

Tymczasem owych pięciu gadułów, przedstawiających dyktoryat, nie posiadali żadnego z warunków wymaganych od rządu

— 246 —

i nie byli nim w gruncie. A tak dobrze to czuli, że trzech z ich liczby, to jest większość, dali za wygrane jeszcze przed 18 Brumaire’a, dwóch, Sieyès i Roger-Ducos przyłączyli się do stronników Bonapartego, trzeci, Barras, trzymał się na uboczu, targując się o cenę, za jaką miał sprzedać swój głos.

Słowem, rzeczy tak stały, że dyktoryat nie był w możności przedsięwziąć jakichbyś kroków przeciw zamachowi stanu, który się przygotowywał bez żadnej tajemnicy. Prezes dyktoryatu tak opisuje w swych pamiętnikach to śmieszne prawdziwe położenie:

„Dyktoryat nie był mocen powziąć żadnego postanowienia, jeżeli przynajmniej trzech członków nie było obecnych. Odstępstwo dwóch, którzy przeszli do przeciwnego obozu, i nieobecność Barrasa sparaliżowały władzę, którąśmy piastowali, a tak dzięki samejże konstytucji nie mogliśmy nic uczynić dla jej obrony”.

„Człowiek, rażony wściekłością, nie tak się otrzasa na widok wody, jak Bonaparte, gdy mu się wspomni o konstytucji” — powiedział Gohier. Targnąć się na zasadnicze prawa narodu jest zbrodnią, lecz jeżeli konstytucja francuska nosiła w sobie zaród śmierci dla kraju, to obowiązek nakazywał takiemu geniuszowi zniszczyć ją i obezwładnić jej obrońców.

Stan kraju nie pozwalał na długie namysły, lecz wymagał stanowczego i prędkiego działania. Bez obrazy myślicieli, wydających sądy na mocy samej teorii, oraz zasad bezwzględnych, nie można się dziwić, że nagłony przez cywilne i wojskowe władze, Napoleon nie wahał się ziszczyć nadziei, jakie pokładała w nim znaczna większość jego rodaków.

„Nie pogwałcił wolności, gdyż ta nie istniała — utrzymuje jeden ze współczesnych, mało przychylny Napoleonowi — zdusił on potwora anarchii, uratował Francję — i to stanowi najpiękniejszy ze wszystkich jego tryumfów”.

Na chwałę ludzkości, oraz dla nauki pokoleń należy zwrócić na to uwagę, że człowiek, który był zdolny natchnąć cały naród ślepą wiarą, nie doszedł do tego za pomocą ujemnych stron charakteru, lecz osiągnął

— 247 —

ten cel prostotą, i prawością, stanowiącą tak jaskrawą sprzeczność z szachrajstwem, fałszem, wybiegami i chciwością jego współczesnych. Nadewszystko zaś temu winien był swe wyniesienie, że od dzieciństwa miał zaszczerpioną głęboką cześć dla obowiązku i uczciwą ambicję na tej podstawie opartą. Ten rys jego charakteru instynktownie, rzecz można, występuje we wszystkich czynach Napoleona od szkoły w Brienne, do wygnania na wyspę św. Heleny.

Zahartowany w niedostatku i borykaniu się z przeciwnościami, pomimo ogromnych rezultatów już otrzymanych, Napoleon nie przeniewierzył się ani chwili ciągłej pracy i czujności nieustannej. Zamiast zaufać swemu wrodzonemu geniuszowi, podwójną gorliwością w pracy, studiach i wszelkich usiłowaniach starał się stanąć na wysokości obowiązków, jakie wkładał na niego każdy nowy urząd. Jako głównodowodzący, następnie jako głowa państwa, tem większe podejmował trudy, im wyższe zajmował stanowisko. Znać swój zawód i wypełniać wszystko, czego ten zawód wymaga: w tym obrębie, według jego przekonania, człowiek miał obowiązek skupić wszystkie swoje władze umysłowe i wszystkie siły fizyczne.

Drogą wytrwałej pracy Napoleon przyswoił sobie wszystkie tajemnice sztuki wojennej; wsławił się też głęboką znajomością taktyki i strategii, jak łatwem przechodzeniem od abstrakcyjnych teorii naukowych do kwestyj praktycznych i drobnych szczegółów, stanowiących w gruncie istną podstawę bytu dla wojska.

Można też słusznie powiedzieć, że ten największy wódz naszej epoki był przedewszystkiem najlepszym żołnierzem naszej armii, to jest znał najlepiej swoje rzemiosło.

„Nie ma takiej rzeczy — wyraził się sam o sobie Napoleon — którejby w potrzebie czasu wojny wykonać nie potrafił. Jeżeli nie ma komu zrobić prochu, to ja go zrobię; jeżeli trzeba odwrócić bieg rzeki, ja go odwrócę; ulać armaty, ja je uleję; nauczyć wszystkich szczegółów mustry, ja ich nauczę”.

„Wiedział — mówi Fleury de Chaboulon — w jakim przeciągu czasu krawiec uszyje mundur, kołodziej zrobi lawetę, a puszczasz karabin”.

„Napoleon jest doskonale obeznany ze wszystkimi szczegółami, dotyczącymi marynarki — powiada w swoich pamiętnikach pułkownik

— 248 —

sir Neil Campbell — wie on na przykład, ile wynosi dzienny wydatek okrętu wojennego, zna cały regulamin służbowy, wie, czym się różni okręt francuski od angielskiego etc.”

I w rzeczy samej spotykamy w jego korespondencji tysiączne uwagi, dotyczące wartości przedmiotów dostarczanych dla armii, oraz akuracności sprawozdań administracji wojennej. Raz mówi, że „chleb jest zły” lub „mięso, które się płaci po dziesięć *su* dostawcom, sprzedaje rzeźnik po osiem”; drugi raz, że „okradają na racyach paszy dla koni wojskowych”. Tu zarzuca, że „obuwie niewarte 30 *su* para”, albo że „sukno jest w złym gatunku i mundury są wąskie w piersiach, a za długie”, lub też przeciwnie, że „kurtki są krótkie do śmieszności, niekiedy nie dochodzą do kolan”. Gdzieindziej powiada: „len jest doskonały, gdy się za niego płaci, a pokazuje się, że nic nie wart, gdy się go weźmie do użycia”. Zaznacza dalej każdą pomyłkę w wykazach sytuacyjnych: na żądanie np. 1,500 par obuwia, odpowiada, że ten pułk liczy tylko 1,200 ludzi. Wskazuje nareszcie ministrowi, w jaki sposób ma sporządzać wykazy, a daty wymienionych rozporządzeń przekonywają, że zostawszy cesarzem, Napoleon tak samo wchodził w najdrobniejsze szczegóły administracji wojennej, jak to czynił, będąc głównodowodzącym.

Ujawszy w swe ręce najwyższą władzę, Napoleon wszelkiego dokładał usiłowania do poznania wszystkich gałęzi administracji cywilnej. Daleki od błędnego zapatrywania swoich współczesnych, wyobrażających sobie, że nie ma nic łatwiejszego, jak rządzić krajem, nie ufał również zaczerpniętym z książek doktrynom i pragnął zbadać gruntownie samą istotę rzeczy, chciał niemal dotknąć palcem prawdziwego mechanizmu rządowego, który w całej Francji tworzy sieć kanałów, jakimi od najmniejszej miejsciny, przechodząc przez pośrednie etapy, biegną do Paryża stosunki polityczne, kwestye administracyjne i podatki zwyczajne, co wszystko razem wzięte stanowi podstawę narodowego życia.

Surowy dla siebie z natury i nawykły do tej surowości w wojsku Napoleon nie czuł się w prawie rozkazać coś takiego, czegoby sam wypełnić nie był zdolny. Chciał on do wszystkiego przyłożyć ręki i czynił to przy każdej sposobności. Píše np. do ministra skarbu w dziewiątym roku swego panowania:

— 249 —

„Natychmiast po mojem przybyciu do Moguncyi poleciłem hrabiemu Daru, aby mi zdał sprawę ze stanu skarbowości; panuje w niej zupełna anarchia. Nic mnie to nie dziwi, że przy wielkich wydatkach służba ulega opóźnieniu, ponieważ nie ma żadnej organizacji. Wszystko znajduje się w największym nieporządku. Byłem zmuszony stracić kilka godzin na pracy z najniższymi urzędnikami”.

I nie osłaniał się bynajmniej przed nimi wielkością monarszego majestatu.

— Cóż to, drwicie sobie ze mnie? — pytał, gdy mu dawano niejasne odpowiedzi — czy myślicie, że człowiek, nieurodzony na tronie, który pieszo biegał po mieście, zdolny jest poprzestać na tak nędznem tłómaczeniu?

Wglądając we wszystkie sprawy, Napoleon nie czynił tego jak profan, wnoszący zamęt, lecz znał te rzeczy dokładnie, gdyż zadał sobie pracę wystudyować je szczegółowo. W pierwszych chwilach po wejściu do Paryża 19 Brumaire’a tak się wyraził:

— Trzeba teraz wszystko odbudować i to tak, aby trwało.

I zabrał się do pracy z niepomowanym zapalem, dotykając wszystkiego, żądając, aby mu wszystko tłómaczono.

„Każdą kwestyę brał samą w sobie — mówi Roederer — a rozebrawszy ją dokładnie, badał następnie odnośnie do niej znakomite powagi, brał pod uwagę czas i doświadczenie, wywiadywał się o odpowiednich prawach Ludwika XIV i Fryderyka Wielkiego. Ilekroć przedstawiano pierwszemu konsulowi projekt jakiejś ustawy lub artykułu prawa, zawsze stawiał następujące pytania: Czy ten projekt jest kompletny? Czy przewidziano w nim wszystkie wypadki? Dlaczego się tem nie zajmujecie? Czy tanto potrzebnem jest do powiedzenia? Czy to jest sprawiedliwem? Czy jest użytecznem? Jak z tem było dawniej? Jak z tem było w Rzymie? jak we Francji? Jak to jest obecnie w kraju? Jak zagranicą? Pierwszy konsul wydobył na jaw całą rachunkowość; wszystkie jej działy uległy rozpatrzeniu, porównaniu ze sobą, sprostowaniu błędów. Napoleon zawsze obliczył z góry na pieniądze codo ostatniego centyma każdy proponowany sobie wydatek.”

— Nie obawiam się brać przykładów i przepisów z przeszłości — rzekł pierwszy konsul do Mollien’a przy pierwszym z nim widzeniu —

— 250 —

zatrzymuję to wszystko, co Rewolucya mogła wprowadzić dobrego, nie wyrzekam się dobrych instytucyj, które niesłusznie zniszczyła.

„Bywałem często wzywany do pierwszego konsula — mówi generał Mathieu Dumas — zwykł on osobiście dyskutować z radzcami stanu, gdy im powierzył rozbiór jakiejś kwestyi administracyjnej. Wchodził wtedy najakuratniej w najdrobniejsze szczegóły, nie tracąc z oczu ani na chwilę jej całości, głównego celu, ani sposobu wykonania.”

A prace te odbywały się obok zwykłych codziennych zajęć, obowiązujących dla głowy państwa, jako to: rewie, przyjęcia dyplomatów, audyencye prywatne i publiczne, korespondencya bieżąca, rozpatrywanie i podpisywanie papierów urzędowych. Więc też narady z ministrami musiały odbywać się w nocy, a gdy wszyscy około niego upadali ze znużenia, Napoleon wołał:

— No, no! rozbudźcie się, obywatele ministrowie; dopiero druga po północy, trzeba zapracować na ten grosz, który nam płaci naród.”

— Ten biedny doktor Corvisart wciąż mi jedno prawi — rzekł raz do Lucyana — ale mu dowiodłem jak dwa razy dwa, że muszę zarywać nocy, kiedy mi dnia za mało, żeby mój handel szedł. Chciałbym mieć więcej odpoczynku, ale skoro wołu zaprzęgli do pług, musi orać. Orał też i obrabiał dzień i noc to rozległe pole, które należało uprawić i zasiać, oczyściwszy je pierwaj z zalegających gruzów.

Lecz też jakie olbrzymie rezultaty osiągnięto w przeciągu roku za inicjatywą jednego tylko człowieka: przywrócono religię, zniesiono proskrypcye i za jednym pociągnięciem pióra powrócono krajowi sto tysięcy obywateli, zapewniono wolność pracy, powstała nowa konstytucya, gwarantująca porządek i bezpieczeństwo, ustanowiono radę państwa, dokonano administracyjnego podziału Francji, który dotychczas istnieje; mianowano stu prefektów i czterystu podprefektów, utworzono bank francuski i kasę amortyzacyi, napełniono skarb, wypłacone rentę i pensye monetą kurs mającą, kredyt się odrodził, przemysł zakwitnął nanowo,

dla wymiaru sprawiedliwości powstały sądy uczciwe i szanowane, ustanowiono sądy apelacyjne, zorganizowano ogromne, dobrze wyćwiczone armie; zdobyto Włochy, obrócono w niwecz potęgę Austrii, rozproszono zgromadzone siły skoalizowanej Europy!

Istotnie, było to zmartwychwstanie tej nieszczęsnej Francji, na

— 251 —

którą ze wszystkich stron ciągnęły nieprzyjacielskie wojska w nadziei łatwej zdobyczy.

Któż będzie chciał obniżyć wartość tej pracy niezmiernej? Kto będzie w niej upatrywał jedynie pychę młodzieńca, pragnącego upajać się pod wszelką postacią tryumfem miłości własnej? Kto przypisze te cuda niezmordowanej wytrwałości korzystnemu zapewne dla ogółu, lecz egoistycznemu wyrachowaniu czasowego władcy, który pragnie zachować swe stanowisko i zostać powtórnie wybranym po upływie lat prawem przepisanych?

Podobne przypuszczenia dałyby się poniekąd usprawiedliwić, gdyby Napoleon, stanąwszy na szczycie wielkości, choć trochę sfolgował sobie w pracy około dobra narodu; lecz on i wtedy tak samo nie oszczędzał siebie, jak w początkach swojej kariery, kiedy walcząc z przeciwnościami, usiłował dać poznać swoje zdolności i dobić się jakiegoś stanowiska.

Wstając pierwszy, kładąc się ostatni w swoim państwie, Napoleon zwykł być mawiać: „Policja nie zasypia, kiedy wie, że ja czuwać”. Czy to gdy bawił w Tuilleryach, czy podczas kampanii, życie jego upływało w nieustannej pracy. Gdyby nie był panował, to świat nigdy nie mógłby mieć pojęcia o tem, czego człowiek w ciągu jednego dnia dokonać jest zdolny.

„Trzeba być żelaznym, żeby wytrwać w takim życiu, jak nasze — mówi generał Rapp — zaledwieśmy wysiedli z powozu, już siadamy na koń i nie zsiadamy razem z pierwszym konsulem dziesięć, czasem dwanaście godzin z rzędu”.

Że tak było istotnie, widzimy to z listów Napoleona do Józefiny w roku 1806.

„Odbywam dwadzieścia do dwudziestu pięciu mil dziennie powozem, konno i w najrozmaitszy sposób. Kładę się o ósmej z wieczora, wstaję o północy”.

„Wczoraj o piątej przybyłem do Drezna — pisze po bitwie pod Eylau i pokoju tylżyckim — jestem zdrow zupełnie, pomimo, że zostawałem sto godzin w powozie, nie wysiadając”.

— 252 —

Założywszy sobie cel jakiś, Napoleon nie dawał się zrazić żadnymi przeszkodami.

„Wyznaję — pisze do Józefiny — że jestem największym ze wszystkich niewolnikiem; mój pan nie ma serca, a tym panem jest natura rzeczy”.

Obowiązkowy do ostatecznych granic, zarówno nie dawał się złamać tym cierpieniom moralnym, jak nie zważał na trudy i przykrości wypływające ze zmian klimatycznych. Podczas nieszczęśliwej wojny z Hiszpanią, de Ségur przedstawia go, jak przybywa konno do Burgos, „pędząc cwałem całą noc, zablocony, umierający z głodu, zimna i utrudzenia”. W pięć lat później, pod Dreznem, w epoce upadku, jest on równie rzeźkim i tyle czyni z siebie, jak za czasów swej młodości i najświetniejszego powodzenia.

„Dopiero o jedenastej wieczorem powróciliśmy do pałacu — pisze Coulaincourt — odzienie cesarza przemokło do tego stopnia, że woda ściekała zeń strumieniami; w nocy miał trochę gorączki. Gdy jednak wszedłem do niego o czwartej rano, znalazłem go na nogach, gotowym wsiąść na koń. A gdy w jego otoczeniu czyniono mu uwagi, że się za mało szanuje, odpowiadał wesoło:

— Cóż chcecie, moje dzieci, to moje rzemiosło!

Rewie liczyły się także do tego rzemiosła, które Napoleon tak wiernie wykonywał przez całe życie.

„Rewidował wtedy zawsze worki żołnierzy, przeglądał ich książeczki, wypytywał o wszystko. Za nadejściem pontonierów z czterdziestoma furgonami, cesarz kazał im zatrzymać się w pochodzie i wskazując furgon Nr 37, zapytał generała Bertranda, co się w nim zawiera. Generał wymienił przedmioty, a wtedy Napoleon kazał w swej obecności wypróżnić furgon, przeliczył sztuki, a dla przekonania się, że nic nie zostawiono, wskoczył na oś koła, chwytając się za szczeble drabki furgonu”.

Taki opis daje świadek naoczny jednej rewii w Schönbrunn r. 1809.

Równie w czasie pokoju we Francji, jak podczas wojny zagranicą, rewie nie były dla Napoleona pozorem do świetnych popisów. Nie; on w obliczu wojsk składał dowody swojej o nie troskliwości, a tem wchodzeniem w najdrobniejsze szczegóły, dotyczące ostatniego z rekrutów, zdobył sobie właśnie tę powszechną popularność, jaka do dziś

— 253 —

dnia towarzyszy jego pamięci. Pewni kontroli, rozciągniętej nad bezpośrednią, ich władzą, przeświadczeni, że pod takim wodzem nie doznają żadnego braku, żołnierze szli wszędzie za Napoleonem ze ślepą w niego wiarą i zaufaniem.

„Kazał rozpiąć mundury — pisze księżna d’Abrantes z Arras, gdzie mąż jej dowodził korpusem — dotykał sukna, oglądał koszule, czy płótno było dobre, wypytywał żołnierzy o ich potrzeby, o ich upodobania”.

Raz cesarz oczekiwał powrotu gwardyi, która przybyła o północy, a widząc tych żołnierzy śmiertelnie znużonych, rozkazał natychmiast rozpaść ogień w podwórzu zamkowym, przynieść dla nich słomy na posłanie i zagrzać wina.

„Trzeba było widzieć — pisze Coignet — jak się starszyzna wtedy uwijała, a cesarz dawał dyspozycje. Nie ruszył się, tylko pozostał więcej niż godzinę, czekając, aż wszyscy obdzieleni zostali, poczem dopiero powrócił do pałacu”.

W czasie wojny, zamiast po całodziennych trudach udać się na spoczynek, Napoleon rozpoczynał w swoim namiocie przegląd sprawozdań administracyjnych z całego cesarstwa i sprawdzał drobiazgowo wykazy sytuacyjne swej armii.

„Cesarz wymagał — pisze Mollien — aby mu przysyłano do kwatery głównej w obozie rachunki skarbu, na podstawie których udzielał ministrem miesięcznego kredytu. Zamknięty w swoim namiocie, rozpatrywał te rachunki, kwestyonował ich wysokość, modyfikował propozycje i żądania ministrów, tak zupełnie, jakby nie miał żadnego innego zajęcia. Wojując z nieprzyjacielem, chciał z pośrodku obozu nie tylko rządzić Francją, ale osobiście kierować jej administracją i umiał tego dokazać”.

Co się zaś tyczy wykazów sytuacyjnych, owych spisów ruchomości na potrzeby setek tysięcy ludzi, zapelniających samemi liczbami całe arkusze, to stanowiły one prawdziwe wytchnienie i rozkosz dla cesarza, który tak dobrze lokował je w pamięci, iż

był zdolnym np. zapytać, „dlaczego piętnastu żandarmów na wyspie Walcheren nie otrzymało broni”, albo „dlaczego zapomniano wymienić czterech armat 4-go kalibru, znajdujących się w Ostendzie”.

To upodobanie popiera tę prawdę, dostatecznie, zdaje się, dowie-

— 254 —

dzioną w ciągu niniejszego studium, że zaszczyty nie miały wpływu na charakter Napoleona i że do końca pozostał on pod każdym względem takim, jakim widzieliśmy go za młodu, gdy w r. 1797 pisał do dyrektoryatu: „W wolnych chwilach staram się zgłębić wiecznie piętrzące się rany administracji armii włoskiej”. A cofając się jeszcze o jakieś kilka lat, może pamięć stawi przed nami młodego oficera artylerii, który po odbytej służbie poświęcał czas wolny na dopełnienie swego ukształcenia i pisał dziełka historyczne.

Błędnem byłoby mniemanie, że wojskowość, ta podstawa sławy Napoleona, zajmowała pierwsze miejsce w jego umyśle i że przygotowania do wojennych tryumfów pochłaniały wszystkie jego władze.

Prawda, że cesarz był gorącym miłośnikiem sztuki wojennej i z osobliwszą rozkoszą zajmował się wszystkim, cokolwiek ma z nią związek; lecz jakkolwiek mogłoby się zdawać na pozór, że całe życie poświęcił tej namiętności, to jednak nie zabierała ona większego miejsca w jego umyśle i działalności od innych zadań, za których spełnienie czuł się odpowiedzialnym.

Od chwili, gdy został głową państwa, obowiązki cywilne, przywiązane do tego stanowiska, stały się także jego rzemiosłem, któremu oddał się z równym zaparciem siebie i równą jak potrzebom wojennym skrupulatnością. W mnóstwie pisanych aktów, które przyczyniły się do podniesienia Francji z upadku, znajduje się wiele ustaw, będących owocem suchych rozpraw i specjalnych wiadomości; możnaby więc przypuścić, że Napoleon przyjął je na słowo, bez rozbioru.

„Tak nie było — mówi tymczasem Roederer — począwszy od ustawy, zmieniającej wagi i miary, aż do ustawy dla organizacji trybunałów, cesarz wszystko przedyskutował i niejedno rozjaśnił. Niezmordowany w pracy, biorąc gorliwy udział w posiedzeniach rady państwa, trwających pięć do sześciu godzin z rzędu, przewagę swego zdania pierwszej zawsze był winien swemu geniuszowi, niż swemu wysokiemu stanowisku”.

Równie w porządku cywilnym, jak wojskowym, Napoleon nie

— 255 —

podpisał żadnej nominacji, żadnego awansu bez sprawdzenia zasług danej osobistości.

„Gdy odpowiedni referat — pisze książę Bassano — został, jak wszystkie, poddany kontroli ministra sekretarza państwa i powracał do podpisu, wtedy cesarz kazał go zostawić do jutra na swoim biurku. Nie odstępował on nigdy od tego zwyczaju. Z najwyższym ze swej strony zastanowieniem przeglądał zawsze te papiery, kreśląc własnoręcznie swoje uwagi przy każdym nazwisku bez wyjątku, jak na przykład: „Zezwolono. — Nie ma powodu. — Z jakiego tytułu? — Wiele ran? — Przy pierwszej bitwie, jaka się zdarzy. — Lata służby nie stanowią żadnego przywileju, jeżeli bez odznaczenia. — Zobaczysz się później. — Nie odznaczył się ani razu”. Oddając papiery z temi przypiskami, Napoleon poddawał dyskusji swoje uwagi. Jeżeli minister bardzo za kim obstawał, wtedy cesarz kazał przynosić sobie akta i czasem zmieniał pierwsze swe postanowienie, ale rzadko się to zdarzało. Pamięć miał tak doskonałą, że przeczytawszy czyjeś nazwisko, mógł odrazu wymienić zasługi tego człowieka”.

To natężenie umysłu bez przerwy, bez odpoczynku, nie słabło ani na chwilę. W przededniu nawet bitew, które zaznaczyły różne fazy cesarskiej epopei lub zaraz nazajutrz, Napoleon znajduje dość czasu i swobodnej myśli do zbadania kwestyj względnie małego znaczenia, a zarazem kreśli plany i układa traktaty, mające zabezpieczyć pokój cesarstwa i okryć chwałą francuskie sztandary.

W r. 1805 Napoleon był zmuszony stawić czoło trzeciej koalicji, składającej się z połączonych sił Rosyi i Austrii. Dla złudzenia swych wrogów cesarz okazał zamiar odwołania wojsk z granic państwa. Zadanie to przedstawiało ogromne trudności, gdyż wymagało dwuznacznego manewrowania, oraz taktu i zachowania tajemnicy. Napoleon nie powierzył jej też nikomu, przez co utrudnił sobie niezmiernie wykonanie swych planów, będąc zmuszonym dawać ministrom instrukcje, niezgodne ze swemi rzeczywistymi zamiarami.

„Nie pójdę na Wiedeń — mówił na przykład do Talleyranda — gdyż moje wojska potrzebują bardzo odpoczynku”.

Równocześnie zaś uczynił wbrew przeciwnie przygotowania, tak dobrze obrachowane, że w wigilię owej sławnej bitwy pod Austerlitz był zdolny oznaczyć z niezachwianą pewnością w publicznej odezwie

— 256 —

do swych pułków, jakiego rodzaju manewry wykonają nazajutrz jedne i drugie wojska nieprzyjacielskie, tak prawie, jakby to on sam miał niemi dowodzić.

Nazajutrz obie armie w rozsypce pozostawiły w rękach francuzów 40 chorągwi, sztandary Cesarskiej gwardii ruskiej, 120 armat, 20 generałów i więcej niż 80,000 jeńców; następnie cesarz austriacki przybył osobiście do namiotu Napoleona prosić o pokój, podpisany później t. r. w Petersburgu (powinno być: w *Schönbrunn*), na mocy którego Francja zyskała 4,000,000 poddanych i znaczne korzyści pieniężne.

W następnym roku 1806 wypadła kampania pruska. Na cztery dni przed opuszczeniem Paryża Napoleon zapytuje: „Dlaczego wczoraj spóźniono się z otwarciem sal Muzeum i pozwolono czekać publiczności?” poczem dodaje: „Jestem temu najmocniej przeciwny”.

W dwadzieścia pięć dni później w bitwie pod Jena francuzi zdobyli 200 sztuk różnej broni palnej i 28,000 jeńców, gdy reszta niedobitków wojsk pruskich rozproszyła się w bezładnej ucieczce.

Po tem zwycięztwie Napoleon przepędził trzy dni w królewskim pałacu Sans-souci. Nie bez uczucia słusznej dumy udał się następnie do grobu Fryderyka Wielkiego, gdzie przed rokiem trzech monarchów skoalizowanych razem z królową pruską zaprzysięgło uroczyste zgubę armii francuskiej.

Czemże mógł wydawać się sobie ten, niegdyś zapoznany oficer artylerii, gdy dziś, jako wódz niezwyciężony ujął miecz owego wielkiego monarchy, którego wspomnienia używano jako potężne zaklęcie celem pobudzenia ludów germańskich

przeciwko Francji! Trudno znaleźć człowieka, któryby się nie dał odurzyć tak świetnym powodzeniem. Tymczasem Napoleon, wierny swym nawykniom, w wigilię tryumfalnego wejścia do Berlina, ze swobodą umysłu, jakiejby mu pozazdrościł niejeden panek, wiodący życie próżniacze, reguluje drobne wydatki, proponowane mu przez ministrów z Paryża.

„Przesyłam — pisze do Fouché'go — mój podpis na wydatek, jakiego wymaga przedstawienie baletu: „Powrót Ulissesa”. Każ sobie zdać dokładne sprawozdanie z tego baletu i bądź obecnym na pierwszym przedstawieniu. Treść zdaje mi się piękna; ja sam zresztą poddałem ją Gardel'owi.

W roku 1807 Napoleon wszedł do Polski. Każdego dnia staczał

— 257 —

nową bitwę, a pomimo to kierował całą maszyną rządową we Francji, nie spuszczając z oka rozwoju literatury i sztuk pięknych, dając wskazówki co do robót publicznych, jako to budowy Giełdy i Odeonu, oraz wspierając przemysł udzielaniem odpowiedniego kredytu ze strony rządu. Dość powiedzieć, że nazajutrz po bitwie pod Friedlandem, która położyła koniec czwartej koalicji, na kilka godzin przed pokojem tylżyckim, cesarz zajmuje się oznaczeniem miejsca na pomnik dla zmarłego biskupa de Vannes:

„Należy — pisze — zrobić statuetkę w pontyfikalnych szatach, z mitrą na głowie i pastorałem w ręku. Obejdzie się bez konkursu. Minister wybierze rzeźbiarza najzdolniejszego do wykonania pomnika dobrze i prędko. Na piedestale umieści się napis łaciński wierszem lub prozą.”

W r. 1808 Napoleon rozpoczął niezmiernie trudne i wymagające wielkiego taktu starania, w celu skłonienia do abdykacji panującego króla hiszpańskiego. Nigdy może śmielszy pomysł nie powstał w ludzkiej głowie, on jednak zachował i wtedy całą tę cudowną równowagę umysłu, mocą której nie tracił nigdy gruntu pod nogami.

Po nieustannych zwycięztwach, jakie dotychczas odnosił, po bezprzykładowych tryumfach, jakie mu towarzyszyły, Napoleon spotkał w Hiszpanii trudności ogromne, powodzenie bezowocne. Cała Europa śledziła z niepokojem następstwa tej pierwszej pomyłki, upatrując sposobnej chwili do utworzenia nowej koalicji i pomszczenia doznanych upokorzeń od francuskiego oręża. Lecz ciężkie obawy i niepokoje, jakie słusznie budziło to położenie, nie przynosiły uszczerbku w codziennej jego pracy, która szła z góry nakreślonym trybem.

„Panie Cretet — pisze z Burgos — szpitale w Parmie i Placencji potrzebują osobnej organizacji. Zbadaj tę kwestię i przyslij mi odpowiednie sprawozdanie.”

Z Madrytu zaś powtarza zapytania, zadane pierw z Bayonny temuż ministrowi:

„Panie Cretet, przyslij mi treściwy raport, jak dalece postąpiły nakazane przezemnie roboty. Jak daleko postąpiła Giełda? Czy klasztor zakonnic św. Tomasza już rozebrany? Co dotąd zrobiono u Łuku Tryumfalnego? Jak daleko postąpiły magazyny zbożowe? A kościół św. Magdaleny? Czy wszystko idzie jak należy? Czy za powrotem przejdę po moście Jena?”

— 258 —

Kłopoty, jakich wojna z Hiszpanią stała się przyczyną dla Francji, dały wkrótce pohop Austrii do kroków zaczepnych; lecz Napoleon z niepojętą przy ówczesnych środkach komunikacji szybkością rzucił się na wroga. Zwycięstwa pod Eckmühl, pod Wagram i Znaim doprowadziły do zawieszenia broni, które było wstępem do pokoju w Wiedniu, a zaraz nazajutrz Napoleon powrócił do zwykłej pracy w kwestyach, nie mających nic wspólnego z dokonaniem dzieła, które go podniosło do samego szczytu potęgi i sławy. Po zawarciu zaś powyższego pokoju i po powrocie do Fontainebleau, nie zatrzymując się nawet dla odebrania powinszowań od dworu, pisze do ministra spraw wewnętrznych:

„Na przedmieściach St. Denis i S. Martin w trzech fontannach zabrakło wody. Mieszkańcy tych przedmieść sądzą, że pochodzi to z powodu niedbalstwa władzy. Przyslij mi o tem raport”.

Największe klęski nie zdołały zachwiać Napoleona w jego ciągłej pracy, osłabić jego energii, oraz nieustannej działalności. Dnia 2 listopada 1813 r. przybywa do Moguncji z resztkami swych wojsk, które w bitwie pod Lipskiem, pomimo poniesionej klęski, nieśmiertelnie swe imię.

„Dnia 3 listopada — pisze książę Bassano — cesarz stanął w Tuilleryach. Z przerażającą szybkością, bez zatrzymania się przebył całą drogę od Moguncji do Paryża. Gdy wysiadł, nogi zdrętwiałe utrzymać go nie były w stanie, zmienione rysy zdradzały wyczerpanie i znużenie. Zaledwie dał sobie czas uściskać żonę i syna, całą zaś noc spędził na naradach z ministrami. Rozpuścił ich o szóstej rano, zapowiadając ministrowi finansów, aby przybył w południe. Przynieś — rzekł przytem — wykazy sytuacyjne skarbu, mamy dokonać we dwóch wyczerpującego ich rozbioru”.

W owym również czasie sekretarz cesarza mówił do hrabiego Lavalette: „Cesarz kładzie się o jedenastej, ale wstaje o trzeciej rano i do samego wieczora praca nie ustaje ani na chwilę. Czas, aby przestał, bo nie wytrzyma dłużej, a ja padnę jeszcze przed nim”.

Jak widzimy, jest to człowiek niezmiennego charakteru; zarówno w epoce tryumfów, jak klęsk, świetności, czy nieszczęścia, po wejściu tryumfalnym do stolicy zwyciężonego państwa lub za powrotem w upokorzeniu do swego pałacu, pierwszą jego myślą jest praca, do której

— 259 —

czuje się obowiązany. Ani cierpienia moralne, zdolne złamać najhartowniejszego ducha, ani trudy fizyczne, wymagające sił olbrzyma, nie mogły go zachwiać w tem niezłomnem postanowieniu, by zawsze pomimo wszystko zabrać się do pracy.

Nie było ofiary, którejby Napoleon nie był zdolny ponieść dla dopięcia tego, co sobie założył; ani swej osoby, ani, co trudniej przychodzi, swojej miłości własnej nie oszczędzał w tym celu. Nie krępował się żadnymi przesadami wobec urzeczywistnienia swych planów, nie obawiał się ubliżyć czemś swemu stanowisku, nie pytał, czy krok jakiś uchodził, jeżeli tylko był użytecznym. Będąc panem samowładnym i mogąc surowością zmusić do posłuszeństwa swym rozkazom, nie wahał się wszelkimi, dostępnymi dla niego środkami, zjednać sobie pomoc potrzebnych mu narzędzi. Gdy w r. 1814 Augereau osłabł w swej gorliwości, cesarz pisze do króla Józefa:

„Kazałem napisać do księcia Castiglione. Mówiłem cesarzowej, aby pomówiła z jego żoną. Zdaje mi się, że i ty powinienes także z nim mówić sam i przez damy pałacowe. Musi on koniecznie postępować na równi ze mną i nie uczynić zawodu opinii, jaką posiada”.

Nie można zaś powiedzieć, aby trudności położenia tak bardzo względnym go czyniły, gdyż w kilka dni po koronacji na króla włoskiego odwołał się podobnie w interesie służby do wpływu kobiety.

„Zdaje mi się — pisze wtedy do ministra marynarki — że pani Misiessy jest kobietą rozsądną i ma trochę ambicji. Namów ją, aby pojechała do Rochefort; słusznem jest, aby admirał zobaczył się z żoną; niech mu ona wytłómaczy, że koniecznem jest, aby dokończył kampanii”.

— 260 —

Widząc, jakich środków używa Napoleon tam, gdzie mógł rozkazywać i karać, czy poznamy go w następującym obrazie:

„Jakież on przymus nieznośny wywiera, jak okrutnie samowola jego ciąży na ludziach, którzy tylokrotnie dowiedli mu swego poświęcenia, i na charakterach, które doszły ostatecznej giętkości; jak depcze i uciska wszelką wolę; do jakiego stopnia tłumi i dusi swobodne technienie wszelkiej ludzkiej istoty”.

— 260 —

Niestety! rzecz miała się wręcz przeciwnie. Najpierw jako głowa rodziny, następnie jako głowa państwa, Napoleon nie zawsze umiał narzucić swą wolę najbliższemu swemu otoczeniu, nie miał serca złamać przemocą tajemnego lub jawnego oporu tych ludzi, których obsypał bogactwami i zaszczytami, nie umiał zdeptać, stłumić, zdusić i w tem właśnie leży nie główna wprawdzie, lecz jedna z najważniejszych przyczyn wszystkich jego niepowodzeń.

Czem on był dla swoich braci, dla Talleyranda, Fouché'go, Bourienne'a i innych, tem stał się również dla podwładnych sobie generałów; zdarzyło mu się nieraz narazić najważniejsze sprawy skutkiem instynktownego poszanowania dla wysokiego stanowiska tych ludzi, którzy mu je zawdzięczali. Człowiek, który przywłaszczył sobie prawo wynoszenia ludzi z gminu na najwyższe godności, nie miał nigdy dość siły, aby ich strącić, nawet wtedy, kiedy dobro służby i własny jego interes wymagały tego. Nawyknięcie, pamięć na oddane sobie usługi, obawa upokorzenia kogoś, wszystko to razem wzięte paraliżowało surowość Napoleona.

„To jedno można zarzucić cesarzowi — mówi książę Rovigo — że był dobrym aż do słabości dla ludzi, którzy poszukiwali tylko swej korzyści”.

Nie jest to żadną tajemnicą, że pośród marszałków i generałów, zbogaconych, utytułowanych, zasypanych wszystkim, co mogło pochlebiać ich próżności, duch buntu zrodził się na długo przed kampanią ruską. Wszyscy oni jednomyślnie pragnęli tylko móżdż używać w spokoju otrzymanych korzyści, zbijając nadal krocie z olbrzymich dochodów, jakie im zapewniła hojność Napoleona.

Można w tem zaufać przede wszystkim świadectwu jego nieprzyjaciela, który zapewne nie pragnął zmniejszyć blasku sławy jego zwycięzców.

„Ci ludzie — mówi Metternich w r. 1809 — pochodzący po większej części z wojskowych niższych stopni, dosięgli najwyższych zaszczytów. Syci łupów, zbogaceni przez wyrachowaną wspaniałość Napoleona, pragnęli używać korzyści położenia, którego się dobili. Napoleon stworzył im byt świetny. Książę Neufchatelu, Berthier, miał przeszło 1,200,000 rocznego dochodu; marszałek Davout zebrał majątek, przeszło milion rocznie przynoszący; Massena, Augereau i wielu

— 261 —

innych niemniej świetnie byli uposażeni. Marszałek Ney sam mi powiedział, że rozmaite donacje dóbr, jakie otrzymał we Włoszech, Polsce, Hanowerze i Westfalii, przynoszą, do 500,000 liwrow rocznego dochodu, oprócz tego różne pensye, jakie pobiera z kasy państwa, czynią razem wzięte 300,000 franków. Zapewnił mnie zaś, że jego dochody są dalekie od najwyższej cyfry tych, jakie pobiera wielu jego kolegów.”

„Massena — utrzymuje generał Marbot — używał ogromnej fortuny: pobierał 200,000 franków jako głównodowodzący armią, 200,000 jako książę Rivoli i 500,000 jako książę Eslingen, razem 900,000 franków rocznie”.

„Mam dopiero trzydzieści trzy lata — rzekł do Roederera generał Lassale — a jestem już generałem dywizyi; wiesz pan, że cesarz zeszłego roku przeznaczył mi 50,000 liwrow rocznie? To niesłychane!”

Obsypując złotem swoich podwładnych, Napoleon czynił to nieraz z najwyższą delikatnością. Ofiarował np. marszałkowi Davout w podarunku 600,000 fr. z zastrzeżeniem, aby to pozostało w najściślejszej tajemnicy.

Aby zrobić sobie pojęcie o hojności cesarza, dość będzie przejrzeć choćby tylko ten wykaz z r. 1807, gdzie Napoleon ofiaruje w podarunku milion generałowi Berthier, po 600,000 fr. czterem marszałkom, po 400,000 pięciu innym, a po 200,000 dwudziestu sześciu generałom, których nazwiska znajdują się wymienione.

„Ci ludzie — dodaje Metternich — chcieli używać spokojnie swoich bogactw i nie myśleli narażać swego życia i fortuny wśród ciągłych bojów”.

„Grdyby cesarz chciał być ukarać tych wszystkich, którzy zubożeli w służbie — mówi Marbot — toby był musiał wyrzec się pomocy prawie wszystkich marszałków”.

Zamiast więc biernego posłuszeństwa i wojowniczego ducha, jakim wódz niezwyciężony powinien być natchnąć tych ludzi, cesarz spotykał dokoła niechęć do trudów, pragnienie używania i bierny opór, jeżeli nie wyraźną bezkarność. A wszyscy ci wielcy dygnitarze i bogacze tem się nawet nie mogli usprawiedliwić, by pragnęli pogodzić własne chęci z interesem ogółu, gdyż tego interesu zrozumieć nie byli w stanie.

Jako panujący, jako wódz naczelny nie mógł Napoleon wypowiadać

— 262 —

głośno swoich zamiarów i tłumaczyć najszybszych powodów każdego swego kroku; ządze więc jego podwładni mieli powziąć pojęcie o tem, czego interes ogółu wymagał? Jeżeli nawet dość było na to ciasnego sądu ludzi daleko widzących, nie orłów w każdym razie, to znacznie wcześniej w poprzednich kampaniach mieli najstosowniejsze pole do czynienia swych uwag temu wodzowi, który tak hojnie rozdzielał między towarzyszy swych trudów zdobyte ziemie, tworząc donacje, zapewniające tak chciwie przez nich pożądane dostatki. Wtedy to właśnie była pora, by szczerym, bezinteresownym patriotyzmem wiedzeni, objawili swe zdanie. Mogli wtedy określić pewne granice, do jakich mieli iść ze swym wodzem ręką w rękę; mogli ostrzegać Napoleona, że te ziemie, wydarte prawym posiadaczom, a im podarowane, stanowiły w przekonaniu zwyciężonych proste gwałty,

za które oni pomsty i odwetu będą szukali w przyszłości. Powinni byli rozumieć żarliwi pomocnicy zbrojnych zaborów, że konieczność nakazywała im bronić tych nabytków, jeżeli je zatrzymać pragnęli. I w rzeczy samej niepojęta jedynie ślepotą nie pozwalała im dostrzedz, że z wiecznie dobytym mieczem czuwać im należało, oczekując od czasu uprawnienia zdobycy cesarstwa, zawsze niepewnych, aż do wygaśnięcia pokolenia, któremu je wydarto i które wciąż się o nie upominało, coraz nowe tworząc koalicje.

Daremnie próbowano tem poniekąd tłumaczyć postępowanie tych ludzi, że niby radzi byli pomścić się na cesarzu za jego samolubne względem nich postępowanie i że sprzykrzyło im się zrywać dla niego wojenne laury. Podług świadectwa tych pisarzy, Napoleon, zazdrosny o wszelką sławę, umyślnie zostawiał w cieniu zasługi swych towarzyszy, redagując biuletyny donoszące o zwycięstwach. Nie ma w tem nic dziwnego, jeżeli adjutanci cesarza mieli to przekonanie, gdyż ogólnie się to powtarza, iż każdy, kto przyłożył się do dzieła, uwieńczonego powodzeniem, przecenia zwykle swoje w tem zasługi; w przeciwnym razie wszyscy usuwają się od odpowiedzialności, zwalając ją całą na głowę przewodniczącego.

Dokumenta najlepiej odpowiedzą na to oskarżenie.

Marmont, najwinniejszy ze wszystkich, który w roku 1814, bez względu na obowiązki wdzięczności i dwudziestoletnią przyjaźń nie spełnił, jako żołnierz, swej powinności, pierwszy zbija ten zarzut

— 263 —

niesprawiedliwy. Píše on w swych pamiętnikach, że Napoleon nie starał się nigdy zmniejszyć zasług swych adjutantów, lubo to mogło leżeć w jego interesie na początku kariery.

„W r. 1797 — píše Marmont — Dessoles, urzędujący przy szefie sztabu głównego, został przez głównodowodzącego posłany do Paryża z zawiadomieniem o zawieszeniu broni. W kilka dni później z rozkazu tegoż Massena zawiózł do stolicy papiery, traktujące o preliminarzach pokoju. Tak postępując, Bonaparte miał przedewszystkiem to na celu, aby przedstawić paryżanom swych głównych adjutantów, którzy się najbardziej odznaczyli”.

Co więcej mógł dla nich uczynić, gdy oprócz tego tak się o nich wyrażał do rządu:

„Generał Berthier, którego znakomite zdolności dorównywały jego mężstwu i patryotyzmowi, jest jednym z filarów Rzeczypospolitej. Armia włoska nie odniosła ani jednego zwycięstwa, do którego by się on nie przyłożył. Nie obawiam się, aby mnie przyjaźń stronnym czyniła, gdybym chciał wyliczyć tu zasługi, jakie ten dzielny żołnierz oddał ojczyźnie, ale zastąpi mnie w tem historia, a opinia całej armii stanie jej na świadectwo”.

„Zapowiedziałem po bitwie pod Rivoli dwadzieścia jeden sztandarów, a przysyłam tylko piętnaście, czy szesnaście. Przysyłam obecnie przez generała Bernadottego te, które przez nieuwagę zostawiono w Peschiera. Dzielny ten wojak jest dziś niezbędnym dla chwały armii włoskiej”.

„Posyłam rządowi chorągiew, którą konwencja ofiarowała w darze armii włoskiej. Odwozi ją jeden z generałów, którzy najwięcej się przyczynili do powodzenia różnych kampanij. Generał Joubert, który dowodził w bitwie pod Rivoli, otrzymał od natury wszystkie przymioty, które odznaczają wojowników. Posiada on odwagę grenadyera, zimną krew wodza i wielkie zdolności militarne”.

Wielu innych zostało podobnie wysłanych do Paryża z pochwałami, które zwracały na nich uwagę dyrektoryatu.

Zostawszy pierwszym konsulem, a następnie cesarzem, Napoleon jeszcze mniej mógł być zazdrosnym, niż jako młody wódz armii włoskiej, słusznie pragnący ustalić swą świeżą sławę. Oto co w tym względzie czytamy w jednym poważnym studyum militarnem:

— 264 —

„Żaden wódz nie potrafił tak skutecznie budzić emulacyi, udzielając pochwały i nagany, jak to czynił Napoleon w „Biuletynach wielkiej armii”. Czegóż bowiem nie byli zdolni dokazać jego podwładni celem uzyskania takiej naprzykład wzmianki: „Pułkownik Mouton z 1-go pułku strzelców okrył się chwałą”; „8-my pułk dragonów okazał się godnym swej opinii”; „16-ty i 22-gi pułk strzelców z pułkownikami: Latour-Maubourg i Durosnel'em okazały się nieustraszonemi”; 4-ty i 9-ty pułk lekkiej piechoty, 100-ny i 32 liniowe okryły się chwałą”; „generał Garan okazał wiele mężstwa i poczucia obowiązku”.

— To Massena, Joubert, Lassale i ja wygraliśmy bitwę pod Rivoli — rzekł raz Napoleon wobec wszystkich oficerów dywizyi dragonów.

Pełno takich wzmianek znajduje się w archiwach, lecz po za tem same tytuły książąt, hrabiów, baronów, kreowanych za cesarstwa, są dowodem, że Napoleon nagradzał zawsze prawdziwą zasługę. Można mu tylko to jedno zarzucić, że nad miarę był wdzięcznym dla wszystkich, którzy mu służyli. Stworzył tym ludziom byt świetny, a następstwa tej hojności przekonały go o prawdzie słów Monteskiusza, odnoszących się do upadku państwa rzymskiego, kiedy mówi:

„Gdy obsypiesz człowieka dobrodziejstw, pierwszą jego myślą będzie: jakby je mógł zachować”.

— 265 —

Jak słusznie zauważył Metternich w r. 1809, Napoleon widział jasno zubożenie swych adjutantów. Podczas urzędowego obiadu w Gdańsku r. 1812, rzekł cesarz wobec tych, o których wypowiedział swe zdanie:

Król neapolitański nie chce już opuścić swego pięknego królestwa, Berthier chciałby polować w Gros-Bois, a Rapp zamieszkiwać swój piękny pałac w Paryżu.

A w r. 1809 tak się wyraził wobec Berthiera i innych z powodu zbyt wielkich ustępstw, jakie poczyniono Austrii bez jego upoważnienia:

Tak wiele zatem o sobie trzymacie, panowie szefowie głównego

— 265 —

sztabu. Porobiłem z was zbyt wielkich magnatów, a wy za to schlebiacie magnatom austriackim”.

— Nie widzisz, Coulaingcourt, co się tu dzieje? — rzekł raz do księcia Vicenzy. — Ci ludzie, wzbogaceni przezemnie, chcą używać; nie chcą więcej walczyć, a nie czują, że trzeba się jeszcze bić dla uzyskania pokoju, którego tak pragną. A ja, czy nie mam także pałaców, żony, dziecka? Czy nie zużywam sił moich w najrozmaitszych trudach? Czy nie rzucam codziennie mego życia na ofiarę ojczyźnie?

Wiedział on również, co mu czynić należało w tym stanie rzeczy, gdy mówił wzburzony:

— Już tylko moi biedni żołnierze i oficerowie, nie będący książętami, ani hrabiami, którzy jeszcze są coś warci. Straszno to wyznać, ale tak jest istotnie. Wiecie, co powinienbym uczynić? Oto odesłać do domu tych świeżych magnatów, uwolnić się od tych skrytych buntowników i rozpocząć wojnę z młodemi, niezsutymi siłami.

Są to słowa monarchy, tylokrotnie oskarżanego o bezwzględny despotyzm, gdy on tymczasem nie był zdolny upokorzyć swych generałów, naruszając ich przywileje! Odesłać ich do domu — wydawało mu się dostateczną karą, gdy mógł co najmniej zagrozić im oddaniem pod sąd wojenny.

Niestety! najlepsi przyjaciele Napoleona, pragnąc położyć koniec wojnom, które im się sprzykrzyły, posuwali się aż do krzyżowania jego zamiarów; co więcej, odstawiali nieraz przed wrogiem słabe strony cesarskiej sprawy. Przy zawarciu pokoju w Dreźnie 1813 r., podczas układów z księciem Metternichem, w wysokim stopniu zależało na tem Napoleonowi, aby nie wiadano, jak mało mógł polegać na swej armii, tymczasem Berthier uwiadomił o tem ambasadora austriackiego.

„Trudno mi opisać — mówi tenże — stroskaną minę dworaków i generałów, którzy w galowych mundurach znajdowali się zgromadzeni w apartamentach cesarza. Książę Neufchatelu, generał Berthier, rzekł do mnie półgłosem: — Pamiętaj, że Europa potrzebuje pokoju, zwłaszcza Francya, która tylko pokoju pożąda. — Nie czułem się w obowiązku odpowiedzieć i przeszedłem do cesarskiego salonu”.

Wprawdzie Berthier nie otrzymał odpowiedzi, ale Metternich nie zaniedbał skorzystać z udzielonych sobie wiadomości, bo gdy Napoleon

— 266 —

mówił głośno i z całą, pewnością siebie o siłach, jakimi jeszcze rozporządził, odparł austriacki dyplomata:

— Kiedy przeciwnie, armia nie chce wojny.

— Nie! to nie armia, tylko moi generałowie chcą pokoju — rzekł bez namysłu cesarz, zraniony do żywego tym pociskiem, wprost wymierzonym w najsłabszy punkt jego położenia.

Zuchwalstwo marszałków wzrastało, w miarę jak się przekonywali, do jakiego stopnia Napoleon był dla nich słabym. Niezdolny

obalić opornych za jednym zamachem, musiał z konieczności wejść na drogę ustępstw, a odtąd nie mogąc już z całą swobodą iść za natchnieniem swego geniuszu, ujrzał się zmuszonym zasięgnąć zdania tych, którzy mieli wykonywać jego plany. Pierwszem ztąd następstwem była pewna chwiejność, która zrodziła się w umyśle cesarza, a która zawsze jest zgubną dla wodza. Dlatego podczas wojny z Rosyą, gdy starszyzna rozbierała i krytykowała jego rozkazy, zamiast je wypełniać ze ślepem posłuszeństwem, Napoleon, nieszczęściem, uległ i poszedł za zdaniem swych generałów.

„Byłby uniknął wielkich klęsk — mówi baron Fain, powołując się na świadectwo generała Gourgaud — gdyby się był tylko podług siebie kierował, zwłaszcza w ostatnich czasach swojej kariery”.

W roku 1813 bowiem, naglony przez swych generałów, zamiast pójść, jak postanowił, na Berlin, zaprzepaścił swe siły w nieszczęsnej bitwie pod Lipskiem.

Z każdym dniem słabła jego powaga.

— Wydaję rozkazy, a już mnie nie słuchają — mówił sam do marszałka Macdonalda — chciałem zgromadzić na jednym punkcie pod eskortą wszystkie podwozy i coś powiesz? nikt nie przybył. Odpowiedź marszałka nie pozostawia żadnej wątpliwości co do lekceważenia, z jakim spotykały się cesarskie rozkazy.

— Naturalnie — odrzekł wtedy Macdonald — gdyż oni mają instynkt i doświadczenie. Przewidują słusznie, że droga, którą chciałeś ich przeprowadzić, nie jest wolniejszą od tej, którą idziemy. Z ordynarną przesadą podkreśla Macdonald ton niewłaściwy, nawet rażący, z jakim w tych dniach klęski przemawiał do Napoleona.

„Złączwszy się z cesarzem — powiada — przemówiłem do niego

— 267 —

bardzo energicznie: trzeba otworzyć przejście i wysłać, nie tracąc chwili, wszystkie wojska rozporządzalne”.

W podobny sposób śmie on monitować największy geniusz militarny i dodaje groźnie: „Dlaczego gwardya jeszcze nie ruszyła?”

Poczem, niezdolny pojąć najwyższej niewłaściwości swego postępowania, oświadcza, iż osoby, przytomne tej rozmowie, patrzyły na niego z podziwieniem, gdyż pierwszy to raz zapewne przemawiał ktoś do cesarza tak śmiało i stanowczo.

Pod tem dowództwem, słabnącem z dnia na dzień, wśród ciągłych klęsk armia cofała się przed wrogiem, który nareszcie przekroczył granice Francyi.

Wobec tego najazdu cesarz stał się znowu tem, czem był dawniej. Nikt odtąd nie miał wtrącać się do jego planów; postanowił degradować bez pardonu i karać każdego, kto natychmiast nie usłucha jego rozkazów, ta zaś sprężystość, występująca raczej w chwilach niepowodzenia niż tryumfu, niepoślednio świadczy o jego charakterze. Jest on znowu sobą, gdy odbiera dowództwo marszałkowi Victorowi, lub gdy pisze do innego marszałka, który nie działa zbyt pospiesznie:

„Jeżeli jesteś zawsze tym Augereau z pod Castiglione, to zatrzymaj dowództwo; jeżeli ci ciężą twoje sześćdziesiąt lat, to złóż tę godność w ręce najstarszego z twoich oficerów. Ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie, śmiałość jedynie i dobra wola może ją uratować, nie zaś próżne wyczekiwanie. Idź pierwszy naprzeciw kul wroga. Nie pora dziś tak postępować, jak ostatniemi czasami; dziś trzeba na nowo przypasać kord i przywołać męstwo z 93 roku”.

Odnajdujemy też dawnego Bonapartego w tych. ustępach z różnych listów do generałów w owej epoce pisanych.

„Jak widzę, macie w pogotowiu do wysłania 11,000 koni! Dlaczego ich nie wysyłacie? możnaby myśleć, żeście tam posnęli w Paryżu”.

„Nie jestem malowany... trzeba być praktyczniejszym niż ty jesteś — pisze do króla Józefa, swego adjutanta — daleko prościej i łatwiej jest oświadczyć, że nie można zarządzić nowego poboru, niż próbować to uczynić”.

„Napiszcie generałowi Digon, że jestem niezmiernie niezadowolony ze sposobu, w jaki komenderuje artylerją i że wczoraj o trzeciej zabrakło amunicyi, nie dlatego, aby w tej ilości zużyta została. Powiedzcie

mu, że oficer, któremu podczas bitwy zabraknie amunicji, zasługuje na karę śmierci”.

Pod wpływem odzyskanej nanowo energii cesarza, armia, złożona z garstki ludzi, wobec całej skoalizowanej Europy dokazała w r. 1814 czynów niezrównanego bohaterstwa, pamiętnych na wieki. Lecz przywalony przewagą liczebną nieprzyjaciela, osaczony w Fontainebleau, gdzie go czekała ostateczna zdrada generała Marmont, przyjaciela jego młodości, Napoleon ujrzał się w mocy tych wszystkich, którzy z jego łaski zajmowali najwyższe stanowiska, i ci zmusili go do abdykacji.

Tam było mu danem poznać do gruntu całą nikczemność, fałsz i potworność, jak a może się mieścić w sercu ludzkim. Człowiek, któremu Francja przez lat piętnaście zawdzięczała swą pomyślność i sławę, bożyszczce całego narodu, bohater, trzymający całą Europę uwięzioną w zwojach francuskiego sztandaru, ujrzał się okryty pogardą, wyszydzony, sponiewierany przez ludzi, których niegdyś musiał miarkować w ich służalczej uniżoności! Dbając jedynie o zabezpieczenie swego stanowiska wobec Burbonów, bez cienia współczucia wobec upadku takiego olbrzyma, marszałkowie natarczywie domagali się abdykacji od Napoleona.

„Mamy już tego dosyć, dość już komplementów, czas się zdecydować” — takim tonem przemawiał do niego Macdonald w imieniu swych kolegów.

„Czas z tem skończyć — odezwał się szorstko marszałek Ney — spisz testament, straciłeś zaufanie armii”.

A gdy cesarz oburzony odpowiedział, że armia dość jeszcze go słucha, by zdołał przy jej pomocy stłumić bunt tego zuchwalstwa, Ney odparł czelnie:

— E! czy ja bym tu był w tej chwili, gdybyś posiadał tę władzę?.

Gdy za ostatnim z nich drzwi się zamknęły, Napoleon, napojony upokorzeniem, przejęty wstrętem dla takiej nikczemności, zawołał:

— Ci ludzie nie mają serca, ani wnętrzości. Więcej niż los przeciwny, zwyciężył mnie egoizm i niewdzięczność moich towarzyszków.

Lecz był to cios nad siły takiego nawet bohatera. Najnikczemniej opuszczony przez przyjaciół i towarzyszków broni, Napoleon w przystępie rozpaczyny targnął się na swoje życie, zażywając truciznę, którą od r. 1808 nosił na szyi zaszytą w woreczku, nie chcąc zapewne wpaść

kiedy żywym w ręce nieprzyjaciół. Nie zdołał jednak powstrzymać jęków, które mu wyrывał jad palący wnętrzości — i został uratowany mimo swej woli.

„Gdy się obudził nazajutrz, przystąpiłem do jego łóżka — pisze Coulaincourt. — Służba się oddaliła, pozostaliśmy sami. Zapadłe

zgasłe oczy cesarza zdawały się rozpoznawać nanowo otaczające go przedmioty, cały bezmiar męczarni malował się w tem nawpół przytomnem, zropaczonem spojrzeniu. — Bóg nie dopuścił tego — rzekł, jakby odpowiadając jakiejś tajemnej myśli — nie mogłem umrzeć, dlaczego mi nie pozwolono? Nie utrata tronu czyni mi życie nieznośnem — mówił dalej. — Moja karyera wojskowa wystarczyłaby dla mojej sławy. Czy wiesz, co jest trudniejszym do zniesienia od wszystkich ciosów losu? Czy wiesz, co zabija serce w człowieku? Oto nikczemność i potworna niewdzięczność ludzka. Zbrzydło mi życie wobec tylu podłości i tak bezwstydneho egoizmu. Nikt nie pojmie, co wycierpiałem od trzech tygodni”.

Od tej chwili, gdy śmierć go nawet zawiodła, zachowując go na dłuższe, powolne konanie i koniec boleśniejszy daleko, cesarz poddał się zupełnie swemu losowi i bez najmniejszego protestu podpisywał protokoły traktatu swej abdykacji, pragnąc jak najprędzej opuścić te miejsca, gdzie spotkał tyle podłości i gdzie przecierpiał tak wiele?

Europę w zwyciężkim pochodzie, a teraz być zmuszonym w przebraniu poprzedzać konno swych własnych dozorców!

Czy to ujmuje cośkolwiek bohaterstwu Napoleona, że się uciekł do takiego środka celem uniknięcia wściekłości rozjuszonego społeczeństwa? Ani trochę; żadne względy nie nakazywały mu tak bezowocnej ofiary. Nie mogąc się bronić przed sforą, psów lub stadem wilków zgłodniałych, najsluszniej jest zmylić ich pogoń.

Niepodobna zaś posądzać o brak odwagi człowieka, który w całym życiu do tego stopnia przekładał trudy wojenne nad spokój bez sławy, iż w ciągu swej kariery przeżył pięćdziesiąt cztery dni więcej w obozach, pod ogniem nieprzyjaciela, niż w pałacach stołecznych; który dowodził osobiście w sześciuset potyczkach i osiemdziesięciu pięciu walnych bitwach i który w r. 1813, gdy pod Dreznem odłamy granatu przelatwały około jego głowy, zawołał, śmiejąc się, na włochów, pochylających się dla uniknięcia skutków eksplozji:

— Che coglione! non a male.

Przybywszy na Elbę, Napoleon nie okazał ani chwili przygnębienia, tak naturalnego w podobnem położeniu i zabrał się natychmiast do urządzenia tej maleńkiej wysepki z całym formalizmem, z jakim zarządzał ogromem francuskiego cesarstwa. Po wylądowaniu 3 maja, o godzinie 6-ej wieczorem, zaraz nazajutrz przyjmował miejscowe władze, poczem, wsiadłszy na konia, zwiedził fortyfikacje Porto-Ferrajo i dopiero o siódmej wieczorem powrócił na obiad. Następnego dnia, wstawszy ze świtem, zwiedził pieszo forty i magazyny; szóstego dnia o siódmej rano w łódce objechał port, następnie konno udał się aż do Rio, gdzie zwiedzał kopalnie; siódmego od piątej do dziesiątej rano zwiedzał forty i magazyny około portu, i tak dalej każdego dnia. Wśród

tych zajęć zwoływał swą małą „radę ministrów”, na których powoływał wszystkich wyższych urzędników, zdolnych udzielić mu potrzebnych danych co do przywilejów miejscowych, oraz szczegółów administracyjnych.

Od tej chwili zarząd wyspy Elby skupił w sobie wszystkie władze i starania Napoleona. Jak w całym życiu swoim, tak i teraz oddał się on całkowicie obowiązkom, jakie mu przypadły w udziale.

Utrzymanie i administracja gwardyi, liczącej 715 ludzi, 127 koni i sześć zaprzęgów, zostały podciągnięte pod osobistą rubrykę departamentu

— 271 —

wojennego, który ulegał tak skrupulatnej kontroli i tak oszczędnej administracji, jak niegdyś rachunkowość wielkiej armii. Nie mniej gorliwie zajmował się Napoleon cywilnymi sprawami swego mikroskopijnego państwa; zamiast robót na wielką skalę, jak w zaledwie minionej przeszłości, nakazywał naprawę mostów i oczyszczanie ulic. Nie mając więcej pałaców i parków olbrzymich, mianował jednak strażników do pilnowania, „aby kozy nie robiły szkody w ogrodach”, a w braku ruchomości koronnych, nie mogąc omawiać ceny gobelinów i rzeczy zbytkownych, nie uważał za niegodne siebie dawać rozporządzenia generałowi Bertrandowi co do skromnego umeblowania lokali, należących do jego dyspozycji.

Nareszcie na tem wygnaniu, zdała od wszelkiego wpływu zniewieściałych dworaków, zdobył się na czyn największej odwagi i śmiałości w swym życiu: 26 lutego 1815 wsiadł na okręt, mający go przewieźć do Francji.

Czy ambicya bez granic popchnęła go na oślep do tego przedsięwzięcia, którego nieszczęsne następstwa były do przewidzenia? Czy nie był zdolnym wyrzec się szczerze swej władzy i stanowiska, jakie zajmował w świecie? Można by tak sądzić z pozoru, ale rozpatrzywszy się lepiej, przychodzimy do innego przekonania.

Dowiedziona jest rzeczą, że po upadku cesarstwa, stronnicy Napoleona, jak zawsze się dzieje w podobnych razach, pracowali gorliwie nad umożliwieniem jego powrotu. Niewątpliwem jest również i zupełnie naturalnem, że Napoleon, świadomy ich usiłowań, chętnem je widział okiem, a nawet udzielał im tajemnie zachęty.

W logicznym rzeczy porządku usiłowano rozszerzyć spisek po całym kraju w oczekiwaniu pomyślnej pory. Zamyślano następnie zgromadzić znaczne siły w miejscu z góry obranem na wylądowanie dla cesarza. Tymczasem wbrew tym wszystkim kombinacyom Napoleon pewnego dnia wsiadł na okręt i wylądował na los szczęścia we Francji, bez wiedzy swych stronników! Był to krok iście rycerskiej odwagi, jeżeli nie szaleńca, który, jak mówiono na dworze Ludwika XVIII, „oddął się sam, jak motyl, gdy pada samo chęć na świecę”.

Lecz Napoleon nie rządził się w tem bynajmniej śmieszną brawurą, tylko moc ducha, jakiej w całym życiu dawał dowody, nakazywała mu stawić czoło największym niebezpieczeństwom i wyczerpać wszelkie

— 272 —

środki obrony przed poddaniem się losowi, jaki mu gotowały sprzymierzone mocarstwa. Wiedział on od swych stronników, że francuzi pragnęli jego powrotu, a mając niezbite dowody złej wiary mocarstw, które podpisały traktat w Fontainebleau, nie mógł go uważać nadal za obowiązujący dla siebie. Wszelki zresztą traktat o tyle jest obowiązującym według prawa, o ile zawierające go strony mogą być w razie potrzeby zmuszone do wypełnienia jego warunków. Pytamy więc: co mógł uczynić Napoleon, gdy mocarstwa podpisane na traktacie w Fontainebleau, złamały swe zobowiązania? Jaki trybunał miał rozstrząsać sprawę między nim z jednej, a całą Europą z drugiej strony?

Wygnaniec z wyspy Elby musiał zadawać sobie to pytanie, on, który sam tylko dopełnił warunków traktatu.

W lutym 1815 r. nie przystąpiono jeszcze nawet do wypełnienia zasadniczych tegoż warunków: nie wypłacono cesarzowi należnej mu 2,000,000 fr., nie oddano Maryi-Ludwice księżtwa: Parmy, Placencji i Guastalli, ani też członkom rodziny cesarskiej zapewnionej im sumy. Co więcej, podeptano artykuł główny, zapewniający Napoleonowi panowanie nad wyspą Elbą. Sprzymierzone mocarstwa w zмовie z Ludwikiem XVIII, przerażone wspomnieniem człowieka, który nieraz był panem ich losu, postanowiły otwarcie porwać Napoleona i przenieść go na jakąś odległą wyspę Oceanu. Na pięć miesięcy przed jego wylądowaniem we Francji, wspomniano już o wyspie św. Heleny.

„Utrzymywano ogólnie w Wiedniu — mówi de Bausset — że należało przenieść Napoleona na wyspę św. Heleny, gdyż wyspa Elba za blisko sąsiaduje z Włochami”.

Pisma angielskie i niemieckie, które odbierał Napoleon, podawały również tę myśl.

„Konieczność nakazuje — mówił hrabia Pozzo di Borgo, jeden z pełnomocników Cesarza Roskiego — aby jaknajprędzej usunąć Napoleona z oczu Europy i przenieść go jaknajdalej”.

Dnia 13 października 1814 r., zdając sprawę z kongresu wiedeńskiego, Talleyrand donosi Ludwikowi XVIII co następuje:

„Okazują tu dość pewne postanowienia oddalenia Bonapartego z wyspy Elby. Nikt jeszcze nie ma jasnego pojęcia o miejscu, gdzieby go można przenieść. Wymieniłem jedną z wysp Azorskich, gdyż są one oddalone o pięćset mil od każdego ze stałych lądów. Lord Castlereagh

— 273 —

nie zdaje się dalekim od przypuszczenia, że portugalczyki przystaliby na ten układ”.

Układ ten trafił także do przekonania Ludwikowi XVIII, który winał Talleyrandowi „tego wybornego pomysłu”. W liście zaś z dnia 7 grudnia, z którego trudno się domyśleć, czy idzie o deportację lub zamordowanie Napoleona, Talleyrand tak się wyraża:

„Wnoszę ztąd, że należy pospieszyć z pozbyciem się „człowieka z wyspy Elby”. Moje zdanie zyskuje zwolenników, hrabia Münster gorąco je podziela. Pisał o tem do swego dworu, wspominał lordowi Castlereagh i tak go tem zapalił, że lord Castlereagh podjął się przekonać księcia Metternicha”.

Cóż pozostawało Napoleonowi w tej nierównej walce? Nie mógł myśleć o obronie na miejscu, mając tylko kilkuset ludzi i szesnaście armat na wyspie; pozostawało mu więc jedynie uprzedzić zamiary knowane w Wiedniu przeciw niemu. Same daty wskazują, że cesarz powziął wtedy swój śmiały zamiar, gdy go ostrzeżono, iż wkrótce miał zostać ujętym i przeniesionym na jedną z odległych wysp Oceanu Atlantyckiego.

Dnia 19 lutego Talleyrand doniósł królowi o postanowieniach kongresu, a w wigilię tego dnia wieczorem Maret i Daru uwiadomili o wszystkim cesarza. Kurier Talleyranda przybył z tą wiadomością do Paryża razem z lordem Castlereagh, który

chciał ją osobiście zakomunikować Ludwikowi XVIII. Równocześnie kuryet Maret'a przybył na Elbę 24 lutego, a 26 o godzinie 2-iej po południu Napoleon wydał rozkaz do drogi.

Chwyając się tego jedynego sposobu, w jaki mógł uniknąć uknutej przeciw sobie zdrady, Napoleon wezwał niejako całą Francję na sędziego w tej sprawie; odwołał się do narodu, który przed rokiem niespełna zelżył go i zbezczeszczył, a który od chwili jego wygnania miał czas spróbować innego rodzaju rządów; do tego narodu przyszedł on śmiało i otwarcie, zapytując, czy naród wyda go w ręce wrogów, czy też będzie go bronił.

Gdy wieki przeminą, a jaki nowy Homer opíše powrót cesarza z wyspy Elby, wtedy ludzie pomyślą, że im się opowiada jakąś osobliwszą legendę. Tytanem wyda im się ten człowiek, który z jakimś tysiącem żołnierza wybrał się na odzyskanie kraju, liczącego 36,000,000

— 274 —

ludności, a 225,000 wojska do obrony pod wodzą dziedzicznego monarchy. Potomność ze czcią pochyli czoło przed tym bohaterem, który, zostawiwszy za sobą swą garstkę żołnierzy, sam jeden siedł naprzeciw wymierzonych ku sobie karabinów, wołając:

— Oto wasz cesarz, strzelajcie do waszego starego wodza!

Lecz wysłani przeciw niemu żołnierze opuścili broń i ze łzami do ucałowania jego rąk cisnąć się zaczęli, łącząc się z tymi, których przywiódł z sobą z miejsca swego wygnania. Następnie, bez jednego wystrzału, bez przelania jednej kropli krwi, niby w tryumfalnym pochodzie cesarz przeszedł przez kraj aż do stolicy, z której tymczasem przerażony Ludwik XVIII uciekł z rodziną do Belgii.

Napoleon nie mógł przewidzieć takiego powodzenia, a tem mniej liczyć na nie, lecz honor własny i przyszłość syna, urodzonego na tronie, nakazywały mu stawić wszystko na kartę dla uniknięcia losu pospolitego uzurpatora, gasnącego gdzieś na odludnej skale w pogardzie i zapomnieniu. Jeżeli miał zginąć, to lepiej było dla niego paść w tem przedsięwzięciu nieźrównanej śmiałości, które otwierało przed nim, lubo niezmiernie słabą nadzieję odzyskania tronu, a z nią nadzieję połączenia się nanowo z żoną i synem.

Dwadzieścia dni trwał pochód Napoleona od zatoki San Juan do Paryża, a w ciągu tegoż ów monarcha niedawno zapoznany, opuszczony i potępiony, odbierał z każdą chwilą dowody przywiązania bez granic, budził zapał niewymowny. W tym krótkim czasie więzień z wyspy Elby stał się znów cesarzem i mógł powiedzieć z chlubą, że odzyskał tron za jednogłośnie uznaniem narodu; ale i teraz Napoleon pozostał przede wszystkim sługą obowiązku.

Dnia 20 marca przybywszy do Tuilleryów po powrocie z wyspy Elby, po pierwszych chwilach serdecznego przywitania, cesarz, jak pisze książę Vicenzy, przez całą noc wydawał rozkazy, reorganizował skład różnych władz i swego gabinetu.

„O jedenastej około północy — pisze Lavalette — ujrzałem cesarza pośród dawnych jego ministrów, rozmawiającego z nimi tak spokojnie o sprawach wewnętrznych kraju, jak gdybyśmy się byli cofnęli o dziesięć lat wstecz”.

Lecz wkrótce mocarstwa skoalizowane, które tym razem przynajmniej nie mogły powiedzieć, że Napoleon wypowiedział im wojnę,

— 275 —

wysłały przeciw niemu swe siły. Ze wszystkich punktów Europy długim czarnym szeregiem ciągnęły wojska na zagładę człowieka za to, że zdołał uniknąć strasznego losu, jaki mu gotowano.

A tak, nie jako bezbronna ofiara, lecz z bronią w ręku i na stanowisku, które mu naród przywrócił dobrowolnie, na polu bitwy pod Waterloo zakończył ostatecznie Napoleon swoją karierę.

Wysokie i gruntowne cnoty Napoleona stanowią potężne poparcie tej zasady, którą zawdzięczamy Rewolucyi, a która chce, aby

wszystkie godności, nie wyłączając najwyższej, były dostępne dla wszystkich i stawały się udziałem najgodniejszych bez żadnej kastowej różnicy. Jako typ średniej klasy, przedstawia on wzór tego, czem być powinni uprawnieni synowie XIX wieku. Przykład jego uczy wymowniej nad wszystkie wyrazy, jak na najwyższe szczeble społecznej drabiny wносить skromne cnoty rodzinne; jak zostawszy wodzem świetnej armii, nie przestać być żołnierzem; jak stanąwszy na szczycie wielkości, pozostać pracowitym, obowiązkowym, oszczędnym i uczciwym.

Dzieło tego człowieka, urodzonego w średniej klasie, nosi najwybitniejsze piętno pochodzenia swego twórcy. Dzięki jemu, klasa średnia, rzadko i wyjątkowo tylko dotychczas powoływana do udziału w sprawach państwa, zajęła w nich stanowisko, z którego odtąd usunąć jej nie próbowano. Grdyby zaś Restauracya była bezpośrednio nastąpiła po Dyrektoryacie, to można śmiało twierdzić, że cały zarząd kraju zostałby z gruntu zmieniony. Z obawy jedynie przed możliwym powrotem Napoleona podpisał Ludwik XVIII w St. Ouen owe *pacta*, na których dziś jeszcze spoczywa organizacya rządowa we Francyi.

Los odebrał Napoleonowi godności, szczęście, bogactwa, lecz narodowi pozostały wszystkie korzyści, jakie mu przyniosło panowanie tego genialnego monarchy, a zarazem najpracowitszego i najbardziej obowiązkowego robotnika w swem państwie. Klejnot szlachecki, tytuły i godności, wszystko, co on wskrzesił i zachował — trwa dotąd. Order, który on ustanowił, jest wciąż celem najwyższej ambicji, oraz nagrodą prawdziwej zasługi we Francyi, a przedstawiciel najwyższej

— 276 —

władzy w kraju z dumę dotychczas mianuje siebie wielkim mistrzem Legii honorowej, gdy tyle oznak zaszczytnych, ustanowionych przez królów, poszło w niepamięć oddawna.

Co dziwniejsza, ten wielki wojownik okazał się w gruncie największym mistrzem jedności i zgody. Przed nim rozdzierała Francję wojna domowa: nazwy rojalistów, terrorystów, szuanów, jakobinów, emigrantów siały nienawiść w sercach narodu. Po jego przejściu, jeżeli partye istnieć nie przestały, to jednak przeniknął je patryotyzm, owa siła moralna, która w razie niebezpieczeństwa zlewa je w jedną całość potężną i groźną. Ta siła, okupiona krwią wspólnie w bitwach Napoleońskich przelaną, stanowi świętą spuściznę wszystkich francuzów i jest zakładem braterskiej ich solidarności.

Obok tych ogromnych rezultatów moralnego znaczenia, stają przed nami niemniej wielkie rezultaty materyalne.

Wiadomo, w jakim położeniu znajdowała się Francya w epoce powstania konsulatu. Rewolucya, odziedziczywszy deficyt po kilku królach z rządu, doprowadziła ostatecznie skarb do bankructwa. Cyfra długów państwowych wynosiła 66%, a rząd, chcąc wysłać kuriera do armii, ujrzał się zmuszonym zabrać na ten cel dochód z przedstawienia danego tego dnia w Operze. Wobec tego, zobaczmy w jakim stanie Napoleon zostawił interesa państwowe.

Przedewszystkiem on może sam tylko z liczby panujących nie zaciągnął ani jednej pożyczki. Wiodąc w przeciągu tylu lat wojny olbrzymie, mając przez ten czas do wyżywienia niezliczone wojska, zostawił on Francję jako kraj najbogatszy na ziemi, liczący więcej gotowizny niż wszystkie inne państwa europejskie. Ostatni budżet, jaki sporządzony został za jego panowania w r. 1813, znajduje się doskonale zrównoważony. Oprócz tego Napoleon posiadał w owej chwili pod rubryką skarbu cesarskiego 407,000,000, która to suma na koszt wojny 1814 roku wydana została. Nie same zaś kontrybucye z narodów zwyciężonych ściągane, na nią się złożyły, lecz także owa skrupulatna, drobiazgowa oszczędność Napoleona w prywatnych jego wydatkach, jaką nieraz uważano za niegodną tak wielkiego monarchy.

„Na 25,509,000 fr., stanowiących listę cywilną cesarza — mówi de Ségur — dwanaście do trzynastu milionów wystarczało rocznie, a resztę odkładano co roku na fundusz rezerwowy”.

— 277 —

Za jego nareszcie panowania wykonano ogromną ilość robót użytecznych, jako też dzieł sztuki. W ogólnej sumie tego rodzaju kosztów wydano 30,000,000 na mosty, 54,000,000 na budowę kanałów, 77,000,000 na budowę dróg, 100,000,000 na urządzenie portów morskich i przeszło 15,000,000 na z bogacenie muzeów, pałaców i rezydencyj cesarskich.

Wobec tego, czego przy mocnej woli dopiąć zdołał człowiek skromnego pochodzenia, zbrojny jedynie obok niepospolitego umysłu w cnoty rodzinne, każdy francuz czuje się mocniejszym i z ufnością w przyszłość spogląda. Bo gdyby jeszcze kiedy, uchowaj Boże, spadły na Francję podobne klęski, jak przed stoma laty, gdyby równocześnie z najazdem wrogów rozterki wewnętrzne rozszerzyły w niej rozkład i zniszczenie, to i wtedy można mieć niepłonną nadzieję, że w jej szeregach znajdzie się taki, który, jak ongi Temistokles, będzie mógł powiedzieć o sobie:

„Dajcie mi miasto ubogie i nieznane, a wkrótce uczynię je wielkiem i sławnem”.

KONIEC